



Teresa Medeiros



*Słodką
tajemnica*

Żaden rycerz w świetlistej zbroi, nawet najdzielniejszy, nie dorówna mężowi, robiącemu zakupy w sklepie spożywczym, gdy jego żona związana jest naglącymi terminami, i który zawsze potrafi wyjść z propozycją: „zjedzmy dziś na mieście, kochanie”.

Jesteś wspaniałą, Michael, a ta książka jest dla Ciebie.

Dobremu Bogu za przemianę w błogosławieństwa wszystkich klątw ciężących nade mną.

RS

RS

PROLOG

Walia A.D. 518

Jego ciało trawił płomień gorętszy niż żądza zwycięstwa kierująca nim jeszcze niedawno, gdy mierzył się ze śmiertelnym wrogiem na polu bitwy. Na jego kolczudze wciąż było znać rdzawe plamy krwi, ale satysfakcja z walki i zabitych nieprzyjaciół już go opuściła. Jego biodra poruszały się teraz w tym samym głośnym rytmie, w jakim cwałowało zwierzę pod nim. Zwierzę, które niosło go do domu, w jej ramiona.

Rhiannon

Piękna i słodka. Tajemnicza i uwodzicielska. Drwiąca, a jednocześnie pociągająca.

Odnalazł ją w starym lesie, podobnym do tego, przez który teraz jechał. Baśniowa istota przemykająca jak strzała pomiędzy brzozaami i wierzbami, jej włosy lśniące niczym węzeł złotych nici. Prowokowała go, drażniła, wabiła, by podążał za nią, aż myślał, że oszaleje z żądy. Dopiero gdy potknął się i upadł ciężko na kolana, i gdy w czarnej rozpaczycy skrył twarz w dłoniach - przysłała do niego.

Delikatnie wsunęła palce w jego włosy i przycisnęła brodatą twarz do nagiej piersi, mrużąc śpiwnie jego imię, dzika i słodka. Nigdy nie ośmielił się zapytać, jak je poznała. W jaki sposób przejrzała jego serce. Jak poznała samą istotę jego duszy.

Zręcznymi palcami pozbawiła go odzienia i oddała mu się. Kiedy poczuł spełnienie, wykrzyknął jej imię, aż odbiło się głośnym niczym grzmot echem w całym lesie.

Rhiannon.

Zdecydowanie dźgnął wierzchowca ostrogami, nieczuły na opadające ciężko boki zwierzęcia, grzywę mokrą od potu i kłęby pary buchające z

rozgrzanych nozdrzy. Był gotów pchnąć do granic wytrzymałości i siebie, i konia, byle tylko jak najszybciej poczuć smak jej ust.

Kiedy dotarł wreszcie na szczyt porośniętego sosnami wzgórza, oczom jego ukazały się strzechy wiejskich chat. Niewielka osada, gdzie przez dwa tygodnie bawili się radośnie jak niegrzeczne dzieci; on i jego tajemnicza pani, nadzy, zniewoleni zmysłowym czarem, zaspokajali każde bardziej lub mniej naturalne pragnienie, aż do momentu, gdy kładli się w ciasnych objęciach swych ramion, wyczerpani, choć nigdy nienasyчени.

Złoty błysk, który pochwycił przez ciężkie od szyszek gałęzie, wzmógł jego pośpiech i żądzę. Żołnierzom, którymi dowodził, nie było nigdy dane poznać rozjaśniającego teraz jego ciemne zazwyczaj oblicze szerokiego uśmiechu. Uśmiechu, który zaczął blaknąć nagle, gdy las rozrzedził się, ukazując mu w pełni scenę, jaka rozgrywała się na polanie.

Rhiannon w objęciach innego. Jej głowa odrzucona do tyłu, krystaliczne dzwonki śmiechu niesione wiatrem. Niewinny obraz zniekształcał się w jego umyśle. Widział ich nagich, rozciągniętych na trawie z twarzami wykrzywionymi w spazmie grzesznej przyjemności, jej piękne ciało czerpiące rozkosz z magicznie nabrzmiałej męskości kochanka; pamiętał, jak czarami potrafiła uczynić podobne rzeczy z nim samym.

Nie zatrzymując się ani na chwilę, bez zastanowienia, nie myśląc o ranach, jakie szaleństwo to zada jego duszy, wyciągnął z pochwy miecz i uniósł go nad głowę. Przez krwawą mgłę przyćmiewającą zmysły ujrzał jedynie rozszerzone ze strachu oczy mężczyzny i falę złotych włosów okalających piękną kobiecą twarz, z której odpłynęła cała krew i wszelka nadzieja. Młodzieniec uczynił gest, jakby chciał ją chronić, lecz powstrzymała go, i rozłożywszy szeroko ramiona, jakby w geście błagalnym, rzuciła się, by zasłonić jego.

Dziki ryk gniewu i bólu wstrząsał polaną, gdy opuszczał miecz, by przebić jej niewierne serce i gdy jednym potężnym pchnięciem nadziewał na

ostrze oboje kochanków. Krew trysnęła ze śnieżnobiałej piersi, gdy osuwali się na ziemię, połączeni, niczym jedno ciało.

Zawrócił wierzgającego konia do granicy polany. Czuł, jak w serce wlewa mu się lód, w miarę jak zyskiwał świadomość tego, co właśnie uczynił. Zaciskając zęby, by nie poddać się atakowi rozpacz, zsunął się z siodła i ruszył w stronę miejsca, w którym oboje upadli. Każdy krok rozbrzmiewał w grobowej ciszy jak przerażający szept.

Mężczyzna leżał skrzyżony nienaturalnie w trawie, miecz sterczał z wąskiej rany na piersi. Nie, to nawet nie mężczyzna - ledwie chłopak, bez cienia zarostu na policzkach. Złote włosy, teraz wyblakłe, okalały pozbawioną życia twarz.

- Mój brat, niewierny głupcze, mój śmiertelny brat - usłyszał za sobą głos. A właściwie wrogi, pełen pogardy syk.

Odwrócił się. Rhiannon stała kilka kroków od niego. Owinięta w śnieżną biel szaty, na jej piersi nie było najmniejszego śladu po straszliwej ranie.

- Śmiertelny? - ledwo zdołał wydobyć głos.

- Tak. Bowiem jam jest driadą, a wy, panie, jesteście podłym mordercą.

Podmuch ciepłego wiatru przemknął przez polanę.

Zrobił krok w jej stronę. Gdyby tylko mógł jej dotknąć. Pragnął znów gładzić jedwab włosów koloru pszenicy. Zatopić usta w miękkości szyi, błagać na kolanach o wybaczenie. Wyciągnął ramiona w niemej prośbie.

- Nie!!!

Jej krzyk niemal rozdarł go na pół. Upadł na ziemię z okrzykiem przerażenia. Wiatr nabrał niespodziewanie mocy i rozwał wijące się sploty jej włosów, by ukazać twarz piękną i straszną zarazem, wyzbytą litości.

Wzniosła ręce do góry, jakby gotowała się do bluźnierczego błogosławieństwa. Dźwięczny głos nabrał nieznoszącej sprzeciwu surowości, w której czuć było pogardę kobiecego gniewu dla jego męskiej, bezsilnej wściekłości.

- Chciałeś zdobyć mieczem to, co sama pragnęłam ci oddać. Moje serce, moją lojalność, moją miłość. Bądź przeklęty przez Boga, Arturze z Gavenmore, i przeklęte niech będzie twoje potomstwo. Odtąd niech miłość stanie się twą śmiertelną słabością, a piękno złowieszczym przeznaczeniem.

W ostatnim, desperackim akcie rzucił się w jej stronę, wołąc wieczne potępienie niż myśl, że nigdy już nie będzie trzymał jej w ramionach, smakował rozkosznego nektaru jej ust. Że nigdy nie usłyszy już więcej słodkiego, podniecającego szeptu.

Ręce szukały cudownej miękkości jej ciała, ale przesyły powietrze. Ostatnie rozmyły się w ciszy tony pełnego pogardy śmiechu, brzęczące w jego uszach niczym niewidzialne drobiny szkła.

Uczucie osamotnienia uderzyło go z całą siłą. Padł na kolana. On, który w przyszłości - zanim piękna królowa nie dopełniła jego zgubnego losu - miał rządzić Brytanią, Artur z Gavenmore, skrył twarz w dłoniach i rozszlochał się jak dziecko.

Część I

*Kimże jest ta, która świeci z wysoka jak zorza,
piękna jak księżyc (...)?*

Pieśń nad Pieśniami*

*Rzadko kiedy wielkie piękno
i wielka cnota razem idą w parze.*

Francesco Petrarca

ROZDZIAŁ I

1325 rok

Słodszy niżli powiew nieba jest oddech mojej pani, jej głos przyjemny niczym gołębia gruchanie. Zęby są jak wierzchowce śnieżne, a wargi jak płatki róż przesłodkie, w mym sercu wzniesają powabne kochanie.

Holly wdzięcznie stłumiła ziewnięcie, gdy minstrel uderzył mocniej w struny i zaczerpnął tchu na kolejny strofę. Obawiała się nieco, że zapadnie w drzemkę, zanim bard przejdzie do sławienia co bardziej istotnych wdzięków znajdujących się poniżej jej szyi. Na szczęście powinno to nastąpić już za chwilę.

Słodki akord zawirował w powietrzu.

Sam łabędź smukłej szyi pani mej zazdrości, a jej uszy niż króliczka pełniejsze delikatności. Czerń włosów niczym u pięknej łasicy, a tak wspaniałej, pięknej białolicy nie pamiętają najstarsi...

Holly rzuciła nerwowe spojrzenie na swe okryte bogatym jedwabiem kragłości, zastanawiając się gorączkowo, czy piersi rymują się z najstarsi.

Minstrel odchylił głowę i śpiewał dalej:

A najśłodsze zaś pełne, miękkie poduszki jej...

Holly Felicio Bernadette z Chastel!

Holly drgnęła, gdy zwinne palce barda wydobyły ze strun nieprzyjemny dysonans. Ryk jej ojca nawet z pewnej odległości potrafił wprawić w drzenie dzban stojący na drewnianym stole. Elspeth, jej opiekunka, rzuciła Holly przerażone spojrzenie zanim wcisnęła się w przyokienne zagłębienie, tak, że nosem prawie zahaczała o gobelin. Gniewne kroki rozbrzmiewały już na wąskich schodach prowadzących do jej komnaty. Holly uniosła kielich w pozbawionym entuzjazmu toaście do blednącego minstrela. Nigdy nie udało jej się zupełnie uodpornić na wybuchy gniewu ojca. Ale nauczyła się pozorować zimną krew. Kiedy ojciec, wtargnąwszy do pomieszczenia, nie zwrócił najmniejszej uwagi na siedzącego na ławie z wysokim oparciem mężczyznę - odetchnęła z ulgą.

Rumiana cera Bernarda z Chastel zdradzała saksońskie pochodzenie, o którym sam zainteresowany rad byłby zapomnieć.

Niepokój Holly wzrósł nagle, gdy rozpoznała pieczęć na plastrze wosku metodycznie zgniatanym w krzepkiej pięści. Ojciec zamachał przed oczami Holly pergaminem - dowodem jej winy.

- Czy masz pojęcie, co to jest, dziewczyno?!

Holly wcisnęła do ust garść słodyczy, jednocześnie kręcąc głową i mrugając niewinnie powiekami. Nauki obdarzonego cierpkim poczuciem humoru brata Nataniela nie poszły w las. Kobieta nie powinna nic mówić, jeśli w ustach ma cokolwiek poza swoim językiem.

Ojciec oderwał kciukiem zdeformowaną pieczęć i rozwinął pergamin.

- Z wielkim żalem i ciężkim sercem zawiadamiam - czytał - że zmuszony jestem wycofać swą prośbę o rękę Pańskiej córki. Chociaż wdzięki jej przewyższają wszystko, co dane mi było poznać - przerwał, by parsknąć ironicznie - to nie mogę pozwolić, by udziałem mojego potomka stał się straszliwy los, o którym to lady Holly raczyła mnie szczegółowo poinformować podczas mojego pobytu w Tewksbury.

- A czymże właściwie miałby być ten straszliwy los? - spytał, patrząc surowo.

Holly przełknęła głośno resztkę słodyczy. Przez moment zastanawiała się nad wymyśleniem czegoś, ale wiedziała, że ojciec i tak dowie się o wszystkim sam. Brat Nataniel miał w zwyczaju skrywać się za gobelinem, w radosnej nadziei przyłapania jej na gorącym uczynku kłamstwa.

- Pławne stopy.

- Pławne stopy? - powtórzył, nie rozumiejąc. Holly posłała mu smutny, pełen skruchy uśmiech.

- Powiedziałam mu, że każdy pierworodny syn kobiety z rodu Chastel rodzi się z pławnymi stopami.

Elsbeth nabrała gwałtownie powietrza. Bard zmarszczył czoło w wyrazie głębokiego zamyślenia. Holly wyobrażała sobie, jak gorączkowo szuka rymu do wyrazów, które rzadko goszczą w ustach hrabianek. Ojciec zgniótł pergamin, a jego twarz nabiegła żywym szkarłatem.

- Papo, nie powinien się papa ekscytować. Dostanie papa apopleksji.

Kiedy wreszcie opanował się na tyle, by mówić, spokój w jego głosie był spokojem fałszywym i na dodatek groźnym.

- Dwa tygodnie temu doniosłaś baronowi Kendall, że pełnia księżyca wyzwala morderczą wściekłość w co drugim pokoleniu kobiet rodu Chastel, i że twoja matka była łagodna jak owieczka.

Holly kiwnęła potakująco głową. Tę opowieść uważała za jedną z ciekawszych, jakie udało jej się dotąd wymyślić. Elspeth zaczęła dawać jej rozpaczliwe znaki, ale Holly bała się przerwać ojcu w pół słowa.

- Tydzień temu - kontynuował, jego głos przybierał na sile z każdym wypowiedzianym słowem - udawałaś dotkniętą ślepotą i płonącym puddingiem podпалиłaś pióra ulubionego czepca lorda Fairfax.

- Skąd mogłam wiedzieć, że to jego ulubiony czepiec? Nie zadał sobie nawet trudu, by...

- A wczoraj - głos jej ojca przemienił się w ryk - namalowałaś sobie czerwone plamy na twarzy i wystraszyłaś sir Henry'ego twierdząc, że niefortunny przypadek ospy, którą zaraziłaś się w brudnej garderobie, uczynił cię bezpłodną.

Od strony ławy dobiegł ich głośny, męski śmiech, na dźwięk którego twarz Bernarda z czerwonej stała się najpierw blada, a następnie przybrała niemalże trupi kolor. Z ławy podnosił się, czkając ze śmiechu i ocierając łzawiące oczy, smukły mężczyzna odziany w czerń i srebro.

- Prawdziwe to dobrodziejstwo - ujrzeć, jak z nadzwyczajnym sprytem odprawiani są wszyscy pragnący poślubić lady Holly. A wyjaśnienie tego jest proste, mój panie. Twa czarująca córka postanowiła zachować swe wdzięki dla mnie.

- Montfort - wyszeptał Bernard, zdając sobie sprawę, że właśnie zniesławił córkę przed najbardziej prawowitym z ubiegających się o jej rękę. - Nie miałem pojęcia...

- To oczywiste, że nie. Choć muszę przyznać, że pławne stopy mogą się wspaniale nadawać do brodzenia w fosie.

Holly uważała Eugeniusza de Leggef za najbardziej gwałownego z wszystkich zalotników. Jego ziemie graniczyły z ziemiami jej ojca, tak więc jego przeszywające spojrzenie towarzyszyło Holly od najmłodszych lat. Pierwszy raz zwrócił się do Bernarda z prośbą o jej rękę, gdy miała zaledwie

dwanaście lat. A kiedy hrabia odrzucił propozycję, wykręcając się młodym wiekiem córki, Montfort przysiągł, że nadejdzie dzień, gdy i tak ją posiadzie. Uroczyste śluby bynajmniej nie powstrzymały go od wzięcia za żonę trzynastolatki, by osładzała mu czas oczekiwania na moment, gdy Holly osiągnie dojrzałość. Niezwykle inteligentny, o ciętym języku, po każdej cierpkiej odmowie samej zainteresowanej, z jeszcze większym zapalem ponawiał zabiegi. Będąc zapalonym myśliwym, wydawał się odnajdywać w tym pościgu za dziewczyną niemalże bezwstydną przyjemność. Holly wzdrygnęła się. Montfort sprawiał wrażenie człowieka, który po osaczeniu zdobyczy, radował się znęcaniem nad nią.

- Poprosiłabym, byś się do nas przyłączył, papo – rzekła pospiesznie - ale baron właśnie się z nami żegnał. Prawda, Elspeth?

- Przeciwnie - błyskawicznie odparował Montfort.

Elspeth drgnęła, nie zdążywszy nic powiedzieć, a Holly posłała mu zdziwione spojrzenie. W jego ciemnych oczach błyskały bezwstydnie figlarne ogniki. Wyciągnął się swobodnie na ławie, przerzuciwszy jedną nogę nad kunsztownie rzeźbionym oparciem dla rąk, jak gdyby to on, a nie wciąż skonsternowany ojciec Holly, był tu gospodarzem. Zanim przemówił, bez pośpiechu opróżnił swój kielich wina.

- Mój minstrel właśnie wykonywał pieśń, którą skomponowałem w hołdzie dla pięknych kształtów przyszłej lady Montfort. - Pałący wzrok przesunął się po sylwetce Holly, jakby na potwierdzenie tych słów.

Holly mocno zaciskała zęby za maską wytwornego uśmiechu.

- Nim twój minstrel, panie, powróci do wysławiania mych wdzięków - rzekła - czy wolno mi będzie zaproponować ci jeszcze odrobinę wina?

- Ależ będę zaszczycony.

Elspeth nie zdążyła się nawet podnieść, gdy Holly już zaciskała z całej siły palce na srebrnym uchu dzbana. Eugeniusz de Leggef dworskim gestem

uniósł w jej stronę puchar. Holly nie przestając się uśmiechać, wyciągnęła rękę o cal dalej i skierowała wodospad wina wprost na podbrzusze Montforta.

- Na rany Boga, kobieto!!! - wrzasnął, zrywając się na równe nogi i na próżno próbując oderwać od ciała przylegający materiał mokrych spodni.

- Och, jakaż ze mnie niezdara! - wykrzyknęła. - Jakie szczęście jednak, że wino mimo wszystko coś tam schłodziło - dodała, rzucając zjadliwe spojrzenie na ciasno opięty mieszek barona. - Nie sądzę, waść, byś poniósł trwałą szkodę od tego.

Jęk przerażenia ojca Holly dał jasno do zrozumienia, że tym razem posunęła się o krok za daleko.

- Musisz wybaczyć mej córce, panie. Od dzieciństwa cierpi na skurcze i paralize - wyjąkał. - Nic dziedzicznego oczywiście - dodał szybko, wymachując frędzlowaną chustą niczym białą poddańczą flagą, próbując wetknąć ją osłupiałemu baronowi do ręki.

Eugeniusz aż zatrzęsł się z oburzenia i gniewu. Machnięciem odtrącił ofiarowywaną pomoc. Jego oczy straciły zwykły blask i w jednej chwili stały się zimne i matowe niczym kawałki wypalonego węgla. Pierwszy raz w życiu przez głowę Holly przemknęła myśl, że tym razem nie tylko pozbyła się zalotnika, ale równocześnie uczyniła z niego niebezpiecznego wroga.

- Wygląda na to, że być może nadużyłem gościnności. Dobrego dnia, panie - rzekł chłodno, owijając płaszczem smukłe ramiona. Energicznie zapinając broszę, skrzyżował wzrok ze wzrokiem Holly, jakby w niemym wyzwaniu.

- Do następnego spotkania, moja pani.

Kiedy wyszedł z podążającym za nim minstrelem, martwa cisza zaległa w komnacie. Holly zaczęła powoli się podnosić ze swojego miejsca z takim wyrazem twarzy, jak gdyby wierzyła, że ruch uczyni ją niewidzialną.

- Siadaj! - warknął Bernard.

Pospiesznie opadła na miejsce. Elspeth tymczasem przysunęła się do okna. Holly była pewna, że gdyby ostatniej wiosny ojciec nie wymienił starych drewnianych okiennic na szyby, to jej towarzyszka wyskoczyłaby przez okno. Hrabia wolno podszedł do kominka i oparł dłonie na kamiennym okapie. Uniósł się lekko na palcach i balansował tak przez chwilę, jakby wspominając kogoś z niezliczonych wierzchowców, na których jazda już dawno wykrzywiła jego muskularne nogi.

Holly rozważała przez moment wybuch płaczu, ale szybko porzuciła ten pomysł. Najdrobniejsza łezka w jej błękitnych, przejrzystych oczach potrafiła sprawić, by na kolana padali najstrasliwsi łajdacy i najszlachetniejsi książęta. Jej ojciec jednak, po osiemnastu latach, wydawał się całkowicie odporny na jej płacz.

- Powiedział, że mam uszy jak królik! - wypaliła wreszcie, gdy nie mogła już dłużej znieść jego niemej nagany.

Chwilę później odczuła w uszach bolesne dzwonienie, gdy ojciec odwrócił się i ryknął:

- Montfort jest w łaskach u króla. Może powiedzieć, że masz uszy jak osioł, jeśli tylko mu się tak podoba!

- Ale wszyscy wiemy, jak się w tej łasce znalazł, czyż nie?! Ściągając najsurowsze podatki z poddanych. Dając im zgniłe jedzenie i zaopatrując w najgorsze ziarno do upraw. Zabraniając godnego świętowania, a cały zysk przeznaczając na skłonienie ku sobie królewskiego ucha!

Uświadamiając sobie nieco po niewczasie, że wybuch gniewu córki był odpowiedzią na jego własny, Bernard w pokojowym geście wyciągnął rękę.

- To nie znaczy, że byłby dla ciebie złym mężem.

- Dla tej młodej dziedziczki, którą poślubił, był raczej złym mężem.

Szczególnie jeśli przypomnisz sobie, że nieszczęśliwie wypadła przez okno na godziny przed moimi osiemnastymi urodzinami. Tak bardzo chcesz, bym wyszła za mąż?

Potarł czubek głowy, targając rzadkie włosy.

- Tak, dziecko, chcę. Większość dziewcząt w twoim wieku jest już dawno po ślubie. Otoczone są dziećmi i spodziewają się następnych. Na co czekasz, Holly? Dałem ci ponad rok na wybór męża, a ty za nic masz moją cierpliwość, tak jak i za nic masz błogosławieństwo piękna, jakim nasz dobry Pan cię obdarzył.

Podniosła się z ławy, zamiatając bogato zdobioną suknią kamienną podłogę.

- Błogosławieństwo?! - jej głos pełen był ironii. - Przekleństwo, nie błogosławieństwo! Holly, nie wychodź na słońce! Będziesz miała brzydką cerę. Holly, nie zapomnij rękawiczek, bo jeszcze złamiesz sobie paznokieć! Nie śmieję się za głośno, bo gardło nadwyreżysz! Mężczyźni ciągną zewsząd to Tewksbury i pieją z zachwytu nad tym, jaki to mam piękny głos, choć żaden nigdy mnie nie słucha. Wysławiają pod niebiosa świetlistość mych oczu, ale żaden w nie nie spojrzy. Widzą tylko alabastrową cerę! - Gniewnym gestem głowy starała się odrzucić niesforny kosmyk z czoła, ale osiągnęła tylko to, że burza włosów opadła jej na oczy.

- O, właśnie! Moje kruczoczarne loki! No i oczywiście moje krągłe, kuszące... - urwała w pół słowa, z dłońmi podtrzymując ciężar obfitego biustu. Odrobinę za późno przypomniała sobie, kto jest adresatem jej przemowy. Czerwieniąc się po same uszy ze złości i wstydu, skrzyżowała ręce na tkanym złotem pasie i spuściła głowę.

Hrabia być może zaśmiałyby się nawet, gdyby tyrada jego córki z nową siłą nie ukazała palącego problemu. Holly, opanowana i surowa, stanowiła widok godny zapamiętania. Ale Holly w ataku furii najzdrowszego mężczyznę mogła przywieść do szaleństwa. Najwyraźniej nawet atak złości nie mógł odebrać córce anielskiego blasku. Czarne włosy pyszniły się szeroką falą na jej szczupłych plecach. Czuł, jak serce ściskają mu znajome, bliźniacze uczucia zdumienia i strachu. Zdumienia, że piękno tak doniosłe sprowadził na świat on

sam - nie najpiękniejszy przecież. Strachu, że może nie podołać związanym z tym wyzwaniom.

Skłonił głowę, walcząc z rodzającymi się na nowo niemymi wyrzutami wobec Felicji za to, że odeszła tak wcześnie, zostawiając mu na głowie przedwcześnie dojrzałą córkę. Holly bowiem, ze słodkiego dziecięcia z grubiułkami nóżkami i niesfornymi lokami, zmieniła się w przepiękną, pełną wdzięku młodą kobietę, zupełnie nie odczuwając wszystkich dolegliwości trapiących inne dziewczyny w okresie dorastania.

Teraz owiana była sławą najpiękniejszej szlachcianki w całej Anglii, Normandii, a być może i na całym świecie. Widział rycerzy przybywających na dwór z najodleglejszych stron, by choć przez moment cieszyć oczy jej widokiem. Oczywiście tylko przedstawiciele najmożniejszych i najszlachetniejszych rodów zaszczycał audiencją. I wcale nie w trosce o cerę trzymał córkę w murach zamku, ale przez przezorność i nieopuszczający go lęk przed jej uprowadzeniem. Obawiał się, że znajdzie się taki śmiałek, który będzie chciał pojąć jego skarb bez troski o uzyskanie boskich i ojcowskich błogosławieństw.

Czuł całym ciałem, jak ciężkie myśli trują mu sen, gdy budził się w ciemności i ciszy, na długo przed świtaniem, zlany potem, trzęsąc się niczym starzec w swym łożu. O tym, że był stary, przypominał sobie bez żalu. Miał prawie pięćdziesiątkę na karku. Kości skrzypiały boleśnie, gdy dosiadał wiernego wierzchowca. Stare rany otrzymane od Szkotów i Walińczyków, gdy stawał w obronie króla, dawały o sobie znać przed każdym deszczem. Starzał się zawsze być najlepszym ojcem dla swego jedyne dziecko. Czas już był ku temu najwyższy, by złożyć ten odpowiedzialny ciężar w ręce innego. Zanim stanie się zbyt słaby, by stać między nią a okrutnym światem rozciągającym się za murami zamku.

- Urządzę turniej - rzekł nagle.

Holly podniosła głowę. Turniej był przedsięwzięciem niemal pospolitym. Okazją dla możnych i rycerstwa do napinania mięśni a pewnie i do porównywania wielkości mieczy, myślała. Dlaczego więc poczuła nagle, jakby serce jej ścisnęła dłoń w żelaznej rękawicy?

- Turniej? - spytała lekko. - A jakaż ma być nagroda w nim tym razem? Chusta skropiona moimi ulubionymi perfumami? Okazja do wypicia wina z mego trzewika? A może pieśń, jaką uraczę zwycięzcę?

- Ty. Ty będziesz nagrodą.

Holly poczuła nagle, jak róże jej policzków więdną i usychają. Patrzyła na jego strokaną twarz, znajdując jego powagę trudniejszą do zniesienia niż gniew. Górowała nad nim o kilka cali, ale niewidzialna zbroja dostojności chroniąca hrabiego od pogrzebu żony przed ciosami, jakie zadaje życie, dodawała jego postawie więcej niż tylko wzrostu.

- Ale ojczy, ja... ja...

- Cisza. - Bernard wydawał się stracić zwykłą cierpliwość. - Obiecałem twej matce, gdy leżała na łożu śmierci, że wydam cię za męża i, chcesz, czy nie, wydam cię za męża! I to w przeciągu dwóch tygodni. A jeśli przyjdzie ci do głowy nie podporządkować się mej woli, trafisz do klasztoru, gdzie nauczą cię doceniać dary, jakimi Bóg cię pobłogosławił.

Krok hrabiego wydawał się mniej żwawy niż zwykle, gdy opuszczał Holly, by w samotności mogła przemyśleć jego wyroki.

- Do klasztoru? - powtórzyła, niepewnie ruszając w stronę okna.

- Nikt nie będzie cię tam dręczył, pani. - Elspeth wynurzyła się z ukrycia, jej zwykle ostre rysy teraz wydały się złagodzone troską. - Włosy ukryjesz pod płócienną chustą i złożysz śluby milczenia tak, że nie będziesz musiała śpiewać na niczyje żądanie.

Ciężar przygniótł serce Holly. Klasztor. Mury jeszcze bardziej niedostępne niż te, które więziły ją teraz. Nie schronienie, ale więzienie, gdzie wszystkie jej marzenia o szerokich łąkach i lazurowym niebie uschną i zemrą.

Uklękawszy na kamiennym siedzisku, otworzyła okno i patrzyła poprzez metalowe kraty na zewnętrzny dziedziniec, gdzie trawiaste szachownice wyznaczały pola mających odbyć się tam pojedynków. Już wkrótce wojownicy, każdy pod dumnym herbem rodu, będą stawiali na szali swe życia tylko po to, by móc ofiarować jej swe imię i opiekę. Czy znajdzie się choć jeden, który będzie chciał również oddać swoje serce? W jej uszach wciąż brzmiało ojcowskie pytanie: „Na co czekasz, Holly?”.

Jej wzrok powędrował na zachód, ku nieprzebytej gęstwinie lasów i ostrym, ciemnym, walijskim szczytom. Ożywcze tchnienie wiosennego wiatru musnęło jej twarz, potęgując wrażenie tęsknoty. W jej oczach pojawiły się łzy szczerzego smutku.

- Och, Elspeth, na co ja właściwie czekam?

Gdy Elspeth gładziła jej włosy, każda cząstka Holly chciała rozpaczliwie krzyczeć i głośno szlochać. Ale potrafiła płakać tylko tak, jak ją tego nauczono, łzy jak toczące się diamenty powoli spływały po policzkach koloru perły.

- Nadobna żona jest dla męża jak złe zrządzenie losu - zawołał sir Austyn z Gavenmore przez ramię. Kopyta jego wierzchowca wznosiły w powietrze kawałki darni rozmiękczonej wiosennym deszczem. Filozoficzny dyskurs z towarzyszem zmuszał go do odwracania głowy - czynności, którą powtarzał coraz częściej, od kiedy zostawili za sobą osłonę wysokich paproci walijskich lasów. Teraz nie do końca mógł radować się pięknem rolniczej okolicy, bo spokój zakłócała świadomość, że w każdej chwili może poczuć, jak angielska strzała przebija mu zbroję na plecach.

Carey jechał tuż koło niego, prowadząc juczne konie, dzierżąc drzewiec, na którym dumnie powiewała chorągiew rodu Gavenmore. Nagły podmuch wiatru rzucił zielono - szkarłatny materiał na jego twarz. Odtrącił go, prychając głośniejszym niż wałach, na którym jechał.

- Do kroćset z tobą, Austynie! Wolałbyś brzydką babę w łożu niż nadobną?

- Łoże i żeniaczka to dwie zupełnie różne pieśni. W pierwszej rycerz napawa się pięknem kształtu, a druga jest o tym, jak to proste, zwykle dziewczę jest najpiękniejszym klejnotem w koronie męża. Przecież „zwodniczym jest pożądanie a piękno próżnym, lecz kobieta, która boi się swego pana, powinna być uwielbianą.” - zacytował.

- Przestań mącić cytaty dla poparcia swego widzimi się. Tam jest „kobieta, która boi się Pana naszego”. - Głos Careya spowaźniał nagle. - Choć gdy mężem jej jest Gavenmore, lepiej rzeczywiście dla niej, by się bała.

Austyn ściągnął wodze, zwalniając konia do stępa i rzucił towarzyszowi surowe spojrzenie. Przez ostatnie osiemset lat chorobliwa zazdrość mężczyzn z rodu Gavenmore stała się pożywką dla tuzinów plotek i legend. Jego dziad zasłynął z tego, że uwięził babkę Austyna na 10 lat w zamkowej wieży, tylko dlatego, że ośmieliła się obdarować uśmiechem wędrownego linoskoczka. Co do dalszych losów akrobata zdania były podzielone, choć najczęściej szeptano o tym, że wkrótce potem po raz ostatni zatańczył na linie - niestety - zawieszony pionowo i zakończonej pętlą.

- Nigdy nie podniosłem dłoni na kobietę - wymruczał.

- Nigdy też żadnej nie poślubiłeś. - piorunujące spojrzenia nie wydawały się robić na Careyu żadnego wrażenia. Znosił je, odkąd Austyn był dzieckiem, i jeszcze nieraz miał być ich celem.

- Myślisz, że dziewczyna jest piękna, jak gadają?

- Ha! Żadna nie może być tak piękna, jak chcą tego ci, co gadają. Jeśli by była, dlaczego ojciec wydaje ją z takim wianem? Założę się, że ma końskie zęby, a uszy jak zajac. Połączone to wszystko, mam nadzieję, z wiernością łownego charta. - Carey wzruszył ramionami. - Być może też, że jest arcypiękna, a jeśli tak, to pewnie kłótniwa i zmiennej natury.

Austyn poczuł, jak pod osłoną brody blednie na twarzy. Ręce w metalowych rękawicach zacisnęły się mocniej na skórzanych wiodach, jakby ostrzegały, do jakich czynów staną się zdolne, gdyby panna miała się okazać niestałą.

Piękno będzie złowieszczyim przeznaczeniem.

Kłątwa rzucona przez Rhiannon, driadę i czarownicę, niesłusznie oskarżoną przez jego przodka o niewierność, rozbrzmiała mu w uszach. Dźgnął konia ostrogą, żeby przeszedł w klusa, i śmiało ruszył przez upstrzoną fiołkami łąkę. Na horyzoncie majaczyły w koronie mgieł baszty zamku Tewksbury.

- Niechże Bóg nas wspomaga - wyszeptał bardziej do siebie niż do towarzysza - bo zamierzam ją zdobyć.



ROZDZIAŁ II

Holly wolno przesuwiała się po zewnętrznej półce pod oknem jej komnaty. Chciwe podmuchy wiatru targały jej szatą i przekrzywiały opaskę, która miała poskromić niesforne włosy. Miała uczucie, jakby cała głowa jej spuchła od płaczu, a wąska opaska tylko potęgowała nieprzyjemne wrażenie z każdym krokiem. Zdenerwowana, zsunęła ją z czoła i cisnęła w ciemność nocy, wyzwalając na nowo burzę włosów.

Uciekła na zewnątrz przed nieustającą paplaniną tych wszystkich dam dworu, które zawezwał ojciec, aby towarzyszyły jej podczas jutrzejszego turnieju. Komnata nie dawała schronienia przed całym rojem doradzających ciotek i stadkiem kuzynek Tewksbury podskakujących pod dyktando nad wyraz dziś sarkastycznego brata Nataniela.

Wiosenny wiatr był przyjemny, ale to jasna perła zimnego księżyca zawieszona na północnym niebie lepiej oddawała jej nastrój. Błade gwiazdy rozjaśniały baldachim nieba, ich światło przyćmione przez chciwe płomienie ognisk rozrzuconych wokół zamkowych ścian.

Zbocza wzgórze oblane były morzem kolorowych namiotów i łopoczących flag. Jutro o świcie most zamku Tewksbury zostanie opuszczony, kraty podniesione, a wrota otwarte na oścież, by powitać wszystkich zawodników turnieju, łącznie z tym, dla którego przed nastaniem nocy będzie zarazem nagrodą i małżonką.

Holly zadrżała, gdy wiatr przyniósł urwane słowa biesiadnej piosenki i odgłosy ucztowania.

O mężczyznach wiedziała niewiele więcej niż rok temu, kiedy to zaczęli okazywać jej zainteresowanie. Tym bardziej że pominąwszy nobliwych zalotników, ojciec odciął ją od wszelkiego męskiego towarzystwa i zdecydował nie wystawiać na spojrzenia kucharzy czy koniuszych. Kandydaci do ręki zaś pokazywali jej jedynie swe piękne oblicze, choć gdy myśleli, że nie zwraca na

nich uwagi, wychwytywała pożądlive spojrzenia, wyczierające zza masek kurtuazji zerknięcia, opuszczany wzrok, oblizywanie warg, jakby w oczekiwaniu na zaspokojenie apetytu podczas ciemnej i tajemniczej uczy.

Oparła rozdygotane ręce o szorstki, znajomy kamień zamkowej ściany. Dzisiaj musiała tylko opuścić swoje komnaty. Jutro miała być niejako wygnana z zamku. Chciałaby momentami zwalić winę za taki stan rzeczy na ojca, ale zdała sobie sprawę, że nie potrafi. Ambitni ojcowie aranżowali większość małżeństw, zanim córki opuściły kołyskę. Jej ojciec dał prawo wyboru małżonka, a ona nie tylko nie wykorzystała możliwości, ale i zawiodła ojca.

Rozrzucone ogniska mrugały do niej, jakby drwiły z narastających obaw. Odległy męski rechot sprawił, że poczuła, jak ogarnia ją chłód beznadziei. Jutro będzie na wieki związana przed Bogiem i ludźmi. Dzisiejsza noc po raz ostatni niosła smak wolności.

Rzuciwszy niespokojne spojrzenie na rozświetlone świecami okno swej komnaty, naciągnęła kaptur i rozmyślała się w głębokich cieniach zalegających prowadzące na zewnątrz schody.

- Au!!! Stoisz na moim uchu.

- Wybacz. - Austyn rozpaczliwie starał się znaleźć oparcie dla stopy w czuprynie Careya. - Jeśli przestaniesz się wiercić, to może w końcu uda mi się zaczepić tę linę.

- Sam byś się wiercił - zdołał wycedzić Carey przez zaciśnięte zęby - gdyby postawić ci dorodnego wołu na ramionach. I to nie ty zlazłeś z tratwy do tej fosy - dodał, marszcząc nos z powodu wszechobecnego odoru. - Nie mam wątpliwości, do czego używają jej strażę hrabiego. Ta fosa jest bardziej narzędziem ataku niż obrony.

Austyn wydał stłumiony, tryumfalny pomruk, gdy drugi koniec liny poszybował i zawisł na kamiennym występie po wewnętrznej stronie dziedzińca. Kiedy ocenił, że to wystarczy, by utrzymać jego ciężar, zwinnie

zaczął podciągać się w górę, zostawiwszy w dole Careya, który, padłszy kolanami na moką trawę, starał się złapać oddech. Odziedziczona po jakimś normandzkim najeźdźcy jasna twarz i blond włosy jego towarzysza wydawały się świecić do niego, gdy wspinał się w ciemnościach.

- Czyste szaleństwo - usłyszał jeszcze, kiedy zatrzymał się przy wąskim otworze strzelniczym, by upewnić się, że pijacka kakofonia i wrzaski dolatujące z obozu na zboczu wzgórza wystarczająco tłumią odgłosy wspinaczki.

Delikatny chichot, niewątpliwie kobiecy, dobiegł teraz jego uszu. Ci Anglicy zabawiają się, jakby każdy z nich miał się jutro żenić, pomyślał. Teraz to i oblężenie na całej linii mogłoby ujść ich zaprzątniętej zgoła czymś innym uwadze. Chciał splunąć, ale w porę przypomniał sobie towarzysza oczekującego na dole.

- Może i szaleństwo - odrzekł po cichu. - Ale muszę się przekonać na własne oczy o jej pięknie.

- A jeśli piękna, jak powiadają? - dobiegło go z dołu. Austyn nie odpowiedział, tylko kontynuował wspinaczkę.

- Pamiętaj, że jeśli złapią cię, błakającego się przy łożu dziewicy, bez kościelnego błogosławieństwa, to zawiśniesz. - Carey przykrył ręką usta, by jego krzyk nie zaalarmował nikogo.

Austyn przerzucił już nogę przez krawędź ściany, ściągając równocześnie linę, by rzucić ją z drugiej strony.

- Wtedy będziesz mógł sobie wziąć moją zbroję, broń i tę kobyłę, na którą łypiesz łakomym okiem już tyle czasu.

Carey uderzył się pięścią w piersi.

- Panie, twa niska ocena mego oddania dogłębnie mnie rani.

- No, toś szczęściarzem. - Krzywy uśmiech Austyna odbierał powagę jego słowom. - My, z rodu Gavenmore, zwykliśmy zabijać tych, których kochamy.

Zanim odbił się od ściany i zsunął się w ciemność, zdążył jeszcze pomachać druhowi na pożegnanie.

Holly odchyliła poły kaptura i wślizgnęła się do dającego wyborne schronienie, obramowanego wysokim murem ogrodu swojej matki. Baldachim okrytych pączkami gałęzi wiązów i dębów chronił przed hałasami dobiegającymi zza murów zamku. Choć wstępowała tu z ciężkim sercem, magia miejsca potrafiła uczynić jej krok lekkim i swobodnym. Niemal czuła w łaskoczącym gardle, jak tę magię wdycha razem z rześkim powietrzem.

Księżyc oświetlał delikatne kielki zmagające się na drodze do życia z tłustą, czarną ziemią. Diamentowe krople rosy chwiały się delikatnie na rozkładających się płatkach fiołków i przebiśniegów. Holly zatrzymała się, by przeciągnąć palcem po mokrych liściach, bawiła się przez chwilę strącaniem kropel wody, czekając niecierpliwie pierwszych pocałunków jutrzejki.

Nieświadomie wydała przepelnione tęsknotą westchnienie. Zabraniano jej przyjemności słonecznego dnia ze względu na jej mleczną cerę, ale tu, w ogrodzie, stawała się istotą księżycowego światła. Tu znajdowała samotność, chroniąc się przed czeredą tych wiecznie plotkujących srok, którym ojciec powierzył funkcję dam do towarzystwa.

Jako mała dziewczynka zwykła przybiegać tu i skakać przez kręte ścieżki jak wszystkie dzieci, ufna, że miękka ziemia za nic nie będzie chciała podrapać jej kolan w razie potknięcia i upadku.

O jakże pragnęła przywołać teraz dziecięcą radość z hasania w ogrodzie, poczucie wolności od pilnie śledzących oczu i wszelkich wymagań. Siadając na szerokiej desce huśtawki zwisającej z drzewa, zdała sobie boleśnie sprawę z tego, że to ostatni raz, gdy może cieszyć się taką swobodą.

Muskając trawę palcami nagich stóp, zaczęła nucić smutną melodię. Tu mogła śpiewać co jej się tylko podobało. Nie żadne tam wyszukane pieśni, wbite do głowy przez brata Nataniela i uwielbiane przez ojca dla efektu, jakie robiły na kandydatach do jej ręki, ale zwykłe, proste rzeczy jak, ta ballada, którą podsłuchiwała poprzedniego wieczoru u walijskiej kucharki.

Holly nieśmiało rozkoszowała się prostotą śpiewania dla swoich tylko uszu.

Austyn zaklął cicho, odgarniając z twarzy nisko rosnące, drapiące gałęzie. Udało mu się przedostać przez mury tylko po to, by znaleźć się w pułapce otoczonego wysokimi ścianami ogrodu, bez żadnego wyjścia w zasięgu wzroku. Pyszniąca się pąkami winorośl pięła się po splekanej ścianie, by zawisnąć na jej występach. Wąska ścieżka wiła się wśród gęstych, kwitnących krzewów. Ruszył nią ostrożnie, bo w kwiecistym, słodko pachnącym tunelu nie brakowało cierni.

Ogród w niczym nie przypominał uporządkowanych grządek z ziołami, o które dbała jego matka, przeciwnie - wydawał się przepojony czarem chaosu. Dumny był z tego, że sam gardził przesadami trapiących większość jego walijskich pobratymców. Dopuszczał jednakowoż możliwość, że złośliwy skrzat wyskoczy spod trującego grzyba, by rzucić na niego klątwę. Fakt, że jedna klątwa już na nim ciążyła, nie polepszał wcale sytuacji.

- To tylko głupoty - mruknął do swoich myśli, ale na wszelki wypadek przeżegnał się. Wyrazy pobożności wyszły mu na dobre, bo już po chwili usłyszał pierwsze, urwane dźwięki pełnej żalu piosenki.

Najpierw pomyślał, że się przesłyszał. Zatrzymał się, przekrzywiając głowę i nasłuchując. Odniosł niemiłe wrażenie, jakby stare wspomnienie przeszło zimnym dreszczem jego kręgosłup. Nie zdając sobie z tego sprawy, oparł dłoń na rękojeści miecza.

Znał słowa ballady na pamięć. Rodzona matka śpiewała mu tę piosenkę do snu swoim niskim głosem. Była to jedna ze smutniejszych ballad o rycerzu, którego pani zachęca do złożenia głowy na jej piersi i zaśnięcia. Zaśnięcia na wieczność, bo lepiej dzielić jest śmierć, niż żeby za życia jedno miało się drugiemu okazać niewiernym. Kłujące ostrze smutku w sercu Austyna w jednej chwili zostało przytępione twardą zasłoną gniewu.

- Rhiannon - wyszeptał.

To, co go prześladowało, z pewnością nie było cieniem jego matki, tylko tą przebiegłą walijską wiedźmą. Za nic nie przyznałby się do tego Careyowi ani nikomu innemu, ale czuł jej obecność już wcześniej, gdy prowadził konia przez zamglone polany o zmierzchu albo przejeżdżał koło bujnie zarośniętego grobowca matki. Cała była duchem i nie czuł w niej substancji - ot, silniejszy powiew wiatru, czasami jakby kosmyk delikatnych włosów na jego twarzy, jakby szept kochanki na karku.

Pomyślał, że powinien był słuchać Careya, bo to, czego doświadczał, pachniało szaleństwem. Zostawiając ścieżkę za plecami, zaczął przedzierać się przez krzewy, zdecydowany odnaleźć wiedźmę, która para się najczarniejszą z magii. Śpiewała w wyższej tonacji niż jego matka, ale równie bezbłędnie przepływając pomiędzy tonami piosenki, bez cienia fałszu. Zastygł, wstrzymując oddech, gdy ostatnie drażniące nuty wybrzmiewały w powietrzu.

Coś zaskrzypiało złowieszczo po lewej. Wyciągnął miecz, i nie zważając na to, że sam jest intruzem w tym zaczarowanym ogrodzie, wykrzyknął:

- Kto idzie?

Jemu ochryplemu głosowi odpowiedziało jedynie ciche skrzypnięcie i szelest trawy. Tnąc na lewo i prawo gałęzie rosnących w tym miejscu jarzabów, zdołał przedrzeć się na coś w rodzaju polany, jasnej niemal od światła księżyca i osłoniętej koroną pojedynczego wiąz. Opuszczona huśtawka wciąż bujała się na lewo i prawo, jakby poruszana kapryсами wiatru.

Triumfalny uśmiech wykwitł na jego twarzy.

Wysokie ściany otaczające ogród skutecznie tłumili wiatr. Liść by tu nie drgnął, gdyby sam go nie poruszył. Dotknął dłonią siedziska huśtawki, by poczuć, jak jeszcze emanuje z niego ciepło. Wyprostował się wielce zadowolony z tego, że ktokolwiek przed nim uciekał, nie był driadą czy duchem, ale zwykłym śmiertelnikiem.

Jak zwykłym, zdradziły po chwili głośny szelest kwitnących krzewów i jeszcze głośniejsze kichnięcie. Schowawszy miecz, rzucił się bez namysłu w tę

stronę. Pąki kwiatów kołysały się jeszcze, ale ktokolwiek szukał tu schronienia, zdołał już umknąć. Jego uśmiech zaczął stopniowo znikać. Ścigana istota z pewnością była szybsza i bardziej zwinna od niego. Austyn był typem myśliwego, który przedkładał bezpośrednie starcie z ryczącym niedźwiedziem nad zawile subtelności związane ze śledzeniem jelonka.

Trzask gałązki zdradził ruch na samej granicy polany. Czując smak zwycięstwa, Austyn pędem ruszył w tę stronę. Skrzypnięcie huśtawki ostrzegło go o ułamek sekundy za późno. Zdołał się jeszcze odwrócić i dostrzec nieznany kształt zmierzający w jego stronę z oszałamiającą prędkością. Jakaś uskrzydłona, ciemna istota zlatywała z korony wiązu. Nogami z całej siły ugodziła go w klatkę piersiową, tak że poleciał do tyłu. Padając na miękką ziemię, myślał, że tylko jego duma zostanie zraniona w tej walce, ale w tym momencie z całej siły uderzył potylicą w marmurową ławkę. Spirale błyskawic wybuchły w jego oszołomionej głowie.

Gdy odpływała z niego świadomość, był gotów przysiąc, że ostatnią rzeczą, jaką słyszał, był drwiący, kobiecy śmiech ulatujący w bezwietrzną noc.

ROZDZIAŁ III

Serce Holly waliło jak oszalałe, gdy zsuwała się z huśtawki i taksowała wzrokiem olbrzyma, którego udało jej się powalić. Teraz leżał wyciągnięty w kałuży księżycowego światła, przypominając raczej jakąś bestię o zmierzwionych włosach niż człowieka. Budząca respekt broda zacieniała jego szczękę i pięła się po twarzy, by spleść się z gęstwiną ciemnej czupryny. Wątpiła, czy byłaby w stanie objąć dłońmi jego umięśnioną szyję - choć w tym momencie bardzo chciała to sprawdzić.

Walczyły w niej żądza triumfalnego postawienia nogi na jego piersi i zawołania straży ojca, z prostą chęcią ucieczki do własnych komnat i udawania, że nic się nie stało. Długo patrzyła na otwierające się za nią schody.

Brak jakiegokolwiek ruchu ze strony rycerza na nowo przyciągnął jej uwagę. Z mocarnymi ramionami rozrzuconymi bezbrinnie na boki wyglądał niewinnie jak śpiące dziecko. Albo raczej śpiący niedźwiedź - poprawiła się. Czowała, jak lepkie palce strachu znów wpełzają jej na plecy.

A, jeśli go zabiła?

Drań sam sobie na to zasłużył, pomyślała. Wtargnął do jej sanktuarium, wystraszył ją tak, że niemal wyzionęła ducha. Nogi rwały się do ucieczki, ale postanowiła, że nie odejdzie, dopóki nie upewni się co do tego, że nie zraniła go śmiertelnie. Ostrożnie i powoli uklękła przy nieruchomym ciele. Wyciągając rękę nad opończę powalonego, zauważyła, że jeden z jej koralowych paznokci złamał się aż do opuszka.

- Nataniel utnie mi głowę - wymruczała.

Uspokoili się nieco i odetchnęła z ulgą, gdy jej ręka zaczęła unosić się i opadać w równym rytmie oddechu olbrzyma. Nagle zmarszczyła czoło w zamyśleniu. Kiedy zadawała mu powalający cios, wydawało jej się, że stopy boleśnie zetknęły się z kolczugą. Ale teraz, pod wypłowiałym materiałem opończy, nie widziała nigdzie śladów metalowych kółek. Rzuciła przez ramię

ukradkowe spojrzenie, jakby spodziewała się, że brat Nataniel nagle wyskoczy z pączkującego heliotropu. Szybko wsunęła rękę pod opończę, a następnie pod tunikę, tylko po to, by ze zdumieniem przekonać się, że piersi olbrzyma nie chroniło zimne dzieło kowali, ale ciepłe węzły wspaniałych mięśni. Gąszcz sprężystych włosów łaskotał jej badawczą dłoń.

Nagłym ruchem wyrwała rękę spod jego szat, zaniepokojona nowym przeżyciem. Czymś, jakby chęcią dalszego poznawania jego ciała. Narzuciwszy kaptur, gotowała się już do ucieczki, ale powstrzymał ją nagły, rozdzierający jęk. Holly kompletnie nie wiedziała, co począć. Najchętniej też by zaczęła boleśnie jęczeć. Wiedziała przynajmniej, że mężczyzna żyje. Co jednak, jeśli był umierający? Czy potrafiłaby go tak zostawić na łasce przenikającej wszystko porannej rosy? Może gdyby go ocuciła, udałoby się jej uciec, zanim doszedłby do siebie? Mógłby nawet dalej sobie podążać za tym, cokolwiek to było, co przywiodło go do ogrodów.

Pochyliła się nad leżącym. Poruszył nosem, kiedy jej włosy dotknęły jego twarzy.

- Panie? - wyszeptała. - Błagam, panie, czy mnie słyszysz?

Jego wargi rozchyliły się delikatnie i wydobyło się z nich ciche pochrapywanie, zupełnie jakby rycerzowi w pełni odpowiadało leżenie w tym miejscu i pozostawanie głuchym na jej prośby.

Nie było innej rady. Trzeba było jeszcze raz go dotknąć.

Zdumiona, że jeden człowiek może emanować tyle ciepła, wyciągnęła dłoń i dotknęła szyi, zdecydowana, że po prostu potrząśnie nim. Znowu poczuła pod dłonią jego włosy. Obawiała się, że będą twarde i splątane, ale okazały się czyste i miękkie. Badała ciekawym wzrokiem jego twarz, zastanawiając się, jakież to rysy skrywa gęstwina brody. Kciukiem obrysowała jego twarz, wyczuwając silny zarys szczęki.

- Wiedźma!

Zanim zdążyła cokolwiek uczynić, zacisnęło się na niej muskularne ramię. Poczowała, jak silna dłoń łapie ją za kark i ciągnie do siebie tak, że już po chwili zaszokowana leżała z rozrzuconymi bezładnie rękoma w poprzek jego piersi. Posłusznie odwróciła głowę, obawiając się, że olbrzym zaraz złamie jej kręgosłup jak wiotką gałązkę.

- Wiedźma - wyszeptał, ale tym razem w jego głosie oprócz oskarżenia był też podziw.

Drżąc z lęku, Holly ponownie odwróciła głowę. Oczekiwała, że jego oczy okażą się ciemne, jak cała reszta, ale teraz do strachu dołączyło zdumienie, bo oto miała przed sobą dwa lodowe kawałki błękitu, w których zamiast płomienia dostrzegła jakby błyszczący mróz. Choć nie dopatrzyła się w nich groźby, była jak sparaliżowana. Ujrzała w jego oczach jakąś mieszankę niepokoju i niecierplivej ciekawości. Z niewysłowioną delikatnością rycerz puścił jej kark i powoli zsunął kaptur, kapiąc jej bladą twarz w świetle księżyca.

Holly powstrzymała chęć wyszarpięcia się. Jeszcze nigdy, nawet gdy siedziała na podwyższeniu, wdzierząc się przed którymś z zalotników i jego głupawo gapiącą się switą, nie czuła się tak odkryta.

Poczowała, jak przez umięśnione ciało przechodzi gwałtowny dreszcz wywołany widokiem jej twarzy. Niemy wyraz jego wrażliwości i zachwyty niemal odebrał jej świadomość. Ten mężczyzna nie nosił maski, która ukrywałaby jego pożądanie. Holly instynktownie rozumiała, że w tym jednym momencie rycerz leżący pod nią był niemal tak bezbronny, jak ona sama. Poczowała jeszcze, jak silna ręka znowu chwyta ją za kark i przyciąga jej usta do jego ust.

Pocałunki nie były Holly zupełnie obce - знаła nieśmiałe buziaki w policzki, szarmanckie całusy składane na jej dłoni i jeden wilgotny pocałunek w usta wymuszony przez Eugeniusza z Leggef, za który nagrodą był siarczasty policzek. Ale mężczyzna leżący pod nią nie tyle całował jej usta, co brał je w posiadanie.

Gdy Eugeniusz próbował ją pocałować, trzymała wargi zaciśnięte z całej siły, ale teraz jedyną naturalną rzeczą było ich otwarcie w odpowiedzi na magiczną gwałtowność. Nawet łaskoczące wąsy i gorąc jedwabistego języka penetrującego jej usta wydawały się współgrać ze wspaniałą delikatnością, z jaką rozkoszował się smakiem jej ust. Z jej gardła wydarł się cichy jęk ni to lęku, ni to rozkoszy.

Dźwięk ten podziałał na niego trzeźwiąco. Zanurzył dłoń w jej włosach i zdecydowanie odciągnął jej twarz. Holly poczuła, jak do oczu napłynęły jej łzy nieodżałowanej straty. Nieznajomy wydawał się na nowo studiować jej oblicze. Jego otoczone gęstymi rzęsami oczy nie wydawały się już bezbronne. Drgnęła lekko, gdy przeniósł uważny wzrok ku jej spuchniętym i spękany wargom, czuła na nich jego miętowy oddech. Mimowolnie zwilżyła je językiem.

Mamrocząc coś gardłowo, zsunął ją z siebie i chwiejnie podniósł się na nogi, przyciskając wierzch dłoni do ust, jak gdyby ich pocałunek był trujący. Gdyby nie drżenie tej dłoni, Holly prawdopodobnie zebrałaby okruchy swej godności i uciekła. Ale teraz odczuwała jedynie wewnętrzny przymus, by ująć go za tę drżącą dłoń, spleść swoje palce z jego palcami i wlać w nie spokój.

Widziała już wielu mężczyzn, którzy w jej obecności zapominali języka w gębie, albo, co gorsza, zaczęli gadać coś bez ładu i składu. Nie widziała jeszcze nikogo, kto by na jej widok - zupełnie nagle - śmiertelnie zachorował. Stojący przed nią nieznajomy nie wyglądał, jakby został zdrowo kopnięty, a raczej jakby Holly rozpruła go laną.

Kiedy zaczęła podnosić się ziemi, cofnął się w cień wiązu, tak, że mogła teraz dostrzec wyraźnie tylko blask jego przeszywających oczu.

Sprawił wrażenie tak spiętego, że Holly obawiała się, że zaraz wyciągnie w jej kierunku artefakt odpędzający demony.

- Na rany Boga, kobieto, okryj się - wycodził.

Nie do końca uzasadniony płomień wstydu wpełzł na policzki Holly. Towarzyszyło mu straszliwe uczucie, jak w jednym z tych snów, w których

znajdowała się kompletnie naga, daleko za murami zamku. Już prawie chciała skrzyżować ręce na piersiach, gdy szybkie spojrzenie w dół upewniło ją, że skromna szata pozostała nietknięta. Uniosła dłoń do kaptura, ale zaraz ją opuściła, pozwalając, by nieznajomy nadal mógł w świetle księżyca przyglądać się jej twarzy. Jego głos przeszedł w głuchy pomruk.

- Bacz na me słowa, pani. Najlepiej opuść mnie natychmiast, bo konsekwencje pozostania ze mną mogą być niemiłe.

Cudzoziemiec, poznała Holly po twardym akcencie. Jeden z tych na wpół dzikich Walijczyków, którzy niestrudzenie nekali zachodnie ziemie Eugeniusza z Leggef. Postąpiła niepewnie w jego stronę.

- Nie chcesz przecież, panie, zadać mi cierpienia?

Podświadomie wiedziała, jak na to odpowie.

Gdyby był niegodziwy, dlaczego miałby jej oszczędzić najgorszej krzywdy, jaką mężczyzna może wyrządzić samotnej kobiecie w opuszczonym ogrodzie? I dlaczego, nawet teraz, chciał ją przestrzec?

- To, czego chcę, nie zawsze idzie w parze z tym, gdzie kierują mnie pragnienia.

Holly schyliła się pod niską gałęzią.

- O, proszę! Mam do czynienia z miłośnikiem zagadek. Może i mnie odpowiesz na jedną, panie?

Pozbawiony możliwości ucieczki olbrzym skrzyżował ręce na piersi, jakby chciał się odgrozić nieprzeniknionym murem.

- Odejdiesz, jeśli odpowiem?

Jego słowa zabrzmiały boleśniej, niżby Holly chciała to przyznać. Przyzwyczajona była do mężczyzn uciekających się do wszelakich sposobów, byle tylko dotrzymać jej towarzystwa. Jego ostentacyjny chłód graniczył z nieuprzejmością.

- Jeśli tylko tego pragniesz - odpowiedziała chłodno.

Palce jej stóp niemal stykały się z czubkami jego butów, odchyliła lekko głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Jeszcze raz zdała sobie sprawę z tego, jak potężnym mężczyzną był jej rozmówca. I jak niebezpieczne może być drażnienie takiego olbrzyma.

- Dlaczego mnie śledziłeś? - zapytała miękko. - A kiedy już schwyciłeś, dlaczego puściłeś wolno?

Przez kilka nerwowych uderzeń serca stał nieporuszenie, niby wykuty z kamienia. W końcu jego twarz wykrzywił ironicznym uśmiech.

- Umówiłem się tu z panią mego serca. I omyłkowo ciebie wziąłem za nią. A gdy zaczęłaś uciekać na mój widok, gonilem, myśląc, że to zabawa, w którą czasem oboje gramy.

Holly boleśnie łatwo przyszło wyobrazić sobie, do czego prowadzi taka gra, nieważne, kto miałby okazać się w niej zwycięzcą. Czar pocałunku przysł niczym bańka mydlana. W rzeczywistości nie zrobiła nic poza zepsuciem czyjejs frywolnej zabawy. Spuściła głowę, do żywego dotknięta nagłym rozczarowaniem.

Podniosła ją znowu, gdy usłyszała, jak nieznajomy wydał żaloszny jęk. Musiała to sobie jednak wyobrazić, bo jego twarz wyrażała obojętność. Olbrzym rozłożył ręce, jakby doszedł do istotnej konkluzji.

- Nie popadaj w melancholię, pani. Jest tak wcześnie, że zdążymy na pewno przywrócić radosne róże twym policzkom, zanim jeszcze moja pani się tu zjawi.

Holly zrobiła gwałtowny krok do tyłu.

- Nie sędzę. Już wolę, by me róże zwiędły, niż gdyby przyszło mi je ofiarować tak niewiernemu łotrowi.

Rycerz odsunął się od drzewa z groźbą malującą się na twarzy.

- Ja jestem niewiernym łotrem? A kto przed chwilą ochoczo obdarowywał zupełnie obcego mężczyznę pocałunkami?

Jego słowa, jako że prawdziwe, raniły tym mocniej. Teraz ona nie wiedziała, co powiedzieć. Odsunęła się od niego jeszcze bardziej, niechcący potykając się. Nie dziwne, że uznał jej zachowanie za nad wyraz swobodne. Nie zrobiła nic, by rozproszyć takie wrażenie. Ale nawet wielkie zakłopotanie nie odebrało jej ciętego języka.

- Mogę się całować, z kim chcę, ale możesz być pewien, panie, że ty sam nigdy już tego nie doświadczysz.

Żałując szczerze, że nie posłuchała jego wcześniejszych ostrzeżeń, odwróciła się zdecydowanie na pięcie tylko po to, by poczuć bolesny chwyt za włosy, który natychmiast zatrzymał ją w miejscu. Zamknęła oczy, w przerażeniu oczekując chwili, gdy olbrzym przewróci ją na ziemię i brutalnymi rękoma znacznie zrywać z niej suknię.

- O, jakże zdradliwa może być dumna korona - dobiegł ją głos z odległości kilku kroków. - Choćby włosów!

Speszona Holly zdała sobie sprawę, że rycerz porwał się na nią tylko w jej wyobraźni.

Ukradkowo spojrzała w górę, by przekonać się, że to nie ręka rycerza, ale zwieszające się nisko gałęzie wiązu, teraz wplątane we włosy, wstrzymały jej kroki. Szarpnęła mocno za nieposłuszne loki, ale w efekcie splątała je mocniej. Utknęła niczym zajęc w potrzasku, czekający przybycia myśliwego.

Poczuła otaczający ją cień nieznajomego. Nerwowo oblizwała wargi, by od razu tego pożałować. Wciąż czuła na nich obcy, ale zarazem przyjemny smak pocałunku - chłodną miętę wymieszaną z ciepłem piżma i chmielu.

Gdy zobaczyła, jak wyciąga mizerykordię, zaschło jej w gardle. Nóż wydawał się malutki w jego silnych palcach. Pисnęła nieświadomie.

- Na Boga, kobieto, czy przestaniesz jęczeć? Nie zamierzam podciąć ci gardła - powiedział, chwytając naciągnięte pasmo włosów w połowie, niosąc jej tym samym ulgę w dotkliwym bólu czaszki.

Gdy przytknął sztylet do zdradzieckich pukli, z jej gardła ponownie wydobył się jęk. Rycerz zastygł w bezruchu, oddychając głośno i mierząc ją takim spojrzeniem, jak gdyby zastanawiał się, czy czynem nie podważyć prawdziwości swoich ostatnich słów.

Holly chciała dać wyraz rozpaczki jakimś gestem, ale obecna pozycja uniemożliwiała jej to.

- Wybacz, panie - rzekła - od chwili narodzin żadne ostrze nie tknęło moich włosów.

Ogarnął długim spojrzeniem czarną falę spływającą aż za pośladki.

- A co z grzebieniem? Czy instrument taki też nigdy nie sprofanował ich świętości?

- Moja służąca przeciąga je grzebieniem pięćset razy każdego wieczoru, zanim złożę głowę na poduszce.

- Och, a ja myślałem, że śpiesz w pozycji siedzącej, byle tylko nie potargać swoich boskich splotów - burknął.

Holly być może wydułaby usta, gdyby Nataniel nie wbił jej do głowy, że takie dziecinne folgowanie emocjom może fatalnie odcisnąć się na twarzy bruzdami zmarszczek.

- Jeśli to już koniec dworowania sobie ze mnie, to racz, panie, przejść do rzeczy.

Spodziewała się jednego bolesnego cięcia, ale nieznajomy nie śpieszył się. Odplątywał i delikatnie przecinał cienkie pasemka, jakby były ze złota. Jego troska wywarła na niej większe wrażenie niż wszystkie wcześniejsze niegrzeczności.

Kiedy skończył, niepewnie pomacała głowę, obawiając się, że znajdzie na niej łysy placek. Nie mogła powstrzymać tęsknego spojrzenia za długim lokiem spływającym z jego otwartej dłoni.

Zacisnął pięść i potrząsnął głową. Wyciągnięty palec powędrował w górę, by delikatnie obrysować owal jej szczęki.

- Idź już, pani, ja zaś będę miał ten pukiel za trofeum zdobyte w cudownej walce, która, choć mogła dojść do skutku, nigdy nie została stoczona.

Zauroczone mroźnym błyskiem jego oczu, Holly zawahała się przez chwilę. Wyczuwała, że słowa zabrzmiały jak ostatnie ostrzeżenie. Przedziwna mieszanina strachu i chęci poznania sprawiła, że jej serce zabiło szybciej, gdy przez krótką chwilę wyobrażała sobie, jakiego to losu może doświadczyć, gdyby to ostrzeżenie zlekceważyła.

Niewidzialna maska, na krótką, kuszącą chwilę zsunęła się z twarzy mężczyzny. Nie, nie bał się jej. Bał się raczej tego, co może z nią uczynić, gdyby zaczęła się ociagać.

Z trudem odrywając wzrok od jego twarzy, pognęła w stronę schodów nawet nie spojrzawszy za siebie.

Gdyby to zrobiła, być może ujrzałaby w świetle księżyca wielkiego rycerza osuwającego się powoli na ławkę i pochylającego się mocno, jak gdyby już po niewczasie chciał ochronić swoje serce przed śmiertelnym ciosem.

- Mężczyźni! Wszyscy to niewierni, żałośni dranie!

Holly jęknęła, zanurzając się w przyjemnej kąpieli przygotowanej przez Elspeth. Para z pachnącej mirrą wody unosiła się i ściekała po cienkich pasmach włosów, które wymknęły się z imponującego, z trudem upiętego koka.

Elspeth przesuwała szorstką gąbką po jej ramionach, ale czynność ta tym razem nie niosła ukojenia.

- Nie powinnaś znikać w ten sposób, pani. Brat Nataniel już prawie podniósł alarm. To niebezpieczne błąkać się samej na zewnątrz przy tylu obcych, wszędobylskich mężczyznach.

Mając wciąż przed oczyma szalone pożądanie malujące się na twarzy rycerza, Holly parsknęła gniewnie.

- Masz rację, Elspeth, tym bardziej że gdy ciemno, to najwyraźniej nie robi im różnicy, z jaką kobietą obcuja.

Oparła głowę o brzeg drewnianej balii, podczas gdy Elspeth szorowała jej piersi i brzuch. Kiedy zamknęła oczy, ujrzała nieznanego w objęciach białych ramion tej - jak to określił - „pani jego serca”.

- Pani serca! W istocie! - mruzczała przez zaciśnięte zęby. - Pewnie zamkowa dziwka albo jedna ze służebnic.

- Czy mówiłaś coś, dziecko?

- Nie - rzuciła, nie otwierając oczu, by zaraz mamrotać dalej. - Pewnie na dodatek żonaty! Zupełnie jak dzik w czasie rui!

Jej oczy otworzyły się szeroko.

- Albo niedźwiedź!

Elspeth przyjrzała się naburmuszonej twarzy Holly z wyrazem zupełnego zaskoczenia. Dziewczyna wpadła do komnaty zaledwie kilka chwil temu, jakby gnały ją same moce piekielne, oczy miała błyszczące, a policzki oblane pulsującym rumieńcem.

Nie zwracając uwagi na żadne pytania czy gorączkowe protesty zgromadzonych, wszystkich zdecydowanie wyprosiła, na koniec zatraskując drzwi przed nosem jakiegoś możnego zalotnika. Dziewczęta rozeszły się co prawda szybko i bez szemrania, ale brat Nataniel wciąż jeszcze kręcił się pod zamkniętymi drzwiami, co chwila gwałtownie łomocząc i głośno żądając otwarcia drzwi.

Elspeth nuciła cichą melodię, wyciskając gąbkę. Po prawdzie, to nawet bardziej jej się podobała taka Holly, choćby i niegrzeczna, niż ta blada zjawa błakająca się po zamkowych korytarzach przez ostatnie dwa tygodnie poprzedzające turniej.

Jej osłupienie pogłębiło się, gdy Holly nagle wyrwała jej gąbkę z rąk i zapamiętale zaczęła trzeć nią usta.

Wyczuwając na sobie uważny wzrok służącej, szybko przestała to robić, zdając sobie równocześnie sprawę, że jej wysiłki i tak idą na marne. Nieważne, jak bardzo szorowała wargi, smak rycerza wydawał się coraz wyraźniejszy i

namacalny. Miała wręcz wrażenie, że tym pocałunkiem wpił się nie tylko w jej usta, ale i duszę. Najbardziej pragnęła w tym momencie skryć twarz w dłoniach i wybuchnąć łzami.

I choć jeszcze niedawno myślała, że bez szemrania podda się wszelkim machinacjom ojca, to teraz przypomniała sobie o jednej, istotnej rzeczy. Musi walczyć o swoją wolność. Nigdy nie zostanie posłuszną ozdobą jakiegoś tyrańca pokroju Eugeniusza z Leggef, albo jeszcze gorzej, zabawką łotra, który zostawiwszy ją cierpiącą i w tęsknocie, sam będzie się zabawiał z dziwkami w ogrodach pełnych księżycowego światła.

Drzwi komnaty rozbrzmiały uderzeniami gwałtownej pięści.

- Nalegam, Holly, wpuść mnie do środka! Muszę nauczyć cię pieśni na jutro. Twoje dziecinne dąsy są wprost nieznośne! - Ostatnie słowa okraszone były solidnym kopniakiem, który jednak nie wywarł wrażenia na drzwiach.

Holly zacisnęła zęby. Kiedy brat Nataniel zjawił się w Tewksbury, zaklinał się przed jej ojcem, że opuścił klasztor jako pielgrzym poszukujący niematerialnej stawy dla łaknącej duszy. Holly podejrzewała jednak, że przełożeni Nataniela pragnęli pozbyć się młodego, aroganckiego mnicha, który zapewne naraził się stwierdzeniami, że gdyby to on był Bogiem, to o ileż lepiej ukształtowałyby kobiety i na przykład kocięta.

- Odejdź, Natanielu! - Była jedyną osobą, która ośmielała się zwracać do niego samym imieniem, wiedząc zresztą, jak bardzo rani to jego rozbuchaną próżność. - Nie będę dziś śpiewała dla nikogo, nawet dla ciebie!

Ostatnie słowa brata Nataniela nie przypominały intonacją niczego o pobożnym charakterze, ale po chwili dało się już słyszeć jego kroki cichnące w głębi korytarza.

- Mężczyźni! - Holly podniosła się, rozchlapując wodę na lewo i prawo. - Niegodziwcy nie zwracają uwagi na nic innego, jak tylko słodycz głosu, piękne lica i obfity biust. Ale czemu łakną takich błahostek? Dlaczego nikt nigdy nie skomplementował mego ciętego żartu? Albo mego jakże delikatnego uspo-

sobienia? - Ciśnięta z całej siły gąbka uderzyła w przeciwległą ścianę z głośnym plaskiem i upadła na podłogę.

Wyskoczywszy z balii, przebiegła przez całą komnatę, zostawiając za sobą drepczącą powoli Elspeth. Piastunka ścisnęła w pomarszczonych od wody rękach płócienny ręcznik.

- Pani, przeziębisz się! Pani, proszę się wytrzeć!

Holly zatrzymała się przed wielkim zwierciadłem, obracając się we wszystkie strony i poddając swoje ciało krytycznej ocenie. Najwyraźniej nie było na to rady, pomyślała, wzdychając. Była idealna w każdym calu. Gdy Elspeth ostrożnie osuszała ręcznikiem krople wody na plecach, zastanawiała się gorączkowo, czy był choć jeden sposób na to, żeby przechytryć ojca i Nataniela. Bo jeśli ich plan miał zostać uwieńczony powodzeniem, to dziś była ostatnia noc, gdy mogła cieszyć się spaniem samotnie i nago.

Sięgnęła do spinki na głowie, by rozpuścić włosy, przelotnie dotykając miejsca, z którego rycerz odciął swoje trofeum. Dołożył starań, bo brak pukla był praktycznie niezauważalny. Wciąż miała przed oczami jego wyciągniętą dłoń z leżącą nań mahoniową smugą, kuszące przesunięcie palca po jej twarzy. Kto by pomyślał, że w jego wielkich dłoniach mogło kryć się tyle subtelności.

- Dlaczego mężczyźni to tak niewdzięczne stworzenia? - westchnęła głośno, wpatrując się w swoje odbicie.

- Nie potrafię powiedzieć, pani. - Elspeth uniosła jedno z ramion Holly, by wytrzeć skórę pod nim. - Żaden nie poświęcił mi nawet chwili uwagi.

Holly powoli przesunęła wzrok na odbijającą się w lustrze piastunkę. Elspeth była o kilka cali niższa, ale nieforemność jej ciała sprawiała, że Holly wyglądała przy niej niczym smukła wieża. Dziewczyna po prawdzie nigdy nie zastanawiała się nad spojrzeniami Elspeth. Widziała tylko błysk uczucia w zmrużonych oczach, słyszała nutę zatroskania w szorstkim głosie, odbierała czułość delikatnych dotknięć wykręconych starością dłoni.

Moc tych wrażeń, którymi jako mała, łaknąca matki dziewczynka była obdarowywana, zupełnie przyćmiewała błahe braki w aparycji piastunki: rzadkie wąsy czy kurzajkę z lewej strony nosa. Aż do tego momentu.

Wciąż bawiąc się kosmykiem włosów, Holly jeszcze raz przyjrzała się ich lustrzanym odbiciom. Uśmiezek pełzał na jej twarzy, gdy przenosiła wzrok z siebie na służącą i z powrotem.

Elsbeth uśmiechnęła się, ukazując rząd pociemniałych zębów.

- Tak, tak, najlepiej zapracuj na dobrą pozycję w zamku, mawiał papa, bo tylko ślepiec chyba wziąłby cię za żonę. - Zachichotała szczerze, bez cienia żalu nad swoim losem. - Nazywał mnie swoim małym gargulcem! Sadzał mnie czasem przed chatą, twierdząc, że odstrasza duchy.

Elsbeth upuściła na ziemię ręcznik, gdy Holly objęła ją mokrymi ramionami i niemal uniosła w górę.

- W takim razie głupiec to był z waszego papy, bo wierzę, żeś najpiękniejszą kobietą na świecie, Elspeth.

Gdy Holly przyciskała swój policzek do piegowatego policzka piastunki, Elspeth zerknęła w lustro, by z przestraszeniem odkryć figlarne iskierki jarzące się w oczach jej pani.

ROZDZIAŁ IV

Ostry dźwięk fanfar rozciął powietrze poranka. Carey wypluł drobinę pierza z pióra, które od dłuższego czasu międlł między zębami. Jego wzrok powędrował do zamkowego wzgórza. Metaliczny łomot opuszczanego mostu wkomponował się w dźwięk trąb.

Austyn, jakby wabiony syrenim śpiewem, szybko wyczołgał się z namiotu w blask poranka. Carey od razu schował pergamin, pióro umieścił za uchem i oczekiwał reprimendy za poświęcanie wolnego czasu działaniom niezwiązanym bezpośrednio z czyszczeniem kolczugi. Pierwszy rzut oka na twarz Austyna wystarczył jednak, by jego troski rozwiały się, a sam zerwał się na nogi.

Carey przez cały ranek mijał pojękujących i cierpiących torsje Anglików. Nie brakło mężczyzn bladych jak wosk od wczorajszego rozplływanie się w uciechach ciała, głównie piwie, wrzaskach i dziwkach. Żadnemu nie udało się jednak zbliżyć wyglądem do potępieńca z czeluści piekieł tak wyśmienicie, jak udało się to sir Austynowi z Gavenmore. O ile wiedział, jego pan nie brał udziału w żadnej hulance. Wrócił do namiotu stosunkowo wcześnie, nie chciał rozmawiać na temat eskapady i praktycznie bez słowa położył się spać. Okazywało się właśnie, że nie spał wcale, a całą noc musiał mocować się z demonami i najwyraźniej przegrał.

Cera nabrała kredowego odcienia, oczy wyglądały jak płonące otchłanie. Ale ocienione zarostem usta zaciśnięte w ponurej determinacji nie zdradzały niczego.

Carey już raz widział to wygięcie warg, gdy natknął się na dziewięcioletniego Austyna niosącego ciało matki po wąskich schodach twierdzy Gavenmore, ostrożnie, by zwisająca luźno głowa nie uderzała o ścianę.

Carey nieświadomie wstrzymał oddech, oczekując krótkiej komendy, aby gotować konie do drogi powrotnej.

Austyn minął go bez słowa i ruszył w kierunku zamku.

Sługa porwał pergamin i atrament, spiesząc za swoim panem. Niemal biegł, żeby dotrzymać mu kroku.

- Zostajemy? - odważył się zapytać po długiej chwili. Jego zuchwałość nagrodzona została zdawkowym skinieniem głowy.

- Tak. Nie możemy żyć dalej, jak żyliśmy dotąd. Jeżdżąc z turnieju na turniej i łapczywie rozdrapując te kilka uncji złota, które zgodzą się nam oddać. A co będzie, gdy stracę sakiewkę, albo jeszcze gorzej kończynę? Jeśli poniosę śmierć w polu? Co stanie się z twierdzą Gavenmore? - Pokręcił głową, przerwawszy na chwilę nieoczekiwany potok słów. - Nie zamierzam opuścić tego miejsca bez oferowanego wiana. Mój ojciec wycierpiał dosyć z powodu tej cholernej klątwy. Prędzej zgniję w piekle, niż gdybym miał ujrzeć, jak traci wolność i wszystko, co kocha.

Sumienne postanowienie nie wydawało się złagodzić wyrazu jego twarzy. Przypadkowy akrobata odskoczył szybko, widząc, że znajduje się na drodze Austyna, by poszukać możliwości zarobku w jakimś mniej niebezpiecznym miejscu.

Akrobata nie był zresztą jedynym, który spode łba przyglądał się rosłemu Walińczykowi. Ich przejściu w tłumie spieszących na szczyt wzgórza Anglików towarzyszyły wcale liczne spojrzenia i coraz wyraźniej szeptane słowo „Gavenmore”. Austyn rzeczywiście wystawał o głowę ponad najwyższych rycerzy. A jego obecny nastrój potęgował tylko roztaczającą się wokół niego groźną aurę. Wyglądał jak ktoś, kto bez specjalnych targów zamierza sprzedać duszę diabłu.

Ciekawość Careya sięgała zenitu.

- Czy pani była zaiste tak piękna?

Po plecach Austyna przebiegł wyraźny dreszcz.

- To było, jakbym patrzył w twarz samej śmierci.

- Oczy?

- Tak niebieskie, że aż przechodzące w fiolet.

- Lico?

- Jasne jak dziewiczy śnieg.

Carey rozwinął pergamin, z trudem przekładając atrament z ręki do ręki i utrzymując stałe tempo.

- Nos?

Austyn nieświadomie uniósł palec do nosa, na którym liczne uderzenia, jakich doznał nosząc hełm, odcisnęły już piętno.

- Prosty...

- Głos? - Dobywając pióra zza ucha, by zacząć notować, Carey pozostawił długą smugę atramentu na skroni.

- Jakby ktoś ci lał nagrzany słońcem miód w uszy.

- Och, to dopiero dobre! Bardzo dobre. A co z włosami?

Austyn sięgnął pod opończę i wydobył hebanowy pukiel, który rozwinął się zaraz aż do jego kolan. Carey przestał notować, przelękając głośno ślinę.

- Na rany Jezusa, Austynie, czy zostawiłeś jej trochę?

Wzrok Austyna, gdy chował swoją relikwię, sprawił, że sługa wyjąkał szybko:

- Usta?

Bolesna mgła zakryła oczy jego pana.

- Miękkie, chętne. Sprawiają, że mężczyzna chce się w nich zatopić i... i...
- jego głos przeszedł w jęk.

Carey notował coś zawzięcie. To było nawet lepsze, niż oczekiwał.

- Temperament?

Rezygnacja młodego rycerza nagle przedzierzgnęła się w pasję.

- Jaka zuchwałość! Jaka bezczelna próżność! Dufna panna nie miała krzty skromności. Za głupia, by uciekać przed uzbrojonym rycerzem w pustym ogrodzie, za to chlupała jak dziecko, kiedy przyłożyłem sztylet do jej włosów.

Carey przygryzał w zamyśleniu czubek pióra.

- A więc wydała ci się ohydna? Więc może odraza pomoże ci w...

Poczuł, jak ręce Austyna zaciskają się na jego tunice, ciągną go na bok drogi i przyciskają do pnia dębu. Włosy stanęły mu dęba na widok wyrazu twarzy pana.

- Ohydna? Odraza pomoże? Chyba tylko sam Bóg byłby w stanie tego dokonać. Bo ja chciałem tylko pociągnąć ją na ziemię, i posiąść ją na wszelkie sposoby. Chciałem paść na kolana, a stopy jej utopić w pocałunkach. Przysięg moje dozgonne poddaństwo. Chciałem trzymać ją w zamknięciu, by żaden mężczyzna poza mną nie mógł cieszyć się choćby jej widokiem.

W oczach przyjaciela Carey dostrzegał tę bestię, którą Austyn przez całe życie starał się ujarzmić. Czuł, jak opanowują go złe przeczucia. Nie zwracał uwagi na ciekawskie spojrzenia przechodzących obok.

- Jeszcze nie jest zbyt późno, by wszystkiego zaniechać - wyszeptał.

Austyn puścił go i wygładził z przeproszącą miną pogniecioną opończę. Od najwcześniejszych lat, gdy jako chłopiec dźwigał ciężar odpowiedzialności, Carey był dla niego ostoją.

- Tu się niestety mylisz. Jest już zbyt późno. Było zbyt późno, zanim się urodziłem. - Schylił się, by podnieść upuszczony pergamin i pióro, zauważając je po raz pierwszy. - A cóż to ma być?

Carey wyrwał swoje notatki i przycisnął do piersi, próbując ukryć zmieszanie. Myślał, że uda mu się nieco bardziej odroczyć ten moment.

- Kiedy poszedłeś wczoraj w nocy, ja spędzałem czas z grupą bardów przywiezionych tu przez ich panów z Normandii. Wygląda na to, że turniej ma się zacząć sprawdzianem poetyckich umiejętności.

- Poetyckich umiejętności? - Austyn wypowiedział te słowa, jakby stanowiły obelgę.

- Tak. Po tym jak córka hrabiego dokona uroczystego otwarcia swą pieśnią, wszyscy kandydaci mają się zmierzyć w pojedynku. - Ściszył głos: - Na wiersze.

Austyn wykonał zwrot na pięcie i ruszył w kierunku namiotów.

Carey pospieszył za nim.

- Nie bądź taki raptus, to tylko zabieg hrabiego, by oddzielić cywilizowanych rycerzy od nieokrzesanych barbarzyńców, którzy mogą chcieć wystąpić o rękę jego córki.

Austyn nie zwalniał kroku.

- W takim razie pogratuluj zwycięzcy. Bo oto nieokrzesany barbarzyńca wraca do rodzinnej Walii. Bycie potępionym na wieki to jedna rzecz, ale gdy publicznie robią z ciebie idiotę to całkiem co innego.

Carey wyskoczył przed niego, machając pergaminem.

- Nie pozwolę, by ktokolwiek robił z ciebie idiotę. Nie spałem całą noc, pisząc peany opiewające piękno twojej pani.

Austyn zatrzymał się gwałtownie, o cal przed postępującym tyłem towarzyszem. Jego nozdrza falowały jak u wściekłego byka.

- Dobrze więc. - Wbił palec w pierś promieniejącego uśmiechem Careya.
- Ale jeśli zaczniesz śmiać się ze mnie, nie zabiję jej. Zabiję ciebie!

Gdy przechodzili przez wewnętrzny dziedziniec, by zniknąć w otwierających się czeluściach wielkiej zamkowej sali, Austyn czuł, jak z przejęcia jeżą mu się włosy na karku.

Na szczęście znajomy ciężar kolczugi okrytej opończą działał kojąco. Nie dał sobie wyperswadować do końca takich zabiegów ostrożności, zwłaszcza w tłumie uzbrojonych Anglików. Żaden pokojowy dekret, żadna umowa między narodami nie potrafiłyby wymazać wyspanej z mlekiem matki nieufności jaką do nich żywił.

Orszak wspaniale odzianych rycerzy, prowadzonych przez zakapturzonego możnowładcę, przepchnął się koło Careya, sarkając na jego wysłużoną tunikę i znoszone buty. Carey pogroził im pięścią.

- Tak, tak, uciekajcie przed moim gniewem. Jesteście rycerzami czy panienkami?

Austyn położył mu dłoń na ramieniu, czując jednak, jak świerzbi go ręka w poszukiwaniu znajomej rękojeści. Powstrzymał się, wiedząc, że większość jego gwałtownych zrywów kończy się krwawą jatką. Lepiej zachować siły na czas turnieju, gdy posłużą zdecydowanie lepszej sprawie.

Założywszy oczywiście, że przetrwa upokorzenie walki na rymy. Fala gorąca rozlała mu się po plecach, gdy wyobraził sobie, jak piękność z ogrodu odrzuca głowę w wybuchu perlistego śmiechu, albo jak jej oczy błyszczą wesolą, gdy słucha jego rymotwórczych starań.

Rzucił Careyowi przeciągłe, ponure spojrzenie, lecz na próżno. Jego towarzysz pożerał wzrokiem wszystko wokół, z ustami rozdziawionymi tak szeroko, jak gdyby same perłowe wrota niebios otworzyły się przed nim, by wpuścić go do środka. Austyn przewrócił oczami. Carey był tylko dwie wiosny młodszy od niego, ale Austyn miał czasami wrażenie, jakby wyprzedzał go doświadczeniem i powagą o dziesięciolecie.

Sam opanował pokusę gapienia się na otaczające go dziwy. Zamek Tewksbury więcej miał w sobie z pałacu niż twierdzy. Zamiast centralnego paleniska z topornym okapem, trzy pary wykutych z kamienia kominków podpierało otynkowane ściany. Nie deptał po słodkich ziołach i trawach, ale tureckich dywanach. Pamiętał takie skarby z twierdzy Gavenmore, z czasów gdy żyła jeszcze jego matka, zanim musieli wszystko sprzedać, by zapłacić kontrybucje i podatki.

Na dalekim końcu zadaszanej półokrągłej sali wzniesiono podest pokryty białym jedwabiem. Za podestem znajdował się ozdobny wykusz, przez który wpadało światło i przez kolorowe szyby rzucało jodełkowe i rubinowe błyski na twarze zgromadzonych.

Carey trącił go łokciem.

- Wygląda, jak jakaś przeklęta katedra, nieprawdaż?

- Taa... - Austyn skinął głową, nie spuszczać oczu z dziewiczośnieżnych udrapowań podestu. - Ołtarz niczym dla anioła - mruknął.

Nie uszło też jego uwagi, że hrabia nie wpuścił do sali ani jednej kobiety, bez względu na pochodzenie. Niewątpliwie pragnął, aby cała męska uwaga skupiła się na nagrodzie tego turnieju. Austyn pogardliwie wyduł wargi. Taki zabieg akurat uważał za zupełnie zbędny.

Z tego, jak zapamiętał córkę hrabiego, był pewien, że była uosobieniem wszelkich cech, jakich każdy mężczyzna od czasów Adama mógłby zapragnąć w kobiecie. A kiedy oczom zgromadzonych ukazałaby się tak wspaniała Ewa, wszystkie przedstawicielki płci żeńskiej zbladłyby jak księżyc blednie przed wschodzącym słońcem.

Czerwona zasłona osłaniająca arkadowe wejście do sali rozstąpiła się. Austyn czuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić od niecierpliwego oczekiwania i skręcającego wnętrzości lęku.

Zza kurtyny wynurzył się przysadzisty mężczyzna. Gdyby nie herb Tewksbury na jego opończy koloru szafranu, Austyn wziąłby go za jakiegoś galanta albo błazna. Nie mógł zrozumieć, jak ten niski człowiek mógł być rodzicem smukłej nimfy, którą Austyn poznał wczoraj w ogrodzie. Gdyby był odrobinę mniejszy, wydawałby się stworzony do wesołego dokazywania pod kapeluszem muchomora w lesie.

Tożsamość gospodarza została potwierdzona przez wznoszący się szmer i gwałtowne przepychanki do przodu, gdy wszyscy kandydaci zaczęli nagle łokciami torować sobie drogę, byle znaleźć się bliżej podestu. Wokół Austyna zrobiło się luźniej, ale i tak musiał wyciągnąć ramię i złapać mocno tunikę Careya, by uchronić go przed stratowaniem. Sam nie musiał walczyć o lepszą pozycję, bo wiedział, że ponad głowami zgromadzonych zobaczy wszystko bez przeszkód.

Wstępując na podwyższenie, hrabia uniósł w górę krzepkie ramiona. Wiszące rękawy sprawiały wrażenie futrzanych skrzydeł.

- Witam, witam wszystkich w zamku Tewksbury!

Austyn zamrugał powiekami. Stwórca, odzierając posturę hrabiego z majestatu, oddał całe dostojęństwo głosowi. Ból wczorajszego uderzenia w głowę odezwał się ze zdwojoną siłą, gdy bas hrabiego uderzył w jego uszy niczym grzmot.

Hrabia dał wyraz uznania owacjom i towarzyszącemu im tupaniu w ziemię iście królewskim skinieniem głowy.

- Wielu z was przybyło z daleka i doświadczyło wielu trudności, by przyjąć moje zaproszenie na dzisiejszą uroczystość. Zanim zaczniemy turniej, chciałbym dać wam do niego prawdziwą inspirację!

Fala poruszenia przemknęła przez tłum niesiona szeptami i pomrukami.

- Pokaże nam panią Tewksbury!

Austyn próbował nie zaciskać pięści, ale poddał się temu pragnieniu już po chwili. Modlił się tylko, żeby nie przyszło mu do głowy roztrącić tłum, wdrzeć się na podest i odgrodzić dziewczynę od wzroku pozostałych mężczyzn. Sama myśl o ich beczelnych spojrzeniach, ich żądzach, pragnieniach uczynienia wszystkiego z jej przepięknym ciałem...

Głuchy jęk wydobył się z jego gardła. Carey spojrział na niego uważnie, marszcząc czoło coraz bardziej w miarę, jak strumyk potu spływający Austynowi po karku stawał się z każdą chwilą wyraźniejszy.

- Mym życzeniem byłoby nie trzymać was w niepewności zbyt długo - mówił hrabia, każde słowo brzmiało jak grzmot przeznaczenia w uszach młodego rycerza. - Oto ma córka zechciała oddać pieśnią cześć waszym dzielnym sercom.

Gdy hrabia zajął należne mu miejsce na podwyższeniu, wiwaty i okrzyki towarzyszące jego przemowie błyskawicznie ucichły. Carey stawał niecierpliwie na palcach, by dojrzeć cokolwiek nad głowami stojących przed nim.

Austyn wsunął rękę pod wierzchnią szatę, by palcami wyczuć niezwykle delikatność wczorajszej zdobyczy. Egzotyczny zapach mirry podrażnił jego nos. Pierwsze nuty walijskiej kołysanki przebiegły przez jego pulsującą głowę, ale

nie potrafił nawet powiedzieć, czy dźwięki docierały ze sceny czy też utkane były ze snu.

Kurtyna się rozstąpiła.

Oczom wszystkich ukazała się dziewczyna.

Carey pociągnął go za rękaw. Jego zaskoczony głos zabrzmiał niczym donośny gong w absolutnej ciszy, która zaległa na sali.

- Wybacz, że głupio pytam, panie, ale właściwie to jak ciemno było w tym ogrodzie?

ROZDZIAŁ V

Uszy Austyna, tak zresztą jak i uszy pozostałych, nastawione i gotowe były na baśniowy trzask anioła, co tłumaczyć może nieprzemogłą chęć nakrycia tychże uszu rękoma, gdy kobieta na podeście otworzyła usta, a zza poczer-
niałych zębów wydobył się radosny skrzek:

A żadna nie miała rycerza z, tak zادیorną lancą,

Co by tak jak on nabijał wszystkie chwacko,

Ale wyrzuciła go z domu, krótko trwały płasy

I ani myśleć nie chciała dać mu drugiej szansy...

Austyn powoli wypuścił z ręki pukiel. Wiedział już, że Bogu powinien dziękować za uśmiech losu, ale gdy delikatne pasmo wysuwało się z jego sztywnych palców, zachwiał się, jak gdyby uświadomienie sobie straty wyrwało mu krwawą ranę w sercu.

- Mogła być kimkolwiek - wymruczał ciągle osłupiały. - Damą dworu, siostrą hrabiego, jego kochanką.

Austyn wstrząsnął głową, jakby w ten sposób chciał pozbyć się natrętnych myśli.

- Nie przyszło mi do głowy zapytać ją o imię. Po prostu byłem przekonany, że...

Carey uśmiechnął się blado, czyniąc wyraźny wysiłek, by nie dać po sobie znać zawodu.

- Właściwie to dobrze, żeś się pomylił. Masz, czego chciałeś. Oto zwykła, skromna żona.

Austyn z trudem powstrzymał dreszcz, kiedy kobieta na scenie przeszła do refrenu z niezrównanym entuzjazmem i równie euforycznym brakiem wyczucia jakiegokolwiek melodii.

- Ona nie jest zwykła. Ona jest... szkaradna!

Z coraz głośniejszymi dźwiękami szmerów zawodu dało się wywnioskować, że Austyn nie był w tej opinii osamotniony. Mężczyźni w sieni tręcali się łokciami i wymieniali podejrzliwe spojrzenia. Pomruki niezadowolenia i rozczarowania zaczęły przypominać brzęczenie roju rozeźlonych os. Tu i ówdzie dało się słyszeć o klątwie i czarnoksięstwie. Kilku niedoszłych zalotników dokonywało starań, by znaleźć się jak najdalej od podestu.

Znać już było wyraźne oznaki ruchu i wydawało się, że z tłumu za chwilę wyłamie się fala tratujących wszystko uciekinierów, gdy nagle dało się słyszeć głośne westchnienie.

- Och, tak. To ci straszliwa choroba. - Mężczyzna kręcił głową, a nadpalone pióra jego wielkiego kapelusza opadały mu na oczy. - Próbowała mnie ostrzec, ale była tak piękna, że nie dałem jej wiary.

Słowa te momentalnie sprowokowały autorów innych rewelacji dotyczących odpowiednio pławnych stóp, nawrotów ślepoty czy straszliwej odry. Mężczyźni żegnali się nabożnie.

Pogłoski wydawały się krążyć po olbrzymiej zamkowej sali coraz szybciej i szybciej. W końcu dało się słyszeć szmer zrozumienia. Jasne było dlaczego hrabia tak spieszy się ze znalezieniem kandydata do ręki córki, oraz jakie przesłanki stoją za szczodrym posagiem. Po prostu miał nadzieję wydać ją, zanim wygląd nieszczęsnej jeszcze się pogorszy. Niektórzy zupełnie jawnie

rzucali przerażone spojrzenia w stronę podwyższenia, a to, co tam widzieli najwyraźniej przerastało ich najśmielsze przypuszczenia.

Pieśń litościwie dobiegła końca. Hrabia poczynił krok naprzód, przyglądając się córce długo i niezwykle wymownie. Austyn zmrużył oczy. Sukcesy na polu walki zawdzięczał niebywalej zdolności wyczuwania nastroju przeciwnika, a w tym momencie mógłby przysiąc, że pięści gospodarza zaciskają się nie z powodu konsternacji, ale w straszliwym gniewie.

Głos hrabiego zabrzmiał jak bicz ucinający wszelkie szmery i szept.

- Przejdziemy teraz do pojedynku na wiersze. Któż chciałby pierwszy oddać hołd mej córce w pieśni albo poemacie?

Cisza wydawała się nabrzmiewać i pogłębiać. Przestrzeń wokół podestu zupełnie opustoszała. Część zgromadzonych nie wiedziała, co zrobić z rękoma. Ludzie chowali lutnie za plecami. Kilku próbowało rozpaczliwie wciskać flety pod ubranie.

Austyn stał jak skamieniały.

Carey zbliżył usta jego ucha.

- Czyś nie wspominał, panie, że nadobna żona jest jak złe zrządzenie losu? Oto Bóg pozwala ci ten zły los odwrócić. Nie zmarnuj takiej szansy.

Austyn skierował wzrok ku kusząco otwartym drzwiom, a następnie przeniósł go na podest, gdzie stała uśmiechnięta dziewczyna, radosna, jak gdyby nie potrafiła zrozumieć, że sama jest przyczyną całego zamieszania. Hrabia wycierał czoło z potu, wykonując równocześnie nieznaczące kroki w kierunku kurtyny przysłaniającej wejście.

Rozważania Austyna zostały nagle przerwane, gdy Carey naparł ramieniem na jego plecy i pchnął z całej siły. Rycerz zatoczył się i pochylił gwałtownie, by nie upaść. Odzyskał równowagę przy wtórze złośliwego rechotu.

Odkasłując, by nadać głosowi więcej pewności, wyprostował się, oparł dłonie na biodrach i gromko oznajmił:

- Jam przyszedł po kobietę!

Na twarzy Holly przez cały dzień gościł błogi uśmiech. Teraz rozkoszowała się kolejnym zwycięstwem. Owszem, miewała już przed sobą publiki całkowicie oczarowane jej występami, ale nie pamiętała, by całe audytorium przeżyło szok tak dogłębny.

Obawiała się nieco o cały spisek, ale na szczęście lord Fairfax, ten od nadpalonego kapelusza, zupełnie niechcący przyszedł jej w sukurs, powtarzając brednie, którymi kilka tygodni temu go uraczyła. Nieco trosk przysparzał też głuchy łomot dochodzący z garderoby, w której zamknęły z Elspeth brata Nataniela, ale i to na szczęście zaczęło słabnąć.

Co prawda widziała zza kurtyny, że kark jej ojca przybrał odcień głębokiej czerwieni, a nerwowe podskoki czyniły go podobnym do czajnika z wrzącą wodą, ale była przekonana, że z czasem jej wybaczy. Zawsze wybaczał. Już teraz planowała, co uczyni, by złagodzić ojcowski gniew.

Po pierwsze nakaże przyrządzenie jego ulubionej kolacji: świeżych bażantów nadziewanych rozmarynem i przybranych piórami, małych, opieczonych na brązowo ciernistych kaparów, delikatnych mięs i słodkości polanych roztopionym masłem. Poczula, jak ślina napływa jej do ust na samą myśl o rarytasach.

Oczywiście włoży jego ulubioną fioletową tunikę oraz haftowaną złotą nicią podwikę. Powstrzymała nagłą chęć dotknięcia włosów. Odrosną na pewno, a na razie miała kilka tuzinów podwik do przykrywania głowy.

Kiedy ojciec usiądzie na wyłożonej miętko ławie przy kominku, ona uklęknie na poduszkach u jego stóp, uderzy w struny harfy i wykona jego ulubioną pieśń - tę, którą śpiewała matka, niosąc ukojenie jego sercu, gdy wracał do domu po ujeżdżaniu nowego ogiera albo po kolejnej walce z upartymi Walijczykami.

Och, z pewnością będzie trochę narzekał i sarkał, jak to miał w zwyczaju, ale gdy skończy śpiewać, ojciec tylko potrząśnie głową, zaśmieje się rubasznie i pogłodzi ją delikatnie po... no właśnie, po podwice oczywiście.

Powie też, że rad jest w istocie temu, że może ją zatrzymać przy sobie, i wzniosą kielichy w toaście dla jej pomysłowości.

- Jam przyszedł po kobietę!

Głośna deklaracja brutalnie ściągnęła Holly na ziemię. Jej uśmiech przygasł.

Mrugała z niedowierzaniem, gdy świetlista mgielka jej marzeń rozwiewała się pod naporem nadciągającej burzowej chmury. Chmury olbrzymiej, niesionej przez straszliwy zachodni wiatr.

Nigdy by nie przypuszczała, że jej ogrodowa Nemezis może w świetle dnia wyglądać jeszcze okazalej niż w blasku księżyca.

Górował wyraźnie ponad innymi mężczyznami, jego długie włosy i zmierzwiona broda wyraźnie kontrastowała z opadającymi wąsami i ogolonymi na rzymską modłę głowami angielskiej szlachty. Wyglądał, jakby był przedstawicielem nie innej narodowości, ale innego gatunku. Prezentował się niezwykle okazale, a choć stał bez ruchu, wydawał się poruszać w jakiś nieokreślony, wyzywający sposób.

Holly nie potrafiła zrozumieć, jak taka nieokrzesana bestia potrafiła smakować jej usta z czarującą delikatnością. Jeszcze teraz jej wargi mrowiły na samo wspomnienie nocy w ogrodzie.

Początkowe zaskoczenie ustąpiło nagłemu atakowi niepojętego gniewu. A więc spodobało mu się wystąpić o hrabiowską córkę? A jeszcze w noc przed turniejem umawiał się na schadzkę z wszetecznicami! Co gorsza, gdy jego wybranka się spóźniała, uznał za stosowne posmakować wdzięków Holly. Tak więc zdradzał potencjalną małżonkę, z nikiem innym jak z nią samą! Gniewnie zmarszczyła czoło zmieszana nieco paradoksalną sytuacją.

- Podejź, waść - odezwał się hrabia.

Holly zacisnęła zęby, by gorączkowo nie zaprotestować, wydając jedynie piskliwy jęk. Karcący wzrok ojca dał jej do zrozumienia, że hrabia pali się ku temu, by wytłumaczyć wszystkim jej przebranie, a powstrzymuje go tylko groźba skandalu.

Gdy nieznajomy ruszył ku podestowi, tłum posłusznie rozstępował się przed nim, zerkając z rezerwą na dłoń zaciśniętą na rękojeści ciężkiego miecza. Kroczył za nim szczupły rudzielec cały w skowronkach, jakby udało mu się splatać wyśmienity figiel.

- Wasza godność, panie?

- Jam jest Austyn z Gavenmore.

Wypowiedziane głośno imię spowodowało kolejną falę szeptów przetaczającą się przez zgromadzony tłum. Holly grzebała w pamięci w poszukiwaniu jakichś plotek, ale nie znalazła nic, co mogłoby jej przybliżyć postać aroganckiego Walijczyka o okropnych manierach i niestałych uczuciach.

- Czyś przyszedł, panie, by oddać hołd mej córce? - pytał hrabia.

Rycerz zawahał się, kierując wzrok we wszystkie strony tylko nie ku domniemanej córce gospodarza. Holly nie mogła go za to winić.

W końcu jego imponująca pierś uniosła się, gdy ciężko zaczerpnął tchu.

- Tak, panie.

Nagły dreszcz wstrząsnął ciałem Holly. Gavenmore wyrzekł proste słowa, jakby naznaczone były nieodwołalnością i ostatecznym przeznaczeniem.

Hrabia uczynił zapraszający gest ręką.

- Możecie zaczynać, panie - rzekł, opadając wolno na krzesło. Lodowate spojrzenie zmrużonych oczu, adresowane do Holly, mówiło: „mam nadzieję, że jesteś w pełni usatysfakcjonowana”.

Dziewczyna splotła mocno dłonie, by ukryć ich drżenie. Jedynym pocieszeniem było to, że rycerz wyglądał, jakby w jego sercu było jeszcze więcej żalości niż w jej własnym. Jego kompan wcisnął mu w dłoń wygnieciony

zwój. Austyn spojrział na niego zmrużonymi oczami, jego twarz wykrzywił pełny wyrzutu grymas.

Odkaslnął dwukrotnie, zanim zaczął. Jego głos był ledwo słyszalny.

- Jawi się w snach, ma pani słodka...

Odgłos tłumionego z trudem wybuchu śmiechu dobiegł jego uszu. Uniósł gniewnie głowę, a dłoń ponownie zacisnęła się na rękojeści miecza. Holly razem z resztą obecnych wstrzymała oddech, obawiając się, że rycerz za chwilę obnaży broń i niczym straszliwy berserk zacznie ślepo odrąbywać głowy i ramiona. Jego dłoń drgnęła jeszcze kilkakrotnie na rękojeści, by w końcu ponownie ująć pergamin. Zacisnął na nim dłoń z taką siłą, że krew wydawała się przestać dopływać do pobielających palców.

Tym razem jego recytacji towarzyszyła nabożna cisza.

- Jawi się w snach, ma pani słodka, o cze-cze-czerwonych oczach i pięknych stópkach...

Spojrzenie, które rzucił swojemu towarzyszowi, było tak wymowne, że Holly poczuła, jak kielkuje w niej szczerze współczucie. Kompan w tym czasie mrugał zachęcająco, dokładając równocześnie starań, by nie znaleźć się w zasięgu mocarnych ramion.

- I czysta słodycz się jawi w marzeniach, o śnieżnej cerze i kręconych...

Odważył się zerknąć na stojącą na podeście dziewczynę. Holly szczyrzyła do niego oblepione orzechową leguminą zęby, wierząc, że ma to znamiona uwodzicielskiego uśmiechu. Ręka zanurkowała pod opończę, a jego wzrok zdawał się wbrew jego woli ogniskować na jej smutnych strąkach sterczących spod chusty.

- ... worach - dokończył.

Jego towarzysz zamrugał o wiele intensywniej.

Wściekłe ataki kaszlu dotknęły kilku lordów i rycerzy. Jeden z mężczyzn biegł raptownie ku wyjściu, jego tłumiony rechot odbijał się echem od ścian.

- Włosach - poprawił się przez zaciśnięte do bólu zęby Gavenmore. Zmiał papier w dłoni i zastygł, niczym wykuty w kamieniu posąg.

Wybawienie nadeszło ze strony, której najmniej się spodziewał. Hrabia zerwał się na równe nogi, klaszcząc w dłonie z takim entuzjazmem, że pozostali po chwili przyłączyli się do niego, nie chcąc urazić uczuć gospodarza.

Przez na poły wymuszone okrzyki „wiwat” i „hura” przebił się głos hrabiego.

- Godny występ, Austynie z Gavenmore. Któż spośród waszmości odważy się konkurować z tak wyśmienitym poetą?

Cisza roztoczyła swe kręgi raz jeszcze, a im głębsza się stawała, tym więcej tęsknych spojrzeń kierowało się ku drzwiom.

- W takim razie, mamy jasność - rzekł Bernard z Tewksbury. - Ogłaszam Austyna z Gavenmore zwycięzcą konkursu wierszy. Niech teraz zechcą waszmościowie przejść na plac turniejowy. Być może niektórzy z was pragną dowieść swej odwagi z bronią w ręku.

Zgromadzeni na wyścigi ruszyli w stronę drzwi. Holly podejrzewała, że większość mężczyzn będzie przeprowadzało konie przez zwodzony most, zanim jeszcze zwycięzca konkursu, wciąż stojący bez ruchu przed podwyższeniem, mrugnie choćby okiem.

Ruszyła niepewnie ku ojcu, ale jego spojrzenie zmroziło ją w miejscu. Zresztą w mgnieniu oka zniknął za kurtyną.

Przez chwilę miała nadzieję, że odwoła pojedynki. Wspaniały plan brał teraz w łeb. A wszystko dlatego, że jakiś uparty głupek z Walii okazał się zbyt niepokorny, by przyznać się do porażki.

Odwróciła się na pięcie, by posłać mu nienawistne spojrzenie, ale rzut oka na kamienne płyty leżące przed podestem wystarczył, by stwierdzić, że zwycięzca konkursu poetyckiego również salwował się ucieczką. Niewiele czasu mogła się sycić pogardą dla takiego zachowania, gdyż poczuła nagle na przegubie uścisk silnej dłoni ojca. Ciągnął ją w stronę odkrytego zasłoną wyjścia.

Holly przebierała niechętnie nogami w ślad za ojcem, bojąc się tego, co się teraz stanie. Co prawda nigdy wcześniej nie podniósł na nią ręki, ale miała wrażenie, że tym razem może nie obejść się bez solidnej chłosty. No i dobrze - rozmyślała - najlepiej mieć wszystko co najgorsze za sobą, by od nowa starać się wkupić w łaski ojca.

Z pomyłki zdała sobie sprawę, gdy ojciec zatrzymał się nagle w miejscu, w którym od biedy nikt nie mógł ich usłyszeć. Jego policzków nie oblewał rumieniec wściekłego gniewu. Cała twarz powleczone była bielą strachu.

- Czy masz pojęcie, z kim igrasz?

- Wiem, ojcze, że masz się za człowieka straszliwego usposobienia, ale muszę ci powiedzieć, że nigdy w najmniejszym stopniu nie bałam się...

- Nie mówię o sobie! - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Mówię o Austynie z Gavenmore.

Holly właściwie wiedziała więcej na temat tego, z kim igra, niż uznała za stosowne przyznać w tym momencie. Zaśmiała się nieszczerze.

- Och, jest chyba rycerzem niskiego stanu. Walińczykiem bez manier i jakiegokolwiek wrażliwości dla poezji.

Bernard zbliżył twarz do twarzy Holly.

- Austyn z Gavenmore jest jednym z najznaczących i najniebezpieczniejszych wojowników w całej Walii. I jednym z najbardziej nieprzewidywalnych. Jeśli mu w czymś uchybię albo wzniecę jego gniew, będzie to oznaczało koniec zawieszenia broni pomiędzy Anglią a Walią. I jeśli Gavenmore nie skróci mnie o głowę z tego powodu, możesz być pewna, że król zrobi to na pewno.

Sapiąc wściekle, zaczął nerwowo chodzić w kółko.

- Powinienem ściągnąć cię z tej sceny na samym początku gdy pojawiłaś się tam w swoim żalnym przebraniu. Ale nie sądziłem, że jakiś głupiec będzie chciał wystąpić o twą rękę po tym wszystkim. A teraz jest za późno.

Holly o wiele lepiej radziła sobie z ojcowskim gniewem niż z rozpaczą.

- Czy powinnam się przyznać? Przeprosić wszystkich publicznie?

- I zniesławić się przed całą Anglią? Jakiż szlachcic będzie chciał bezwstydną kłamczuchę za żonę? Możesz równie dobrze ogolić resztkę włosów i skazać się na klasztor. - Zmierzył nerwowo rękoma swoją czuprynę, tak że zaczynała przypominać smutne strąki sterczące z głowy Holly. - Przypuszczam, że nawet Gavenmore będzie lepszym mężem niż żaden.

Holly nie potrafiłaby zupełnie szczerze się z tym nie zgodzić, więc zamiast tego delikatnie rozczesała i na powrót ułożyła dłońmi loki ojca.

- Nie obawiaj się, ojczu. Ten dzikus jest już prawdopodobnie w połowie drogi do Walii. Zapewne chwilowy atak szaleństwa pchnął go do ubiegania się o mnie.

Bernard odepchnął jej dłonie, przeszywając ją mrozącym do szpiku kości spojrzeniem.

- Módl się, byś miała rację, dziewczyno. Bo nie słyszałem, by Gavenmore został pokonany w turnieju przez ostatnie pięć lat. Jeśli się mylisz, możesz wkrótce stać się najbardziej nietypową z jego zdobyczy.

Królowa Miłości i Piękna, tytuł, w którym tego dnia mieszały się wszelkie odcienie ironii, komenderowała turniejem z wysokości swojego tronu ustawionego pośrodku drewnianej galerii.

Holly wierciła się na drewnianym krześle, warstwy szmat upchanych pod wierzchnią suknię przez Elspeth uwierały ją niemiłosiernie. Zaczynały też ją boleć zgniecione piersi, a chęć podrapania się po wygolonych na czaszce plackach była trudna do zniesienia. Słońce przypiekało bezlitośnie delikatną skórę. Zlizwała pot z górnej wargi tylko po to, by poczuć w ustach smak sady, którą fantazyjnie zarysowała kontur wąsów.

Połowa kandydatów do jej ręki zdążyła się ulotnić. Pozostali tylko ci, którzy albo byli suwerenami jej ojca, albo nie chcieli, by pogłoski o tchórzostwie rzucały się cieniem na ich sławie. Zebrali się teraz po obu stronach

turniejowego pola i nie dbając nawet o to, by ich gesty wyglądały przekonująco, przymierzali się do swych zbroi i siodłali konie do walki, w której nie mieli nawet zamiaru brać udziału.

Do zgromadzonego tłumu dołączało się coraz więcej gapiów. Chłopi z wiosek, rozwrzeszczana dzieciarnia, służba pałacowa i dziewczki z namiotów na zboczu wzgórza. Te ostatnie były rozczochrane i z na wpół przymkniętymi od braku snu i nadmiaru męskiego zainteresowania powiekami.

Od tej strony co chwila nadbiegał głośny śmiech, odbijając się falą nieco subtelniejszego, lecz nie mniej złośliwego chichotu dam dzielących z Holly drewnianą galerię. Jej ciotki i kuzynki zasiadły ciasno stłoczone na ławach za jej plecami, zachowując więcej niż rozsądny dystans od córki hrabiego, w obawie, że dolegliwość Holly może okazać się zaraźliwa, i że same obudzą się następnego ranka na wpół wyłysiałe.

Zerknęła na kamienny profil ojca. Zasiadał na tronie ustawionym tuż obok, jego stopy zawieszono były dobrych kilka cali nad podłogą. Krótko uciął wszystkie nieśmiałe próby rozmowy, jakie podjęła od czasu ich ostatniej konwersacji. Pozostawiona zupełnie bez wyjścia, usadowiona teraz żałośnie na wysokim krześle, pragnęła tylko, aby ta upiorna farsa wreszcie dobiegła końca.

Gdy heroldowie wkroczyli na pole, dzierżąc dumnie błyszczące trąby, miała przez moment nadzieję, że jej życzenie się spełni. Gdyby po pierwszych dźwiękach żaden z rycerz nie wystąpił do zmagania, mogłaby swobodnie odejść do swych komnat i doświadczyć usprawiedliwionego tym razem ojcowskiego gniewu. Po raz kolejny zmieniła niewygodną pozycję.

Dzwony trąb uniosły się w górę i czyste dźwięki popłynęły pod porannym niebem.

Holly ziewnęła i podrapała się po głowie w oczekiwaniu leniwej drzemki.

Samotny jeździec pojawił się na dalekim końcu turniejowego placu.

Holly, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, zerwała się na równe nogi.

Spocone dłonie zacisnęły się na drewnianej poręczu.

Kiedy Walijczyk przebijał się na swym olbrzymim, karym wierzchowcu przez zebrany tłum, jej ojciec mruknął z uznaniem:

- Niewiele mogę rzec o jego upodobaniach do kobiet czy poezji, ale chłopak z pewnością zna się na koniach.

Gdyby Holly była w stanie wykrztusić choć słowo, pewnie by się zgodziła. Niewątpliwie Gavenmore sprawiał wspaniałe wrażenie jako jeździec. Siedział na siodle, jakby się w nim urodził. Zbroja pod jego opończę przedstawiała się w postaci skromnej kolczugi, wzmocnionej płytą na przedramionach i puszczelach. Posrebrzany hełm zakrywający twarz przydawał jego cechom jeszcze więcej grozy.

Mając nadzieję, że rycerz nie zauważył jej nagłego powstania, Holly szybko zajęła miejsce z powrotem na tronie.

- Nie wiem, dlaczego kłopotał się z tym hełmem. Wydaje się mieć głowę wystarczająco twardą, by odbijać zadane razy.

Kiedy rumak zbliżał się wzdłuż bariery do miejsca, które zajmowała, falując końską narzutą w purpurach i zieleniach jak opończa jego pana, podekscytowane szepty kuzynek i ciotek stawały się coraz bardziej słyszalne i nieznośne.

- To cały Gavenmore, tak arogancki, że przywiódł ze sobą jednego człowieka, ale mówią, że ma pod sobą dziesięć setek Walijczyków kryjących się po lasach i czekających jedynie na sygnał do ataku.

Holly spostrzegła kątem oka, że ojciec sztywnieje.

- ... tylko odrobinę więcej niż dzikus...

- ... kiedyś niezmiernie bogaty...

- ... ojciec stracił tytuł hrabiowski po zabiciu własnej żony...

- ... zabiciu? Słyszałam, że ją zjadł!

Jeszcze jeden żart, tak cichy, że Holly nawet go nie usłyszała, sprowokował wybuch śmiechu wśród ściśniętych na ławie członków rodziny.

Czuła, jak lodowy sopel strachu nabrzmiwa w jej sercu. Dobry Boże, myślała, z jakim to mężczyzną zaczęła igrać? Niewiele miała czasu na kontemplację swojej lekkomyślności, jako że koń i jeździec docierali właśnie do galerii.

Gavenmore, utrzymując ogiera w miejscu siłą swoich mocarnych ud, uniósł dłoń w metalowej rękawicy, prezentując Holly kopię w całej okazałości.

Holly, gdyby nie była sparaliżowana strachem, najchętniej zanurkowałaby pod krzesłem. Przez moment myślała o rzuceniu się na drzewce, ale koniec tegoż, zakończony z okazji turnieju ceremonialną koroną, nie był ostry.

Ojciec, nie zachowując pozorów delikatności, trącił ją łokciem.

- Chyba twój czempion oczekuje jakiegoś gestu. Nie masz nic do zaoferowania?

- Hm... tak... - Holly z trwogą zaczęła egzaminować swój kostium, wiedząc, że jeśli odepnie nie tę rzecz, co trzeba, całe przebranie może z niej zaraz spaść na oczach zgromadzonych.

Rycerz poruszył się niecierpliwie w strzemionach.

Jak jeszcze można zniechęcić tak natrętnego zalotnika, myślała. Sięgnęła pod tunikę, by odpiąć pończochę, którą znalazła w rzeczach Elspeth. Czując na sobie badawczy wzrok spod hełmu, szybko opuściła wszystkie suknie. Nic nie mogła przecież zrobić, żeby zamaskować zgrabne łydki.

Zawiesiła smętną, dziurawą pończochę na kopii, kłaniając się wytwornie. Zamrugła posklejanymi rzęsami i starając się, by głos jej zabrzmiał jak niski skrzek, rzekła:

- Powodzenia w turnieju, moźny panie. Moje serce jest ci przychylne.

Hełm litościwie stłumił odpowiedź. Gdy odwrócił się na koniu, Holly była prawie pewna, że ruszy galopem, by zatrzymać się gdzieś w Walii, a może nawet w Bagdadzie. Zamiast tego jednak, ściągnął cugle przy końcu galerii i uniósł przyłbicę. Baczenie zaczął przyglądać się zasiadającym w cieniu galerii, nie poświęcając Holly nawet sekundy. Za to uważnie taksował wzrokiem

wszystkie kobiety zajmujące miejsce za nią, wzniesając tym samym ożywienie i falę chichotów. Holly odwróciła głowę, czując w sercu nieznane ukłucie. Miała nadzieję, że nie umówił się w ogrodzie z którąś z gadatliwych kuzynek Tewksbury.

Zatrzasnął przyłbicę z głośnym szczękiem, nie rozwiewając wątpliwości młodej hrabianki co do tego, czy odnalazł tę, której szukał.

Kiedy ruszył, by zająć miejsce przy jednym z końców turniejowego placu, rycerz hrabiego pełniący obowiązki marszałka wjechał na środek pola przyszłych zmagania.

- Ci, którzy pragną się potykać, zająć miejsca - oznajmił tubalnym głosem.

Wśród zachęcających okrzyków swych zastępów czerwony na twarzy lord Fairfax dosiadał łaciatego wierzchowca, by następnie ująć kopię i tarczę. Holly zauważyła, że pióro z kapelusza było teraz przymocowane do jego hełmu.

Hrabia wstał, unosząc obie ręce. Zwyczajowe błogosławieństwo wydawało się pozbawione serdeczności.

- Walczcie honorowo, waszmościowie, a przeciwnikowi okażcie litość!

Tłum zawrzał okrzykami, gdy ciężkozbrojni ruszyli ku sobie, nabierając prędkości. Gavenmore pochylony nisko, zlany w jedno z galopującym coraz szybciej potężnym zwierzęciem. Holly mimowolnie zaciskała palce na poręczy, nie potrafiąc opanować napięcia i bijącego coraz szybciej serca.

Gavenmore uniósł nieco kopię. Lord Fairfax momentalnie spadł z konia i przekoziółkował kilka razy na ziemi.

Holly zmrużyła oczy, nie do końca rozumiejąc, co zaszło. Fairfax wstydliwie gramolił się na nogi, otrzepując z kurzu zgubione pióro, chór gwizdów i okrzyków dezaprobaty potwierdził jej podejrzenia. Kopia Austyna nawet go nie tknęła. Wątpiła, czy wysiedział w siodle wystarczająco długo, by choćby usłyszeć jej świst.

Odesłanie następnego kandydata wymagało jeszcze mniej wysiłku. Sir Henry z Sovermoth wyleciał z siodła, zanim jeszcze Gavenmore wycelował w niego drzewce. Holly zagryzła wargi, zdając sobie sprawę z tego, że żaden z jej niedawnych wielbicieli nie będzie nadstawiał karku, by wyrwać ją z objęć Walijczyka, zwłaszcza teraz, gdy jej legendarne piękno okazało się jedynie pieśnią przeszłości.

Gavenmore był jeszcze bardziej rozwścieczony całą sytuacją niż ona sama. Po tym jak trzeci oponent wyleciał z siodła, zanim jeszcze herold dał sygnał do ataku, Austyn cisnął tarczą, otworzył przyłbicę i zeskoczył z konia na ziemię. Odepchnął powstrzymującą go rękę towarzysza i ruszył ku środkowi placu. Brak kopii i wierzchowca nie ujmował mu grozy.

Tylko wiatr zakłócał grobową ciszę, gdy rycerz zatrzymał się wreszcie na środku pola zmagania. Potoczył wokół wzrokiem pełnym pogardy bez cienia strachu.

Dobyl miecza i uniósł go obiema rękoma ponad głową.

- Angielskie tchórze! Czy jest choć jeden wśród was, który stanie do uczciwej walki?

Ojciec Holly zaczął powoli podnosić się z krzesła. Holly opanowała nagłą chęć powstrzymania go. Całe to nędzne przedstawienie wydawało się odbierać wszystkim nawet chęci pozorowania jakiegokolwiek entuzjazmu.

- Jeśli nie ma chętnych, oto zmuszony jestem ogłosić Austyna z Gavenmore zwy...

Potężny głos przerwał mu w pół słowa:

- Powstrzymaj się, panie. Jestem gotów stanąć z tym dzikusiem do walki o rękę waszej córki.

Postać w ciemnym płaszczu przebijała się przez tłum. Gdy mężczyzna zsunął kaptur, jego wzrok nawet na chwilę nie powędrował w stronę Austyna czy Bernarda, ale utkwiony był w Holly. Powstała, mrużąc powieki w

promieniach słońca, by przekonać się, że patrzy prosto w czarne, złowrogie oczy Eugeniusza z Leggef, barona Montfort.

ROZDZIAŁ VI

Baron torował sobie drogę przez szemrzący w uniesieniu tłum. Jego wężowa gracja w kontraście do z trudem poskramianej dzikości Austyna. Holly, czując, jak uginają się pod nią kolana, opadła na krzesło. Eugeniusz wstępował na schodki galerii. W przeciwieństwie do pozostałych zgromadzonych patrzył jej prosto w twarz, gdy przyklękał na kolanie przed jej tronem i podnosił jej lodowatą rękę do ust.

- Ty przebiegła, mała psotnico - mrucał, przyciskając jej dłoń do ust. - Udało ci się wspaniale wydrwić tych głupców, ale ja tak łatwo nie dam się wystrychnąć na dudka. A zadanie moje uczyniłaś prostszym. Bo po tym, jak rozprawię się z tym walijskim psem, pozostanie ci jedynie rola mej małżonki do odegrania, a sypialnia będzie jedyną sceną.

Wysunął język i bezczelnie przejechał nim po jej kłykciach. Holly wyrwała rękę z uścisku i wytarła ją z obrzydzeniem o suknię.

- O, w istocie byłoby to przedstawienie, panie, bo nie byłabym w stanie wykrzesać cienia szczerzej ochoty dla tego obowiązku.

Uśmiezek barona przeszedł w grymas, od którego Holly aż zadygotała. Kiedy zstępował ze schodów, nie przestając się kłaniać, zaczynała docierać do niej cała ponura ironia jej obecnej sytuacji.

Powędrowała wzrokiem ku Austynowi. Obserwował całe zajście spod półprzymkniętych powiek.

Niemal podskoczyła, gdy ojciec klepnął ją przyjaźnie po ramieniu.

- Powinienem wiedzieć, że Montfort wybawi nas z tego ambarasu. Będzie na pewno świetnym mężem, dziecko, sama się przekonasz.

Holly burknęła coś w odpowiedzi, wierząc, że ojciec zdoła poczytać to za wyraz zgody. Nie trzeba było wiele, by wyobrazić sobie przyszłość w roli żony Eugeniusza. Kiedy tylko wiek przyćmi jej piękno, a jakaś hoża trzynastolatka z wydatnym biustem i znacznym posagiem wpadnie jej mężowi w oko, ona może spokojnie zacząć oczekiwać lotu głową w dół do zamkowej fosy.

Kiedy marszałek obwieszczał kolejną walkę, trzech służebnych pomagało nałożyć Eugeniuszowi zbroję, tak świetlistą, że wydawała się błyszczeć płomieniami kuźni, w której została wykuta.

Tym razem głos jej ojca odzyskał zwykłą gorliwość:

- Walczcie honorowo, waszmościowie, a przeciwnikowi okażcie litość!

Kiedy Montfort, obnażał miecz, zbliżając się do przeciwnika, Holly, przygryzając nerwowo skórę dłoni, przeklinała pomysł pozbycia się długich paznokci.

Wojownicy zataczali koło, nie spuszczać się z oczu, niczym wilki czujące zapach świeżej krwi. Holly okazywałyby może więcej entuzjazmu dla rozgrywającego się spektaklu, gdyby nie fakt, że zwycięzca zyskiwał do niej pełnię praw. Gavenmore wydawał się cięższy od Montforta o pół cetnara, ale zwinność barona umniejszała tę przewagę. Zwinny jak kot, unikał albo umiejętnie parował większość uderzeń. Brzęk krzeszącej snopy iskier stali nie ustawał.

Holly widziała, jak Austyn przyjmuje na hełm cios, który pewnie powaliłby słabszego przeciwnika. Ryk uznania wyrwał się z gardła tłumu. Posłała gapiom nienawistne spojrzenie. Eugeniusz nie cieszył się popularnością, ale zgromadzeni wiwatowali na cześć samego diabła, gdyby tylko zgodził się pobić rosnącego Walijczyka w imię jakże drogiego wszystkim angielskiego honoru, do obrony którego jeszcze przed chwilą nikt specjalnie się nie palił.

Błyskawiczne cięcie Montforta zostawiło szybko powiększającą się krwawą plamę na nogawce przeciwnika. Zamroczony, przyglądał się jej przez chwilę z niedowierzaniem. Eugeniusz uniósł osłonę hełmu.

- Poddajesz się, waszmość? - zasyczał drwiąco. - Bo obawiam się, że odrąbywanie ci członków może urazić delikatną wrażliwość mojej narzeczonej.

Holly nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech, aż do momentu, gdy Gavenmore uniósł rękę, zsunął całkowicie hełm z głowy i cisnął go na ziemię. Szeroki uśmiech wyrzwał jaśniejszą plamą spod gęstej brody. Ocierając pot z oczu, odparował:

- Urażenia pani waść się nie obawiaj, obawiaj się urażenia mnie.

Po tym ostrzeżeniu ruszył ostro do szarży, niczym rozwścieczony byk. Holly miałaby trudności ze stwierdzeniem, kto stracił na ataku więcej rezonu: Eugeniusz czy cały wiwatujący do tej pory tłum. Przynajmniej mieli przed sobą dzikiego berserka, którego tak się lękali. Bo Gavenmore nie pozostawił baronowi wiele pola do popisu. Montfort cofał się wyraźnie, nie atakował już, całą siłę wkładał w rozpaczliwe odbijanie straszliwych ciosów walijskiego olbrzyma.

Absolutna cisza zapadła wśród obserwujących te zmagania, ale gdy Gavenmore dosięgnął płazem miecza głowy przeciwnika z taką siłą, że dzwonięcie w jego uszach zapewne nie ustanie przez wiele tygodni, Holly skoczyła na równe nogi z tryumfalnym okrzykiem. Uświadamiając sobie, że przyciągnęła wszystkie spojrzenia, i widząc pociemniałą na popiół twarz ojca, osunęła się trwożliwie na swoje miejsce, żałując ponownie, że nie mogą skrywać jej oczu wspaniałe zasłony rzęs.

Austyn nacierał. Eugeniusz oddawał pole. W końcu zatoczył się na powłóczących nogach i osunął na ziemię. Zasłaniał się jeszcze przez chwilę tarczą, ale miecz wysunął się ze zmęczonej dłoni.

Holly widziała przez palce, którymi zakrywała od dłuższej chwili twarz, jak Gavenmore przysuwa miecz na cał od poruszającego się bardzo szybko w dół i górę jabłka Adama leżącego barona. Zastanawiała się gorączkowo, czy ktoś raczył poinformować Walijszyka, że pojedynki nie odbywały się na śmierć i życie.

- Czy poddajesz się, panie? - jego metaliczny głos nie miał w sobie drwiny, o którą pokusił się Montfort.

Po chwili wahania Eugeniusz uniósł dłonie w ciężkich rękawicach, dłońmi do przodu, w tradycyjnym geście uznania wyższości rywala.

- Poddaję się - wycharczał. Mówił z trudem, jak gdyby krztusił się własną krwią. Albo pychą.

Pojedynczy radosny wrzask doleciał do uszu Holly. Przy końcu bitewnego pola podskakiwał radośnie giermek Austyna, podrzucając do góry zmaltretowany kapelusz. Na znak otrzymany od rycerza biegiem ruszył w stronę ogrodzenia, by przywieść Austynowi jego konia.

Gavenmore odwrócił się i ruszył ciężko w stronę galerii, jego pewny krok zdradzał tym razem wyraźnie zmęczenie walką.

Holly ujrzała, jak Eugeniusz podciąga się powoli za jego plecami do pozycji półsiedzącej. Słońce błysnęło jasno odbite w klindze miecza, którą najwyraźniej pragnął śmiertelnie cisnąć zwycięzcy w plecy.

Czas wydawał się zwolnić tak, że Holly przysięgłaby, że jest w stanie policzyć wszystkie pyłki kwiatów, które przed jej twarzą leniwie unosił wiatr. Głuchy łomot krwi w jej skroniach stłumił dolatujący śpiew skowronka. Przerazona, rzuciła spojrzeniem na lewo i prawo, by uświadomić sobie, że nikt, absolutnie nikt, nie zamierzał ostrzec Austyna. Nie zrobił przecież niczego złego, walczył dzielnie, a mimo to wszyscy milcząco godzili się na mord, tylko dlatego, że ośmielił się być z obcej ziemi.

Zdała sobie sprawę, że to już nie jego brodata twarz, ale twarze zebranych noszą dzikie rysy okrucieństwa. Widziała, jak dłoń jej ojca uniosła się nagle, by zamrzeć jednak w połowie drogi. Był najszlachetniejszym mężczyzną, jakiego znała, ale i on postanowił poświęcić Walijczyka dla własnych celów.

Przez krótką, kuszącą chwilę wstrzymała ją jedna myśl. Gdyby tylko pozwoliła na to jedno nikczemne uderzenie, pozbyłaby się obu kandydatów do ręki.

Eugeniusz, okryty hańbą, nie miałby prawa obwołać się zwycięzcą. A Walijczyk byłby martwy, wielkie ciało leżałoby rozciągnięte na trawie, tak jak wtedy w ogrodzie. Cała żywotność szybko opuszczająca jego członki. Spragniony piasek pijący ciepłą krew. Krzywy uśmiech zamrożony na wieki w bladej masce śmierci.

Montfort uniósł ramię.

Holly skoczyła na równe nogi.

Nigdy nie unosz głosu ponad miarę. Holly. Nadwyrężysz sobie gardło.

Holly prawie zerknęła do tyłu, by zobaczyć, czy brat Nataniel wy dostał się z zamknięcia garderoby, ale wiedziała, że słowa słyszy tylko w swojej głowie. Starając się włożyć tyle siły, ile tylko zdoła w ten okrzyk, wychyliła się za barierę i zawołała:

- Gavenmore, za tobą!

Rycerz zawirował w miejscu, jego ramię instynktownie wystrzeliło w górę w obronnym geście. Nadlatujące ostrze barona ześlizgnęło się niegroźnie po metalowej rękawicy i głucho upadło na ziemię. Gavenmore przyglądał się temu ostrzu bardzo długo, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. W końcu podniósł miecz z ziemi i, kulejąc, ruszył ku leżącemu. Holly skuliła się, zastanawiając się, czy właśnie nie podpisała na Montforta wyroku śmierci. Bo jeśli Walijczyk uznałby to za właściwe, mógłby bez żadnych konsekwencji wbić to ostrze w zdradliwe serce barona.

Miał tego, rycerz zatrzymał się i lekkim, niemal zapraszającym gestem, rzucił miecz w stronę leżącego przeciwnika, rękojeścią w jego stronę, jak gdyby chciał pokazać, że mężczyzna ten nie jest dlań żadnym wyzwaniem, z mieczem czy bez niego. To była obraza dotkliwsza niż jakikolwiek cios.

- Jesteś, panie, podłym tchórzem i skazą na dobrym imieniu tego turnieju.

Choć Eugeniusz nie wykonał najmniejszego ruchu, by ująć miecz, całe jego ciało aż drżało w bezsilnym gniewie.

- Ciesz się narzeczoną póki możesz, Gavenmore, bo zostanie ona wdową bardzo szybko.

Nie zważając na słowa wroga, Austyn znowu ruszył w stronę galerii.

Holly stała cały czas, jakby zauroczona samą jego obecnością, prawie tak samo bezwolna, jak wtedy, gdy gałęzie wiązu schwyciły jej loki. Nieposłuszne kolana nie chciały się zgiąć, nie chciały wykonać kroku w stronę krzesła, na którym przynajmniej mogłaby lękliwie się skulić.

Mała dziewczynka o rudych lokach przecisnęła się pomiędzy linami ogrodzenia i tanecznym krokiem podbiegła do rycerza, ściskając w dłoniach upleciony z błękitnych hiacyntów wianek. Ten zatrzymał się, by odebrać tę prostą nagrodę, skłaniając głowę w nieśmiałym ukłonie, wywołując szczery, radosny wyraz zachwytu na twarzy dziecka. Dłoń nieznanego uczucia znowu ścisnęła serce Holly.

Po chwili wchodził już po schodkach, a kroki jego wydawały się wprawiać w drzenie całą galerię. Uzbijając się w jeden głęboki oddech, Holly uniosła twarz, by spojrzeć mu prosto w oczy. W swej straszliwej brzydocie czuła się naga. Głęboka cisza roztoczyła swe kręgi nad galerią, turniejowym placem i nad całym wiosennym dniem.

Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie, i zaraz tego pożałowała. Gdy napotkał jej wzrok, zdumienie zarysowało się bruzdą na jego czole. Holly szybko opuściła głowę. Nic, ale to nic nie mogły uczynić z Elspeth, by zamaskować odcień jej oczu.

Sądziła, że głośno i dumnie ogłosi swe zwycięstwo. Myślała, że zażąda od jej ojca nagrody, która była mu należna. Ale nie oczekiwała delikatnego dotknięcia hiacyntowych płatków, jakie poczuła, gdy nakładał jej wianek na głowę, zamykając całą brzydotę jej twarzy w nieskażonym pięknie dziecięcej szczodrości.

Przebiegł przez nią dreszcz wstydu, gdy opadł na jedno kolano, pochylił rozczochraną głowę i podniósł jej dłoń do swych warg.

- Moja pani - powiedział, a w tych prostych słowach zawarł zarówno należny jej szacunek, jak i uroczyste ślubowanie.

ROZDZIAŁ VII

Holly wślizgnęła się do zamkowej kaplicy, zostawiając za sobą ciepłe popołudnie na rzecz chłodu, jaki panował tu przez cały rok za sprawą grubych na sześć stóp, kamiennych ścian. Szukała ukojenia w samotności, ale nie była wcale zaskoczona widokiem ojca pochylającego się nad grobem matki. Z dłońmi opartymi na granitowej płycie wyglądał, jakby czerpał moc z kamienia.

Przysunęła się do niego cicho. Rzeźbione popiersie nie oddawało matczynego ciepła, które Holly tak dobrze pamiętała. Felicia z Chastel nie mogła równać się pięknnością z córką. Jej piękno było bardziej subtelnej natury, a zadarty nos i usta cherubina wyrażały niegdyś umiłowanie życia, którego żadnemu artyście, nawet najbardziej utalentowanemu, nie udało się nigdy zawrzeć w kamieniu.

- Ojczy? - odezwała się nieśmiało.

Grube palce ojca gładziły wyrzeźbione w kamieniu sploty włosów.

- Zawiodłem ją. Zawiodłem was obie.

Ból zawarty w tym głosie udzielił się Holly, choć tego nie przewidziała.

- Ależ wcale nikogo nie zawiodłeś! Gdyby tylko mama była tutaj, śmiałyby się, uznając wszystko za wspaniały żart.

- Rad jestem, że nie żyje - odrzekł Bernard bez ogródek. - Lepiej, że nie doczekała takiej katastrofy. Ostrzegala mnie, że jesteś uparta, mówiła, że będę musiał czasem się uciec do niemiłych sposobów, by cię bronić przed tobą samą. A ja nie potrafiłem pójść za jej radą. Kiedy umarła, twój upór zaczął przeważać. Kiedy płakałaś, ja niemal te łzy ocierałem, kiedy wydymałaś wargi i marszczyłaś czoło - ulegałem. A teraz ma słabość przyniosła nam klęskę.

Jak każdy w Tewksbury wydawał się mieć trudności ze spojrzeniem na nią. Holly ujęła go za rękaw szaty, mając nadzieję, że ojciec choć najprostszym gestem postara się okazać jej bliskość.

- Ach, nie klęskę na pewno, papo. Może byśmy poszli do pana Gavenmore i spróbowali wytłumaczyć wszystko? Wydawał się rozsądnym mężem...

Słowa zabrzmiały pusto, nawet w uszach Holly. Mówiła o mężczyźnie, który ściagał ją z obnażonym mieczem w ogrodzie, oskarżył o czarnoksiężstwo, całował z taką pożądlivością, że jeszcze teraz przeszywały ją miłe skurcze na myśl o tym, a na koniec straszył, że posiadzie wbrew woli, oraz przyganiał za swobodne obyczaje. Arcyrozsądny mąż, w rzeczy samej!

- A gdyby się wściekł, czy nie mógłbyś kazać zamknąć go w lochu? - zapytała wstydliwie, ignorując wzbierające poczucie winy. - Tylko na kilka lat, aż minie mu gniew.

Ojciec wyrwał rękaw z zaciśniętych palców dziewczyny, oddalając się od niej na kilka kroków. Jego głos odbijał się echem od powały, niczym grzmoty zwiastujące nadciągającą burzę.

- O tak! Chodźmy do niego i wyjaśnijmy mu, jak to przez twój żart wyszliśmy na głupców. Wytłumaczę panu z Gavenmore, jak to zamierzam złamać dane słowo oddania cię za żonę zwycięzcy i tym samym rzucić na wieki cień hańby na nazwisko Tewksbury. A jeśli on postanowi oblegać zamek i wziąć cię siłą, to co wtedy? Uszanuje cię jako małżonkę, czy może ukarze srodze za to, żeś zadrwiła z niego?

Bernard odwrócił, wykrzykując ostatnie słowa prosto w pobladałą twarz dziewczyny.

- Tak! Pójdźmy do niego, ty i ja, i wyjaśnijmy, że to nic innego, jak tylko okrutny, infantylny żart rzucił na kolana u twych stóp godnego i dumnego rycerza.

Holly przycisnęła palce do warg, by powstrzymać ich drżenie.

Słowa ojca były dokładnym obrazem uczuć, jakie rodził w jej umyśle rosnący wstyd. Bezradnie kręciła głową.

- Naprawdę nie chciałam źle.

- Ty nigdy nie chcesz źle, gdy czynisz wszystko podług własnej woli. Ale tym razem przypieczętowałaś swój los. Walińczyk weźmie cię za żonę, tak jak przyrzekłem. - Resztę słów Bernard wypowiedział tak cicho, jakby nie były przeznaczone dla uszu Holly: - Mogłaś mieć każdego. Męża, który by cię ubóstwiał, takiego, który uważałby się ledwo godnym całować rąbek twej sukni.

Gdyby Holly była w stanie wydobyć głos z zaciśniętego gardła, powiedziałaaby mu, że nie takiego męża pragnie. Że w głębi serca wiedziała, że nie była niczym innym, jak tylko próżną ozdobą, wychwalaną za to co na zewnątrz. I że nigdy by nie pokochała mężczyzny, który by ją z tego powodu ubóstwiał. Ale czuła, że takie słowa mogły zranić ojca jeszcze głębiej, więc tylko uniosła suknie i pozostawiła go sam na sam z jego myślami.

Kiedy tylko opuściła kaplicę, Bernard odważył się uczynić coś, na co nie pozwolił sobie ani razu przez trzynaście lat, od momentu śmierci żony.

Wzniósł trzęsącą się pięść, ale nie na podobiznę żony lecz do niebios, hen wysoko, ponad dachem kaplicy.

- Niech cię, Felicjo! Uczyniłem dla niej wszystko, co było w mej mocy. Reszta należy do ciebie!

Holly wypadła z kaplicy, by ruszyć szybko w stronę ogrodu. Obawiała się, że po ślubie, który miał odbyć się jeszcze tego popołudnia, zabronią jej odwiedzania sanktuarium zieleni.

Gorący, leniwy dzień wiosny wydawał się kpić z jej podekscytowania. Tłuste trzmiiele buczały rozkosznie nad kwitnącymi przebiśnigami. Motyle przepływały lekko od bratków ku heliotropom, ich jedwabiste skrzydła jaśniały w promieniach słońca. Powabny zapach jaśminu pieścił zmysły.

Holly miała wrażenie, jakby pomimo ciepła wokół, chłód kaplicy przylgnał do niej. O wiele gorsze niż gorzka nagana był wstręt, jaki pochwyciła w spojrzeniu ojca. I to nie wobec jej wyglądu, ale charakteru.

Holly przeciągnęła palcami wzdłuż lin huśtawki. Kołysała się delikatnie pod jej dotykiem, podczas gdy do dziewczyny powoli docierało, że ojciec właśnie odmówił jej wszelkiej pomocy i oddawał ją wielkoludowi z Walii, który, od czasu gdy wkradł się do ogrodu, nie przestał zaprzętać jej myśli.

Trawa za ławką wciąż nosiła ślady jego upadku. Pamiętała, jak leżał z szeroko rozłożonymi ramionami. Wydawał się bezbronny i groźny zarazem. Opuszkami palców muskała wargi, które wciąż mrowiły wspomnieniem pocałunku. Pocałunku przeznaczonego, niestety, dla innej.

Starając się zapomnieć o tym ostatnim fakcie, zamknęła oczy w próbie wydobycia z głębin pamięci tej słodkiej chwili.

Brutalna dłoń pozbawiła ją tchu. Silne ramię schwyliło w pasie.

W pierwszej chwili Holly pomyślała, że Gavenmore przejrzał jej perfidię. Że zawezwał swych tajemniczych kompanów z lasu i teraz właśnie wdzierają się do zamku, by obrócić Tewksbury w ruinę, a karę zaczynają wymierzać od niej.

Kiedy szorstki głos zaczął jej szeptać do ucha, naraz opadła ją fala ulgi i odraży.

- Doigrałaś się, czyż nie, harda czarownico? Założę się, że twój wspaniały plan nie do końca się powiódł.

Holly zniosła już ojca, który starał się mówić głosem jej sumienia, ale na pewno nie musiała tolerować jakichkolwiek komentarzy Eugeniusza z Leggef. Postarała się, by jej bucik mocno uderzył go w piszczel.

Rozluźnił uścisk, wypuszczając równocześnie powietrze z taką siłą, że poczuła miedziany zapach zakrzepłej krwi w jego oddechu.

Obróciła się błyskawicznie, by stanąć z nim twarzą w twarz. Przedtem nigdy by się nie odważył jej tknąć, ale teraz nie miał nic do stracenia. Jego imię

było okryte hańbą, a honor zszargany przez ostatni występki. Nawet krwawa smuga schnąca na podbródku i spuchnięty policzek nie odebrały jego oczom złowrogiemu blasku, tak że Holly nie czuła dlań żadnej litości, a jedynie pogardę.

Ironicznie złożyła mu głęboki ukłon.

Wianek hiacyntów, niepowstrzymywany przez przerzedzone teraz włosy, zsunął się na jedno oko.

- Czyś przyszedł cieszyć oczy mym pięknem, panie? Czy przywiodłeś swojego minstrela, by ten mógł opiewać moje wspaniałe loki? Moje perłowe zęby? - Wyszczrzyła się do niego w potwornej parodii uśmiechu.

Jego palący wzrok przesuwiał się po niej chciwie, zatrzymując dłużej na piersiach i krągłych biodrach.

- Gavenmore być może jest głupcem, który nie wie, jakie to skarby otrzymał, skryte pod tym idiotycznym kostiumem, ale ja nim z pewnością nie jestem. - W jego oczach paliło się chorobliwe pożądanie. - Powiniennem być posiąść cię, gdy tylko cię ujrzałem. Gdybym zhańbił drogą sercu córeczkę, ojczulek nie miałby wyboru i musiałby mi ją oddać. Ale teraz, cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko z radością cię pożegnać.

Szczere zdziwienie zabrzmiało w głosie Holly:

- Bez demistyfikacji?

Eugeniusz przesunął palcem po brodzie, jego zamyślony uśmiech był jeszcze gorszy niż niedawny gniew.

- Och, zastanawiałem się w istocie nad wykazaniem światu, z jaką to podstępna małą suką ma do czynienia, ale uznałem, że małżeństwo z Walijczykiem może okazać się sroższą karą. Być może po tym, jak zaznasz bestii w łożu, będziesz bardziej chętna, by wpuścić do niego również mężczyznę.

Machnął przed nią ramieniem w unizonym ukłonie.

- Bywaj, droga pani. Do zobaczenia.

Ruszył ku wyjściu, utykanie od rany w nodze dodawało mu więcej godności, niż na to zasługiwał.

Po tym, jak zaznasz bestii w łożu... Groźne słowa wydawały się wciąż rozbrzmiewać w powietrzu niczym przekleństwo.

Holly zadrżała. Nigdy nie zastanawiała się nad intymnymi szczegółami, które niosło ze sobą małżeństwo. Tak naprawdę, to nie była do końca pewna natury tego aktu, który przywiązywał żonę do małżonka. A wszystko przez obsesję niewinności brata Nataniela i kokon dobrego wychowania, w którym wzrastała.

Nataniel!

Jej wzrok pobiegł w kierunku okien komnat wieży. W tym całym zamieszaniu kompletnie zapomniała o duchownym uwięzionym w garderobie. O duchownym, który za kilka godzin, zawezwany przez jej ojca, udzieli jej ślubu. Założywszy oczywiście, że w jego malutkiej tymczasowej celi nie zabrakło powietrza i że nie dusi się właśnie.

Unosząc suknie, Holly pognała ku schodom, wszelkie obawy choć na chwilę odsuwając w nagłym przyplywie optymizmu. Jeśli kiedykolwiek potrzebowała rady wszechwiedzącego brata Nataniela, to z pewnością teraz.

Holly klepała duchownego po policzku, a Elspeth z zapalem spryskiwała mu twarz wodą. Gdy tylko wykaraskał się z zamknięcia i porażony został nowym wizerunkiem swej wychowawicy, czerwona twarz stała się błądą w ułamku sekundy, nogi ugięły się pod nim i odpłynął w głębokie omdlenie.

Raz nawet doszedł do siebie na wystarczająco długo, by Holly streściła mu ostatnie wydarzenia, ale gdy wstydliwie wyznała, jaki obrót wzięły ostatecznie wydarzenia, Nataniel ponownie stracił świadomość.

Lekkie uderzanie w policzki nie odnosiło pożądaných skutków. Klęcząc nad omdlałym, z czołem przeciętym zmarszczkami troski, spojrzała na Elspeth.

- Może odrobinę więcej.

Służąca bez chwili wahania przechyliła dzban i wylała całą jego zawartość na twarz zemdlonego. Zaciśnięte usta wyrażały co prawda zmartwienie, ale w oczach Elspeth błyskały ogniki satysfakcji. Przez wszystkie lata niejednokrotnie musiała się spierać z dumnym księdzem w sprawie wychowania panienki.

Ten chrzest zrobił piorunujące wrażenie na kaszlącym i krztuszącym się Natanielu, który w ułamku sekundy podniósł się do pozycji siedzącej. Odpychając pomocną dłoń Holly, gramolił się na nogi, a z jego ust zaczął zaraz wypływać cały potok słów, jakby chwilowa utrata świadomości jedynie wyostrzyła jego język.

- Och biada! Cóż za straszliwy grzech musiałem popełnić, by zasłużyć sobie na ten ból?

Jego proste szaty furkotały, gdy biegał po komnacie, podrzucając smętne pozostałości dumnych pukli Holly. Krople wody wciąż spadały z jego jasnych włosów okalających tonsurę.

- Klejnot! Rzeźbiłem nieskazitelny klejnot, tylko po to, by stracić go na rzecz dzikusa. Kształtowałem cię, byś była godna króla, tylko po to, byś została pchnięta w ręce najemnika. - Zwrócił oczy ku niebu. - Z pewnością Bóg sam pozazdrościł tak cudownego diamentu kobiecości, a w swej nieskończonej mądrości postanowił ukarać mnie za uzurpowanie sobie praw Stwórcy. Och, jestem ukarany, Panie! Oto korzę się przed tobą.

Z jękiem rezygnacji osunął się na ławę, kryjąc twarz w dłoniach. Holly wymieniła z Elspeth zdumione spojrzenia. Odwiecznie narzekający Nataniel nigdy nie zdradził się z jakimikolwiek wyrazami uznania dla Holly, nie mówiąc już o tym, żeby wspomniał, że ma ją za cudowny diament kobiecości.

Niespodziewane wyrazy pokory wzbudziły nawet jej podejrzenia, zwłaszcza że zakonnik nie ustawał w oskarżaniu Boga o zazdrość co do wdzięków dziewczyny.

- Natanielu! - Zbliżyła się do skulonej w żalu postaci.

- Dla ciebie: bracie Natanielu - wysapał, jego głos odzyskiwał irytująco-gniewne brzmienie. Tym razem przenikliwe oczy nie odwracały się od Holly, ale studiowały ją krytycznie, cal po calu.

- Powiedz, jak udało ci się osiągnąć tak zastraszający wygląd?

Holly uniosła suknie i odwróciła się na pięcie. Musiała przyznać, że była niewytłumaczalnie dumna ze swoich wysiłków.

- To akurat nie było trudne. Musiałam tylko umniejszyć wszystkie te powaby, które tak zwykli wychwalać zalotnicy. Krucze włosy, bujne rzęsy, hojny biust.

- Przynajmniej twój dowcip pozostał nietknięty. A może powiesz też, co zamierzasz zrobić z tą maskaradą, gdy mąż twój zaprosi cię do łóża.

Holly zatrzymała się, uczucie chwilowej dumy uszło z niej jak powietrze pod wpływem tego przypomnienia.

- To właśnie dlatego postanowiłam szukać u ciebie rady - przyznała bojaźliwie. - Nie mam matki, i nie za bardzo wiem, czego też w tej kwestii oczekuje się ode mnie.

Tym razem to Elspeth i Nataniel wymienili zdumione spojrzenia ludzi, którym ktoś stawia zadanie przekraczające ich kompetencje. Holly poczuła napływającą falę wątpliwości, po tym jak zdała sobie sprawę, że pytanie o szczegóły małżeńskiej zażyłości kieruje do dziewicy oraz mężczyzny, który postanowił wytrwać w celibacie.

Ale przecież Nataniel wiedział wszystko, powtarzała sobie. Sama cnota jego powołania czyniła go niemalże tak wszechwiedzącym jak sam Bóg. Czyż nie powtarzał tego setki razy?

Nie zawiódł jej. Podnosząc się z namaszczeniem ze skrzyni, jakby to był tron sądu ostatecznego, odchrząknął i zaczął donośnym głosem:

- Twym jedynym obowiązkiem, drogie dziecko, będzie zupełne poddanie się woli męża.

- O tak, poddanie się. - Głowa Elspeth gorliwie potakiwała. Ksiądz rzucił służącej zirytowane spojrzenie.

- Bóg uczynił mężczyznę tak, że posiada on pewien boski instrument, albo, jeśli wolisz, świętą, władną lancę!

Oczy Holly rozszerzyły się na wspomnienie grubego drzewca kopii, którą walijski rycerz prezentował jej przed rozpoczęciem turnieju.

- O tak, i będzie chciał tę lancę w ciebie wbić - dodała zaraz Elspeth. - I będzie krew, wiadra krwi! Ale tobie wszystko wyda się nad wyraz przyjemne!

Holly odrobinę pobladła. Szkoda, że Elspeth zużyła całą wodę na Nataniela, bo czuła właśnie, że zaraz może bardzo, ale to bardzo jej się przydać.

- Cisza, kobieto! - Nataniel niecierpliwie uciszył opiekunkę.

Elspeth umilkła wydymając obraźliwie wargi.

- Nic nie wyda ci się nad wyraz przyjemne! To oczywiste. Rolą kobiety jest cierpieć, by odkupić jej grzech w ogrodzie.

Spojrzenie Holly pełne było skrywanej winy. Czy ksiądz naprawdę był tak dobrze poinformowany i dowiedział się o jej występkach w ogrodzie? Czy wiedział, że poddała się pocałunkom Walińczyka nawet bez pozorowania oporu?

- Bo gdyby nie wzięła ona jabłka ofiarowanego przez węża - mówił dalej Nataniel. - rodzaj ludzki wciąż trwałby w stanie łaski.

Holly odetchnęła z ulgą, zdając sobie sprawę, że Nataniel mówi o grzechu biblijnej Ewy. Niania mrugnęła do niej.

- Musisz wytrzymać to wszystko, bo inaczej nie uda mu się zasiać dzieciątka w tobie.

Niepokój Holly wrócił ze zdwojoną siłą. Dziecko! Dziecko, które przywiąże ją do Walińczyka już na zawsze. Zadrzała, gdy przed oczami stanęło jej potomstwo, rude, kudłate, z pazurami zamiast paznokci i zadartymi dziko nosami. O jakież bóg pragnąłby ją ukarać aż tak bardzo?

Zaczęła nerwowo przemierzać komnatę, tak jak przed chwilą robił to Nataniel. Była w stanie zaakceptować wszelkie kary za swe uczynki, ale nie

chciała nawet myśleć o cierpieniu za grzechy odległej przodkini, która okazała słabość do węży.

Po kilku minutach te nerwowej kontemplacji zatrzymała się wreszcie przed nimi.

- Poślubię tego Walińczyka. Nie mam wyjścia. Ale nie mam zamiaru stać się jego prawdziwą żoną. - Holly nienawidziła korzenia się przed swoim mentorem, ale tym razem zmusiła się, by przyklęknąć przy stopach Nataniela i ująć jego dłoń. - Koniecznie muszę pozostać tak odrażająca, by cały ten Gavenmore ledwo mógł na mnie patrzeć, nie mówiąc nawet o braniu mnie do łóża. Czy mi pomożecie?

- Nie jest za późno, by zwać - rzekł Carey, gdy z Austynem kroczyli za starą służącą przez wewnętrzny dziedziniec Tewksbury. - Nawet nie musimy zaraz jechać do Gavenmore. Możemy po prostu szukać przygód, tylko ty i ja. Nigdy nie zabraknie arystokratów chętnych do opróżnienia swych sakiewek na rzecz takich, co to dobrze umieją władać mieczem.

Austyn uniósł brwi na te słowa.

- Gryzą cię wyrzuty sumienia, nieprawdaż? Czy to nie ty właśnie przekonałeś mnie, bym stawał w szranki o tę kobietę? Czy nie ty mówiłeś, że nie ma pewniejszego sposobu na odegnanie klątwy niż poślubienie tej całej pani Ivy?

- Holly - sprostował odruchowo Carey. - Ale po tym, jak rozważyłem szczerze możliwość budzenia się każdego ranka i spoglądania na tę... tę... twarz...

Ucichł gwałtownie, wzmagając wrażenie Austyna, że maszerowali teraz ku szubienicy raczej niż ku ołtarzowi. Postępowali krok w krok za staruszką, która wezwała go na spotkanie ze swą panną młodą. Słońce starało się ukryć za nadciągającymi czarnymi chmurami, jakby nie chciało być świadkiem mających nastąpić wydarzeń. Chłodna bryza muskała czoło Austyna. Ostatnio w takim

momencie zdawało mu się, że słyszał kpiący głos Rhiannon, ale tego popołudnia powietrze nie falowało tajemniczo, a drwin mógł oczekiwać jedynie ze swojej strony.

Być może Carey miał rację i w związku z tą kobietą mógł w końcu doświadczyć spokoju od nękających go duchów. Dziwne, że teraz, gdy żaden go nie dręczył, nie czuł wcale ulgi, ale pustkę.

- Należało się spodziewać, że będzie chciała poślubić cię w nocy - wymruczał Carey. - Najlepiej w zupełnej ciemności.

Austyn wymierzył mu kuksańca.

- Uspokój się. To nie jej wina, że dotknęło ją nieszczęście. Hrabia litościwie ograniczył liczbę gości do niezbędnego minimum. W ogrodzie, przy marmurowej ławie oczekiwał jedynie on sam i poważnie wyglądający mężczyzna z tonsurą wskazującą na jego zakonny stan. Bernard wyglądał na jeszcze niższego, niż Austyn zapamiętał, jakby wizja utraty córki umniejszyła go o kilka cali. Służebna, która ich tu przyprowadziła, nie odeszła, tylko stanęła w cieniu jarzębiny, wyciągając chustkę i starając się stłumić żalosne łkanie.

Zmuszając się, by nie zerkać w stronę znajomej huśtawki, Austyn pokornie zbliżył się do panny młodej. Gdy promienie słoneczne przebiły się przez warstwę chmur, by na moment oświetlić jej twarz, jego smutek zaczął przemieniać się w strach.

Od zakończenia turnieju pocieszał się myślą, że być może zmysły go zawiodły. Rzeczywiście - zawiodły go. Była brzydsza, niż zapamiętał.

- Lady Ivy - wyjąkał na powitanie.

- Holly - poprawiła go uprzejmie.

Kiedy na znak dany przez księdza pochyliła głowę, by wyrecytować słowa małżeńskiej przysięgi, Austyn dokładał starań, by nie okazywać całej gamy emocji wznieconych wspomnieniem ogrodowego spotkania.

Nie mógł przestać patrzeć na czubek jej głowy, zafascynowany smętnymi pasmami włosów zwieszającymi się z niego. Walczył z absurdalną chęcią

przejechania ręką po tej głowie, by dowiedzieć się, czy w dotyku przypominała szorstką skórę ostrzyżonej owcy. Myślał na początku, że panna młoda zechce schronić głowę pod podwiką albo welonem, ale jej głowę zdobił jedynie wieniec hiacyntów. Delikatne płatki zwiędły i wydawało się, że wszystko, czego dziewczyna tknie, wędnie zaraz i usycha.

Równocześnie rzucił ostrożne spojrzenia w dół, obawiając się, że nieopatrznie może zdradzić się z niewymowną chęcią posiadania potomka. Ale spodnie leżały gładko, gwarantując, że sama obecność panny młodej nie spowoduje kłopotliwej sytuacji. Musiał przyznać bowiem, że od momentu spotkania czarującej piękności w tym właśnie miejscu jego lędźwie wydawały się nabrać niepokojącej, choć bardzo przyjemnej wrażliwości.

Jego wzrok powędrował ku huśtawce. By poślubić stojącą teraz obok niego kobietę, oddawał nazwisko i dumę, ale oddałby samą duszę, by uczynić swą żoną nieznaną z ogrodu. Nie uznawał gwałtu na kobietach, ale gdyby wiedział wczorajszej nocy, że dozna jedynie kilku ulotnych chwil w jej ramionach, posiadłby ją i kochałby się z nią do świtu, a czyniłby to tak delikatnie, że przekonana by była, że to z jej chęci i na jej życzenie wszystko się dzieje.

- Czyś gotów, panie, by wyrecytować swą przysięgę? - zapytał ksiądz, ściągając go z marzeń na ziemię.

- Tak - odrzekł, po czym, ignorując ukłucia żalu i głębokiego smutku, powtarzał mechanicznie za duchownym słowa, by wreszcie dojść do tych najbardziej uroczystych:

- ... ślubuję ci... i... ślubuję ci...

Hrabia i ksiądz patrzyli na niego badawczo. Carey lekko klepnęła go w plecy. Służąca głośno wytarła nos, jej oczy wciąż były pełne łez i potakiwała wyraźnie, jakby chciała mu pomóc. Tylko panna młoda nie patrzyła mu w twarz.

Odchrząknął i spróbował jeszcze raz, pamiętając, że zawdzięcza życie stojącej obok kobiecie. Gdy wszyscy pozwoliliby, by padł ofiarą podstępnego czynu Montforta, ona jedna zdobyła się na to, by go ostrzec.

- ... i ślubuję ci...

Zawstydził się własnym wahaniem. Skoro już nie potrafił udawać miłości do tej biednej dziewczyny, to przynajmniej mógł jej okazać nieco współczucia. Jakiś wesołek musiał uznać rozsiewanie plotek o jej rzekomym pięknie za wspaniały żart. A i osoba, która ubierała ją do ślubu, nie zauważyła, że tak skomponowane szaty były wręcz drwiną z brzydoty. Materiał opływał bezkształtną pierś, przywierając zamiast tego do niezgrabnych bioder. Szmaragdy nadawały jej cerze niezdrowy, zielony odcień.

Przedłużająca się cisza sprawiła, że dziewczyna w końcu uniosła głowę i utkwiała spojrzenie w jego twarzy. Być może niemal całkowity brak rzęs nadawał jej spojrzeniu króliczych cech, ale nikt nie mógł nie docenić piękna jej oczu.

Poruszony nagłym uczuciem opiekuńczości, delikatnie zamknął jej dłonie w swoich, spojrzał głęboko w utkwione w nim oczy i rzekł:

- Ślubuję ci miłość... cielesną.

ROZDZIAŁ VIII

Gorliwa obietnica w połączeniu z pożądanym ujęciem dłoni sprawiły, że przez Holly przebiegła błyskawica słodkiej obawy. Zaraz też dołączyło do niej uczucie zakłopotania. Niebezpieczne doświadczenia przeprowadzone na tym skrawku trawy, na którym teraz wszyscy stali, nauczyły ją, jak twarde i nieugięte może stać się ciało mężczyzny. Mając w pamięci opis aktu małżeńskiego, jaki zaserwowała jej bez ogródek Elspeth, Holly szczerze wątpiła, czy przetrwa rezultat tak gorących ślubów składanych przez rycerza.

Nataniel wydawał się chcieć sprawdzić poziom determinacji Austyna:

- Możesz pocałować pannę młodą.

Usta księdza wykrzywiły się w delikatnej kpinie. Po cóż jeszcze ten stroi sobie żarty, myślała Holly, przyglądając się zakonnikowi.

Rycerz powoli nachylał się ku Holly, by zmniejszyć dzielący ich dystans. Zamknął oczy zanim jeszcze jego wargi zbliżyły się do twarzy dziewczyny na odległość dwóch stóp.

Nieprzystojny dreszcz oczekiwania tańczył po kręgosłupie Holly. *Mogę całować się, z kim chcę, ale możesz być pewien, panie, że ty sam nigdy już tego nie doświadczysz.*

Jej własne słowa dzwoniły drwiąco w jej głowie, gdy układała usta w ciup, bojąc się równocześnie, że zdradzą ją i zmiękną, i jak ostatnio odda swe wargi pod naporem jego warg.

Jej obawy okazały się płonne. Jego wargi musnęły jej czoło w najbardziej niewinnym z pocałunków. Przypisując ciągle pieczenie policzków pokrzywom, którymi potraktował je Nataniel, dygnęła niezręcznie:

- Wyświadczasz mi zaszczyt, panie.

Odpowiedział głosem śmiertelnie poważnym, ale nie nieuprzejmym:

- Teraz jestem twoim mężem. Możesz nazywać mnie Austynem, a ja będę nazywał cię Ivy.

- Oczywiście możesz, jeśli chcesz - odpowiedziała, ale on już odwracał się, by przedyskutować z jej ojcem przekazanie posagu. Zaskoczona nowym doznaniem bycia zupełnie zignorowaną, dodała miękko: - Ale ja się tak nie nazywam.

Holly była zawiedziona, gdy dowiedziała się, że jej mąż chce opuścić Tewksbury w przeciągu godziny. Miała nadzieję spędzić noc poślubną pod ojcowskim dachem. I choć jej rodzic z pewnością nie zareagowałby na jej błagania o litość, myślała perfidnie, to musiałby przynajmniej ścierpieć wszystkie wrzaski.

Austyn był zawiedziony, gdy dowiedział się, że jego żona pragnie, aby ich towarzyszami w podróży byli opiekunka i ksiądz. Jakoś przecierpiałby opiekunkę, choć uważał, że w wieku jego żony obyć się można i bez takich dogodności, ale ksiądz? Nawet gdy siedział już na skromnym osiołku, jego górna warga krzywiła się w na poły szyderczym uśmiechu. W Gavenmore nie było księdza od ponad dwóch dziesięcioleci, i taki stan wydawał się Austynowi w pełni zadowalający. W rodzie, nad którym ciążyła klątwa, obietnice boskiego miłosierdzia nie cieszyły się dużą popularnością.

Gdy Carey wyprowadzał zwierzęta na zewnętrzny dziedziniec pod czujnym okiem hrabiego, Holly oznajmiła głośno:

- Będę potrzebowała baldachimu.

Austyn wymienił znaczące spojrzenie ze swoim towarzyszem podróży. Niewątpliwie ojciec dziewczyny musiał obwozić ją po okolicy pod skrzętną osłoną baldachimu, by uniknąć drwin, ale żaden człowiek nie ośmielił się zakpić z niej teraz, gdy była jego żoną. A przynajmniej nie bez poważnego ryzyka utraty dwojga rzeczy: zębów i życia.

- Obawiam się, że to akurat będzie niemożliwe - odpowiedział cierpliwie.

- Nie ma nikogo, kto by mógł nieść takowy, tylko ja i mój giermek.

Obraz wesołego pochodu sunącego przez urwiste skały i gęstwinę lasów Walii z kolorowym baldachimem stanął mu na chwilę przed oczami i wywołał mimowolny uśmiech.

Holly przewróciła oczami, zastanawiając się, jak długo jeszcze jej mąż zamierzał ukrywać oczywisty fakt, że pobliskie lasy były pełne jego ludzi, gotowych w każdej chwili, na najmniejszą oznakę zdrady wyjść z nich i sprawić wszystkim krwawą łaźnię.

- Jak więc wyobrażasz sobie moją podróż? - zapytała, akcentując wyraźnie każde słowo, jakby mówiła do dziecka.

- Na koniu, oczywiście - odrzekł, naśladowując jej rodzicielski ton.

Holly rzuciła w stronę wierzchowców pełne wątpliwości spojrzenie. Obok potężnych zwierząt Austyna i jego giermka, spokojnie skubały trawę cztery juczne konie, sakwy na ich bokach wypchane były złotem jej ojca. Nie potrafiła też wyjaśnić, dlaczego tym razem hrabia nie nalegał na zwykłą w takich razach zbrojną eskortę, która ciasno otoczyłaby baldachim, chroniąc Holly przed pożądanymi spojrzeniami potencjalnych porywaczy. Liczyła skrycie na taki właśnie przejazd, w którym mogłaby dać kilka godzin wytchnienia obandażowanym ciasno piersiom.

Rzuciła ojcu błagalne spojrzenie, ale odwrócił swój pękaty nos ku niebu, informując jasno, że po nim akurat pomocy nie powinna się spodziewać.

- Nie jeżdżę konno - parsknęła pogardliwie. Gavenmore zaplótł ramiona na piersi.

- W takim razie możesz jechać ze mną.

Holly niepewnie podeszła do stojącego najbliżej zwierzęcia.

- Nauczę się.

Wizja dosiadanania konia po raz pierwszy nie wydawała się tak straszna, jak spędzenie niezliczonych godzin w siodle, kuląc się i zapierając mocno o imponującą pierś małżonka. Jego pachnącego jałowcem oddechu drażniącego jej nagi kark. Albo jeszcze gorzej - obejmowania go z tyłu - jej piersi musiałyby

się w nieustannej torturze ocierać o pasy materiału, którymi je skrepowała. Taka bliskość zdecydowanie utrudniłaby odgrywanie komedii związanej z przebraniem. Naraziłaby też na szwank jej dzielność.

Nieśmiało zbliżała się do konia, który wydał jej się najmniejszy. W porównaniu do zionącej ogniem bestii, której dosiadał Gavenmore, bułanek był wręcz malutki, ale kiedy Holly podeszła całkiem blisko, jego tułów zdawał się nagle rozrosnąć do straszliwych rozmiarów.

Wyciągnęła rękę w stronę lejców, żałując, że nie miała w tej chwili jabłka albo marchewki, i obawiając się nieco o swoje delikatne palce.

- Hej, koniku - odezwała się. - Ładny konik.

Parsknięcie, które usłyszała za sobą, nie wydobyło się chyba z paszczy zwierzęcia.

Kiedy schwyciła lejce, koń wstrząsnął jasną grzywą, sapnął ostrzegawczo i zdecydowanie odstąpił kilka kroków. Spowolniona przez wiele warstw sukni, Holly zatoczyła się lekko, ale nie chciała za żadną cenę dać za wygraną.

Mimowolny pomruk, który wydała, próbując podciągnąć się i usadowić się w siodle, zdecydowanie nie pasował do dobrze urodzonej panienki. Koń cofnął się znowu, tak że upadła na ziemię, dziękując Bogu za pomysł wypchania siedzenia szmatami. Nie zwracając uwagi na głosy za plecami, podniosła się szybko na nogi i otrzepała z brudu pośladki.

Podeszła do konia, zaciskając szczękę w wyrazie determinacji. Nie było żadnej istoty płci męskiej, która potrafiłaby się oprzeć jej czarowi i dowcipowi, i musiało to dotyczyć również tego przeklętego zwierzęcia. Tym razem przewidziała, że koń znów będzie chciał się sprytnie usunąć. Dlatego chwyciła łąk siodła i rzuciła się całym ciałem na grzbiet zwierzęcia.

Koń tym razem jednak nawet nie drgnął. Holly wylądowała brzuchem na siodle z głową umiejscowioną tak, że mogła podziwiać całe podbrzusze zwierzęcia. Nic dziwnego, że jej czar zawiódł tym razem. Ponad wszelką

wątpliwość miała do czynienia z kobyłą. Zdążyła jeszcze złapać wianek hiacyntów, zanim zsunął się pod niespokojne kopyta zwierzęcia.

Siłując się przez cały czas, oczekiwała drwiącego głosu Nataniela. Nie oczekiwała jedynie silnych rąk, które nagle objęły ją w pasie i uniosły tak, że była w stanie usiąść w siodle. Jej suknie spłynęły pięknie na boki klaczy. Mimowolnie wstrzymała oddech, gdy ręce te przesunęły się po jej smukłej talii.

Gavenmore zmarszczył czoło i przyjrzał się jej badawczo spod zmrużonych powiek.

- Jesteś o wiele lżejsza, niż przypuszczałem, moja pani. Lekkaś niczym piórko.

Wykręcając się z jego uścisku z takim pośpiechem, że niemal znowu zsunęła się z konia, Holly chwyciła się lęku i wypaliła szybko:

- To tylko twa wspaniała siła, panie, każe ci tak myśleć.

Gavenmore nie wyglądał na przekonanego jej pochlebstwem, ale wydawało się, że chwilowo zaspokoilo ono jego ciekawość.

Holly sztywno trzymała się w siodle, podczas gdy jej dobytek był pakowany na pozostałe konie. Nie spakowała wiele, głównie te szaty, które gorączkowo przez całe popołudnie przerabiała Elspeth. W końcu, skoro jej celem był wizerunek jak najbardziej odpychający, nie mogła wiele użytku zrobić ze złotych opasek podkreślających piękno jej czoła. Na nic wyszywane pasy noszone wokół szczupłej talii ani grzebienie z kości słoniowej do układania kruczego jedwabiu jej włosów. Na nic ametystowe brosze będące odbiciem jej oczu. Westchnęła tęsknie.

Jedynym ustępstwem wobec próżności, na jakie sobie pozwoliła, była buteleczka z wonną mirrą tkwiąca bezpiecznie za pończochą. Jedynym ustępstwem wobec sentymentalnych wspomnień - małe lustreczko - prezent, jaki otrzymała od matki na piąte urodziny.

Kłujące uczucie smutku, jaki odczuwała, pozostawiając wszystkie swoje skarby, zostało przytłumione jeszcze ostrzejszym żalem, który obudził się w niej na widok zbliżającego się z pożegnalnymi słowami ojca.

Złapał ją za kostkę. Nachyliła się, gotując się na ostatnią reprimendę. Na ogólne podsumowanie całości głupiego aktu, którego żalosnych owoców już przyszło jej posmakować.

Zbliżył usta do jej ucha, zniżając majestatyczny głos do spiskowego szeptu:

- Nie polegaj tylko na przebraniu, dziewczyno, jeśli chcesz go trzymać z dala od siebie. Po prostu bądź sobą.

Udzieliwszy tej enigmatycznej wskazówki, hrabia smagnął konia dłonią tak, że zwierzę ruszyło dziarsko stępa. Holly trzymała się lęku i lejców, by nie spaść, ale i tak posłała długie spojrzenie oddalającemu się ojcu. Gdy uniósł rękę w rycerskim pozdrowieniu, oddałaby nawet drogocenną buteleczkę mirry, by przekonać się, czy w jego zamglonych oczach błyszczały dobrze znane, pełne energii isierki czy raczej łzy. A może wszystkiego po trochu?

Patrzyła z niechęcią na plecy swojego męża, zazdroszcząc łatwości, z jaką dosiadał masywnego ogiera. Nie rzucał się bezsensownie w siodle z każdym przeszywającym kręgosłup stąpieniem podkutych kopyt, a zamiast tego wdzięcznie płynął. Wydawali się tworzyć jedność, jakby zastygli w obrazie centaury ze starych legend. Holly marszczyła czoło, zastanawiając się, czy to centaury właśnie oddawały się gwałtom na nimfach. A może chodziło o satyrów?

Upewniając się, że nikt jej się nie przygląda, przełożyła lewą nogę nad karkiem zwierzęcia, by jechać w bocznej pozycji. Nikt nie skomentował tej zmiany.

Holly tak przywykła do faktu, że wszyscy się w nią wpatrują, że teraz nie mogła przyzwyczać się do nowego rodzaju wolności związanej z tym, że wszyscy unikali jej wzroku. Elspeth patrzyła się tępo przed siebie, najwyraźniej

przekonana, że Walińczyk pozbawi je głów i pozostawi ciała przy drodze, by zgniły, gdy tylko odkryje całą maskaradę. Sam zainteresowany i jego giermek najprawdopodobniej nie mogli znieść jej widoku ze względów estetycznych.

Tylko Nataniel posłał jej ukradkowe spojrzenie, przebierając palcami po podbródku, by przypomnieć jej o wystawianiu twarzy w stronę promieni popołudniowego słońca. Jeszcze przed wyjazdem zdążył zapewnić Holly, że wszystkim mężczyznom opalona skóra wydawać się będzie szorstka i odpychająca. Holly posłusznie wystawiała twarz ku słońcu. Zrobiłaby zresztą prawie wszystko, byle tylko uniknąć torturowania delikatnych policzków za pomocą pokrzyw. Teraz chłonęła nowe doznanie ciepła na twarzy i, o dziwo, odnajdowała w tym doznaniu zaskakującą przyjemność.

Gdy miejsce słońca na niebie zajął księżyc, napełniając łąkę srebrzystym blaskiem rosy, Holly była na granicy wyczerpania. Pośladki miała całkowicie zdrtwiała. Ściśnięte piersi odpowiadały bólem na każdy krok jej wierzchowca, a Gavenmore nie sprawiał wrażenia, jakby rozglądał się za miejscem, w którym mogliby się zatrzymać. Gdy powieki stały się nazbyt ciężkie, Holly przechyliła się nagle na łęku, nie będąc w stanie zachować nawet pozorów godności i nie dbając o to, w jakiej pozycji znajdowała się będzie jej wygolona głowa.

Austyn i mężczyzna, którego, jak słyszała, nazywał Careyem, zwolnili, tak że jej koń niemal zrównał się z ich wierzchowcami. Przez mgłę odrętwienia słyszała, jak Carey zwracał się do swego pana:

- Na rany Boga, Austynie, będziemy jechali całą noc? Odpowiedzi męża, wypowiedzianej niskim basem, nie dosłyszała.

- Najlepiej zarzucić jej suknie na głowę i mieć to za sobą. Holly wiedziała, że ponura odpowiedź powinna ją zaalarmować, ale była zbyt zmęczona, by pamiętać dlaczego.

- ... wszystkie kobiety... tak samo w ciemności...

- Tu się mylisz, bracie. Znam przynajmniej jedną kobietę, której nie pomyliłbym z żadną inną. Nawet za tysiąc lat. Nawet gdybym był ślepcem.

Holly westchnęła, nienasycenie w głosie jej męża poruszyło w jej duszy strunę melancholii. Ojciec wychował ją tak, by stała się czymś więcej niż tylko nietuzinkowym trofeum, i pewnością nie chciał uczynić z niej kobiety wzniecającej płomień pożądania w mężczyznach pokroju Gavenmore'a. Gdy ponownie odpływała w niespokojną drzemkę, czuła wciąż niemiłe ukłucie zazdrości wobec tej zuchwałej kobiety, która posiadała wszelkie prawa do niestałego najwyraźniej serca jej męża.

Współczujący uśmiech wypłynął na usta Austyna, gdy spojrzał na swą śpiącą, oświetloną jedynie promieniami księżyca małżonkę. Chociaż jej koń już od pół godziny z pochyloną głową szukał pożywienia pod liśćmi paproci, ona wciąż siedziała w siodle, wychylona mocno nad łękiem, z wiankiem uwiedłych hiacyntów balansującym na koniuszku jej nosa.

Czuł, jak przenikały go pomieszane uczucia winy i podziwu. Jasno powiedziała przecież, że nie umie jeździć konno, ale determinacja utrzymała ją w siodle w czasie tej wykańczającej wędrówki, którą wszystkim zafundował. I to nawet nie delikatność małżonki zmusiła go do wstrzymania jazdy, ale obawa, że jej posunięta w latach opiekunka zleci w końcu z konia i połamie kości.

Sięgnął, by odgiąć jej palce zaciśnięte mocno na lejcach. To nie determinacja dodawała jej wytrwałości, pomyślał gorzko, ale strach. Być może obawiała się dzielić jego namiot, tak bardzo, jak on sam się tego obawiał. Cóż, było już trochę za późno, by przejmować się tym teraz. Gdy Austyn pętał konie, Carey rozbił namiot wśród młodych sosen, a następnie odszedł, by udać się na spoczynek z resztą orszaku Holly.

Gdy Austyn ściągał jej obolałe ciało z siodła, zauważył z rozbawieniem, że w czasie wędrówki dziewczyna wybrała jednak bardziej klasyczny sposób dosiadania konia, udowadniając, że przyświecała jej nie tylko determinacja, ale i zdrowy rozsądek. Być może miała więcej zalet, niż to sobie uświadamiał. Bóg świadkiem, że jego przesądni ludzie mogli wiele zyskać, obcując z kimś, komu zdrowy rozum nie był obcy.

Uniósł ją w ramionach, dziwiąc się raz jeszcze jej znikomej wadze. Mimo szerokich nad wyraz bioder i grubych pośladków, była lekka. Gdy ruszył do namiotu, Holly przez sen przytuliła policzek do jego szyi. Austyn zmarszczył czoło, przyłapując się ponownie na tym, że wypełnia go niezrozumiała chęć jej bronić i zapewniać bezpieczeństwo.

Dotknięcie jego dłoni zmieniało się powoli z opiekuńczego w pożądliwe, gdy nagle zakonnik w kapturze wynurzył się z gęstych zarośli i zatrzymał się na ścieżce prowadzącej do namiotu.

- Dobry wieczór, panie. - Pobożna poza i złożone do modlitwy ręce nie korespondowały z przebiegłym błyskiem w jego oczach. - Przyszedłem, by wysłuchać wieczornych modlitw mojej pani. Taka nocna ceremonia, która zapewnia jej uczucie ukojenia i spokoju sumienia.

Na Austynie słowa księdza nie wywarły specjalnego wrażenia. Skinął głową na ciężar, jaki niósł w ramionach.

- Jak widzisz, twoja pani doznała już dziś uczucia ukojenia. - Ruszył pewnie do przodu, zmuszając księdza, by zszedł mu z drogi. Zanim wszedł do namiotu, odwrócił się jeszcze i rzekł: - Nie trudź się już tym specjalnie, braciszku. Jestem teraz mężem twojej pani i zapewnię jej całe ukojenie, jakiego będzie wymagała w porze wieczornych modlitw.

Wszedł do namiotu, tylko po to, by przekonać się, że padł właśnie ofiarą kolejnego podstępu. Przeklęty Carey i jego poetycka dusza! Giermek nieznanym sposobem dokonał transformacji skromnego namiotu w przybytek rozkoszy przystający sułtanowi planującemu deflorację tuzina popiskujących dziewic.

Pojedyncza głównia rozlewała kałużę światła, która urywała się przed samym, doraźnie zmontowanym, małżeńskim łóżem. Austyn podejrzewał, że Careyowi nie tyle chodziło o uzyskanie aury tajemniczości, co raczej o oszczędzenie mu widoku zupełnie nagiej panny młodej.

Gdy ukląkł, aby ułożyć ją na purpurowej zasłonie przykrywającej siennik wypchany listowiem i pachnącymi gałęziami jałowca, niemal ryknął ze

zdziwienia, gdy odkrył, że przyjaciel zadał sobie trud udekorowania jedwabnego przykrycia płatkami fiołków. Ich silny aromat wydawał się niemal drwiący. A jego serce zaznało tak mało spokoju od momentu, w którym ledwo powściągnął naturalne zapędy wobec piękności w ogrodzie, że drwina była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Och, gdybyż to dziewczyna z ogrodu miała spoczywać w jego ramionach tej nocy. Namiot rzeczywiście stałby się zaczarowanym miejscem, w sam raz dla zakochanych. Zarządziłby postój już wiele godzin temu i kochałby się z nią, podczas gdy promienie zachodzącego słońca wzbudzałyby różowo-złote refleksy na ścianach namiotu. Delikatnie unosiłby ustami płatki fiołków z jej rozpalonej namiętnością skóry, smakując i pieszcząc każdy cal jej ciała.

Ustami tłumilby jej ciche okrzyki przejmującej rozkoszy. Posiadłby jej dziewicze ciało, aż z jej przepięknych ust wydarłaby się przysięga, że żaden inny mężczyzna nigdy, ale to nigdy...

Austyn zmełł w ustach przekleństwo. Czy potrzebował czegoś więcej, by przypomnieć sobie, że straszliwy czar, który nad nim ciążył, nieodzownie prowadził go do zguby? Nawet w swoich fantazjach nie potrafił wyzbyć się tej skazy na duszy, jaką stanowiła zazdrość. Jak gdyby wyczuwając całą gwałtowność uścisku, jego młoda żona zaczęła się wiercić w jego ramionach, a na jej twarzy pojawił się grymas rozdrażnienia.

Zignorował opływającą go falę podniecenia i delikatnie ułożył dziewczynę na jedwabiu posłania. Jej wargi rozchyliły się delikatnie w na pół sennym, radosnym westchnieniu. Austyn zdumiał się. Pochylił się do przodu, mocno wciągając powietrze. Jak to było możliwe, że jej oddech jest przesłodki, podczas gdy zęby są w tak straszliwym stanie? Przejechał językiem po równej, wyraźnej krawędzi swojego uzębienia, zastanawiając się, czy żona obraziłaby się, gdyby sprezentował jej zakrzywioną gałązkę do czyszczenia zębów.

Wyglądała niesamowicie bezbronne z rzadkimi kosmykami włosów, opadającymi na opuchnięte miejscami policzki. Małe pięści były zaciśnięte

jakby w obronie przed niewidzialnym wrogiem. Całości dopełniały ogryzione do granic możliwości paznokcie. I tylko włosy wydawały się mieć jakąś tajemniczo kuszącą moc. Wyciągnął rękę, by niepewnie cofnąć ją z powrotem.

- Jest twoją żoną, idioto - mruknął - masz wszelkie prawa do tego, by jej dotykać.

Dotknął jej w końcu, przesuwał dłoń po konturze czaszki, by odkryć ze zdumieniem, że jej odrastające włosy nie przypominały wcale szorstkiej sierści ogolonej owcy, a raczej delikatny puch małej kaczuszki. Zaskoczony zupełnie, zaśmiał się cicho, przesuwał delikatne pasma pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

Ostrzegło go przyspieszenie spokojnego dotąd oddechu. Powoli opuścił wzrok na jej twarz, by zobaczyć, jak jego żona wpatruje się w niego badawczo, drżąc niczym osika pod jego władcą dłonią.

ROZDZIAŁ IX

Holly wiedziała oczywiście, że jej mąż zalicza się do ludzi bardzo niebezpiecznych. Nie miała jednak pojęcia do jak niebezpiecznych, dopóki nie ujrzała, jak się uśmiecha. Głębokie zmarszczki na jego czole wygładziły się w chłopięcej radości. Nawet ostre końcówki wąsów wydawały się zmięknąć, gdy jego twarz się rozpogodziła. Walczyła z nieprzyzwoitą chęcią wyciągnięcia ręki i potargania tych wąsów. Chciała opuszkami palców przebiegać po jego zarostie

2 Tc (s) Tj0.05952 Tc

Holly była święcie przekonana, że jej cały podstęp właśnie został rozszyfrowany. Zamknęła trwożliwie oczy, starając się nawet nie wyobrażać sobie tego, co mogło za chwilę nastąpić.

- Czy masz siostrę?

Jej oczy ponownie otworzyły się szeroko. Zadał pytanie, którego najmniej się spodziewała, dlatego tylko odburknęła szybko:

- Nie.

- Kuzynkę może albo ciotkę? Kogokolwiek, z kim dzieliłabyś bardzo nietypowy odcień twoich oczu?

- Ciotkę? Kuzynkę?

Wciąż oszołomiona snem i nieznanym, przemiłym uczuciem bycia tuloną do męskiej piersi, nie potrafiła od razu zrozumieć zadanego pytania. W końcu dotarło do niej, że jej mąż stara się ustalić tożsamość kobiety, na którą przypadkowo natknął się w ogrodzie tamtej nocy. Fala mieszanych uczuć ulgi i podekscytowania sprawiła, że zeszytniała gwałtownie w jego objęciach.

- O tak, mam hordy kuzynek i stada ciotek. Także wiele siostrzenic. I tak, oczy wszystkich wpadają w ten fioletowy odcień. To typowa cecha dla wszystkich w rodzie Chastel.

Jedna z jego gęstych brwi wygięła się w łuk, przywracając jego smagłej twarzy poważny wyraz.

- Nie widziałem ani jednej takiej kobiety podczas turnieju.

W Holly wezbrał gniew. Przecież udzieliła mu takiej odpowiedzi, jakiej pragnął, a on wciąż szuka dziury w całym.

- Być może zaślepił cię blask złota mojego ojca? - wypaliła.

Oderwał ręce od jej ramion, by pogłodzić się po okrytej zarostem szczęce.

- Być może. Albo gapiłem się zbyt długo na słońce.

Przysiadł w kucki koło łoża. Jego olbrzymie ciało sprawiało, że namiot wydawał się jeszcze bardziej ciasny, niż był w rzeczywistości. Holly podciągnęła nogi do kolan; nerwowo chciała przeczesać ręką jedwabiste loki,

ale przypomniawszy sobie brutalnie, że większość z nich spoczywała na podłodze jej komnaty w Tewksbury. Kiedy palce musnęły ogoloną głowę, zamyśliła się na chwilę. Śniło jej się czy może rzeczywiście Gavenmore bawił się delikatnie tymi pozostałościami włosów, kiedy się budziła?

Opuściła wzrok, obawiając się, że nie tyle zdradzi ją lawendowy odcień jej oczu, ale błysk niepewności gdzieś na ich dnie.

Austyn zaniepokoił się nagłym zamilknięciem żony. Przebudzona wydawała się mu nie mniej bezbronna, niż gdy spała. Jej posiniałe palce zaciskały się na podciągniętych kolanach, jakby tą pozą chciała stworzyć wrażenie niezdojonego bastionu. Nie po raz pierwszy zastanowił się, jakież to ojciec oddałby swą córkę w ręce obcego zupełnie człowieka. Człowieka, który mógłby przypuścić oblężenie na jej bastion, „zarzucić jej suknie na głowę i mieć to za sobą”, jak bez ogródek sugerował Carey.

Ciemna pokusa wkradła się do jego serca i przez moment zaprzętnęła całą uwagę. Wziął przecież tę kobietę za żonę. Czyż nie powinien teraz zaspokoić swoich pragnień pomiędzy jej chętnymi udami? Jeśli do niczego już się nie nadawała, to przynajmniej mogłaby dać mu ukojenie w tej żądzy, która dręczyła jego ciało od dwóch dni. Być może, gdyby zamknął oczy, udałoby mu się choć przez moment wyobrazić...

Austyn był głęboko przekonany, że wszelkie duchy już go opuściły, ale okazało się, że wizja kobiety z ogrodu prześladowa go przez cały czas. Niemal dotykał prowokującej miękkości jej włosów, gdy owijały się wokół jego palców, prawie czuł egzotyczny zapach mirry w jej perfumach, smakował swobodną słodyczą jej warg otwierających się nieśmiało pod naciskiem języka. Z jego ust wydobył się mimowolny jęk.

Holly uniosła głowę na ten odgłos cierpienia. Powieki męża były mocno zaciśnięte, jakby doświadczał właśnie potwornego bólu.

Ignorując ukłucie zazdrości wywołane jego wspaniałymi, gęstymi brwiami, złapała go za rękaw i pociągnęła, odważając się również po raz pierwszy użyć imienia, które otrzymał na chrzcie.

- Austynie, czyś chory? Czy to rana jakaś powoduje boleść?

Uniósł powieki i Holly wiedziała, że to nie on, ale ona sama potrzebowała pomocy. Pojedynek z Eugeniuszem był jedynie bladym cieniem walki, jaką staczał teraz za zwodniczym chłodem swych oczu. Oczu błyszczących nie mrozem, ale płomieniem, płomieniem tak silnym, że barwił je na niebiesko. W ułamku sekundy zdała sobie sprawę, że w zależności od tego, na którą stronę przechyli się szala w tym niemym pojedynku, ona sama może stracić znacznie więcej niż tylko dzisiejsze przebranie.

Podniósł się powoli i stanął nad nią, przysłaniając światło pochodni. To, że światło mogło być jednocześnie jej wrogiem i sprzymierzeńcem, Holly uznała za ironiczne. Kiedy wyciągnie ramiona, by rozewrzeć jej sztywne kolana, nie zauważy wszytych pod suknie zgrubień. Nie zauważy też łez spływających powoli po policzkach.

Nie odważyła się prosić o czułość i cierpliwość. Gdyby łaskawie postanowił utrzymać najciemniejsze żądze na wodzy, a ją obdarować pocałunkami i pieścizotami, jego ręce odkryłyby oszustwo w mgnieniu oka, a od pieścizot przeszłyby od razu do wymierzania kary. Wszystko, co mogła teraz zrobić, to trząść się w jego cieniu, czekając, aż rzuci się na nią niczym dziki zwierz na upolowaną zdobycz.

Pozbawiony emocji głos zaskoczył ją zupełnie, tak że niemal głośno westchnęła z ulgą.

- Poślubiłem cię, pani, kierowany fałszywymi przesłankami.

Gdy jego słowa wybrzmiały, ulga szybko przekształciła się w panikę. Holly uświadomiła sobie boleśnie, że na własne życzenie pozbawiła się wszelakich narzędzi, którymi potrafiłaby złagodzić jego furię. Nie miała ani jedwabistych rzęs, by nimi zamrugać, ani wspaniałych loków, by nimi

wstrząsnąć, ani perłowych policzków, na których wyraźnie odcinałyby się łyzy skruchy.

Rzuciła się na klęczki i błagalnie uczepiła jego uda. Pod nogawką spodni wyczuwała wspaniałą muskulaturę jego nóg.

Chciała powiedzieć wszystko naraz, dlatego z jej ust wydobył się istny potok słów:

- Nigdy nie chciałam cię oszukać, panie, naprawdę. Tylko że jedno małe kłamstwo prowadziło do następnego i zanim się zorientowałam, prawda sama zeszła mi z oczu. - Wzniosła do niego twarz, mając nadzieję, że migotanie łez przebiję się przez mrok otaczającego ich cienia. - Ukaż mnie, jeśli taka twa wola, panie, ale błagam, oszczędź w gniewie Elspeth i Nataniela. Po prawdzie to dumna dusza Nataniela może zyskałaby na solidnym laniu, ale Elspeth to już starsza kobieta, i zbyt chorowita, by znosić niedogodność kar cielesnych.

Austyn chciał się wyzwolić z uścisku małżonki ale napotkał taki opór, że musiał przestać w obawie, że powykręca jej palce. Potrząsał nią, ale za żadne skarby nie chciała go puścić.

- O czym, na Boga, mamrocześ, kobieto? - odezwał się w końcu, dodając w pamięci do listy jej cech zaciętość wściekłego jeża. Zaczął w końcu postępować do tyłu, tak że Holly musiała poluznić uścisk, by uniknąć ciągnięcia po podłodze.

- Mamrocześ? Czy ja mamrotałam? - Holly uniosła się nieco, ale nie wstała z kolan.

- Ponad wszelką wątpliwość. Czy naprawdę sądzisz, że kalam swe imię wymierzaniem kar cielesnych starym kobietom i duchownym?

- Kalam swe imię - powtórzyła Holly cicho. Szeroki uśmiech wykwitł na jej ustach. - Aha! Więc dyskutowaliśmy o twoich grzechach?

Austyn skrzywił się od nowego doznania. Kiedy jego żona uśmiechała się szeroko, stawała się tak straszna, że aż pojawiała się w niej coś powabnie pięknego.

- A za jaki grzech pragniesz odpokutować dziś w nocy, panie? Pozwól mi zgadnąć. Wcale ci się nie podobam, pragnąłeś zdobyć mnie jedynie dla mego posagu. - Wybuch radosnego śmiechu zupełnie go zaskoczył. - Tak jak i wszyscy inni, którzy stawali w szranki.

Austyn postąpił jeszcze krok do tyłu i odrzucił klapę namiotu. Wpatrywał się w nieprzeniknioną ciemność.

- Och, gdyby tylko moje grzechy dały się do tego sprowadzić, byłyby już odpuszczone...

Wesołość bardzo szybko opuściła Holly.

- A jakaż to zbrodnia, co sam Bóg nie może jej wybaczyć? - zapytała miękko.

Promienie księżyca wpadły do namiotu, rzucając blask na lica jej męża.

- Złożyłem przysięgę tobie, podczas gdy serce moje przyrzeczone było innej.

Holly starała się na nowo odzyskać spokój i opanowanie, ale jej śmiech zabrzmiał fałszywie i nienaturalnie.

- Być może nie jesteś, waść, obznajomiony ze zwyczajami dworskiej miłości. Właściwie to nawet nie wypada rycerzowi, by ślubował oddanie swojej własnej żonie. - Holly nie mogła niestety opowiedzieć, ile to ślubów oddania i poświęcenia odebrała od żonatych rycerzy. - Gdybyś poślubił tę, którą kochasz, jaką przyjemność byś odnajdował w ozdabianiu kopii jej kolorami podczas turnieju? Jaką radość byś czerpał z pisania pieśni opiewających najczystsze uczucie dla niej?

Zacisnął usta, dając Holly do zrozumienia, że uczucia wobec tajemniczej kobiety były nie do końca najczystsze. Spod opanczy wyciągnął małe zawiniątko. Ból malujący się przy tym na jego twarzy wywołał ciekawość dziewczyny. Czy był to prezent od pani jego serca? Jakaś droga pamiątka ich miłości? Jak taki barbarzyńca mógł okazać się na tyle sentymentalny, by nosić zawiniątko blisko serca?

- Wybacz mi, pani - rzekł chrapliwie - ale tej nocy nie mogę być ci mężem. Jakikolwiek by były zwyczaje Anglików, ja nie potrafiłbym leżeć z jedną kobietą, a myśleć o innej.

- Nawet jeśli byłaby twą żoną? - Holly powiedziała szybko, zanim jeszcze zdążyła pomyśleć nad sensem słów. Cóż ona próbowała najlepszego zrobić? Uwieść go?

Umieścił zawiniątko ponownie na piersi i spojrzał wzrokiem wyrażającym oddanie i ostrzeżenie.

- Zwłaszcza gdyby była moją żoną - odrzekł i wyszedł w noc, zostawiając ją samą w namiocie.

Holly opadła na posłanie, jej ciało drżało z nadmiaru emocji. Wyjście Austyna powinno złagodzić jej strach, ale z falą ulgi przyszło też niezadowolenie. Myślała, że kłamstwo wyjdzie na jaw, ale zamiast tego odkryła, że jej mąż skrywa tajemnice. Jego gwałtowne wyznanie było wręcz drwiną wobec jej małego oszustwa i sprawiło, że Holly poczuła się nieszczęśliwa jak nigdy dotąd.

Przewróciła się na brzuch. Zimny jedwab posłania nie był w stanie złagodzić bólu poparzonych pokrzywami policzków. Obawiała się, że mąż może jeszcze zmienić zdanie i, choć miała ochotę wsunąć się naga pod chłodną pościel, pozostała we wszystkich sukniach. Włochaty fiołek załaskotał ją w nos. Ze złością pochwyciła kwiatek w palce i bezmyślnie uniosła w górę.

Wydawało się, że jej mąż przyrzekł serce innej kobiecie, tak samo jak i pocałunek w ogrodzie był przeznaczony dla innej. Niemiły skurcz ścisnął żołądek Holly. Uczucie było nowe i dziewczyna nie była w stanie go zidentyfikować.

Od kiedy tylko potrafiła wyciągnąć małe, niegdyś grubiućkie rączki, wszystkie serca przychyłały się bez wahania jej prośbom.

Ponownie przewróciła się na plecy, nie znajdując żadnego poza głodem wyjaśnienia dla uścisku w brzuchu. Patrzyła niewidzącym wzrokiem na sufit

namiotu, nie zdając sobie nawet sprawy, że delikatnymi palcami rwie na kawałki fioletowy kwiatek.

ROZDZIAŁ X

Elsbeth! Przeszywający wrzask wyrwał Austyna z niespokojnego snu. Rycerz podniósł się szybko, dobywając miecza z pochwy, gotów bronić obozowiska przed hordą rozwścieczonych Anglików, tudzież innych wrogów, zdolnych do wydawania tak niehumanicznych okrzyków.

- Elspeth!

Carey i ksiądz wynurzyli się z lasu, stając na zamglonej polanie oblanej delikatnym blaskiem poranka. Ksiądz zaciskał rękę na krucyfiksie, jakby szukał w nim osłony przed demonem, Carey trzęsącymi się dłońmi starał się umieścić strzałę na cięciwie łuku.

Austyn zdecydowanym gestem nachylił ramię przyjaciela, by ten mierzył ze swej broni pod mniej śmiertelnym kątem.

- Spokojnie, Carey, nie zaatakowali nas Anglicy.

Carey przygładził nerwowo zmierzwiłone włosy, oddychając głęboko.

- Anglicy? Myślałem raczej, że zaatakowała nas horda wściekłych psów.

Ksiądz zatrząsnął się, jego rozbiegany wzrok uciekał co chwila w stronę leśnej gęstwiny.

- Psy? Sądziłem raczej, że to były same diabły!

- Elspeth!

Żadne wzajemne uspokajanie się nie pozwoliło im zignorować tego wrzasku rozdzierającego ciszę poranka z nową siłą. Ręka Austyna instynktownie zacisnęła się na rękojeści miecza.

Carey zatoczył się do tyłu z mimowolnym okrzykiem, gdy żona Austyna wychyliła głowę z namiotu. Poły wejścia do namiotu przyciśnięte do szyi czyniły jej głowę magicznie bezcielesną, jakby zawieszoną w powietrzu.

- Czy mogę cię, panie, prosić o zawołanie mojej opiekunki? - zapytała słodko, mrugając niewinnie do Austyna i nie zdając sobie sprawy z tego, jakiego poruszenia stała się przyczyną. - Potrzebuję jej pomocy, by dobrać suknie na dzisiaj.

- Będę zaszczycony, pani - wycedził Austyn przez zaciśnięte zęby. Przyprawdziłby jej samego Belzebuba, byleby tylko zaprzestała piekielnych wrzasków.

Nawet nie musiał się rozglądać za Elspeth, jako że służąca wyszła dziarsko zza drzew, ściskając pod płaszczem coś, co musiało być zwiniętymi sukniami Holly. Na widok Austyna strzegącego wejścia do namiotu z mieczem gotowym do użycia pisnęła strachliwie i omal nie opuściła pakunku.

Dygając niezgrabnie, zapytała trzęsącym się głosem:

- Wybacz, panie, mogę przejść? Wydawało mi się, że usłyszałam głos mojej pani.

Szczupłe ramię wysunęło się z namiotu i wciągnęło Elspeth do środka.

Carey gapił się przez chwilę na miejsce, w którym stała służąca, zanim dostrzegł leżący na ziemi płaszcz. Delikatnie dotknął go stopą, smutno kręcąc głową. Dotarła do niego niewesoła prawda, że Austyn nie skorzystał z przybytku rozkoszy, jaki przygotował dla niego poprzedniego dnia. Samemu zainteresowanemu niezadowolenie Careya wydało się mniej irytujące niż ironiczno-triumfalny uśmiezek, jaki wykwitł na pociągłej twarzy księdza.

Holly wyprostowała plecy i przeciągnęła się jak zadowolona kotka, energicznie rozmasowując dłońmi nieskrępowane piersi. Poranne słońce przebijało się przez ściany namiotu i pieściło ciepłymi promykami jej nagie ciało.

- Och, Elspeth! - westchnęła. - Nie wiem, czy zniosę to przez kolejny dzień.

Holly nie marzyła o niczym innym, jak tylko przespać cały poranek, ale pokusa oswobodzenia ciała ze wszystkich więzów, przy czuwającej bacznie służącej, okazała się zbyt silna.

Elsbeth poważnie pokiwała głową i skierowała spojrzenie na leżące ubrania.

- Wystarczy, że spojrzysz na ciebie raz, naga, jak stoisz, a mogę się zarzec, że kolejnych nocy nie da ci spać samej.

Jakby przywołany przez słowa służącej wielki cień Austyna rozlał się na ścianie namiotu. Holly skrzyżowała ramiona na nagich piersiach, ogarnięta nagłym i bolesnym uczuciem wstydu. Jej mąż od ponad godziny już kręcił się wokół namiotu, niejako na straży. Co chwila przystawał i niecierpliwie przypominał o upływającym czasie.

Holly z westchnieniem zawodu musiała zgodzić się na szybkie ograniczenie swobód. Rozłożyła ramiona, by umożliwić Elspeth ponowne skrepowanie i ściśnięcie bujnego biustu. Kiedy uporały się z tym, służąca sięgnęła po sadzę, którą przemyciła do namiotu i wtarła ją we włosy swej pani, tłumiąc ich naturalny, hebanowy blask. W końcu przytrzymała lustro, gdy tymczasem Holly barwiła resztkami popiołu górną wargę w imitacji wąsów. Liczyła na to, że niebawem, gdy słońce utwardzi jej skórę, nie będzie musiała uciekać się do podobnych zabiegów.

Z zewnątrz dobiegło je bardzo wyraźne, niecierpliwe chrząknięcie, przypominające grzmot burzy. Lusterko wypadło z ręki Elspeth, uderzając o garnek.

Głos Austyna zdradzał nagromadzone przez ranek zniecierpliwienie.

- Jeśli życzysz sobie, pani, zjeść śniadanie w czasie, gdy my będziemy składali namiot, nalegam, abyś swą toaletę zakończyła możliwie prędko.

Obawiając się, że Austyn może sforsować ich schronienie albo zacząć rozbierać namiot bez ostrzeżenia, Holly syknęła cicho:

- Szybko, Elspeth! Mój strój!

Holly naciągnęła błyskawicznie przez głowę grubą tunikę maskującą kształty a Elspeth narzuciła na nią lnianą koszulę.

Przeciągnęły przez głowę duszącą, wypchaną na biodrach szmatami spódnicę i luźne części górnej garderoby. Wierzchnia suknia była w odcieniu brzoskwini, który niegdyś miał podkreślać naturalny rumieniec Holly. Wzdychając tęsknie do tych dni, Holly mocowała się z nią, nie mogąc przesunąć jej przez biodra. Zerknęła przez ramię, napotykając zatroskany wzrok służki. Elspeth, zdenerwowana, machała rękoma.

- Nie miałam więcej czasu, pani, by przygotować to lepiej. Ta jest trochę za ciasna.

- Będzie musiała wystarczyć - odrzekła Holly, sięgając po lusterko.

Suknie nie martwiły jej tak bardzo, jak fakt, że musiała zmienić sposób odżywiania. Przejmowała się dziwnymi skurczami w brzuchu i ponurą konkluzją, do której doszła bez pomocy Nataniela. Otóż powinna bardzo znacząco przytyć. Tak, by w przyszłości nie uciekać się do wypchanych szmatami sukien.

Przyjrzała się sobie krytycznie w lusterku, które, jakby zmartwień było mało, pękło przy upadku. Cienka rysa dzieliła teraz na dwoje jej straszliwie zniekształcone oblicze.

Cień Austyna znowu pojawił się na ścianie namiotu. Holly odłożyła lusterko, bez przekonania skropiła zagłębienie w szyi wonną mirrą i z wyrachowaną złościwością zawołała:

- Nadchodzę, mój panie!

Gdy wyszła na zewnątrz, Austyn niemal odskoczył w przestkach. Promienie poranka miały dla niej najwyraźniej mniej litości niż łagodne słońce wczorajszego popołudnia. Współczucie nieco złagodziło jego irytację wywołaną czekaniem. Trwające wieczność przygotowania spełzły na niczym, rezultaty były opłakane, jego żonę musiała to napełniać straszliwą goryczą.

Był zdziwiony, gdy odkrył, że jest wręcz przeciwnie - Holly sprawiała wrażenie niezmiernie z siebie zadowolonej. Uśmiech, który mu posłała, był niemal uwodzicielski.

- Czy wspominałeś o jedzeniu, panie? Umieram z głodu. Obawiałam się już, że zechcesz mnie zamorzyć.

- Oczywiście, że nie. Po prostu zatrzymaliśmy się bardzo późno... - Austyn odstąpił na krok, żałując w duchu wyznania, które poczynił poprzedniej nocy. Z początku nie było jego zamiarem dzielić się nią sekretem, ale nie chciał też, by myślała, że to jedynie jej wygląd sprawia, że nie chce się z nią kochać. To przecież mogłoby ją potwornie zranić.

Przekrzywiła zadarty nosek, wciągając mocno aromat pieczonego mięsiwa.

- Nigdy nie jest za późno, by zaspokoić apetyt, panie, ani też za wcześnie.

Podnosząc suknie i odsłaniając kostki, które wydawały się zbyt delikatne, by podolać ciężarowi jej ciała, ruszyła dziarsko w stronę jedzenia.

Austyn przyglądał się uważnie jej falującym biodrom, dotknięty jakimś niepokojącym uczuciem. Mógłby przysiąc, że brzydkie wybrzuszenie dostrzegł wczoraj na prawym boku. Myśl uciekła mu, na gdy poczuł zapachu, który dotarł do jego nozdrzy. Ale nie była to miła woń piekącego się królika, ale coś o wiele bardziej ulotnego, pulsującego w powietrzu delikatnymi falami. Potrząsnął głową, odrzucając absurdalną myśl. Wydawało mu się, że od kiedy usłyszał imię Tewksbury, jego zmysły zaczęły go złośliwie zawodzić.

Już niebawem miał kolejne okazje do żalu, gdy leżąc z Careyem pod drzewami, melancholijnie przyglądali się, jak jego żona nakłada sobie trzecią porcję mięsa. Siedziała na niskim pieńku, kolana rozłożyła szeroko, tak że jej suknie mogły złapać wszystkie upadające kawałki jedzenia, które inaczej uszłyby jej uwadze. Jak dotąd na sukni zalegały jedynie rzadkie kruszynki. Austyn zaczynał rozumieć, jak udawało jej się utrzymać tak imponującą tuszę na tak delikatnej podstawie.

Z zająca, którego ustrzelił Carey, pozostał jedynie żalony szkielet. Austyn odchylił głowę w niechętniej fascynacji, gdy przyglądał się jak jego żona je. Nie chciał tego przyznać, ale jej obżarstwo nie było pozbawione pewnej zmysłowej elegancji. Jadła z brakiem powściągliwości, jakby wobec krytycznych spojrzeń mogła okazać absolutną obojętność albo dogłębną pogardę. Skupiła wzrok na palcach podczas zlizywania tłuszczu, a czynności tej oddawała się z całkowitym, zapierającym dech oddaniem.

- Dobry Boże - rzekł Carey, wyrrywając Austyna z zamyślenia, podczas gdy jego żona zagłębiała zęby w kolejnej porcji. - Nigdy nie wiedziałem takiej łapczywości. Ona zje jak koń!

- Bałem się właściwie, że zechce zjeść mojego konia. Na szczęście przed zmrokiem dotrzemy do twierdzy Gavenmore. Inaczej moglibyśmy umrzeć z głodu.

- Albo zostać pożarci - mruknął ponuro Carey.

Szansa napotkania takiego losu wydawała się Austynowi coraz mniej niemiłą, w miarę jak godziny w towarzystwie jego nowej żony płynęły ślamazarnie.

Po przejechaniu kilku lig*, Austyn zaczął podejrzewać, że jakiś złośliwy demon wtargnął do namiotu i zamienił cichą, cierpiącą żonę w straszliwą, nieznaną współczucia harpię.

* Liga - jednostka długości odpowiadająca ok. 5 km (przyp. tłum.).

Jeśli nie pojękiwała akurat, to uskarżała się głośno na lejący się z nieba żar. Kiedy nie uskarżała się na żar, to żądała, by zatrzymali się na kolejny posiłek, albo żeby napić się wody ze strumienia. Bądź żądała chwili prywatności w leśnym zaciszu. A kiedy akurat nie chciała niczego, to uskarżała się na koleiny w wąskiej drodze albo wyboje pogarszającego się terenu. Ubolewała, że nie wiedziała, iż Walia to takie pustkowie.

Jej nieustanne pojękiwanie nie tylko Austyna doprowadzało do szewskiej pasji, ale wydawało się wszystkim działać na nerwy. Na dodatek nieustannie nazywał ją Ivy. Kiedy ponownie zwrócił się do niej w ten sposób, po tym jak po raz enty zadała pytanie: „Ile jeszcze czasu będziemy jechać?”, wszyscy, nie wyłączając starej piastunki, odwrócili się w siodłach, by chóralnym „Holly” sprostować jego pomyłkę.

Popadł w ponure milczenie, na jego twarzy pojawił się dziki grymas. We własnym siodle było mu niewygodnie, uwierała go męskość pobudzona unoszącym się w powietrzu zapachem mirry. Sądził, że Rhiannon odeszła z jego życia, ale najwyraźniej pamiętna czarownica po prostu znalazła bardziej subtelne, ale i diaboliczne metody torturowania jego duszy.

Gdy posuwali się stromą, biegnącą wśród skał ścieżką, Carey popędził konia, by znaleźć się u boku swego pana.

- Mały, nieszczęsny tyran, nieprawdaż? Nic dziwnego, że jej ojciec szukał wszelkich sposobów, by się jej pozbyć. Powinieneś wrócić do Tewksbury, i zażądać więcej złota.

Austyn chciał stwarzać pozory, jakoby w ogóle nie czuł się przytłoczony powagą sytuacji. W głębi serca jednak zaczął już się obawiać, że popełnił straszliwą pomyłkę.

- Kształtowanie charakteru to delikatne zadanie. Ojciec pewnie spełniał każdą jej zachciankę, by wynagrodzić jej wygląd, którym przeklął ją los.

Carey zerknął za siebie przez ramię.

- Szkoda w takim razie, że z wysiłków wychowawczych wyszło szkaradne i rozpuszczone dziecko.

- Być może dojrzałość pohamuje jej temperament.

- Jeśli jej wcześniej nie udusisz. - Carey zbladł od razu, wypowiedziawszy te słowa i napotykając wzrok Austyna. - O Chryste, Austynie, wybac. Nie myślałem tak wcale.

Austyn uśmiechnął się.

- Nie przepraszaj. Jak zapewne wiesz, trzeba nieco więcej niż tylko uciążliwego dąsania, by doprowadzić Gavenmore'ów do morderstwa.

- Sir Austynie. sir Austynie! Czy nie zbliżamy się do końca podróży? Już niebawem będzie południe, czuję to każdym ciałem, a wiedz, panie, że omdleвам z głodu.

Na dźwięk jękliwego głosu uśmiech Austyna ściągnął się do bolesnego grymasu.

- Być może ostatnia myśl była przedwczesna.

Holly nigdy nie była tak nieszczęśliwa w całym swoim życiu.

Górzysty teren rozwiał jakiegokolwiek nadzieje na wygodną wędrówkę. Jej ciągle wiercenie się w siodle spowodowało, że wypychające suknie szmaty ubiły się w twarde kokon, który teraz nieustannie, złośliwie uderzał ją w kręgosłup przy każdym klapnięciu kopyta jej konia. Posłusznie trzymała twarz skierowaną ku słońcu przez długie godziny wędrówki; teraz wydawało jej się, że każdy powiew wiatru liże jej policzki żywym ogniem.

Jej próby gwałtownego przytycia również nie zakończyły się sukcesem - miała wzdęty brzuch i była senna. Jedzeniem nie zaspokoila też dziwnego ssania w żołądku, a nerwy, napięte niczym struny liry sprawiały, że marzenia o spokojnej drzemce wydawały się jeszcze bardziej odległe niż te o namiastkach wygody.

Połowę drogi spędziła niczym na szpilkach, wypatrując hord morderczych Walijczyków, którzy czaili się za każdym pagórkiem, a drugą połowę podejrzewając, że morderczy Walijczycy być może wcale nie czekali na Gavenmore'a. Że ojciec wymyślił to wszystko i oddał ją bez zmużenia oka.

Nikt nie odważył się z nią rozmawiać, odkąd Nataniel podjechał do niej na swoim osle, krótko po południowym posiłku.

- Wspaniała strategia, moje dziecko - wyszeptał, jego długie nogi objęły się o nogi zwierzęcia. - Nic nie wydaje się mężczyźnie bardziej ohydne niż jędzowata żona.

Holly obrzuciła go najbardziej pogardliwym ze spojrzeń.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

Chociaż próbowała, nie mogła nigdy na dłużej oderwać wzroku od szerokich, budzących respekt pleców męża. Był do tej pory uosobieniem cierpliwości, ale obawiała się, że i ta musi mieć swoje granice. I że cierpliwości na pewno mu nie starczy, gdy odkryje jej oszustwo. Kiedy przejeżdżali pod łukiem konarów, niby leśną bramą, przepowiednia Elspeth, że zamordują je obie i pozostawią gdzieś w leśnej gęstwinie, wydawała się o wiele mniej absurdałna, niż gdy podróżowali przez rozległe łąki Anglii.

Wzrok Holly biegł od drzewa do drzewa, jakby w ucieczce przed ponurymi myślami, które ją opadły. Walijska ziemia wydawała się tak obca i niepewna, jak okoliczności, w których Holly się znalazła. Starożytne dęby górowały hen, ponad ich głowami, zupełnie odmienne od znajomych z Tewksbury wiązów i brzóz. Promienie słońca rozbijały się o ich potężne korony, tak że podróżowali przez półmrok wilgotnych, porośniętych paprociami jarów. Dywan mchów tłumiał uderzenia końskich podków.

Wyobrażenia Holly nie mogła się wyzwolić od mrocznego czaru, jaki roztaczał las. Zamiast ćwierkania nieznanego ptaka, słyszała złośliwe naigrawanie się małych leśnych wrózek. Szmer strumienia opadającego dźwięcznie po kamieniach stawał się melodią bożka Pana sprowadzającego nimfy na złą drogę. Wygięte konary dzikich śliw i olszy wydawały się zastygać wpatrzone w nią, niczym zakłęte twarze podróżników, którzy niegdyś ośmielili się swą obecnością sprofanować święty bór.

Jej panika wzmogła się, gdy wzniesienie stało się bardziej strome i Holly zdała sobie sprawę, jak daleko została od reszty konnych. Widziała, że tamci przepawali się właśnie przez leniwie szemrzący strumyk, który zagroził im drogę. Holly pospieszyła konia, nerwowo przetykając ślinę i wpijając palce w lejce i grzywę, by za wszelką cenę utrzymać się w siodle.

W momencie, w którym kobyłka weszła w wijący się potok, a jej przednie nogi zanurzyły po pęciny, Holly poczuła nagle, że coś długiego i jedwabistego ociera się o jej nagi kark. Strach zmroził jej krew w żyłach. Zatrzęsła się panicznie. Odrzuciła lejce i szarpnęła się w siodle, wrzeszcząc i uderzając się dziko po głowie i ramionach.

Zaskoczony koń przysiadł gwałtownie, zanurzając zad w zimnej wodzie. Holly nie była później w stanie powiedzieć, czy to nagły ból przeszywający jej kręgosłup po upadku, czy może chłód wody przenikającej jej suknie przywrócił jej trzeźwość myślenia. Przed chwilą wrzeszcząc histerycznie, teraz patrzyła tępo na niewinną gałązkę, którą w pierwszej chwili wzięła za szczękę jadowitego pająka, i na długi cienki listek, który miała za pajęczynę.

Cisza, jaka zapadła po krzykach, wydawała się nabrzmiewać. Holly odwróciła głowę, by zobaczyć, że pozostali jeźdźcy zatrzymali się i przyglądają się jej teraz, zupełnie jakby spadła nie z konia, ale z nieba.

Mogła udawać, że nie widzi uśmiešku Careya, który ten starał się przysłonić uniesioną rękawicą. Mogła puścić płazem wykrzywione ironicznie usta Nataniela, mogła wybaczyć nawet to, że Elspeth - tak, jej lojalna, ukochana Elspeth - zaciskała wargi tak mocno, że na twarzy, z braku powietrza, wykwitły jej czerwone plamy. Nie mogła tylko znieść absolutnego braku kpiny czy choćby nagany w oczach męża. Te ostatnie pełne były jedynie żalu i współczucia, co sprawiało, że Holly czuła się jeszcze bardziej głupio i bezradnie, niż wymagała tego od niej sytuacja.

Wpiła się palcami w dno strumyka, gdy dopadała ją pierwsza fala żalu nad sobą i tęsknoty za domem. Pragnęła tylko, żeby ktoś położył ją do łóżka w jej komnacie. Chciała z powrotem swoich włosów, rzęs i wspaniałej cery. Chciała wrócić do ojca, ale przede wszystkim chciała do mamy. Pierwotne pragnienie, tłumione przez tak wiele lat, że zapomniała o jego mocy, ścisnęło ją teraz w gardle i tłoczyło łzy do oczu.

Ledwo wydała pierwszy szloch, oczekując na tę pierwszą łzę, by potoczyła się po jej policzku, niczym bezcenna perła, zaraz dotarło do niej, że nie musi już wcale praktykować sztuki nadobnego płaczu. Że nie ma wokół wspaniałych rycerzy gotowych ocierać jej łzy, nauczyciela, który przyganiałby jej za czerwieniejący od płaczu nos, ani ojca, który wyrzucałby jej, że samolubnie folguje napadom złego humoru.

Z tą wyzwalającą myślą Holly Felicia Bernadetta z Chastel, pani na Gavenmore i najpiękniejsza kobieta w całej Anglii, odchyliła głowę i całkowicie oddała się straszliwemu, ogłuszającemu lamentowi.

ROZDZIAŁ XI

Dobry Boże, nie mógłbyś jej jakoś powstrzymać? Nawet gdyby Austyn odpowiedział na prośbę Careya, czego nie zrobił, Carey musiałby oderwać dłonie od uszu, by tę odpowiedź usłyszeć. Austyn z resztą konnych siedzieli niczym sparaliżowani w siodłach, przyglądając się Holly z mieszającymi się w różnych proporcjach strachem i niedowierzaniem. Konie przestępowały nerwowo z nogi na nogę, zdradzając chęć panicznej ucieczki.

Austyn nie mógł mieć im tego za złe. Najchętniej uczyniłby to samo. Żył jeszcze niedawno naiwną nadzieją, że żona może okazać się wspaniałą pomocą, z którą podzielił się odpowiedzialnością i obowiązkami. Ale, tymczasem, okazywała się tylko ciężarem. Na dodatek ciężarem ogłuszającym.

Odrzuciła do tyłu głowę i ryczała niczym nowo narodzone ciele. Ciężkie łzy płynęły strumieniami po twarzy. Austyn jeszcze niedawno był święcie przekonany, że spalone słońcem policzki nie mogą stać się jeszcze czerwiejsze, ale Holly udało się sprawić, że jej nos wyglądał jak dojrzała wiśnia. W tym momencie najbardziej przypominała małego domowego trolla pogrążonego w ataku hysterii.

Jej dziecinne zachowanie powinno go było rozzłościć, ale szczerzy żal w tym płaczu był zbyt silny. Miał wrażenie, że Holly powstrzymywała się przez całe życie, by właśnie teraz wypłakać wszystkie smutki.

Carey spojrział błagalnie na Austyna.

- Do jasnej cholery, zrób coś. Uspokój ją, daj jej chusteczkę. Idź i poklepuj ją po... - zamachał rękoma, jakby szukał właściwej do poklepania części ciała - ...ramieniu!

Austyna nie trzeba było dwa razy prosić. Zręcznie zeskoczył z konia.

- Weź pozostałych i jedźcie naprzód. Nie odwracajcie się, nieważne, co usłyszycie.

Ksiądz i opiekunka zaczęli żywo protestować.

- Och, proszę, dobry panie - rzekła Elspeth, sama bliska płaczu. - Nie bądź zbyt surowy dla mej pani. Jest nad wyraz delikatna.

Brew Austyna sceptycznie wygięła się w łuk. Ta nad wyraz delikatna pani właśnie uderzała zaciśniętymi pięściami w dno strumienia, rozchlapując zaciekle wodę.

- Ona chce powiedzieć - ksiądz przyglądał się niepewnie zakutym w stal rękawicom Austyna - że stan zdrowia naszej pani nie pozwala na zastosowanie bicia i dlatego błagamy cię...

- Dość! - wrzasnął.

Wszyscy odsunęli się przezornie, nawet Carey.

- Pobiję osobę, która pierwsza oskarży mnie o chęć bicia kogoś. Teraz odjedźcie, jak was proszę.

Odwrócił się do Careya.

- Jeśli jedno z nich zechce wracać, poślij strzałę w plecy.

Giermek i opiekunka ruszyli niezwłocznie w kierunku szczytu wzgórza. Tylko ksiądz odwracał głowę, posyłając parze zamyślane spojrzenia. Austyn przyglądał się temu niechętnie. Fakt, że zakonnik rościł sobie jakieś prawa do jego żony, wydawał mu się niezwykle irytujący.

Ustaliwszy, że wycie nie skończy się w najbliższym czasie bez interwencji z zewnątrz, Austyn zdjął buty i rękawice, wszedł do strumienia i przykucnął kilka kroków od żony, opierając łokcie na kolanach. Czuł, jak zimna woda moczy jego bieliznę.

Holly nabrała potężny haust powietrza, by wydać kolejny ryk nieszczęścia, gdy poczuła nagle czyjaś obecność. Że był to jej mąż zdała sobie sprawę bardzo szybko, gdy na poły zatkanym nosem, pomiędzy jednym szlochem a drugim, wciągnęła silny, wyraźny zapach mięty unoszący się w powietrzu.

Dotknięta nagłym atakiem czkawki, wypuszczała powietrze z płuc nieco wolniej, przez zapuchnięte powieki przyglądając się siedzącemu w kucki pośrodku strumienia rycerzowi.

Uśmiechnął się do niej zachęcająco.

- Czujesz się trochę lepiej, Ivy?

Jego perfekcyjne opanowanie dotknęło ją do żywego. Żal zmienił się w gniew.

- Nazywam się Holly, idioto! Holly! Czyś taki głupi, że nie możesz zapamiętać, jak zwie się twa własna żona?

Zbyt wściekła, by zastanawiać się nad tym, co robi, zaczerpnęła garściami z dna strumienia i cisnęła błotem w jego dumną twarz.

Zupełnie niespodziewanie poczuła się lepiej. O wiele lepiej. Miała wrażenie, jakby pozbyła się ciężkiego kamienia, który dotąd ugniatał jej pierś. Ale polepszenie przyszło w nie najlepszym wcale momencie. Być może stłumiłaby słabszy chichot, wywołany jedynie widokiem plam błota na poważnym wizerunku męża, ale wyraz absolutnej konsternacji na jego twarzy, mrugających oślepionych błotem, zdumionych oczu całkowicie rozluźnił dziewczynę. Obróciła się na plecy, wstrząsana teraz spazmami śmiechu.

Poderwał się na równe nogi i ruszył raptownie w jej stronę w nie do końca pokojowych zamiarach. Chociaż Holly podświadomie zdawała sobie sprawę, że

ważący tyle co ćwierć wołu Walijczyk z morderczym błyskiem w oku stanowił większe zagrożenie niż kamień ugniatający pierś, to nie była w stanie powstrzymać śmiechu, tak jak nie potrafiła opanować płaczu.

Cofała się na czworakach, niby rak, oczekując od męża najgorszego wymiaru kary, na którą, jak przypuszczała, w pełni zasłużyła.

Zamiast tego rycerz pochwycił ją wprawnie w ramiona. Z jej sukni płynęły potoki wody, tak więc, by nie upaść z powrotem do strumienia, była zmuszona objąć go za szyję.

Jej zaskoczenie wzmogło się, gdy rycerz przysiadł na płaskim, przybrzeżnym kamieniu, nie wypuszczając jej z ramion. Chciała się jakoś wywinąć, przestraszona, że Austyn za chwilę odkryje nasiąknięte szmaty wypychające jej suknie, ale zdała sobie sprawę, że więcej ryzykuje, wierząc się. Rozluźniła się nieco, przyznając przed sobą, że w jego objęciach było jej dobrze i wygodnie.

Ze stoickim spokojem wyciągnął spod opanczy suchą chustę i zamoczył ją w strumieniu. Holly sądziła, że zechce zetrzeć nią błoto ze swojego czoła, ale zamiast tego zaczął z nadzwyczajną czułością czyścić jej twarz. Zamknęła oczy z pomrukiem zadowolenia. Zimna woda wspaniale łagodziła ból spalonych słońcem policzków.

Kiedy na powrót je otworzyła, Austyn wyciągał pęk ziół z małej skórzanej torebki. Szczyptę liści przyłożył do jej ust.

Odchyliła się nieco do tyłu, patrząc na poczęstunek z nieskrywaną podejrzliwością.

- Czy to trucizna?

Uśmiechnął się, choć jego oczy pozostały poważne.

- Trucizna jest nieco za subtelna jak na upodobania Gavenmore'ów.

Sam odgryzł mały listek i żuł go z upodobaniem.

- Spróbuj - rzekł, ponownie przykładając zioła do jej warg.

Holly spróbowała by nawet wilczych jagód, byle tylko wybrnąć z tej krepującej sytuacji. Schwyciła zębami listek, o włos mijając jego opuszki palców. Kiedy żuła, jej język zaczął mrowić obcym doznaniem; obcym, a jednak przywołującym wspomnienia. Wspomnienia oddechu mężczyzny na jej odsłoniętej szyi, jego wąsów łaskoczących górną wargę, i wreszcie pocałunku - czarującego uzupełnienia ciepła języka i chłodu mięty.

Odurzona obrazami żywo zachowanymi w pamięci, przeniosła spojrzenie na jego wargi, zastanawiając się, jaką to właściwie twarz skrywa ta gęsta broda.

- To jest zielona golteria. Dla czystości zębów i oddechu.

Jego rzeczowy ton przywołał ją do porządku. Już nie była tą samą kobietą, którą całował w ogrodzie. Jej zęby nie wyglądały jak wierzchowce śnieżne z ody Eugeniusza, ale jak stado starych, cętkowanych szkap.

Szybko zacisnęła wargi, czując po raz pierwszy wstyd wywołany własnym wyglądem.

- Więc nazywasz się Holly, tak? - zapytał, ocierając chusteczką błoto z czoła.

- Tak. Moje imię w starożytnym języku znaczy malwa, i podobno zostałam poczęta pod krzakiem malwy w zamkowym ogrodzie.

Austyn uśmiechnął się szeroko, poruszony szczerością żony. Najwyraźniej nie był jedynym mężczyzną, który dał się oczarować magii tego ogrodu.

- Sądząc po twym charakterze, zaryzykowałbym twierdzenie, że powinnaś nosić imię ostrokrzewu.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Lepiej narodzić się z cierni, niż być wyciosanym z nieczulego dębu.

Piękno jej oczu sprawiło, że nie odpowiedział. Miał wrażenie, jakby nagle odnalazł diament w ziemi pokrytej grubą warstwą błota. Wątpił, by jego żona zdawała sobie z tego sprawę, ale ręką, którą zaplotła wokół jego szyi dla utrzymania równowagi, gładziła go teraz delikatnie, przez smukłe palce

przeplatając kosmyki jego włosów. Cała czynność wydała mu się nagle tak intymna, że poczuł słaby dreszcz na karku.

- A dlaczego to sądzisz, że nie czuły? Bo nie wyciągnąłem cię z wody, nie przełożyłem przez kolano i nie sprąłem, jak na to zasługujesz? A może nie okazałem ci tyle uwagi, ile desperacko się domagasz?

Spojrzała prosto przed siebie, jej usta wygięły się pogardliwie.

- Jesteś najbardziej niegrzecznym mężczyzną, jakiego znam. Nie dbam wcale o twą uwagę.

- A ty jesteś najbardziej nieuczciwą dziewczyną! - Dziwne płomyki zamigotały w jego oczach. - Powiedz, czemu tak straszliwie płakałaś?

Pochyliła głowę, a Austyn prawie żałował, że to zrobiła, bo teraz mógł jedynie kontemplować jej nagi kark. A ten nie przypominał poznaczonej bliznami i plamami skóry policzków.

Skóra szyi wciąż była kremowobiała i pokryta delikatnymi włoskami. Walczył z ogarniającą go chęcią obsypania go pocałunkami. Pokonał ten nagły impuls, wypełniając głowę myślami o konieczności zamówienia dobrych jedwabów na podwoki i welony dla żony.

- Płakałam, bo bardzo chciałam do mamy - powiedziała Holly cicho.

Austyn zmarszczył czoło. Nie mógł winić jej za to, że rozpaczła tak gwałtownie, przecież opuszczała dom w wielkim pośpiechu.

- Nie widziałem wczoraj hrabiny? Jest chora?

- Nie, martwa. Umarła, kiedy miałam pięć lat. - Holly przeszyła go ponownie wzrokiem. - Musisz uważać mnie za nad wyraz żalną, że oddawałam się wołaniom do ducha...

Austyn uważał ją za mniej żalną, niż chciałby przyznać.

- Pamiętasz ją?

- Nie tak dobrze, jakbym chciała. Wydaje mi się, że czas rozmywa wspomnienia.

- Czas nie był tak łaskaw dla mnie. Moja matka zmarła niemal dwadzieścia lat temu, a ja pamiętam wszystko. Głos, uśmiech, jak nachylała głowę, gdy śpiewała. - Spuścił oczy, zanim stały się zwierciadłem goryczy tych wspomnień. - Dałby Bóg, żebym zapomniał.

Holly bawiła się nieustannie pasmami jego włosów, jej dotyk w coraz większym stopniu nabierał cech pieśczoły.

- Nie była dla ciebie dobra?

Były takie myśli, które, choć nieprawdziwe, niosły ulgę. Austyn nigdy się im jednak nie poddawał. Spojrzał poważnie w oczy Holly.

- Zawsze była dla mnie bardzo dobra.

Gdyby Holly okazała mu żal czy współczucie, wydałoby mu się to podejrzanę; nie mógł jednak pozostać nieczuły na jej wdzięk i pewność siebie, z jaką wyjęła mu chustkę z rąk i otarła resztki błota ze skroni. Odkrył ze zdumieniem, że nie wpatruje się w jej zniszczone włosy ani rzadkie brwi, ale w niosące słodką obietnicę usta.

Wierzył jeszcze, że nic tak nie złagodzi jego palącego podniecenia, jak siedząca na kolanach małżonka, ale czułość jej gestów sprawiła, że jego biodra drgnęły, jakby przeszła je błyskawica.

Austyn wyprostował się gwałtownie, łapiąc ją za łokieć, by nie upadła na powrót do strumienia.

Obawiając się, że ścierające się w nim namiętności przyciągną jej uwagę, ruszył zdecydowanie w stronę koni, ciągnąc Holly za sobą.

- Nie zwlekajmy dłużej, moja pani. Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy dotrzeć do Gavenmore przed zmrokiem.

- Bardzo dobrze, panie - odparła. Jej głos odzyskiwał zgryźliwy ton. - Być może uda nam się dojechać do twej siedziby, zanim zacznę przymierać z braku jedzenia.

Jeśli ktokolwiek był zdumiony efektem rozmów pomiędzy małżonkami i faktem, że teraz wyłonili się, jadąc na jednym koniu - Holly za plecami Austyna,

jej klacz stąpająca za nimi - to był na tyle rozsądny, by nic nie dać po sobie znać. Ponieważ zmierzch zapadał szybko, a zostawili już za sobą osłonę lasu i podróżowali teraz po smaganym wiatrem zboczcu, nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że Nataniel skrył twarz za swoim mnisim kapturem.

Holly zauważyła, że szerokie plecy męża stanowiły osłonę przed licznymi niedogodnościami. Ponieważ jechała z nogami luźno spuszczone po tej samej stronie siodła, rękoma wspierając się o jego gibkie biodra, łatwiej jej było ukrywać wypchane suknie. Ojciec zabraniał jej zawsze przyjemności polowań z psami czy sokołami, a nawet jeżdżenia konno samopas, tak że odkrywała teraz czar wiatru muskającego jej włosy i twarz. Stwierdziła, że w ostateczności może sobie nawet uciąć drzemkę, opierając głowę o plecy Austyna.

Obudziła się, kiedy poczuła, że monotonne kołysanie konia ustało. Wciągnęła przesycone metaliczną wonią powietrze. Musieli być bliżej rzeki, niż jej się wydawało. Słońce zaszło już zupełnie, pozostawiając w powietrzu malowane purpurą smugi i gamami szarości zacierając różnice pomiędzy cieniem a przedmiotami.

Oparła się na ramieniu Austyna, by mieć lepszy widok, zdając sobie sprawę, że to nie rzeka, ale napięcie, jakie się dało czuć od jej męża, było źródłem zapachu, który docierał do niej we śnie. Jego ciemne włosy powiewały na wietrze, odsłaniając twarz, która myślami szybowiała hen, daleko, dalej niż strumień, przy którym razem siedzieli.

Popatrzyła w ślad za jego wzrokiem, w kierunku olbrzymiej skały wrzynającej się w srebrzysty pas wody. Otworzyła oczy szerzej, po czy zamrugała powiekami. Tylko sen mógł być źródłem tak magicznej wizji. Chciałaby pewnie przetrzeć oczy, gdyby wyraz twarzy Elspeth nie utwierdził jej w przekonaniu, że nie śni.

Na szczycie skały stał zamek, na tle nocnego nieba wyraźnie rysowała się linia grubych murów z połączonego zaprawą piaskowca. Zwieńczone wykuszami strzelniczymi baszty okazałe wznosiły się po obu stronach

centralnego muru, a ich niebywała lekkość i wdzięk przysłaniały obronny charakter budowli.

- Twój dom? - zdołała wykrztusić Holly przez zaschnięte gardło.

- Tak, a teraz i twój, pani - odpowiedział poważnie.

Holly przełknęła ślinę nieco osłupiała.

Przed sobą miała budowlę daleko wspanialszą niż ponura forteca, jakiej oczekiwała.

- Mój Boże! - wysapał Nataniel, zbyt przejęty, by przeprosić za wzywianie Boga nadaremno albo choćby je zauważyć. - To jeden z serii zamków, jakie ojciec miłościwie nam panującego kazał zbudować pokolenie temu w czczej nadziei, że powstrzymają ataki walijskich dzikusów. - Zamilkł nagle pod palącym wzrokiem Austyna i z zapalem zaczął oddawać się czyszczeniu krucyfiksu za pomocą skraju swojej szaty.

Holly nie potrafiła sobie wyobrazić, jak prosty rycerz mógł wejść w posiadanie takiej wspaniałości. Urywki szeptanych w czasie turnieju plotek wróciły z pełną wyrazistością, jakby niesione na skrzydłach złej woli: ...kiedyś niezmiernie bogaty... ojciec stracił tytuł hrabiowski..., zabójstwo...

- Hej! - zakrzyknął Austyn na konia i bez ostrzeżenia poderwał go do galopu uderzeniem poślacanych ostróg.

Holly złapała go mocno w pasie, wszystkie plotki wyleciały jej z głowy, gdy skupiła się tylko na tym, by nie spaść. Inni musieli też popędzić konie, by dotrzymać tempa małżonkom. Holly mogłaby przysiąc, że to nie nagle pragnienie ciągnie Austyna do domu, ale raczej to, że jej mąż wszystko co niemiłe chce mieć jak najszybciej za sobą.

Nieoczekiwana wesołość ogarnęła Holly, gdy tak galopowali przez szarość głębokiego zmierzchu. Być może była to tylko woń wieczornej mgły w powietrzu albo może rytmiczny stukot podków o ziemię, dość że Holly uznała, że teraz właśnie, przyciśnięta do pleców męża, z dłońmi ciasno zaciśniętymi na

kółkach jego kolczugi, jest w najodpowiedniejszym miejscu na ziemi. Galopując z Austynem, mogła wystawić twarz ku pędzącemu wichrowi bez cienia strachu.

Zjechali z niewielkiego wzniesienia, objeżdżając zamkową skałę od strony brzegu rzeki. Wiatr wyciskał łzy z oczu Holly, ale mrugała powiekami, nie chcąc oderwać wzroku od rosnącej Caer Gavenmore, wspaniałej twierdzy, która przysiadła jak niebieski zamek na wapiennym obłoku.

Nie przemierzyli jeszcze połowy drogi, gdy Holly poczuła, że coś było nie w porządku. Nawet bardzo. Główny mur zamkowy, miast otaczać całą budowlę i bronić do niej dostępu, zmniejszył się nagle i przechodził z jednej strony w nieuporządkowaną ruinę, pozostawiając zamek bezbronnym w razie ataku. Okaleczona wieża rysowała się teraz wyraźnie na tle ciemnego nieba.

Stało się oczywiste, że zamek nie był niestety niezdobytą twierdzą, a jedynie senną mrzonką, porzuconą na długo przed realizacją. Holly czuła, jak jej serce łka na widok skalanego piękna.

Austyn kazał wszystkim zwolnić, gdy posuwali się szczytem długiego wzgórza w kierunku świecącej pustką jaskini, w której powinny też znajdować się metalowe wrota. Gdy pokonywali zwodzony most nad wyschniętą fosą, przekrzywiona na bok wieża straży wydawała się im przyglądać - puste okna przypominały wytrzeszczone oczy. Do Holly dotarł nagle cały chłód wieczoru i mimowolnie przyłgnęła mocniej do Austyna.

Pierwszą rzeczą, na którą padł jej wzrok, po tym jak wjechali na coś, co mogłoby być wewnętrznym dziedzińcem, gdyby zewnętrzny był skończony, był grób. Płaszcz chwastów i bluszczu przykrywał kamienne miejsce pochówku. Austyn nawet nie zerknął w tamtą stronę, ale Holly obracała głowę co chwila, zastanawiając się, któż mógł zostać pochowany w tak widocznym miejscu, równocześnie pozbawiony przynależnego miejsca wiecznego odpoczynku w rodzinnej kaplicy.

Chciała o to zapytać, ale jego wyprostowana postawa napełniała ją taką samą grozą, jak otoczenie, w którym się znajdowali. Nie przypominał już wcale

mężczyzny, który trzymał ją w objęciach rano i delikatnie ocierał jej łzy chusteczką.

Zbierała się w sobie, by mimo wszystko zadać mu kilka pytań, gdy nagle strzała świsnęła tuż koło jej ucha i coś przygniotło ją do ziemi z siłą wyrzuconego z katapulty pocisku.

ROZDZIAŁ XII

Holly nabrała ze świstem oddechu, jej umysł zbyt zamglony, by ustalić, czy uderzył ją spadający konar, czy też może przebiegło po niej stado dzikich zwierząt. Gwiazdy migotały wesoło, gasnąc powoli na trawiastym firmamencie, który miała przed oczami. I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że olbrzymi obiekt, który przyciska ją do ziemi, to ciało jej męża. Wszystko to było dowodem jego niesamowitego refleksu i błyskawicznej oceny sytuacji, które pozwoliły przeprowadzić mu cały manewr zrzucenia jej z konia bez pogruchotania przy okazji wszystkich jej kości.

W pierwszym odruchu chciała się spod niego wysunąć. Ale powstrzymał ją, smukłymi biodrami dociskając jej plecy. Zdała sobie sprawę, że jej suknie poprzekręcały się przy upadku i obecnie nic nie oddzielało jego lędźwi od jej pośladków, z wyjątkiem cienkich powłok ich bielizny. Jej oczy otworzyły się szeroko z przerażenia. Austyn nie tylko nie nosił mieszka wypchanego atłasem, jak było to w zwyczaju wśród możnych, ale też zupełnie takowego dodatkowego wypchania nie potrzebował. Przycisnęła policzek do chłodnej trawy, bojąc się nawet oddychać.

Drgnęła, gdy trzęsący się głos doleciał ich ze szczytu którejś z baszt.

- Przeklęte pijawki! Cholerni poborcy podatkowi! Możecie wracać do syna ladacznicy, którego zwiecie swoim królem, i powiedzieć mu, że nie dołożę złamanego pensa do jego wypchanych złotem skrzyń. To jest Walia i będzie tu Walia, dopóki w takim starcu jak ja tli się choć iskierka życia!

Austyn uniósł głowę i krzyknął głośno:

- Przestań strzelać i zamilknij, starcze! Ja...

Kolejna strzała przemknęła obok. Austyn przycisnął usta do ucha Holly ogrzewając je swym oddechem.

- Leż tu. Cokolwiek się stanie, leż, tak jak leżysz, na brzuchu.

Gdyby nie była to zupełnie absurdalna myśl, Holly mogłaby przysiąc, że jego usta musnęły jej kark w namiastce pieśczoły, zanim uniósł się na kolana jednym płynnym ruchem. Ledwo opanowała chęć przytrzymania go na sobie. Nie tylko po to, by ją chronić. Czuła się naga bez jego opiekuńczego, ochraniającego ciała, ale on wyglądał jeszcze bardziej bezbronne, gdy odważnie kroczył przez środek placu zamkowego i czynił swą pierś łatwym celem dla łucznika skrytego w wieży.

- Ojczy, to ja, Austyn! - krzyknął potężnie, nieznoszącym sprzeciwu głosem. - Wróciłem do domu.

Uniósł jedną z sakw z konia, za którym krył się brat Nataniel, i wznosił ją wysoko.

- I przyniosłem wystarczająco dużo złota, byś nigdy już nie musiał bać się poborców podatkowych Edwarda!

Plac wypełniła pełna głębokiego napięcia cisza. Holly wstrzymała oddech, zdumiona, że tak bardzo martwi się tym, że następna strzała uczyni z niej wdowę.

Ale z wieży dobiegło ich jedynie przepraszające wołanie, a zaraz potem dało się słyszeć stukot biegnących stóp. Nataniel wystawił głowę zza jucznego konia, a Carey pomagał Elspeth wstać. Austyn odłożył sakwę ze złotem, a gwałtowne rozluźnienie ramion zdradziło niewysłowioną ulgę, którą musiał poczuć.

- Czy twój ojciec wita wszystkich gości z takim entuzjazmem? - Holly zadała to pytanie, gramoląc się z ziemi. Nataniel posłał jej zaniepokojone

spojrzenie, a ona tymczasem wkładała całą siłę w uporządkowanie swojej nad wyraz niewygodnej garderoby, chcąc zdążyć, nim jej mąż ponownie odwróci się w jej stronę.

- Ciesz się, że schowałem olej i smołę, zanim wyjechałem. - Austyn niespokojnie przeczesywał brodę palcami.

Widzieli teraz wyraźnie, że stoją na głównym placu starego grodu otoczonego chatami z gliny i słomy oraz budynkami gospodarczymi. Zamysłem architekta warowni było zachować budowlę niemal nietkniętą, by były żywym, bijącym sercem jego dzieła. Teraz gród spał dotknięty czarem niespełnionej obietnicy, a czar ten wydawał się roztaczać nad całą okolicą.

Zmierzch szybko ustępował nocy i nietoperze zwinnie sfruwały z krenelażu na niższe partie zamku. Przynajmniej nie musiała się martwić o to, że zaplączą się jej we włosy, pomyślała z wściekłym humorem, przysuwając się jednak nieco bliżej do małżonka.

Obite żelazem drzwi otworzyły się z jękiem, ukazując mieszkańców twierdzy. Kilku z nich trzymało pochodnie w zaciśniętych dłoniach. Wynurzyli się wszyscy, niemal bezgłośnie, sprawiając wrażenie straszliwego smoka o dwudziestu czterech nogach i kręcących się dwunastu głowach. Kiedy płomienie pochodni oświetliły jaśniej ich twarze, miało się wrażenie, że zastygł na nich wyraz niepojętego lęku.

Holly odsunęła się od męża na krok, przyglądając się z boku jego ponuremu obliczu. Jak udało jej się przeżyć tak długo, będąc poślubioną komuś, kogo najbliższe sługi się obawiały? Dreszcz pierwotnego strachu tańczył jej po krzyżu.

Mężczyzna, którego łysa głowa była tak różowa, że kojarzyła się z pośladkami noworodka, oddzielił się od niespokojnej grupy.

- Witamy w domu, panie. Jak widać, wyprawa twoja zakończyła się sukcesem.

Austyn klepnął go przyjaźnie po ramieniu, aż mężczyzna przysiadł na ugiętych kolanach.

- Tak, Emrys, przywiozłem wam nową panią. Wiele czasu upłynęło od ostatniego razu, nieprawdaż?

Zakłopotanie Holly przybierało na sile. Słudzy tłoczyli się wokół Austyna, jakby szukali jego protekcji. Każdy z nich chciał go osobiście przywitać. Na Holly spoglądano przelotnie, a każde spojrzenie wydawało się pełne źle skrywanego strachu. Dotarła do niej przedziwna myśl, że wszyscy tutaj nie Austyna, ale jej się obawiali.

Jej podejrzenia sprawdziły się, gdy małżonek wyciągnął ją z cienia, w którym stała. Niektórzy z przybyłych bardzo szybko wykonali kilka zdecydowanych kroków do tyłu, paru nawet się potknęło. Najstarszy wiekiem odważył się przeżegnać nabożnie - niezawodny gest odpędzania złego.

Gdy jasne światło pochodni zbliżyło się do jej twarzy, niemal ją oślepiając, Holly powściągnęła chęć osłonięcia dłońmi swego budzącego litość lica. Miast tego stała teraz wyprostowana, przygotowując się na wyrazy wstrętu, których jej z pewnością nie poskąpią. Poczula, jak Austyn obejmuje ją w talii muskularnym ramieniem.

Do uszu Holly dotarły wyrazy zbiorowego zachwytu.

- Och, wspaniała - szeptał kobiecy głos. - Czyż nie jest wspaniała?

- O tak - odpowiedział jakiś mężczyzna, ściągając w unizonym geście ozdobioną piórami czapę. - Nigdy nie widział piękniejszej pani. Śliczna jak malowanie.

Holly mrugała powiekami osłupiała i zaskoczona ich reakcją. Austyn musiał odejść na krok, podczas gdy jej nowi poddani stłoczyli się wokół niej, dotykali jej krótko przyciętych włosów, ubłoconych szat, jej spalonego słońcem nosa, wszystko to z oznakami zachwytu i cmokaniem. Starzec, który niedawno widział w niej demona, teraz klęczał u jej stóp, całując rąbek jej sukni. Nataniel i Elspeth gapili się na to wszystko z szeroko otwartymi ustami.

Holly była wdzięcznym obiektem wielu szczerych admiracji w swym krótkim życiu, ale nigdy nie oddawano jej czci tak gwałtownie. Ich zachowania nie potrafiła wyjaśnić w prosty sposób. Czyżby wszyscy byli ślepi?

Posłała Austynowi pytające spojrzenie. Jego policzki były napięte, jakby zdradzały zakłopotanie, ale w oczach migotały wesołe ogniki.

- Pozwólcie, że przedstawię wam młodą żonę i nową panią na Gavenmore. Oto jest lady... - zawahał się na moment, rozejrzał wokół, jakby sprawdzał, czy jego małżonka nie ma czegoś, czym dałoby się łatwo cisnąć - Holly.

Łobuzerski uśmiech Austyna wyzwolił żywy promyk ciepła w sercu Holly. Zaśmiała się głośno.

- Gwyneth? Gwyneth, czy to ty?

Żałość w głosie pytającego rzuciła się cieniem na twarz młodego rycerza, jego uśmiech znikł nagle. Wzburzone szepty ogarnęły skupiony na placu tłumek. Słudzy rozstąpili się, gdy zgarbiona postać wychyłała z jednej z bocznych wieży i ruszyła w kierunku Holly. Strzec nie przypominał już dziarskiego obrońcy twierdzy, który powitał ich strzałami i przekleństwami.

Uniósł trzęsącą się rękę, by dotknąć jej policzka.

- Gwyneth, czy to ty? - powtórzył.

Holly odkryła ze zdumieniem, że patrzy prosto w oczy, które mogłyby należeć do brata bliźniaka Austyna, gdyby ich płomienie nie były przygaszone nieco przez cienie przeszłości. Grzywa siwych włosów okalała pooraną zmarszczkami twarz.

Austyn położył rękę na jego ramieniu.

- Nie, ojczec, to nie jest Gwyneth. To moja żona.

- Żona - starzec powtórzył tęsknie.

Wydawał się teraz jeszcze starszy, głos zdawał się więznąć mu w gardle. Holly zdała sobie sprawę, że w jego zachowaniach można się było doszukiwać nie tyle ekscentryczności, co szaleństwa.

Czujne spojrzenie Austyna spoczęło jednak nie na ojcu, ale na Holly. Wyraźnie obawiał się, jak dziewczyna zareaguje.

Ujęła jego rękę obciągniętą suchą jak pergamin skórą i zamknęła w swoich dłoniach.

- Nazywam się Holly, panie - powiedziała, obdarowując go delikatnym uśmiechem. - Jeśli pozwolisz, będę zwracała się do ciebie „ojcze”, co być może sprawi, że z czasem zaczniesz mnie uważać za swoją córkę.

Gdy Holly napotkała wzrok Austyna nad zgarbionym ramieniem jego ojca, jego oczy wyrażały uznanie i było w nich tyle gorącego uczucia, że wtargnęło ono do duszy Holly w sposób niemal bolesny.

- O tak, nasz pan jest sprytny, o tak! Przestraszył nas wszystkich śmiertelnie, zarzekając się, że zdobędzie serce najpiękniejszego dziewczęcia w całej Brytanii. Natarłabym mu uszu za to, jak czyniłam to niegdyś, gdyby nie był dwa razy cięższy ode mnie! Wciąż jednak mogę spróbować!

Holly szła za Winifred, żoną Emrysa Ab-Madoca przez cienisty labirynt korytarzy prowadzących do jej nowych komnat, powstrzymując się od komentarza, że jej rozmówczyni musiałyby wspiąć się na stół, gdyby chciała natrzeć choćby brodę Austyna, nie mówiąc o uszach. Specyficznie pofalowane włosy zdradziłyby ją jako matkę Careya, nawet gdyby Holly nie widziała, jak policzki młodego giermka czerwienieją od pocałunków i uszczypnięć, którymi go sownie obdarowywała po przyjeździe. Kobieta ćwierkała niczym wróbelek, ale przemierzała korytarze z powagą tłustego, szarego gołębia.

Holly była wdzięczna, że rozmowna służąca dotrzymywała jej towarzystwa. Elspeth i Nataniel zabawili dłużej w kuchni, by sprawdzić, na ile odżywczy był gulasz, na widok którego Holly poczuła, jak jej żołądek wywraca się na drugą stronę. Woląла też ćwierkania Winifred niż szcęknięcie zębami, które nachodziło ją za każdym razem, gdy rozmyślała nad kolorowymi perspektywami bycia żoną Austyna.

- Nasza rodzina służyła w Gavenmore od pokoleń. Mój Emrys jest majordomusem, ale to ja noszę wszystkie klucze. - Ciche pobrzękiwanie potwierdzało jej słowa na każdym stopniu kamiennych schodów, po których wspinały się teraz na górę.

- Co przydarzyło się ojcu Austyna? - zapytała Holly. - Trudno nie zauważyć, że to Austyna, a nie jego ojca tytułujecie swym panem.

Winifred potrząsnęła lekko głową i postukała się wymownie w skroń.

- Staremu panu, od kiedy zmarła jego żona, pomieszało się nieco w głowie. Obawiam się, że do zdrowia już nie wróci. Przez pół dnia wyzywa króla od najgorszych, a przez drugie pół poszukuje swej żony.

- To straszne - odrzekła Holly, rozmyślając o własnym ojcu, który wykazał wiele hartu ducha i nie poddał się rozpacz.

Cała twierdza Gavenmore wydawała się pod wpływem żałoby po zmarłej. Holly przywykła do szerokich korytarzy i rozległych pomieszczeń zamku Tewksbury, do których światło wpadało przez oszklone okna i szerokie ambrazury. Tutaj otwory okienne przykryte szczelnie okiennicami i ciasne otwory strzelnicze wynurzały się z cieni niczym złowrogie oczy. Welony pajęczyn zwisały smętnie z mocowań na pochodnie, poruszone niewidzialnym, mroźnym oddechem.

Winifred oświetlała świeczką z łoju drogę pełną wystających z podłogi kamieni i za każdym razem gdy płomyk chwiał się niepewnie, Holly wstrzymywała oddech, pewna, że następny podmuch przeciągu pogrąży ich w ciemności. Na szczęście Winifred osłoniła płomyk ręką, gdy dotarły wreszcie do końca krętych schodów.

Kobięcy jęk, długi, pełen niewysłowionego żalu i cierpienia przeszył stęchłe powietrze. Holly stanęła jak wryta, czuła, jak krótko przycięte włosy stają jej dęba na głowie.

Winifred posłała jej uspokajający uśmiech, tak że Holly przyjęła za pewnik, że wyobraźnia znowu bierze w niej górę nad zdrowym rozsądkiem.

Przycisnęła dłoń do serca i zmusiła zdrętwiałe ze strachu nogi do ruchu. Oczekiwała podświadomie, że matka Careya pospieszy z prostym wyjaśnieniem, na przykład, że to świst wiatru w otworze strzelniczym przypomina kobiecey szloch.

- Nie przejmuj się hałasami, dziecko. To tylko babka jaśnie wielmożnego pana.

- Babka? Ona wciąż żyje? - Holly rzuciła nerwowe spojrzenie na zdradziecko kręte schody, starając się obliczyć prawdopodobny wiek kobiety. Nataniel nigdy nie przejmował się wtłoczeniem do jej kobiecego umysłu zasad matematyki.

Winifred machnęła ręką.

- Oczywiście, że nie. Biedaczka wyskoczyła z wieży po tym, jak jej mąż zamknął ją za romanse z młodzikim - mrugnęła do Holly porozumiewawczo. - Niektórzy mówią, że do samobójstwa przywiodła ją depresja, ale po mojemu, to musiała być nuda. Przez dziesięć lat sama ze sobą, to się musiała wynudzić.

Holly jeszcze starała się przełknąć tę ponurą historię, gdy ledwo doszły do końca korytarza, dopadł je ogłuszający łoskot łańcuchów. Przykryła uszy dłońmi, a grzechot ustał tak nagle, jak się pojawił, pobrzękując tylko echem gdzieś w oddali.

Powoli przełknęła wielką niewidzialną kulę, którą strach umiejscowił jej w krtani, i szukając uspokajającego spojrzenia Winifred, zapytała:

- Łańcuchy zwodzonego mostu? Nietoperze w dzwonnicy? Winifred pokręciła głową, cmokając głośno.

- To pewnie była prapraprababka jaśnie wielmożnego pana.

Holly nie musiała być Pitagorasem, by wiedzieć, że prawdopodobieństwo przebywania tej pani wśród żywych jest bardzo, bardzo niskie.

- Jak rozumiem, nie zmarła we śnie z przyczyn naturalnych? - zapytała nieśmiało.

- Raczej nie. Stary Caradawg z Gavenmore kazał ją spalić na stosie na głównym dziedzińcu zamku - głos Winifred zniżył się do konspiracyjnego szeptu. - Oskarżył ją o czary, ale plotka głosi, że dziewczę pokazało kostkę, gdy wspinało się na konia. O proszę, jesteśmy na miejscu. Posłałam służbę przodem, by przygotowała waszą komnatę.

Kobieta otworzyła szeroko masywne dębowe drzwi i wepchnęła Holly do środka. Ujęła ją czule za brodę i rzekła:

- I nie przejmuj się Białą Damą, skarbie. Nikogo nie straszy, no, chyba że księżyc w pełni.

Uraczywszy ją tymi pokrzepiającymi słowami, Winifred zamknęła drzwi przed nosem dziewczyny. Holly stała nieruchomo, gapiąc się na nie przez kilka długich chwil. Obawiała się, że gdy tylko się odwróci, gotów wyskoczyć na nią jakiś ghul, z kościstymi palcami brudnymi od ziemi z cmentarzyska. Zawsze mówiło się o Walijczykach, że są przesądni, ale teraz Holly zaczynała rozumieć dlaczego.

- Spokojnie, dziewczyno, spokojnie - wyszeptała, zanim zmusiła się do odwrócenia.

Pyzata twarz księżycy zaglądała zalotnie przez okno w przeciwległej ścianie. Holly zasłoniła dłonią usta. Nie wiedziała już sama, co przerazi ją bardziej - nocna wizyta Białej Damy z Gavenmore czy może odwiedziny któregoś z przodków jej męża.

Wesoła świeczka rozświetlała ziemskie uroki komnaty i wydawała się kpić z obaw Holly. Balia z gorącą wodą stała przy niskiej drewnianej komodzie, na której leżał ręcznik. Wszystkie jej rzeczy, których nie było tak dużo, zostały złożone w jednym z kątów komnaty.

Malowidła na suficie wyblakły i miejscami poodpadała z nich farba, ale tu i ówdzie pasterskie sceny rysowały się całkiem wyraźnie i Holly rozpoznawała podskakujące wesoło jagniątko i spokojnie pasące się owce. Wielkie łoże z baldachimem przysłane udrapowanym jedwabiem sprawiło, że tęsknie jęknęła.

Miała wrażenie, że cały pokój zachęca znużonego podróżnika do błogiego wypoczynku.

Pragnęła ulec tej zachęcie. Dlaczego nie? - pytała samą siebie. W końcu jej mąż jasno wyraził się w kwestii dzielenia z nią łoża. Preferował efemeryczne wspomnienie pani swego serca nad cielesne poznanie żony. Wiedziała, że wszystkie słodkie wyrazy oddania, jakie usłyszała w swym życiu, były jedynie dalekim echem pasji, którą dostrzegała w jego oczach, pożądania, które rozpalalo w nim wspomnienie owej niewiasty. Austyn tolerował Holly, był uprzejmy, nawet miły, ale w głębi serca żywił uczucie nie dla niej.

Walcząc z absurdalną falą melancholii, Holly zarzuciła wierzchnią suknię i tunikę, i zaczęła uwalniać biust, czując jak wieczorne powietrze miło pieści umęczone piersi. Po dodaniu do wody odrobiny olejku z mirry wypłukała popiół z włosów, po czym zanurzyła się, by umyć dokładnie twarz i całe ciało. Znalazła też swoje lustro i przejrzała się w pękniętym szkle.

Mogła niemal przysiąc, że jedwabiste odrosty włosów zaczynały jej się wyraźnie kręcić. Przebiegła językiem po zębach. Plamy niestety blakły. Będzie musiała wysłać Nataniela i Elspeth, by znaleźli więcej leśnych orzechów. Odłożyła lustro na bok z głębokim westchnieniem. Jej pęknięte odbicie było też odbiciem jej nastroju.

Z jednej strony czuła ulgę, że uniknęła spełniania małżeńskiego obowiązku, z drugiej czuła się dotknięta, że mąż nie okazuje jej w tym względzie żadnego zainteresowania.

- A czegoś oczekiwała, ośła głowo?! - pytała samą siebie, rozcierając mięśnie i zmierzając po rozciągniętej na ziemi skórze niedźwiedzia prosto do łoża. - Że rycerz uniesie twą straszliwą maskę, odkryje twe wspaniałe wewnętrzne piękno i poda ci swe serce na dłoni?

Zachichotała szczerze, gdy wsunęła się naga między lniane prześcieradła, oddając się wspaniałej przyjemności bycia sobą. Ułożyła wygodnie głowę na puchowej poduszce i stłumiła wewnętrzny strach, który podszeptował jej, że

Austyn, po podniesieniu straszliwej maski, może w istocie niczego pod nią nie znaleźć.

Następnego ranka maszerowała rażno w kierunku trawiastego placu, gdzie, jak dowiedziała się od Emrysa, miał przebywać Austyn. Chciała poznać opinię męża na temat wszystkich mrozących krew w żyłach historii, którymi uraczyła ją Winifred.

Przynajmniej w ustach nie miała smaku, jakby właśnie wylizała kominek. Kiedy się obudziła, odkryła, że bolące zaróżowienia co prawda ustąpiły, ale skóra na twarzy przybrała czerwonobrazowy odcień, który przecież musiał wydać się ohydny każdemu mężczyźnie, który dopatrywał się piękna raczej w szlachciankach niż w pasterkach. Po tym odkryciu postanowiła, że nie będzie dodatkowo brudziła sadzą górnej wargi.

Holly wdrapała się na szczyt wzniesienia, by ujrzeć mężczyznę klęczącego na brzegu krystalicznie czystego stawu. Nie miał na sobie tuniki ani opończy. Słońce przygrzewało już mocno i pot błyszczał perłście na jego umięśnionych ramionach i plecach. Holly poczuła, jak krople potu zaczynają spływać również po jej czole na ten widok. Szybko zaczęła wachlować się dłońmi, ogarnięta niewytłumaczalną słabością.

Musiał coś usłyszeć, bo zaczął się podnosić i odwracać. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że mężczyzna nie miał brody ani wąsów i wyobraziła sobie, co ją czeka za podglądanie półnagich młodzieńców.

- Wybacz, panie. Powiedziano mi, że mogę znaleźć tu Austyna...

Jej słowa przeszły w ciche westchnienie, gdy mężczyzna otarł mydlaną pianę z twarzy, a Holly odkryła, że jej całe życie było w istocie jednym wielkim, wierutnym kłamstwem.

ROZDZIAŁ XIII

Najwcześniejszym wspomnieniem z jej dzieciństwa były dwa rozpromienione księżycy pochylające się nad jej kołyską. Twarze rodziców.

- Tylko popatrzcie na pięknego dzidziusia - powtarzała jej matka, sięgając w dół, by pieścić palcami jej jedwabiste loczki.

- Tu jest śliczniutki aniołeczek papy! - odpowiadał jej głos ojca, który zwykł muskać jej delikatny podbródek tak długo, aż nagrodziła go rozkosznym gaworzeniem.

Wkrótce dołączyli do nich inni, cała galaktyka jasnych księżyców zawieszonych nad kołyską, z których każdy chciał ją uszczypnąć w policzek, dotknąć noska, poklepać w cherubinowy brzusek.

Jej matka nie owijała jej ciasno ani nie wkładała ubranek, jak było to w zwyczaju. Uważała, że byłoby afrontem wobec Boga ukrywać tak wspaniałe dzieło jego geniuszu.

Na koniec tych zbiorowych aktów uwielbienia wobec aniołeczka matka zwykła odwracać się do gości z pytaniem:

- Czyż nasza Holly nie jest najcudowniejszą istotą, jaką Bóg stworzył?

Zebrani kiwali radośnie głowami w pełnej afirmacji matczynych słów, po czym pochylali się znowu nad kołyską, z oczyma pełnymi podziwu, zaczęli od nowa wydawać pieszczotliwe odgłosy w gorączkowej nadziei, że piękne jak pączek róży usteczka obdarują ich za to uśmiechem.

- Kłamcy - wymruczała Holly, cofając się wpatrzona cały czas w mężczyznę. - Wszyscy oni to obrzydliwi, bezlitośni kłamcy.

Mroźne oczy zwięzły się w zdumieniu.

- Pani, co się stało? Czy chciałaś czegoś? - Opuścił ręcznik, odsłaniając muskularną pierś ocienioną wilgotnymi kędziorami włosów. Holly nie mogła zapomnieć ich sprężystego dotyku. Zrobił krok w jej stronę.

Wyciągnęła ostrzegawczo rękę, tak że zatrzymał się nagle. Wydawał się rozumieć, że jakikolwiek gwałtowny ruch z jego strony może mieć przykre konsekwencje, że na przykład Holly rzuci się ze szczytu wzniesienia do rzeki wartko płynącej u jego podnóża.

Wszyscy kandydaci do jej ręki łgali, jej własny ojciec łgał. Kłamała nawet ukochana matka. Nie była najwspanialszym boskim dziełem, a przynajmniej nie mogła nim być, dopóki żył Austyn z Gavenmore.

Nie był po prostu ładny w nieokreślony sposób jak Eugeniusz z Leggef. Nie miał też chłopięcego czaru, którym poszczycić się mógł jego giermek. Był za to zakłątą ideą umięśnionego cielesnego piękna, ideą pełną ciemności i pożądania, był niczym anioł strącony z niebios za to, że pozwolił sobie na stanie się obiektem gorącej miłości każdej śmiertelniczki, która choć raz miała szczęście go ujrzeć.

Jego rozczochrana broda zniknęła, nie kryła już wspaniałej, niczym wyciosanej w marmurze szczęki, której linię łagodził istic diabelski dołek w policzku. Zniknęły też wąsy broniące dostępu do krzywizny warg ukształtowanych przez mistrza rzeźby dla rozkoszy pocałunków i innych uniesień, które Holly mogła sobie teraz tylko bardzo mgliście wyobrażać.

W swej żalosej naiwności przypuszczała, że jej małżonek bliższy jest wiekiem jej ojcu niż jej samej, ale brzytwa, na której wciąż zaciskał palce, odjęła mu całe dziesięciolecia. Nie mógłby jej zranić dotkliwiej, nawet gdyby wbił jej to ostrze w szamoczące się dziko serce.

Jej bladość musiała wyraźnie zdradzać wszystkie rozterki, które Holly przeżywała, bo pytająca troska pogłębiła się w jego oczach.

- Czyś chora, moja pani?

O tak! Z pewnością była chora. Chora swą głupotą. Chora, bo serce ją zawiodło i zdradziło. Chora z gniewu, niesprawiedliwego na dodatek i nie na miejscu. Chciała się rzucić na pozłacaną słońcem, szeroką pierś i walić w nią

pięściami ile sił. Chciała zrzucić z siebie krepujące więzy ubrań, ukazać mu cały splendor swych piersi i krzyknąć: „Ha!”.

Chciała też chwycić dłońmi wilgotne, dopiero co ogolone policzki i przyciągnąć jego wspaniałe usta niosące obietnicę słodyczy i potępienia zarazem do swoich ust i zaspokoić swe pragnienie.

Aby powściągnąć chęć uczynienia tych wszystkich rzeczy, odwróciła się do niego plecami. Ale chociaż zacisnęła powieki tak mocno, że aż bolały, to i tak nie mogła uwolnić się od widoku męża stojącego na brzegu wzniesienia, czarne sploty włosów obramowane błękitem pogodnego nieba i pieszczone wiejącą od rzeki bryzą.

Wyrzuty sumienia ogarnęły Austyna, gdy patrzył na smukłe ramiona żony. Wydawały mu się sztywne od uporu, ale jednocześnie kruche i delikatne. Miał wrażenie, że gdyby choć tknął ją palcem, rozpadłaby się na drobniutkie kawałeczki, które zaraz porwałby wiatr. Jakże nieokrzesanym się okazał! Powinno mu to przyjść do głowy, zanim się ogolił. Odkrycie przed nią swojej urody musiało spowodować, że dziewczyna jeszcze wyraźniej i dobitniej ujrzała całą swą brzydotę.

Stanął za nią, ale nawet jej odsłonięty kark wydawał się go wciąż upominać. Wyciągnął rękę ponad ramieniem, ale usunęła się zwinnie przed jego dotykiem.

Palce Austyna zacisnęły się w próżni.

- Wybacz mi, pani, nie było moją intencją cię urazić.

Odwróciła się do niego. Na krótką chwilę blask jej fioletowych oczu świecących pośrodku rumianej twarzy sprawił, że Austyn przestał dostrzegać jej postrzępione włosy i pełne plam dziąsła.

- Jaka więc była twa intencja, panie? Spalić mnie na stosie na głównym dziedzińcu? Przeciągnąć po kamiennej drodze przy północnej wieży?

Wykonał gest, jakby chciał rozczesać brodę, ale opuścił rękę, gdy napotkał ogoloną gładko szczękę.

- Rozumiem, że Winnie uraczyła cię całą historią rodu?

- Tylko rodzinnym upodobaniem do zabijania żon albo do przywodzenia ich do samobójstwa. Ile czasu minie, zanim i mój duch zacznie błąkać się po korytarzach twierdzy, potrząsając wiankiem z hiacyntów, jęcząc ostrzeżenia dla kolejnych małżonek?

Austyn zadrżał lekko na samą myśl o tym. On jeden wiedział, jak przejmujące może okazać się wycie żony.

- Nie musisz się lękać o swoje bezpieczeństwo. Wszystkie te niefortunne wypadki były zbrodniami wynikłymi z... - przerwał raptownie, gdy dotarło do niego, jak obcesowe mogą wydać się jego słowa i jak głęboko mogą zranić jej uczucia.

Ale było za późno. Pozbawiona naturalnej maski twarz zdradzała każdą myśl.

- Namiętności? - zapytała miękko. - Zazdrości?

Patrzyła mu prosto w twarz, tym razem w jej oczach ujrzał jedynie chłód i smutek.

- Rzeczywiście, ulżyło mi, panie. Cieszę się, że uczuć tych między nami nie ma.

Odwróciwszy się od niego, ruszyła w dół wzgórza, w stronę zamku, osłonięta jedynie łamliwą tarczą podeptanej godności. Austyn patrzył, jak szła; śmiesznie, nieco niezręcznie stawiane kroki dogłębnie go rozczulały.

Wyrzuty sumienia targały nim jednak zbyt mocno, bo nie usłyszał nawet, jak nadszedł od strony rzeki Carey z całym sznurem ryb zwisającym z ręki.

- Młody człowieku, nie widziałeś pana Aust... - Ryby wysunęły mu się na trawę. - Na Boga, coś ty uczynił?

- Udowodniłem, że jestem totalnym głupcem - odpowiedział nieobecny głosem Austyn, po czym odłożył na bok brzytwę i ręcznik i zaczął przywdziewać tunikę. - Wdeptałem w piach delikatne serce mojej żony.

- A jeszcze nawet nie minął poranek. Ale mówiłem o brodzie, nie o żonie.
- Carey wytarł dłonią odrobinę mydła z policzka swego pana. - Gdybym pamiętał tylko, jakiś nadobny, to sam bym się z tobą ożenił. Austyn ujął go lekko za brodę.

- O tak! Moja twarz nigdy nie nadawała się do niczego innego, jak tylko do przyciągania kobiet. I to najczęściej takich, których za wszelką cenę przyciągać nie chciałem.

Carey westchnął ciężko.

- Ach, piękne kobiety. Wspaniałe stworzenia o miękkich dłoniach i różanych ustach chętnych do... - Potrząsnął głową, uwalniając się od wspomnień.

Austyn naciągał szkarłatną opończę.

- Pomyślałem, że skoro żona już się znalazła i nic nie wodzi mnie na pokuszenie, to i ogolić się też mogę.

- Boże, miej litość nad dziwką, która wznieci gniew twej żony - parsknął Carey. - Jakby ją złapała, to by pewnie zrobiła jej łeb na łyse kolano, jak sama... Wybacz.

Giermek zreflektował się i spuścił wzrok. Austyn zacisnął rękę na pamiętce, którą zdobył w ogrodzie owej pamiętnej nocy.

- Moja żona to przedziwna istota. Nie wydaje się zazdrosna, a czasem mam wrażenie, jakby myślała, że niegodna jest wierności. - Zacisnął pięść na małym zawiniątku, aż pobieleły mu kłykcie. - Kiedy powiedziałem jej, że serce moje należy do innej...

- Powiedziałeś jej coś takiego? Postradałeś zmysły, człowieku?! Kobiety gardzą tego typu szczerością.

Austyn jęknął boleśnie.

- Kłamstwo byłoby dla niej zniewagą. A gdybym nie powiedział jej prawdy, pomyślałaby, że wydaje mi się - tym razem to on spuścił wzrok - odrażająca.

- Świetnie, ale teraz chciałbyś wszystko odkręcić?

Austyn najbardziej chciałby, żeby broda wciąż mogła skrywać rumieniec wypływający mu właśnie na policzki. Niestety, broda nie mogła już przyjść w sukurs. W sprawach serca nie miał wyjścia, musiał oddawać cześć rozległej wiedzy Careya. By uniknąć uwikłania w jakiś poważniejszy romans, który mógłby kosztować go duszę, Austyn koncentrował się na najprzyjemniejszej stronie kontaktów damsko-męskich. Od kiedy był chłopcem, potrafił wznieść kobietę na szczyty ekstazy, ale nie wiedział absolutnie nic o podbijaniu czyjegós serca.

- Nie będę opiewał jej zalet w słodkich wierszach, jeśli przyszło ci to do głowy - burknął. - Już wolę, żeby przebiła mnie mym własnym mieczem, niżbym miał powtarzać ten żaloszny spektakl.

Carey w zamyśleniu uderzał delikatnie rękojeścią brzytwy w usta, zastanawiając się, jak najlepiej wyłożyć swoje pomysły.

- Kobiety, a młode mężatki w szczególności, uwielbiają podarki. Lubią też sobie przesadnie ponarzekać na swoich mężów. Obsyp ją może jakimiś prezentami. A, i daj jej coś do zaszycia.

- Zaszycia? Nie ma nic takiego! Twoja matka wszystko zszywa. Och! - Austyn odskoczył błyskawicznie, gdy brzytwa świsnęła w powietrzu, rozdzierając opończę obok szwu i o włos mijając jego żebra. Popatrzył na giermka z niedowierzaniem. - Zwariowałeś? Chcesz, żeby mnie musiała zszywać?

- Tylko w ostateczności. Pewien jestem, że znajdziesz jeszcze parę rzeczy, które wymagają drobnych napraw. - Carey poklepał go po ramieniu. - Okaż serce, człowieku. Dziewczyna nie miała pewnie w życiu wielu adoratorów. Założę się też, że znajdziesz jakieś błyskotki, którymi skłonisz ku sobie jej serce.

Gniew rozsadzał Holly, gdy przyglądała się nowym podarunkom.

Po tym, jak uciekła ze wzgórza, krążyła bez chwili wytchnienia po zamku, omijając jedynie bardzo szerokim łukiem zakręcone schody prowadzące do nawiedzonej wieży. Dwa razy sądziła, że usłyszała za sobą czyjeś kroki, ale odwracała się nerwowo tylko po to, by stwierdzić, że jest całkiem sama. Pewnie to szczury. Albo potykający się duch własnej głupoty.

Gdy wróciła do swych komnat wczesnym popołudniem, na komodzie czekała na nią srebrna taca, na której znajdowały się wyszukane i niecodzienne przedmioty. Mała replika noża, nie większa niż jej mały palec, rzeźbiona fantazyjnie; malutkie puzderko zawierające mieszaninę ziół, ich aromat był tak silny, że aż kręciło w nosie; delikatny welon, tak zwiewny, że chyba upleciony z samych snów zimowych pajaków.

Holly podnosiła każdą z rzeczy osobno i poddawała je wszystkie wnikliwej obserwacji. Welon, by oszczędzić memu panu widoku mej twarzy, zioła, by mój oddech uczynić bardziej znośnym. No i wykałaczką, by oczyścić me zepsute zęby. Jakże starannie przemyślane!

Rozległo się pukanie. Holly podeszła do drzwi, dzierżąc w dłoni maleńki nożyk, niczym śmiercionośny sztylet. Właściwie to miała ochotę go wbić Austynowi prosto w jego paskudne serce.

Na progu stała Winifred, pod pachą trzymając zwinięte ubrania. Dodźwigała je do łoża, po czym z westchnieniem ulgi złożyła na nim całą stertę.

- Od pana. Pamiętał, że wasz ojciec podkreślał, jakaś to zdolna, kiedy przyjdzie do prac z igłą.

- Zdolna? - Holly jakby nie dosłyszała. Mówiono przecież, że jest tak biegła, że mogłaby przyszyć język mężczyzny do brody, zanim jeszcze skończyłby zapewniać o swym całkowitym oddaniu.

- Dziękuję ci - powiedziała sztywno, zamykając drzwi za niską służącą.

Odwróciwszy się, rzuciła niewinnie wyglądającemu stosowi pełne nienawiści spojrzenie, jakże wdzięczna za to, że mąż nie przestaje podsycać jej gniewu kolejnymi szpikulcami.

- Cała ta męska arogancja! Próżność przechodząca ludzkie wyobrażenie. Pewnie myśli, że oto obdarzył mnie najbardziej zaszczytnym przywilejem, skoro będę mogła poprzekłuwać sobie palce w chwalebnej służbie.

Chwyliła szkarłatną tunikę z samej góry i zaczęła miąć ją w dłoniach, jakby chciała skrócić mężowi kark. Po chwili doszedł ją boleśnie znajomy zapach. Zanurzyła twarz w materiale, wdychając głęboko aromat skóry, konia, piżma i mięty.

Nie wypuszczając ubrania z dłoni, osunęła się na kolana, na leżącą przy łóżku niedźwiedzią skórę i wydała żalosny jęk.

O, jakże śmiałyby się Nataniel, gdyby widział ją teraz, przemknęło jej przez myśl. Tyle przecież razy zachęcał ją do poważnego traktowania kawalerów, podczas gdy ona drwiła z wszystkich, którzy pozwolili, by ich serce wpadło w pułapkę jej uwodzicielsko migoczących oczu i prowokacyjnie ułożonych ust.

A sama pozwoliła, by oczarował ją dołek w zaciśniętej z powagą szczęce i delikatnie wygięta, pięknie rzeźbiona linia ust.

Targnął nią gwałtowny spazm, ni to śmiechu, ni to rozpacz. Okłamała teraz samą siebie. Tak naprawdę ślady uczucia dla męża odnalazła w sobie już w czasie turnieju, kiedy to potrafił udowodnić, że jest przede wszystkim mężczyzną honoru. Zachowywała się jak rozkapryszone dziecko w czasie podróży do Gavenmore, a w zamian, miast kary, na którą zasługiwała, okazał jej współczucie i cierpliwość.

Porzucił wolność i zaprzepścił nadzieję na przyszłość z tą, którą prawdziwie kochał, po to by poślubić obcą kobietę i chronić swojego ojca, nazbyt ogarniętego żalem, by mógł kiedyś prawdziwie docenić poświęcenie

syna. Z niezrozumiałych przyczyn, nawet ta wierność wobec efemerycznej pani jego serca budziła w Holly tyle samo bólu, co i podziwu.

Potarła policzkiem o znoszony materiał opończy, rozumiejąc, że oto wpadła w pajęczynę swojej własnej przebiegłości. Niegdyś potrafiłaby zdobyć serce takiego mężczyzny jak Austyn, nie ruszając nawet małym palcem. Ale teraz nawet paznokieć na małym palcu był zdarty i brudny, a serce Austyna należało do innej. Ojciec ostrzegł ją zbyt późno o ewentualnych konsekwencjach szukania własnej drogi w życiu.

- Och, ojczy - wyszeptała. - Co ja najlepszego zrobiłam?

Nie polegaj tylko na przebraniu, jeśli chcesz trzymać go z dala od siebie. Po prostu bądź sobą - zabrzmiało w jej uszach.

Enigmatyczna rada jej ojca odbijała się echem w jej głowie.

Nadzieja zakiełkowała w sercu Holly. Jeśli potrafiła odstraszyć męża, folgując swojemu temperamentowi, to być może zdobędzie jego serce, jeśli pokaże mu najśłodsza ze swych twarzy. Wtedy przekona się, że ktoś może ją kochać za coś innego, niż tylko za powab jej kształtów.

A kiedy zdobędzie jego serce, będzie mogła wyznać swój grzech oszustwa. Urzeczony jej boskim pięknem, zamknie ją w ramionach i przypieczętuje przysięgę oddania na wieki najczulszym pocałunkiem.

Holly westchnęła, oczarowana cudowną wizją. Musiało minąć kilka długich chwil, zanim jej wzrok ponownie zaczął dostrzegać przedmioty znajdujące się w pokoju. Kiedy zatrzymał się na szkarłacie opończy, dziewczyna skoczyła na równe nogi. Jeśli miała stać się najśłodsza i najtroskliwszą żoną w rodzinie Gavenmore, to było przed nią wiele do zrobienia.

Wsunęła sobie do ust niemal garść ziół, zanim otworzyła drzwi na oścież.

- Elspeth! - wrzasnęła, przeżuując żwawo. - Elspeth, przynieś mi moje przybory do szycia! Natychmiast!

ROZDZIAŁ XIV

Austyn oderwał wzrok od schodów prowadzących na dół, do sali zamkowej, i wolno przesunął wieżę przez całą szachownicę, tak by broniła królowej.

- Ha! Szach i mat - wykrzyknął ojciec, łapiąc i zamykając w pięści nieszczęsnego króla Austyna. - Ile razy muszę cię ostrzegać, byś nie zostawiał suwerena bez opieki, gdy oddajesz się ściganiu jakiejś kobietki. Nieważne, jak wrażliwa by ci się wydała - każda zdradliwa kiecka potrafi o siebie zadbać.

Pewnie było warto dać starcowi wygrać, by widzieć promieniującą z niego radość, ale Austyn nie miał ochoty na kolejną moralizatorską opowieść o perfidii płci pięknej, mimo iż wiedział, że był to jedyny z nielicznych tematów, na tyle zajmujący, by wyrwać ojca z grobowego milczenia, w które popadał.

- Och, i tak byś mnie pokonał, ojcze. - Austyn wyciągnął się leniwie na ławie, prostując długie nogi. - Twoja strategia gry królem jest dużo lepsza niż moja.

To wystarczyło. Na słowo „król” Rhys z Gavenmore z godnym lepszej sprawy zapalem oddał się recytacji triumfów ulubionych walijskich królów: Llewelyna z Gruffydd, Llewelyna Wielkiego, a nawet wspaniałego Artura, o którym nic nie można było pewnego powiedzieć, nawet tego, czy istniał, czy może wysnuto go z marzeń o odwadze i chwale. Od tych zachwytyłów ojciec przechodził do obrzucania błotem angielskiego psa - Edwarda.

O którego Edwarda chodziło, nigdy nie było jasne. W wyobraźni ojca Edward wciąż zasiadał na tronie. Ten sam Edward, którego wizyta w Gavenmore w 1304 roku przyniosła same nieszczęścia. Ten sam, który umarł w trzy lata po tym, jak pozbawił ich ród tytułu hrabiowskiego, wasali i większości ziem, zostawiając im niewiele ponad ruinę zamku na nagiej skale, widok na rzekę oraz echa kobiecych śmiechów w tymże zamku.

Austyn przestał słuchać rodziciela. Sztuczka, której nauczył się wieki temu, w trosce o zachowanie zdrowych zmysłów. Z każdą minutą denerwował się coraz bardziej. Nieustannie zerkał w kierunku schodów, tęsknie wypatrując widoku swojej małej brzyduli. Jeśli nie zechce zjeść z nimi wieczerzy, będzie wiedział, że dary nie przyniosły efektów.

Carey siedział pośrodku sali plecami do okrągłego paleniska, leniwie trącając struny lutni. Brat Nataniel zajął miejsce w kącie i oddawał się głośnemu łupaniu orzechów laskowych. Dziwne zajęcie jak na księdza, pomyślał Austyn, tym bardziej że wygięte usta zakonnika nie wyrażały bynajmniej entuzjazmu dla podjętego zajęcia. Nieustanne trach, trach zaczynało irytować młodego rycerza jeszcze bardziej niż ojcowska tyrada i brzdąkanie Careya.

Zabębnił palcami po blacie, wznosząc małą chmurkę niewycieranego od lat kurzu. Wychowana w luksusach Tewksbury żona musiała uważać jego zamek za coś w rodzaju większej obory.

Trach, trach!

Niezbyt już świeża warstwa sitowia kryła kamienie posadzki. Chmura dymu z paleniska unosiła się pod sufitem, zbyt gęsta, aby okrągły otwór w dachu mógł sobie z nią poradzić.

Trach, trach!

Austyn rozmasował dłonie, obawiając się, że jeśli zakonnik rozłupie jeszcze jeden orzech - on będzie musiał rozłupać mu czaszkę.

Los był dla Nataniela łaskawy tego dnia, jako że na schodach pojawiła się nowa pani na Gavenmore. Austyn podniósł się, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Zjadliwa tyrada ojca urwała się w pół słowa.

Holly schodziła po schodach z istic królewską gracją, jej szerokie biodra rytmicznie kołysały się, twarz przysłonięta była cieniutkim jedwabiem. Tren jej sukni falował za nią, ratowany przed brudem posadzki podtrzymującymi rękoma oddanej służącej. Poruszała się pewnie, drobnymi kroczkami, aż do ostatniego

stopnia, gdzie straciła wycucie, a mała stopka machnęła bezradnie w powietrzu.

Austyn rzucił się, by uratować ją przed upadkiem, uświadamiając sobie, jak trudnym musi czynić chodzenie nieszczęsny welon, zwłaszcza przy tak mizernym oświetleniu. Rozcięte rękawy ustąpiły pod jego chwytem i złapał dziewczynę za nagie łokcie. Był pewien, że piękniejszych łokci w życiu nie trzymał.

- Dobry wieczór, pani. Czy zjesz z nami wieczerzę?

- Och, jeśli tego sobie życzysz, panie.

Odwróciła się od stołu, tak że rycerz musiał chwycić ją za ramiona i odpowiednio nakierować. Powściągał nedorzeczną chęć uniesienia jej welonu i zerknięcia na młodzieńczy kark. Gdy zbliżali się do siedzących, ojciec oddalał się niepewnie, wciąż ściskając w dłoni szachowego króla.

Holly usiadła na ławie i skinęła głową Careyowi.

- Dobry wieczór, Winifred. Mam nadzieję, że przez moją zwłokę nie wystygło całe jedzenie.

Carey już otwierał usta, ale na szczęście prawdziwa Winifred weszła do pomieszczenia, niosąc tacę z naczyniami. Miski z razowym chlebem i talerze pełne dymiących porcji baraniny z porami.

- Ulubione danie jegomości, moja pani - rzekła, stawiając tacę pomiędzy małżonków. - Mam nadzieję, że i tobie przypadnie do gustu.

- Och, jestem przekonana, że tak - odpowiedziała Holly. - Nie trzeba wiele, by mnie zadowolić. Mam nadzieję, że gotowanie dla mnie nie przysporzy ci kłopotu.

Austyn gapił się na żonę w szczerym zdumieniu, gdy pozostali gromadzili się przy drugim końcu stołu. Nie dawniej niż wczoraj zadowolenie jej było niemożliwością.

Zaczynał żałować, że podarował jej welon, bo nie mógł, jak zwykł to czynić, oceniać jej nastroju na podstawie kąta, pod którym zadzierała nos. Nie

widział tych wspaniałych fioletowych ogników w niezwykłych oczach. Kiedy uniosła solniczkę do ust, by, jak przypuszczał, napić się wina, machnął ręką i odrzucił welon z jej twarzy, mruczając coś cicho na usprawiedliwienie.

Zamieniła solniczkę na puchar, jej oczy wyrażały lekkie zdziwienie.

- Czy mój strój ci się nie podoba? Chciałam podkreślić twoją hojność.

Austyn cofnął się gwałtownie, oczy zaczęły mu łzawić. Jej oddech był czystą zieloną golterią, rozcinał powietrze miętowym ostrzem, tłumił nawet zapach porów. Jeszcze bardziej pogorszyła mu nastrój świadomość, że bardziej lubi słodki zapach jej naturalnego oddechu.

- O tak, podoba mi się bardzo - skłamał. - Ten welon należał do mojej babci.

Holly zachichotała.

- Mam nadzieję, że zapytałeś ją o zgodę przed pożyczeniem. Wolalabym, by nie wpłynęła niespodziewanie do moich komnat, szukając zguby i zlorzeczając.

Usta Austyna drgnęły, ale nie uśmiechnął się. Żadna kobieta nie ważyła się żartować wcześniej z rodzinnych duchów.

Po prawdzie, to żadna nie dzieliła też z nim drewnianego talerza bez zaproszenia. Żadna nie umiała mu chwili, opowiadając o zaletach miejsc takich jak Gavenmore, ani nie podawała mu do ust soczystych kawałków baraniny. Niewytłumaczalnie zupełnie jej ręce wydawały mu się piękne, choć skórę miały zdartą lejcami, a paznokcie poogryzane. Dłonie, które wydawały się fruwać niczym delikatne ptaki, czarujące zwiewnym wdziękiem, uwodzące niewysłowioną chęcią dawania przyjemności.

Dłonie, które zastygły nagle, gdy padł na nie cień brata Nataniela.

- Szukałem cię wcześniej, moje dziecko, ale Elspeth powiedziała, że śpisz.

- W takim razie najwyraźniej spałam. - Holly posłała zakonnikowi niezrozumiałe spojrzenie, po czym obdarowała Austyna szerokim uśmiechem.

- Nazywa mnie dzieckiem, choć jest starszy ode mnie zaledwie kilka lat.

Brat Nataniel zaczerwienił się po same uszy, ale nie odpowiedział na jawną drwinę. Wskazał miskę, którą dzierżył w dłoni.

- Ranek spędziłem na szukaniu orzechów, pani. Twoje ulubione.

- Nie, tym razem dziękuję ci, bracie - odrzekła słodko. Jakoś straciłam do nich upodobanie.

Ksiądz postawił miskę na stole, jego ciemne od orzechów paznokcie były jeszcze bardziej zdarte niż Holly.

- Ależ jestem przekonany, że te przypadłyby ci do gustu. Nigdy nie jadłem orzechów tak delikatnych i soczystych.

Uczył gest, jakby chciał jej wsunąć owoc do ręki. Ramię Austyna wystrzeliło, wywracając miskę na ziemię.

- Do diabła, przecież mówi, że nie chce! Czyś głuchy?

Kiedy echo jego okrzyku wybrzmiało, Austyn poczuł na sobie ciężar zaskoczonych spojrzeń. Ojciec kulący się przy wiszącej na ścianie tapiserii wydawał się szukać sposobu na wtopienie się w jej wzór. Na twarzach Emrysa, Winifred i Careya malowało się nie tyle zaskoczenie, co nagana połączona z troską. Troską o Austyna oczywiście bardziej niż o nich samych.

- Wybacz, panie, nie powinienem wam się naprzykrzać. - Ksiądz cofał się w sztywnym pokłonie, krusząc sandałami kawałki leżących na podłodze orzechów. I tylko Holly cała sytuacja bardziej rozśmieszyła, niż zatrwożyła.

- Och, nie zwracaj uwagi na Nataniela. Jest trochę obrażony, bo nie asystował mi ostatnio podczas modlitwy.

Austyn uspokajał się, zacisnąwszy dłoń na podstawie kielicha, wciąż zakłopotany swym niespodziewanym wybuchem gniewu.

- A o cóż się modlisz, moja pani? Czy może o męża wykazującego więcej zdrowego rozsądku?

Uniosła dłoń i pogładziła go czule po policzku.

- Ależ nie, modłę się za ciebie, panie.

Spojrzał w jej oczy, ich zaciekawione błyski pozbawione były wszelkich znamion kpiny i zastanowił się, czy dziewczyna wie, jak proroctwa mogą okazać się jej słowa. Mogła być ostatnią deską ratunku dla rodu Gavenmore. Jediną drogą do zbawienia jego potępionej duszy.

- Śliczna.

W pierwszej chwili Austyn pomyślał, że głośny szept wydobył się z jego gardła. Ale spojrzał w górę na ojca nieśmiało przysuwającego się do ramienia Holly.

- Śliczna - powtórzył starzec, lekko przesuwając palcami po materiale welonu.

- Och, dziękuję ci, ojcze. - Holly uśmiechnęła się przez ramię i wyszeptwała do Austyna: - Staruszek powinien uważać na schodach, bo w jego wieku wzrok już może zawieść.

Tym razem Austynowi nie udało się ukryć uśmiechu. Być może jego ojciec nie był zauroczony pięknem jego żony, ale, tak jak on, ewidentnym jego brakiem.

Holly wstała i skinęła na Elspeth. Opiekunka zbliżyła się, wręczając Austynowi złożone ubrania.

- Jeśli me wysiłki zadowolają cię, mężu - powiedziała Holly, splatając ręce na brzuchu - być może jutro będę mogła podjąć się kolejnych małżeńskich obowiązków. A teraz dobranoc, panowie.

Austyn patrzył, jak wspina się po schodach, starając się nie myśleć za bardzo o tym jednym małżeńskim obowiązku, co do którego upewniał żonę, że nie będzie do niego nigdy zmuszana. Wydawało mu się, że kątem oka chwyta cień ojca skradającego się za Holly i jej piastunką.

- Spójrzmy, czego potrafi dokonać igła - rzekł Carey, razem z rodzicami zajmując niecierpliwie miejsca wokół Austyna.

- A widzisz, nie mówiłem? Pozwól kobiecie nieco ponarzekać, a zaraz będzie przyjaźnie mruzczała niczym śpiący kot.

Matka trzepnęła go drewnianą łyżką.

- A co ty wiesz o kobietach? Jakoś nie widzę pięknych księżniczek klęczących u twych stóp.

By oszczędzić swemu giermkowi dalszych nieprzyjemności, Austyn rozwinął przed sobą opończę niczym szkarłatną chorągiew.

Gdy Carey przyglądał się szwom, jego uśmiezek triumfu przeszedł w wyraz zagubienia i konsternacji.

- Nie rozumiem. W ogóle tego nie naprawiła. Wciąż mogę przełożyć rękę przez wycięcie - rzekł, czyniąc to, jakby dla ostatecznego dowodu.

Opończa zaczęła trząść się nagle i wydawać dźwięki, jakby kto próbował dławić śmiech. Kiedy Carey wymieniał z rodzicami zaniepokojone spojrzenia, Austyn pokazał im odwrotną stronę trzymanej przed sobą opończy. Wyszyty przy użyciu wspaniałej techniki i przy wielkiej dozie cierpliwości widniał tam wspaniały, pełen detali, błyszczący złotą nicią ostrokrzew.

Austyn zakrztusił się jeszcze raz i wytarł z oczu łzy.

- Nigdy nie sądziłem, że „zdolna w pracach ręcznych” może oznaczać artystkę tak niebywałego kunsztu. O Boże, gdybym wiedział, że żona dostarcza tylu okazji do śmiechu, wiek temu bym się ożenił.

Przyciskając ubranie do piersi, odchylił głowę i zaniósł się nieskrępowanym, głośnym śmiechem.

Inni zapewne przyłączyliby się, gdyby nie przyglądali się całej scenie w pełnej zdumienia ciszy, głębokiej jak wtedy, gdy Austyn dawał upust swojej okrytej złą sławą wściekłości. Z tym, że ognie gniewu widzieli już w jego oczach wielokroć, a nie pamiętali zupełnie, by w przeciągu ostatnich dwudziestu lat dane im było słyszeć, jak przepełniają ich pana kolejne fale nieskrępowanej radości.

ROZDZIAŁ XV

Od tego dnia rzadko można było zobaczyć Austyna w innej opończy niż w tej szkarłatnej z pysznie wyszytym na ramionach ostrokrzewem. Ku rozpaczycy Winnie, Austyn zabronił zaszywać rozcięcie z przodu, woląc raczej pokazywać spodnią tunikę, niż ryzykować kolejną obrazę żony.

Jego uznanie dla wysiłków Holly sprawiło, że już po tygodniu większość jego tunik, opończ, a nawet bielizny ozdobiona była swobodnymi motywami ze świata stokrotek, kolorowych bukietów i wielobarwnych motyli fruujących między zrębem a kołnierzem szat. Uprosił Careya, by schował gdzieś opończę, którą przy wdziewał do bitwy, obawiając się, że żona wyhaftuje na niej całą łąkę malw.

Podjmując wszystkie wyzwania, jakie stawiała przed nią rola pani na Gavenmore, Holly zdała sobie sprawę, że niestety, wychowano ją tak, by prezentowała się świetnie jako panna młoda, a nie jako żona. Umiała wspaniale zaśpiewać nawet tak skomplikowane rzeczy jak „Lato już przyszło” w każdej tonacji i zatańczyć przy tym bez cienia fałszu, ale była zupełnie bezradna w kuchni, gdy przyszło do czynności pozornie prostej, jak pieczenie chleba. Jej płonący pudding nie chciał płonąć, grzane wino było cierpkie, a śmietana ścinała się od razu.

Winifred zaczęła nawet trzymać przezornie wiadro wody przy kominku, by mieć coś na podorędziu do gaszenia pożarów wzniesionych przez zapal Holly. Emrys cierpliwie przesadzał sadzonki wilczych jagód i czarnej psianki, którą Holly uparcie chciała uprawiać w równych rzędkach pomiędzy szałwią i tymiankiem.

Austyn daleki był od udzielania nagan za zupełny brak kompetencji w tych dziedzinach życia, a o wszystkich tragediach małżonki słuchał raczej ze szczerym zainteresowaniem niż złością.

Po tym, jak Holly uprała kilka par spodni we wrzółku, zmniejszając je w efekcie do wielkości ubranek dla dziecka, Carey śmiał się tak, że długo nie mógł dojść do siebie.

- Och, twój pan musi mieć anielską cierpliwość - wzdychała dziewczyna.
- Nie ma serca mi tego wypominać, prawda?

Któregoś dnia w końcu Winifred, chcąc zapewnić Holly zajęcie nieniosące poważnego ryzyka, wepchnęła jej w ręce wiadro i kilka szmat. Pani na Gavenmore była zachwycona i w pierwszych dniach ciepłego lata z zapalem oddała się przywracaniu twierdzy jej minionego blasku. Wyczyściła mosiężne uchwyty na pochodnie, aż zaczęły naprawdę odbijać światło, pozbyła się wszystkich pajęczyn i umyła posadzki.

Minęły dwa tygodnie, nim zebrała dość odwagi, by zaatakować schody prowadzące do nawiedzanej wieży. Jej zadanie wydało się o wiele prostsze po tym, jak otworzyła szeroko zardzewiałe okiennice, które przez ostatnie pięćdziesiąt lat dobrze zakonserwowały ponury nastrój, i skapała wejście na schody w promieniach słońca i powiewach letniego wiatru. Najpierw przebiła się przez grubą warstwę kurzu, by później na kolanach szorować drewniane listwy pokrywające schody. Zastanawiała się czasami, co też powiedziałby jej ojciec, gdyby teraz mógł zobaczyć swojego małego aniołka.

Jej dni nie wypełniały już czcze rozrywki i zabijanie nudy, ale ciężka praca i widoczne jej rezultaty. Zamiast rzucać się w łóżu dręczona nieokreślonymi pragnieniami, Holly spała głęboko, śniąc o dniu, w którym jej mąż ofiaruje jej swoje serce. Nie czuła się wcale jak kanarek schwyty w klatkę, ale jak dziki kormoran krążący wysoko nad rzeką Wye.

Austyn stawał się cieplejszy i żywszy pod jej wpływem, powoli, ale nieustannie, tak jak czarna walijska ziemia grzeje się od słońca. Uśmiechał się częściej i szerzej, okresy milczenia były rzadsze i mniej dojmujące. Holly zauważyła, że nawet przestał wkładać rękę za opończę w poszukiwaniu owego daru od pani jego serca.

Oczarowywanie mężczyzny bez podkreślenia powabnych loków i układania ust w zalotnych grymasach okazało się nawet większym wyzwaniem niż ukreślenie świeczek z wosku, które nie roztopiłyby się przy pierwszym dotyku płomienia. Ale Holly nie poddawała się łatwo i rozkoszowała się każdym małym zwycięstwem - pojawieniem się dołączka, który rozjaśniał i zmiękczał zarys mężowskiej szczęki, który był małym zwiastunem ostatecznego triumfu.

Przysiadła na piętach, ocierając pot z czoła. Było jej gorąco od wysiłku i tym wyraźniej wyczuwała delikatne powiewy wiatru na karku. Zadarła głowę, by spojrzeć na czeluść otwierającą się nad schodami. Promienie słoneczne wydawały się słabnąć i załamywać przy zetknięciu z naporem przygnębienia wylewającym się z góry, niczym jezioro łez.

Holly powstała na nogi, stanowczo powtarzając sobie, że uczucie trwogi wypływało z niepoważnych, dziecinnych przesądów. Udało się jej już przepędzić jednego z duchów twierdzy, gdy udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że złowieszcze brzęczenie łańcuchów w południowym korytarzu spowodowane było niewinnym zupełnie tańcem kandelabru zawieszzonego na łańcuchowej konstrukcji ułatwiającej jego zapalanie. Teraz Holly powoli posuwała się w stronę schodów, za wszelką cenę starając się stłumić niepokój.

Opierając ostrożnie stopę na pierwszym stopniu, usiłowała przebić wzrokiem mroki rozciągające się wyżej. Widziała, że zaraz za załomem ściany muszą znajdować się drzwi. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy odległe, ledwo słyszalne drapanie dobiegło jej uszu - zupełnie jakby ktoś w agonii wbijał paznokcie w drewnianą podłogę.

- Myszy - mruknęła.

Weszła na kolejny stopień, szerokim gestem odsuwając na bok sieć pajęczyn. Ledwo wyczuwalny powiew stęchłego powietrza owiał jej policzki, aż drgnęła mimowolnie.

- Przypadkowy przeciąg - powiedziała na głos, zaciskając zęby w obawie, by nie zaczęły szczekać.

Gdy postawiła stopę na trzecim stopniu, wokół niej rozbrzmiał niski kobiecy głos, który nagle przeszedł w rozpaczliwy lament, aż serce Holly niemal wyskoczyło z piersi. Zakrywając dłońmi uszy, by nie słyszeć jękliwej pieśni o złamanych obietnicach i zawiedzionych nadziejach, popędziła na dół, przewracając wiadro z wodą.

Austyn pochylał się nad pożółkłym od upływu lat i wilgoci pergaminem, gdy wtem jego żona przebiegła obok wejścia do komnaty, z twarzą tak bladą, że można by ją było zaliczyć w poczet miejscowych duchów. Zerwał się z krzesła, po czym zmusił się, by ponownie usiąść.

Zaczynał już zachowywać się jak jego ojciec - cały czas szukał okazji, by znaleźć się blisko dziewczyny. Był jak pies myśliwski wabiony zapachem kawałka jagnięciny. Teraz krzywił się, rozważając wszelkie problemy, mogące wypłynąć z chęci dokończenia zewnętrznych murów zamkowych. Niespożyte pokłady energii, jakimi wydawała się dysponować jego żona, najwyraźniej i jemu zaczęły się udzielać. Nikt nie ruszył palcem, by skończyć budowę twierdzy od tej zimnej i deszczowej jesieni roku tysiąc trzysta czwartego, a on siedział sobie właśnie i marzył o dokończeniu zamku.

Jego wzrok powędrował w stronę drzwi. Być może zrobiłby lepiej, gdyby poszedł za Holly i ustalił, jaki to nonsensowny plan zaczęła dzisiaj realizować. Wczoraj rano podliczał z Emrysem rachunki, gdy nagle hałas tak potworny, jakby wszystkie demony Walii zleciały się do Gavenmore, doszedł ich z południowego korytarza. Gdy tam dobiegli, zastali Holly huśtającą się na zardzewiałym łańcuchu kandelabru i piszczącą z radości przy każdym wychyleniu, gdy jej suknie furkotały w okolicach krokwi.

Austyn schwycił ją, gdy znalazła się wystarczająco nisko, i bardzo poważnie wyłożył jej wszelkie niebezpieczeństwa, jakie mogą stać się wynikiem tak bez troskich zabaw. Nos żony wykrzywił się na reprimendę pod

niezwykłym kątem, ale obiecała zachowywać się bardziej rozsądnie. Po czym uprzejmie dała do zrozumienia, że nie starałaby się wypędzać ducha małżonki jego praprapradziadka, gdyby zawzięty łotr nie raczył spalić jej na stosie.

Austyn odsunął zdecydowanie zwój i wstał. Nie kierowały nim obawy, ale też nie chodził za Holly tylko po to, by przypatrywać się, jak dziewczyna, wystawiwszy w skupieniu język, oddaje się jakiemuś pochłaniającemu zajęciu. Albo by zastanawiać się nad tym, jak słońce potrafi czasami wydobyć z jej matowych włosów wspaniałą połysk.

A gdyby postanowiła zjechać na wiadrze w głębiny studni? Albo uciąć sobie drzemkę wyciągnięta na ramieniu katapulty? Tłumacząc sobie, że mężowska troska jest dobrym usprawiedliwieniem dla szpiegowania żony, Austyn wymknął się z komnaty, rozejrzał na lewo i prawo, po czym udał się w stronę, w którą pomknęła przed chwilą Holly.

Czuła instynktowne wołanie każące jej iść do kaplicy. Upadła na kolana przed zakurczonym ołtarzem i złożyła trzęsące się ręce, by gorliwie pomodlić się za niemogącą znaleźć wiecznego spoczynku duszę babki Austyna. Najwyraźniej skok z okna północnej wieży nie dał jej tej upragnionej wolności, której odmówiono jej za życia. Holly niemal podskoczyła, gdy poczuła na ramieniu czyjąś rękę.

- Modlisz się za pogańską duszę swego męża, moje dziecko?

- Do licha, Nataniel. - Holly zaklęła, podnosząc się z klęczek. -

Przestraszyłeś mnie śmiertelnie. Co tu robisz?

Zakonnik przewrócił ironicznie oczami, uświadamiając dziewczynie głupotę pytania.

- Powiniennem wiedzieć, że nie przysłaś mnie szukać. Bo niby po co? Mam wręcz wrażenie, że zaczęłaś mnie unikać.

Zatarasował Holly drogę ucieczki, a żeby nie patrzeć mu prosto w oczy, mogła jedynie pochylić głowę.

- Tylko mnie nie pouczaj, błagam. Moja dusza wycierpiała już wystarczająco.

- Och, jakoś nie widziałem, by dręczyły cię wyrzuty sumienia przez ostatnie dwa tygodnie - wręcz przeciwnie - twoje zachowanie wydawało się... bezwstydne.

Holly uniosła głowę, nie będąc w stanie ukryć, jak bolesne było takie oskarżenie. Już otwierała usta do ostrej riposty, gdy wtem promienie słońca odnalazły drogę przez podłużne okna i wydobyły z mroku wymizerowaną twarz mnicha. Jego szaty były wymięte, włosy okalające tonsurę rozczochrane. Cienie kładły się pod zmęczonymi oczami.

Wyciągnęła instynktownie rękę, dotykając jego ramienia. Widziała, mimo wytartego habitu, jak bardzo schudł i jak koścista stała się jego sylwetka.

- Chorowałeś, Natanielu? Wyglądasz strasznie.

- W przeciwieństwie do ciebie, nieprawdaż, moje dziecko? - Jego uśmiech sprawił, że zatrzymała rękę w pół gestu. - Twe rzęsy odrastają, włosy zaczynają się kręcić, zęby stają się jaśniejsze z każdym posłanym twemu panu uwodzicielskim uśmiechem.

Opuścił wzrok, mierząc całą jej sylwetkę, a czynił to na tyle powoli, że Holly zdążyła się zaczerwienić.

- Jak przypuszczam, niebawem i twoje piersi mogą zacząć pączkować.

Holly opuściła ramię.

- Nie bądź śmieszny. Obowiązki, jakie przystoją żonie, zupełnie mnie pochłonęły. Nie miałam nawet czasu, by przyciemnić zęby albo by przyciąć rzęsy...

- Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa! - zagrzemiał Nataniel. - Więc zamilknij i nie dodawaj grzechów do diabelskiego pożądania, które żywisz dla walijskiego poganina.

Chociaż Holly przestraszyła się raptownego wybuchu, to zaraz narodziła się w niej chęć rewanżu, zranienia tak, jak sama była raniona.

- A cóż ty wiesz o żądzy, bracie? Albo miłości? O czułym oddaniu, które przywiązuje męża do żony, a żonę do męża? - Holly nie chciała zdradzić aż tak wiele, ale słowa wypływały z niej niczym gorące łzy, czyniąc jej serce jeszcze bardziej podatnym na rany.

- Ach, więc jest gorzej, niż się obawiałem. Miłość do tego prostaka zawładnęła tobą, a teraz nie marzysz o niczym innym tylko jego chciwych rękach na twym ciele. Pragniesz poddać się niegodziwościom żądzy!

Ręka Holly wystrzeliła bez ostrzeżenia, przerywając tyradę zakonnika. Kolor odpłynął z jego policzków, tak że na twarzy rysowały się tylko odbite palce jego wychowanki. Oczy zaszyły mu mgłą bólu, ręce obwisły bezwładnie. Pękająca zbroja pobożnej powagi odsłoniła nie tylko jego wrażliwość, ale i bardzo młody wiek.

- Och, Natanielu - wyszeptała Holly, którą ogarnęły żal i współczucie. Uniosła rękę do jego policzka, jakby pieszczota jej palców mogła naprawić szkody, którą uczyniła. - Błagam, wybacz mi. Jest mi straszliwie przykro.

Żadne z nich nie zauważyło odrywającej się od ściany postaci, która teraz umykała z kaplicy niczym anioł, któremu zakazano obcowania z Bogiem.

ROZDZIAŁ XVI

Austyn gnał przed siebie. Najpierw słyszał krzyki nagany. Agresywne słowa, pełne pasji, wypowiedziane zbyt niskim głosem, by mógł je rozszyfrować. Odpowiedź kobiety, jej niesłyszalna prośba, ale głos trzęsący się od nadmiaru emocji. I odgłos siarczystego policzka, który nie dał się pomylić z niczym innym.

Ruszył naprzód, przygotowany na stoczenie walki w obronie swej pani, by zobaczyć ją zaraz, swoją Holly, z ręką przyciśniętą do policzka innego mężczyzny. Jego Holly błagającą o wybaczenie. Zakonnika, ale jednak mężczyznę.

Zasłona ciemności przesłoniła mu oczy.

Dopadł swojego wierzchowca, dosiadł i ruszył przed siebie bez siodła.

Jechał tak długo, aż głuchy pomruk gniewu uwięziony w jego płucach ustąpił z wydechany powietrzem. Aż dłonie, zaciśnięte w pięści w pierwotnej chęci zadania ran, rozluźniły chwyt. Aż ustępować zaczęła słodka pokusa niszczenia, miażdżenia i obalania ścian trzeźwości i zdrowego rozsądku, które stawiał przez całe życie, kamień po kamieniu. Ścian tak mocarnych i tak wysokich, że było już za późno, gdy zdał sobie sprawę, że otoczył się nimi i zamknął w środku.

Jechał tak długo, aż w końcu zsunął się odrętwiały z wycieńczonego wierzchowca na ziemię, w wysoką, szorstką trawę porastającą brzegi rzeki.

Budzący się wiatr targał włosami i wyciskał łzy z oczu. W uszach wydawał się rozbrzmiewać żałobnym refrenem.

Szare chmury nadciągały od zachodu, niosąc ze sobą tęskny powiew morza, które je zrodziło. Austyn przypomniał sobie, że leżał kiedyś w tym miejscu nad rzeką. Opierał głowę na spódnicach matki i recytował z pamięci ulubiony poemat. Opowieści o walce, męstwie i honorze.

Odgarniała jego włosy wpadające do oczu i uśmiechała się do niego. Pamiętał jej oczy rozjarzone matczyną miłością.

- Któregoś dnia, synku, będziesz równie wspaniałym wojownikiem. Rycerzem, bohaterem. Prawdziwą dumą Gavenmore'ów.

Żywe wspomnienie sprawiło, że zgiął się wpół zdjęty bólem. Bólem trucizny krążącej w jego żyłach. Myślał, że Holly - jego mała, wesoła Holly - będzie lekarstwem i wyzwoleniem. Sądził, że dziewczyna nie będzie w stanie wywołać nawet cienia tej szaleńczej zazdrości, która jątrzyła serca jego przodków przez pokolenia.

Przycisnął dłoń do piersi, czując pod tuniką zawiniątko - dar niechętnie ofiarowany przez piękność napotkaną w ogrodach Tewksbury. Tak, oto była kobieta zdolna wzniecić żar szaleństwa w sercu mężczyzny. Kobieta, dla której warto było zaprzepaścić duszę. Ale gdy zamknął oczy, by przywołać wspomnienie jej twarzy, jej naturalne piękno nagle zaczęło się rozwiewać, na jej obliczu wykwitł łobuzerski uśmiech zdobiony parą żywych, fioletowych oczu. Wspaniała korona kruczych włosów rozplynęła się i przeistoczyła w zbiorowisko sprężystych kędziorów przypominających gniazdo młodych węży, tylko że nadzwyczaj jedwabistych w dotyku.

Austyn zawył bezsilnie. Cóż miał teraz począć? Spieszyć do zamku i wyciągnąć za kaptur sarkastycznego księżula z kaplicy? Wypytać go o szczegóły kłótni z żoną? A może zmusić Holly, by wyznała swe wszelkie niecne uczynki?

Wstał, zaciskając usta w ponurej stanowczości. Nie da tej przewrotnej wiedźmie Rhiannon satysfakcji. Nie popadnie w obłąd i nie uczyni nic głupiego. Nieudolne wyrazy uczucia jego żony i wszelkie zapędy, by go zadowolić, naruszyły nie więcej niż jeden kamień w jego monumentalnej ścianie spokoju. A wyrwa mogła być łatwo załatana spoiwem chłodu i obojętności. Tym bardziej że nikt się przecież nie dowie, ile go kosztuje utrzymanie tejże obojętności.

Gdy wskakiwał na konia i kierował go w stronę zamku, pierwsze krople deszczu spadły na jego policzki. Austyn myślał o nich jak o chrzcie z łez swojej matki.

Grzmot rozszedł się wśród ciemniejących szczytów gór niczym pomruk olbrzymiego kota. Chłodna bryza wpadała przez wykuszowe okno, niosąc ze sobą delikatne uderzenia kropel deszczu. Padało od siedmiu dni, a przygnębienie i wszechogarniająca wilgoć zaczynały poważnie działać Holly na nerwy. Przemierzała w tę i z powrotem przytulną komnatę, trzask gałązek w palenisku tylko potęgował jej niepokój. Carey siedział na szerokim parapecie, ostrząc strzały, podczas gdy Emrys, Winifred i Elspeth uprzyjemniali sobie czas grą w kości. Wierne psy drzemały przy ognisku. Czasami podnosiły powieki, by obdarzyć krążącą po sali Holly markotnym spojrzeniem.

Zatrzymała się gwałtownie przy stole, opierając dłonie o świeżo wyczyszczony blat.

- Panie, posypałam podłogę w głównej sali świeżym sitowiem i suszonymi ziołami: pachnącym wrotyczem, lawendą, bazylią, górskim cząbrem, a nawet golterią.

Jedyną odpowiedzią mężczyzny siedzącego za stołem był głuchy pomruk, który doszedł zza olbrzymiej sterty oprawionych pięknie kodeksów i zwojów. Mężczyzna zaś od tygodnia prawie z nią nie rozmawiał, a znosił jej bliskie towarzystwo tylko wtedy, gdy nie miał innego wyjścia.

Holly wyteżała pamięć w poszukiwaniu swych bardziej istotnych dokonań.

- Oczyszczałam wszystkie łańcuchy w lochach z rdzy!

- Och, bardzo to pracowicie z twojej strony - odrzekł, nie racząc nawet spojrzeć w jej stronę. Jego głos był tak zimny i odległy, jak srebrne łuki błyskawic rozcinających co i raz niebo.

Elsbeth uniosła współczująco brwi. Winifred i Emrys nie odrywali wzroku od kości. Carey rzucił Austynowi pogardliwe spojrzenie.

Holly wyprostowała się, czuła, jak plecy jej sztywnieją. Skoro nie mogła już usatysfakcjonować męża, to może uda się jej go rozzłościć. Jakakolwiek oznaka emocji na jego dumnej twarzy byłaby przemiłym urozmaiceniem.

Wplotła palce w odrastające włosy, jej oczy zwięzły się w gniewie, który tylko Elspeth potrafiła rozpoznać.

- Poprosiłam Winifred, by przygotowała nadziewane węgorze na kolację.

Brak odzewu. Wizja nadziewanego węgorza nie wzbudziła nawet cienia tego uśmiechu, którym jeszcze niedawno szczerze wynagradzał wszelkie, nawet jej najmniejsze wysiłki.

Holly splotła ramiona na piersi, stukając stopą o podłogę.

- Obawiam się, że niechcący dodałam do twojej owsianki wilczego jadu. Zanim nadejdzie zmierzch, będziesz się skręcał w straszliwych, bolesnych konwulsjach.

- To bardzo ładnie - mruknął. Zamykając kodeks z głośnym trzaskiem, wstał i zwrócił się do Careya: - Jadę na północne pola, by sprawdzić, jak bardzo deszcz opóźni sianokosy. Wrócę przed zachodem.

Minął ją, jakby była niewidzialna, i pozostawił stojącą przy stole z otchłanią w sercu.

Carey podniósł się z parapetu.

- Moja pani, proszę, nie chowaj w sercu urazy. Panowie Gavenmore zawsze łatwo popadali w melancholię. A melancholia, jak wiadomo, czyni serce twardym i...

Holly uciszyła go gestem dłoni. Na jej ustach drgał nerwowy uśmiech.

- Mam wrażenie, że serce w pierwszej kolejności trzeba mieć, by mogło stać się ono twardym.

Obawiając się, że współczucie Careya sprawi, że podda się emocjom i wybuchnie płaczem, odwróciła się na pięcie i wybiegła z komnaty.

Błąkała się po zamku niczym zjawa, zastanawiając się, jak zdoła znieść trzydzieści lat mężowskiej oziębłości. Gdyby od samego początku traktował ją z taką samą pełną pogardy apatią, mogłaby przynajmniej winić za to swój potworny wygląd, albo złośliwe zachowanie. Tkwiłaby w małżeństwie dwojga obcych sobie ludzi, którzy nie zmienialiby niczego, aż śmierć by ich w końcu rozłączyła.

Ale Austyn dał jej korzącą namiastkę czegoś zupełnie innego niż obojętność. Radość wieczorów dzielonych przy kominku po ciężkim, ale radosnym dniu pracy. Swój wesoły uśmiech, a nawet brzmienie swobodnego śmiechu, cenionego tym bardziej, że obdarowywał nim niesamowicie rzadko. Siłę swojej dłoni, która bawiła się krótkimi kosmykami na jej głowie, jakby to były wspaniałe loki. Dał jej to wszystko, by później odebrać, nie wspomniawszy nawet słowem, jakiego to występku się dopuściła, by zasłużyć na tak straszliwą karę.

Gdyby wiedziała, z czego się spowiadać, mogłaby nawet ugiąć swą dumę i szukać Nataniela w konfesjonale. Zakonnik przeprosił za kłótnię, klnąc się, że jedynie wzgląd na jej duszę kierował wybuchem jego gniewu. Ale stosunki między nimi pozostały chłodne i wyważone. Spędzał zresztą większość dnia na przeglądaniu starych manuskryptów opisujących historię rodziny Gavenmore'ów, które odkrył w kaplicy.

Szeroki pas słonecznego światła wpadającego na korytarz przez okno był zwiastunem ładnej pogody i końca deszczu. Za późno jednak, by rozpędzić chmury przygnębienia, jakie kładły się na jej duszy. Za każdym załamaniem korytarza wydawały się na nią czekać żalosne próby dowiedzenia, że jest dobrą żoną: pobielone miejsca, gdzie odpadał tynk, mocny aromat miazdżonych stopami ziół, szkarłatne kwiaty maków, którymi dekorowała baszty. Udało jej się już ozdobić każdy zakątek zamku, z wyjątkiem północnej wieży, którą pozostawiła błąkającym się duchom i pająkom snującym sieci.

Dłużej nie mogła już tego znieść. Chwyła wełniany szal i ruszyła w stronę schodów prowadzących na zewnątrz zamku. Stąpała ciężko przez wysokie trawy dziedzińca, przyglądając się słońcu ponownie kryjącemu się za chmurami z taką uwagą, że nie usłyszała cichych kroków za plecami.

- Gwyneth.

Holly niecierpliwie westchnęła. Nie miała nastroju na wyjaśnianie, że nie jest martwą od wielu lat żoną.

- Nie, ojciec - rzekła, odwracając głowę. - Nie jestem Gwyneth. Jestem Holly. Holly Austyna.

W ostatnich słowach pobrzmiwała tęskna nuta. Potrząsnął głową.

- Gwyneth - powtórzył uparcie, wskazując palcem mały pagórek za jej plecami.

Ledwo wyczuwalny dreszcz przebiegł po jej karku. Powiew wiatru sprawił, że ścierpła jej skóra na ramionach, gdy odwróciła się i ruszyła w stronę grobu przykrytego warstwą bluszczu i porośniętego chwastami.

Zatrzymała się u jego krawędzi.

- Gwyneth - wyszeptała, owijając się ciaśniej wełnianym szalem.

Wiatr pobrzmiwał echem barytonu Austyna, szorstkim tonem złagodzonego poczuciem straty, „...pamiętam o niej wszystko. Głos, uśmiech, jak nachylała głowę, gdy śpiewała...”

Gwyneth, żona Rhysa. Ukochana matka jej męża. Holly przełknęła głośno ślinę, czując, jak ogarnia ją wzruszenie.

Spojrzała jeszcze raz na gród, marszcząc w zadumie czoło. Rozumiała, dlaczego był tak zaniedbany, po tym, jak jego pani odeszła, ale nie potrafiła pojąć niegodziwości tego pochówku. Grób jej matki był zadbany i czyszczony nawet z kurzu, w dzień i noc padało na niego światło smukłych świec, a każdej wiosny, w rocznicę jej śmierci, przykrywał go dywan żonkili.

Promień słońca znowu przebił się przez warstwę chmur i padł na policzki Holly, napełniając je ciepłem po raz pierwszy od wielu dni. Być może nie było

zbyt późno, by zdobyć serce męża. Chciała zaimponować mu wykonywaniem trywialnych prac domowych, gdy tymczasem potrzebny był jakiś gest prawdziwego poświęcenia.

Odwróciła się i ujęła starca za rękę.

- Ojczy, czy nie chciałbyś mi pomóc?

Pokiwał z zapalem głową. Znajomy uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, chwycił ją za serce. Silny wiatr rozwiewał ociągające się chmury, gdy oboje na kolanach wyrwali porastający grobowiec bluszcz.

Holly przysiadła na piętach, by otrzeć z brudu policzki. Wszystkie paznokcie nosiły czarne ślady ziemi. Bolały ją plecy, a wargi miała spierzchnięte od wiatru, ale uśmiechała się, bo zadowolenie z wysiłku dorównywało zmęczeniu.

Jej szal leżał porzucony na trawie za nią. Splątana góra bluszczu i chwastów wznosiła się kilka kroków dalej, czekając na podpalenie. Dywan przesadzonych zawilców okalał oczyszczone płyty nagrobne. Gdy Holly przyklepywała ziemię wokół ostatniej sadzonki, Rhys wdrapywał się na grobowiec, by ułożyć na nim trzymane czule narecze czerwonych hiacyntów. To miał być specjalny prezent Holly - barwne, kwiatowe okrycie chroniące miejsce wiecznego spoczynku Gwyneth z Gavenmore.

Nagle uśmiech zniknął z twarzy starca, a jego nogi ugięły się w kolanach. Kwiaty spłynęły na ziemię szkarłatną falą.

Holly odwróciła się i podążyła za wzrokiem ojca, mrużąc oczy, by widzieć coś w promieniach zachodzącego słońca. Ziemia pod jej stopami zadrżała od uderzeń podkutych kopyt. Jej serce przyspieszyło, jakby chciało dopasować się do tego rytmu.

Austyn zeskoczył z wierzchowca, zanim jeszcze ten się zatrzymał, i z kocią zwinnością ruszył w stronę żony. Stała wyprostowana. Wiedziała już, że właśnie udało jej się wzbudzić prawdziwe emocje w mężu, i to w większym

stopniu, niż mogła marzyć. Oto Austyn z Gavenmore szedł niesiony morderczym gniewem.

Zatrzymał się o krok od niej, jego pierś unosiła się ciężko, nozdrza falowały z każdym urwanym oddechem.

- Jak śmiesz! Czy nie ma zakątka mego życia, którego nie będziesz chciała wyczyścić, pozamiatać albo zapełnić go swoimi kwiatkami?

Ryk gniewu byłby mniej bolesny niż ten niski ton pełen pogardy. Patrzył na nią, jakby była profanacją dla uświęconej ziemi, na której stali.

Holly nie pozostało nic innego, jak zachować perfekcyjny spokój, tak, jak uczył ją niegdyś Nataniel. Złożyła ręce i odstąpiła krok do tyłu.

- Chciałam jedynie sprawić ci radość, panie. Twój ojciec powiedział, że jego ukochana Gwyneth została tu pochowana.

- Gwyneth - wysapał wściekle Austyn, jakby szukał nowego obiektu dla wyładowania swojej furii. Minał ją i chwycił ojca obiema dłońmi za tunikę.

- Powiedziałeś jej, starcze? Powiedziałeś, co też uczyniła twa ukochana Gwyneth?

Widok trzęsącego się ojca Austyna sprawił, że strach Holly zmienił się w gniew. Chwyciła ramię Austyna i z całej siły starała się je odciągnąć.

- Przestań! Krzywdzisz go!

Austyn puścił ojca i odwrócił się w stronę Holly. Przez jedną, straszną chwilę myślała, że ją uderzy. Skuliła się nie tyle w oczekiwaniu na cios, co w obawie jak straszną ranę zada to jej sercu. Wstyd zabłysł w jego oczach na widok kulącej się żony, tak silny, że aż gardził sobą.

Holly zauważyła to i wyciągnęła czule dłonie, ale odtrącił jej ramię i ruszył w stronę grobowca. Upadł ciężko na kolana, ściągnął rękawice i gołymi dłońmi wyrywał delikatne zawilce, odrzucając je z wściekłością za siebie. Holly czuła, jak jej serce krwawi z każdą wyrwaną rośliną. Uklęła po drugiej stronie grobowca, nie trując się wycieraniem łez, które teraz spływały dwiema strużkami po policzkach.

- Nie rozumiem, jak możesz bezcześcić jej pamięć - powiedziała miękko.
- Była twoją matką.

Oczy Austyna błyszczały zimnym, błękitnym ogniem, gdy odrzucił głowę i ryknął:

- Była niewierną dziwką!

ROZDZIAŁ XVII

Tak! Bardziej przewrotna nierządnicą nie stąpała po tej ziemi. Przebiegła jak Ewa, rozwiązała niczym Izebel. A mężów, co się bali Boga, potrafiła przyciągnąć do łoża niczym pszczoły do garnca z miodem!

Minęła chwila, nim Holly zorientowała się, że oskarżeń nie wypowiada Austyn, ale jego ojciec. Starzec wznosił dramatycznie ręce, postępując w stronę grobu. W jego ruchach nie było śladu zwykłej niepewności. Ogień rozżarzył jego wodniste oczy. Trzeźwość umysłu, która teraz je przenikała, wydawała się bardziej niebezpieczna niż obłąkanie, które na co dzień w nich gościło. A że Holly nigdy nie słyszała, by wypowiedział więcej niż dwa słowa naraz, wpatrywała się teraz w niego osłupiała.

- Słabą i pożądliwą kobietą była ma Gwyneth, oddaną grzechom ciała. Nigdy nie wystarczał jej jeden mężczyzna do zaspokojenia nienasyconych żądz, ani dwóch. A nawet...

Holly miała wrażenie, jakby tama milczenia pękła, by wypuścić potok straszliwej wrogości. Kiedy Rhys kontynuował, Holly zdała sobie sprawę z tego, że jego przemowa gromadziła teraz słuchaczy. Emrys, Carey i pobladła Winifred stali w bramie prowadzącej do ogrodu. Nataniel patrzył, stojąc na progu kaplicy. Inni mieszkańcy zamku wylegli z tłoczni, stajni, kuźni; ich ciekawość najwyraźniej przemogła obawę. Holly nie patrzyła na Austyna, obawiając się, że uzna ją za jednego z tych gapiów żądnych sensacji i sycących się jego cierpieniem.

To Carey w końcu wystąpił przed szereg i ujął starca za ramię. Holly domyśliła się, że czynił to nie po raz pierwszy. I zapewne nie po raz ostatni.

- Chodźmy, panie - rzekł Carey. - Już czas na wieczorny posiłek.

Nadziwane węgorze, prawdziwy rarytas.

Inni zniknęli tak nagle, jak się pojawili, jakby prosty czyn Careya ich zawstydził.

Rhys z Gavenmore wniósł palec do nieba, maszerując rażno u boku giermka.

- Dziwki! Wszystkie, co do jednej. Chętne do chędożenia niczym suki w rui, zdolne są wyssać męski wigor do ostatniej kropelki...

Drzwi zatrzasnęły się za nimi. litościwie kładąc kres pełniej namiętności przemowie. O ile Holly przed chwilą nie mogła patrzeć na męża, to teraz z pewnością nie powinna unikać jego wzroku.

- Nigdy nie widziałem, jak się czerwienisz. Bardzo ci z tym do twarzy.

Jego ciche słowa zaskoczyły ją i speszyły. Patrzyli na siebie ponad grobem. Jego skupione spojrzenie sprawiło, że zmieszała się jeszcze bardziej. Pochyliła głowę i przygryzła dolną wargę. Od kiedy przestał zwracać na nią uwagę, Holly nie dbała tak bardzo o odstręczające przebranie.

- Nigdy nie widziałam, jak rzucasz kwiatami, panie. Bardzo ci z tym nie do twarzy.

- Powinienem był cię ostrzec. Wszyscy mężczyźni rodu Gavenmore są obłożeni klątwą... - zawahał się, jakby nie był do końca pewien, jak wiele może wyjawić - nieprzewidywalnych ataków gniewu. Podług naszego kanonu, ten, który widziałaś dzisiaj, należał do łagodnych.

- W takim razie nie chcę oglądać surowego.

- Ja również nie. - Austyn powstał i wszedł na wzgórek grobowca. Oparł ręce na ramionach i patrzył ponad rozpadającym się murem w stronę wzburzonej rzeki. Ciemna, dumna sylwetka rysująca się na tle głębokiego błękitu późnego popołudnia.

- Walijski patriotyzm mego ojca nie zawsze był tak bezinteresowny, jakby tego chciał - rzekł. - Kiedy usłyszał o tym, że król Edward, chcąc zapewnić sobie pokój ze skorymi do zwady sąsiadami, zamierza zbudować wzdłuż granicy łańcuch twierdz i strażnic, ofiarował Gavenmore jako miejsce pod budowę. Wiedział, że król obdarzy wspaniałymi nadaniami ziemi i bogactw każdego wielmożę, który podejmie się takiego zadania.

- Nataniel uczył mnie o tych zamkach - powiedziała. Nie dodała, że duchowny mówił również o tym, że sen Edwarda nigdy się nie spełnił, a Walijscy regularnie wznecali powstania przeciwko panowaniu syna Edwarda, aż po dziś dzień.

Tęskny uśmiech błąkał się na ustach Austyna.

- To był wspaniały czas dla dziewięcioletniego chłopca. Miejsce pulsowało życiem, wszędzie było pełno mistrzów murarskich, cieśli i robotników. Carey i ja byliśmy zachwyceni. Zwłaszcza gdy dowiedzieliśmy się, że sam Edward zamierza odwiedzić zamek. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy króla na oczy.

Oblicze Austyna pociemniało.

- Przyjechał ze świtą w zimny jesienny dzień. Był posunięty w latach, ale wciąż w pełni sił. Nie byłem drobnym dzieckiem, a on podniósł mnie, jakbym nie ważył więcej niż piórko.

Holly uśmiechnęła się na te słowa.

- Siedzieli do późna w nocy. Moja matka, ojciec i angielski król. Jak to zwykle bywa, śmiali się, rozmawiali, żartowali. Król był bezgranicznie zachwycony śpiewem mojej matki.

Holly zadrżała, wydawało jej się, że echo jakiejś zapomnianej i smutnej melodii poruszyło struny jej nerwów.

- Była prawie północ, gdy udali się na spoczynek. Mój ojciec obudził się niedługo później, by stwierdzić, że jest sam w łóżku.

Holly nie chciała, by opowiadał dalej. Zrobiłaby wszystko, by przestał. Nawet jeśli musiałaby zarzucić mu ręce na szyję i zdusić opowieść swoimi ustami. Ale była jak sparaliżowana. Jej członki były ciężkie od strachu przed tym, co miała usłyszeć.

Głos Austyna, wolny od emocji, stał się zimny i odległy.

- Szukał swojej Gwyneth po całym zamku, tak jak czyni cały czas. Ale tamtej nocy udało mu się ją znaleźć. W królewskim łóżu.

- Co uczynił? - wyszeptła Holly. Austyn wzruszył ramionami.

- A co mógł uczynić? Niczym niezwykłym było dla ambitnego wielmoży podzielenie się z suwerenem również względami swojej żony. Po prostu zamknął drzwi i powrócił do swojego łóża. Rankiem następnego dnia kłaniał się nisko Edwardowi, życzył mu szczęśliwej drogi i poprzysiągł dozgonną wierność. Następnie wszedł po schodach na górę i udusił moją matkę.

Twarz jej męża wydawała się wyzbyta z wszelkich emocji, tak dalece, że wyglądała jak wyrzeźbiona w nagrobnym kamieniu.

- Znalazłem ich tam na łóżu, na tych samych zmiętych prześcieradłach, na których leżała wcześniej z innym mężczyzną. Ojciec ścisnął jej martwe ciało, kiwając się i szlochając. Całował jej twarz i błagał, by się zbudziła. A jej szyja była jeszcze spuchnięta i sina od jego palców. Pamiętam, że jej twarz była niemal czarna.

Holly przykryła ręką usta, nie mogąc znieść myśli, że stanęła w obronie Rhysa. Że pozwalała, by chodził za nią po zamku, niczym zagubiony szczeniak. Że ujmowała go nieraz za bezbronne, jak jej się wydawało, dłonie - te same, które wycisnęły życie z matki Austyna.

- Kiedy Edward usłyszał o jej śmierci - kontynuował Austyn - odwołał swoich budowniczych i wszelkie przywileje. Pozbawił ojca tytułu i włości, odebrał mu najlepszych wasali, pozostali jedynie najwierniejsi.

Holly zrozumiała, dlaczego nie widziała żołnierzy ani konnych ćwiczących na polu. Dlaczego zamek nie był strzeżony przez rycerzy, ale przez chłopów, piekarzy i pszczelarza.

- Syn Edwarda nie ustępuje i nadal na nas nastaje. Nakłada takie podatki, że będziemy musieli oddać nawet nagie skały. A wszystko przez przewrotność tej kobiety. Wszystko przez to, że nas zdradziła.

Holly słyszała w jego głosie żal zranionego dziecka, zmuszonego przedwcześnie do zmagania się z dorosłością.

- Zostawiła nas.

- Zostawiła was? - Holly wyprostowała się, współczucie przygasło w niej pod wpływem gwałtownych emocji. - A ja myślę, panie, że to wyście ją opuścili.



ROZDZIAŁ XVIII

Austyn nie byłby zaskoczony, gdyby musiał znosić teraz żal i współczucie małżonki. Albo gdyby odsunęła się od niego ze wstrętem lub schyliła głowę ze wstydem, zdając sobie sprawę z wszelkiej niegodziwości w jego rodzinie. Ale nie był przygotowany na małą złośnicę, która teraz postanowiła stawić mu czoło. Na placach turniejowych miał do czynienia z mniej zaciętymi przeciwnikami. Wyobrażał sobie, że gdyby jego żona była kotem, to teraz syczałaby i prężyła się, by podrapać jego wyrażającą bezgraniczne zdumienie twarz.

- Zostawiła was? - powtórzyła. - A ja widzę to inaczej. Biedna kobieta nie miała wyboru w tej kwestii.

Jej podniesiony głos wyrwał Austyna z zamyślenia. Zaczął krzyczeć, by nie ustępować żonie na tym polu.

- Miała wybór - pozostać w łóżu swego męża. Uszanować ślubną przysięgę.

- A twój ojciec mógł nie dusić jej od razu. Jakoś nie skorzystał z możliwości uduszenia swego drogiego króla.

Cios Holly był trafny. Każda dusza w Gavenmore starała się przez lata omijać temat śmierci jego matki szerokim łukiem. Wypadek dodał plam krwawej i bez niego legendzie rodu, ale nikt nie mówił o tym głośno, aż do dzisiejszego dnia, kiedy to ten temat zdecydowała się poruszyć mała, brzydka i nad podziw odważna Holly.

Wszelka litość i umiarkowanie były jej obce.

- Czyż zbrodnia twego ojca była mniej straszliwa niż występki matki? Nad nim skaczesz, jakby był inwalidą, a jej odmawiasz skromnego kwiatka, który uczciłby jej pamięć. Ma tylko zimne skały na oznaczenie miejsca pochówku.

Austyn podszedł do Holly i chwycił za ramiona, przyciągając ją mocno do siebie.

- Każdy z tych kamieni ułożyłem własnymi dłońmi.

Jej fioletowe oczy płonęły pasją, która przygaszała jego gniew. Zamiast zawisnąć bezradna w jego uścisku, złapała go za ramiona bez cienia strachu. Jej dziki wyraz twarzy nie zdradzał żadnej chęci ustąpienia czy ucieczki. Austynem targały sprzeczne uczucia.

- Jakże to wspaniałomyślnie z twojej strony! - Zniżyła głos do zjadliwej nagany. - Powiedz mi, czy naprawdę tak nienawidziłeś swojej matki?

- Uwielbiałem ją! - To wyznanie, tłumione przez dwadzieścia lat miało siłę eksplozji. Spuścił wzrok na usta Holly, nagle tak miękkie, zapraszające i wyszeptał jeszcze raz: - Uwielbiałem ją.

Holly pragnęła stłumić atak mężowskiego gniewu, roztopić się pod jego spojrzeniem. Chciała wtulić się w jego ramiona, przyciągnąć jego głowę do piersi...

Nie bez bólu przypomniawszy sobie, że jego głowa nie napotkałaby wspaniałej miękkości jej piersi, ale twarde paski, którymi były obwiązane. W panice zaczęła go odpychać. Przez przyprawiającą o zawrót głowy chwilę nie chciał jej puścić, ale w końcu uległ i rozluźnił uścisk bez protestu.

Odstąpiła o krok, obawiając się, że jeśli tego nie zrobi, to padnie ofiarą innej, jeszcze straszniejszej pokusy.

- Więc twoja matka nie była aż taką nierządnicą, jak przedstawia to ojciec?

Zmarszczka na czole Austyna była odbiciem nagromadzonych, często sprzecznych wspomnień.

- Była piękna, o tak, ale zarazem skromna i religijna. Po mnie nie mogła już mieć więcej dzieci, tak więc byłam jej oczkiem w głowie. Nauczyła mnie czytać i pisać, zachęcała do ćwiczenia wszystkich tych umiejętności, które uczyniłyby ze mnie godnego rycerza i pana tych ziem. Nauczyła mnie modlitw.

- Jego powieki opadły, przysłaniając zamglone wspomnieniami oczy. - Nie modliłem się od jej śmierci.

Holly rozłożyła szal i jeszcze raz starannie owinęła się nim.

- Być może najwyższy czas, byś zaczął.

Odwróciła się, chcąc pozostawić go sam na sam z przeszłością.

- Holly? Zatrzymała się.

- Tak, panie?

Pokręcił głową w pełnym niedowierzania zachwycie, który sprawił, że serce Holly zaczęło bić szybciej.

- Dzięki tobie myślę, że wspaniale jest powierzyć serce trosce kobiety.

Holly nie wiedziała, co powiedzieć, by nie zabrzmiało to zarazem jak potępienie wszelkich kłamstw, których się dopuszczała. Przyspieszyła kroku, nie mówiąc nic.

Kiedy odważyła się zerknąć za siebie, Austyn klęczał przy grobie matki, a jego wielkie, mocarne dłonie uklepywały ziemię przy sadzonkach zawilców.

Holly zgubiła się. Biegła przed siebie przez ciemny las, oślepiona przez mgłę i łzy. Nie, to nie ona się zgubiła, lecz ktoś inny. Ktoś się zatracił dla niej. Ktoś ważny. Powyginane gałęzie smagały ją po twarzy, chwytaly za szaty, wstrzymywały w poszukiwaniu.

Jej szaleńczy bieg zakończył się, gdy dotarła do wielkich, okutych żelazem drzwi. Walila w nie pięściami, aż krew pociekła jej z dłoni, ale drzwi nie ustępowały. Popadła w histerię, szlochała i błagała o litość ludzi po drugiej stronie. Jej gorące, słone łzy wzniecały małe płomienie, padając na jej płaszcz. Tłumiła je rękoma, ale zaraz kolejna spadała w to samo miejsce, aż wszystkie suknie stanęły w płomieniach.

Dopiero cień, który padł na nią, zgasił ogień, ale zgasił też nadzieję zbawienia.

Twarz mężczyzny wynurzyła się z ciemności, wykrzywiona w pogardzie i oskarżeniu. Twarz, którą pieściła niegdyś z największą czułością, którą uwielbiała całym swoim sercem.

Najgorsze było to, że wciąż go kochała. Wyciągnęła ręce, by objąć mężczyznę, chociaż jego silne dłonie zacisnęły się na jej gardle.

Holly usiadła gwałtownie na łożu, krew pulsowała jej głośno w skroniach. Światło księżyca nie wpadało tym razem przez okno, jej sypialnia tonęła w ciemnościach. Dotknęła trzęsącymi się palcami policzków, by ze zdziwieniem odkryć, że są mokre od łez.

Odsuwając na bok skłębione prześcieradła, niezręcznie starała się zapalić małą świeczkę u wezglowia. Jej słabe migotanie nie przepędziło od razu wszystkich duchów jej poprzedniczek, ale przynajmniej kazało im ukryć wśród tańczących przy ścianie cieni. Nie potrafiła powiedzieć, czy to duchy przyszły, by ją ostrzec, czy też może sen był wyrazem jej pragnień.

Wyślizgnęła się spod kołder i podeszła do drewnianej komody. Przysiadając na piętach, wyciągnęła z szuflady małe lustro i przyjrzała się swojemu odbiciu. Szaleńczo bijące serce powoli uspokajało się. Obawiała się, że trucizna jej winy mogła zmienić ją w coś jeszcze bardziej ohydneho niż jej przebranie. Spokój nie był jednak zupełny, Holly zmarszczyła brwi w wyrazie zdumienia, bo oto zdała sobie sprawę, że przygląda się w lustrze obcej twarzy.

Jej oblicze straciło całą wyniosłość. Zmniejszyło się napięcie wokół ust. Melancholia dodała oczom głębi i uczyniła z nich dwa zamglone, fioletowe stawy. Uniosła dłoń do mocno opalonej szyi i przesunęła w dół, aż natknęła się na wrażliwą wypukłość nieskrępowanych piersi. Wyrwało jej się nagle westchnienie. Bo oto w lustrze nie odbijała się już twarz najpiękniejszej kobiety w Anglii, lecz twarz kobiety zakochanej w swoim mężu.

Odłożyła lustro na bok, nie mogąc znieść wyrazistości malujących się na jej twarzy uczuć. Czy odważyłaby się teraz pójść do niego, wyznać wszystko i zdać się na jego łaskę?

Czy mimo wszystko nadal trzymałby ją z dala od łoża, życia i serca? Czy sądziłby, że zdradziła go, tak samo jak jego matka zdradziła ojca?

Może byłoby lepiej, gdyby po prostu wślizgnęła się w nocy do jego łoża, wtuliła się w jego ciało i znalazła schronienie w jego ramionach. Ta myśl sprawiła, że dziewczyna znowu zaczęła szybciej oddychać.

Z pewnością serce zmiękłoby mu po miłosnym akcie i wybaczyłby jej wszelkie kłamstwa.

Ale cóż w ten sposób udowodni? Że potrafi omotać męża dotykiem i ciałem? O władzy, jaką ma nad mężczyznami, wiedziała, zanim jeszcze poślubiła Austyna. Ale tajemnicza kochanka, o której rozmyślał, z pewnością nie ofiarowała mu mniej.

Dzięki tobie myślę, że wspaniale jest powierzyć serce trosce kobiety.

To szczere wyznanie, na które zdobył się po zażartej kłótni, znaczyło dla niej więcej niż słodkie słówka wyszeptane w intymnej sytuacji. Gdyby próbowała wślizgnąć się pod jego prześcieradła, za tarczę mając ciemności, a swe piękno za miecz, nie wiedziałaby nigdy, co działo się w jego sercu. Czy byłby w stanie ofiarować swe uczucia grubej, pozbawionej biustu, ze strąkami miast włosów dziewczynie, która go uwielbiała.

Jeden dzień. Da mu jeszcze jeden dzień. Jeśli uda jej się wykrzesać najmniejszą oznakę uczucia dla żony, wtedy jutro w nocy uda się do jego łoża. Zlekceważy ostrzeżenia poprzednich pań Gavenmore i zaryzykuje złożenie serca u jego stóp.

Postanowienie wlało w nią nowe siły. Kładła się spać szczęśliwa.

- Witaj, Winnie - zawołała, mijając rankiem służącą pochyloną nad praniem. - Idę nazbierać trochę dzikich kwiatów nad brzegiem rzeki.

- Dobrego dnia, pani. - Winifred wyprostowała się, rozmasowując krzyż i zazdroszcząc pani energii i wigoru.

Koszyk huśtał się na ramieniu Holly w pogodnym rytmie piosenki, którą nuciła pod nosem. Piosenki o nadziei.

Lazur nieba zdobiły jedynie białe i puchate niczym chryzantemy obłoki. Holly miała wrażenie, że oto deszcz najpierw ochrzcił ziemię, by teraz słońce mogło swymi promieniami dopełnić obietnicy odrodzenia.

Rześkie powietrze wywabiło większość mieszkańców na zewnątrz. Holly mijiała uśmiechających się do niej ludzi wybierających plastry miodu z pasiek i czyszczących kopyta zrezygnowanych osłów.

Dwa wielkie psy biegały wokół niej przez chwilę, zanim zwabił je aromat pieczonej nad ogniem szynki.

Holly była zadowolona, że nie spotkała Rhysa. Nie miała ochoty rozstrzygać o sprzecznych uczuciach żywionych wobec teścia w tak pogodny dzień.

Mijając plac ćwiczeń, pomachała do Careya i śmiała się, gdy, rozkojarzony, nie trafił do celu namalowanego na beli siana. Pogroził jej żartobliwie ręką i posłał szarmanckiego całusa.

Zwolniła, przechodząc koło grobu matki Austyna. Ziemia wokół mogiły wciąż nosiła ślady wczorajszej kłótni, ale w nierównych odstępach tkwiły w niej uratowane wątle zawilce, ozdabiając grobowiec nieregularnymi plamami szkarłatu i purpury.

Holly wstrzymała oddech, gdy zobaczyła inskrypcję na kamieniu: Gwyneth z Gavenmore. Ukochana matka.

Wzruszenie ustąpiło wraz z pojawieniem się Nataniela, który nadszedł, powiewając połamami habitu niczym gawron skrzydłami. W dłoni dźmierzył zwinięte manuskrypty.

Weszła na ścieżkę prowadzącą w stronę rzeki i przyspieszyła kroku.

- Nie interesuje mnie spowiedź, Natanielu. Postanowiłam podzielić się modlitwami tylko z Bogiem, w odosobnieniu mej komnaty. Przyrzekam, że dusza ma błyszczący czystością niczym świeżo uprana.

Albo już niebawem będzie, dodała w myślach, kiedy tylko wyjawię wszystko Austynowi.

Nataniel zsuwał się za nią powoli, nie mogąc znaleźć wystarczającego oparcia dla sandałów w skalistej ziemi.

- Musisz mnie posłuchać, Holly. Nie chodzi mi o twą duszę, chodzi o ciebie! Jesteś w niebezpieczeństwie, w straszliwym niebezpieczeństwie!

- Zaraz się w nim z pewnością znajdę, jeśli nie przestaniesz deptać mi po piętach. Czy wiesz, jak trudne jest balansowanie w tych wszystkich wypchanych sukniach?

Jej gniewne uwagi nie wywarły na nim specjalnego wrażenia. Trzęsącymi się rękoma rozwinął pergaminy. Zaszeleściły głośno w podmuchach wiatru.

- W swych dogłębnych studiach historii rodu Gavenmore natknąłem się na dowody stwierdzające, że na mężu twym ciążyć może klątwa.

Holly westchnęła.

- Klątwa? Wieczne potępienie i tym podobne? Powiedz, wyrastają mu rogi i kopyta podczas pełni księżyca? Razem z demonami na zakrwawionym ołtarzu składają dziewice w ofierze bóstwom pożądania?

- Gorzej! Słuchaj tego. Oto słowa, które rzekomo wypowiedziała driada Rhiannon po tym, jak niesłusznie została oskarżona o niewierność przez jednego z przodków Austyna. - Nataniel potknął się i z trudem złapał równowagę. - „Odtąd niech stanie się miłość twą śmiertelną słabością, a piękno złowieszczym przeznaczeniem”.

Fakt, że pełna dramatyzmu przemowa zakonnika mogła zepsuć cudowny dzień, naprawdę rozzłościł Holly.

- Na Boga, Natanielu, jesteś księdzem. Od kiedy to wierzysz w pogańskie klątwy?

- Klątwa nie musi być wcale pogańska! Tu stoi napisane, że ta wiedźma Rhiannon mogła ściągnąć na głowę tego nieszczęśnika gniew Pana naszego.

- W takim razie możesz pomachać krucyfiksem nad jego głowę, gdy się zdrzemnie, masz moje pozwolenie.

Ksiądz zatrzymał się nagle.

- A nie wydaje ci się podejrzane, że tak wiele kobiet, które weszły do tego rodu, spotkał żalostny koniec?

Holly również się zatrzymała i oparła ręce na biodrach. Stała tak przez chwilę, w końcu odwróciła się i podeszła energicznie do zakonnika, wymierzając palec w jego pierś.

- Możesz sobie wierzyć w każdy nonsensowny przesąd, braciszku, ale sama powiem też, co myślę. A myślę, że nie ma takiej klątwy, której by nie złamała moc czystej miłości.

Pozostawiła go samego, z twarzą owładniętą smutkiem i z szatami rozwiewanymi przez wiatr. Antyczne zwoje trzepotały na wietrze.

- Niech Bóg będzie z tobą, Holly, i niech w swej litości pozwoli ci dowieść, że się nie mylisz.

Woda w rzece była tego dnia spokojna. Czego zupełnie nie dało się powiedzieć o Holly. Obserwował ją spod leżących na ziemi gałęzi wiązu. Widział, jak brnęła przez wysokie trawy, przycinając i wkładając do koszyka barwne kielichy dzikich kwiatów, mrużąc coś przez cały czas pod nosem.

Austyn uśmiechał się szeroko. Jego żona była tak wesoła, czarująca i diabelsko sprytna. Niby pozbawiona wdzięku, a jednak wdzięku pełna, że oczu od niej nie mógł oderwać.

Wczoraj, w promieniach zachodzącego słońca, z oczami błyszczącymi fioletowym ogniem a ustami ściągniętymi gniewem, wydała mu się prawie ładna. Światło słoneczne boleśnie odarło go z tych iluzji. Błąkała się teraz wokół, przypominając nieco kabaczek na nogach, zatrzymując się tylko na chwilę, by strącić konika polnego z matowych włosów. Austyn potrząsnął głową, nie wierząc, że mimo wszystko wciąż potrafi jej tak silnie pożądać. I pragnąć, by już zawsze była jego żoną. Matką jego dzieci.

Wczoraj dała mu przedsmak piękna innego rodzaju. Takiego, na które składała się odwaga i szczerłość. Piękna, które przywróciło jego duszy wdzięczną pamięć matki, którą tak przez ostatnie dwadzieścia lat pogardzał.

Austyn sięgnął pod tunikę, wyciągając tajemne zawiniątko na światło dzienne. Teraz już widział dokładnie, czym była ta pamiątka - wspomnieniem pustego oczarowania kobietą, której nigdy nie znał, i która z pewnością okazałaby się jego zgubą, tak jak Holly okazała się wyzwoleniem.

Od niechcenia schował kosmyk czarnych włosów na piersi i ruszył długimi krokami w dół zbocza.

Holly z malującą się na twarzy zawziętością urywała łydki bujnym astrom, gdy nagle usłyszała za sobą głos:

- Mam nadzieję, że nie wyobrażasz sobie, że jestem jednym z tych kwiatków.

Serce jej przyspieszyło na dźwięk jego słów. Austyn opierał się o pień wierzby, cały ubrany na czarno z wyjątkiem szkarłatnej opończy. Brązowa od słońca skóra wokół jego oczu zmarszczyła się od uśmiechu. Frywolny dołek na policzku ukazał się bardzo wyraźnie. Był tak nieprzyzwoicie przystojny, że Holly ledwo mogła oderwać od niego wzrok.

Nerwowo rozsypała urwane płatki jednego z astrów.

- Myślałam o pewnym irytującym księdzu.

- Czyż klóciliście się znowu, ty i brat Nataniel? - spytał chłodno.

- Tak, zachowuje się jakby naprawdę był moim starszym bratem, którego zresztą nigdy nie chciałam mieć. Staje się po prostu nieznośny. Myśli sobie, że skoro był moim nauczycielem, to przez resztę życia będzie mi udzielał wszelakich instrukcji.

- A czegoż brat Nataniel cię uczył?

Holly podniosła wzrok, zaskoczona tą nagłą bliskością męża, błyskiem jego oczu, wyrażającym spokój i rozbawienie. Zanim zdołała odpowiedzieć, chwycił ją za ramiona i twardymi dłońmi uniósł z klęczek. Koszyk wyslizgnął

się z jej rąk, rozsypując kwietne skarby na ich stopy w pachnącej ulewie szkarłatu i złota. Nawet w swoim przydającym ciała przebraniu Holly czuła się przy mężu niebywale mała, wrażliwa i delikatna.

Mówiła tak cicho, że ledwo była w stanie sama się usłyszeć, miała wrażenie, jakby jej głos dolatywał z oddali.

- Nauczył mnie przeżuwać każdy kęs jedzenia przynajmniej pięćdziesiąt razy.

Austyn uniósł w zdumieniu brew, a Holly oblała się czerwienią. Oboje pamiętali, z jakim zapalem dziewczyna pałaszowała śniadanie drugiego dnia wędrówki do Gavenmore.

- Nauczył, bym nigdy nie podnosiła głosu ponad grzeczny szept. - Brwi jej męża uniosły się jeszcze wyżej.

Holly wiedziała, że wyjawia bardzo wiele, ale nie mogła się opanować, czując jego ciepłe dłonie odsuwające jej rękawy w poszukiwaniu nagich ramion.

- Czy mówiłem ci kiedyś, pani, jak zachwycające są twoje łokcie? - wymruczał tuż przy jej uchu.

- Nataniel mówił, żebym wcierała w nie sok cytryn - wyszeptała Holly. - I nauczył mnie też, bym się nie odzywała, jeśli w mych ustach znajduje się cokolwiek poza językiem.

Austyn pochylił się, aż jego usta znalazły się na odległość ciepłego oddechu od jej twarzy.

- A język twojego męża?

Delikatnie musnął jej wargi swymi. Holly jęknęła cicho, domagając się więcej. Wynagrodził ją mocniejszym i słodszy pocałunkiem. Jedyne, co Holly mogła zrobić, to rozchylić wargi i zaprosić go do środka. Jego język przyjął jej nieśmiałe zaproszenie i wtargnął niczym atłasowa fala, by podbić jej poddające się usta z mistrzowskim kunsztem.

Kiedy ich języki zwały się w miłosnym tańcu, złapał ją za kark, a jęk bolesnego zachwyty wy dobył się z jego gardła. Całował ją tak, że nie była w

stanie oddychać. Gdyby jej nie trzymał, zapewne by upadła. Ten pocałunek był inny od tego w ogrodzie. Było w nim więcej pożądania, jakby miał być tylko preludium do czegoś wspanialszego. Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, nie potrafiła wypuścić go z objęć, całkowicie owładnięta pożądaniem, które się między nimi narodziło - gorącym i czułym.

Jego oczy błyszczały dzikością, i czuła, że jego ciało walczy z ogarniającymi je wstrząsami, zupełnie jakby ziemia trzęsła się również pod jego stopami. Bo ona to czuła już od dłuższego czasu.

- Dziś w nocy, moja pani - wyszeptał, nachylając się do jej czoła - twój mąż będzie cię uczył.

Wypowiedziawszy tę obietnicę, obsypał pocałunkami jej nos i policzki, po czym odwrócił się i odszedł, pozostawiając ją oniemiałą z pożądania. Przez mgłę radości, która spłynęła na jej oczy, ujrzała, jak spod jego tuniki wysuwa się czarne zawiniątko i upada na ziemię.

- Panie! - zawołała, wskazując miejsce na trawie. - Zgubiłeś coś.

Przez ułamek sekundy technienie smutku przysłoniło mu oczy, by zaraz ustąpić uśmiechowi.

- To już bez znaczenia.

Ledwo co zniknął za załosem wzgórza, gdy Holly na kolanach przeczesywała energicznie trawę. Sapnęła radośnie, gdy jej palce wymacały w końcu to, czego szukały. To była brosza zawinięta w jakąś arcydelikatną nić, tak delikatną, że mogła się równać tylko z pajęczą. Podniosła i obejrzała cały przedmiot w jasnych promieniach słońca.

Wyciągnęła jedną nić, zaraz potem następną. Jej serce zaczynało bić szybciej, w miarę jak odsłaniała broszę z czegoś, co niegdyś było jednym z jej baśniowych loków. Tym, który został ucięty drżącą ręką nieokrzesanego rycerza, który co prawda wyśmiewał się z właścicielki z powodu jej próżności, ale wolał zachować go jako pamiątkę, i strzegł jej potem z poświęceniem

graniczącym z obsesją. Holly uniosła błyszczące pasmo do policzka. Już niemal zapomniała, jak to jest nieustannie czuć na twarzy muśnięcia jedwabiu.

Zdziwienie odebrało jej zdolność poruszania się. Okazało się, że ona sama była swoją rywalką w walce o względy męża. Przez cały ten czas - Holly z Tewksbury, ta płytka, samolubna dziewczyna, która określała go mianem barbarzyńcy tylko z powodu jego odmiennego akcentu. Uciekła wtedy niczym przestraszony królik, bała się wyjść naprzeciw swym marzeniom i pragnieniom.

Holly tryskała szczęściem. Mogła sobie tylko wyobrazić wyraz twarzy męża, kiedy oznajmi mu, że to ona jest kobietą z jego snów. Jego pocałunek był dowodem szczerzej namiętności, a broszka znaleziona w trawie wyrazem uczuć, które żywił do niej. Jej serce biło radośnie nadzieją świetlanej przyszłości, w której najbarwniej rysowała się dzisiejsza noc.

Uklękała, by pozbierać rozrzucone kwiaty, a jej radość znalazła ujście w nuconej melodii, która po chwili przeszła w piosenkę, wzruszającą balladę, która niegdyś przyzywała do niej Austyna z Gavenmore.

Austyn maszerował wzdłuż niedokończonego muru, starając się przekonać nienasycone ciało, że jego żona zasługiwała na więcej niż gwałtowna miłość w krzakach nad rzeką. Zasługiwała na puchowy siennik obłożony jedwabiami i wspaniałe łoże z baldachimem, srebrny puchar korzennego wina, który przełamie jej dziewiczą nieśmiałość. Zasługiwała na pachnące świece, rzucające blaski na ich splecione ciała.

Austyn jęknął głośno. Ciało nie chciało poddać się tak łatwo rozumowaniu. Domagało się swoich praw w sposób daleko bardziej przebiegły niż umysł. Właściwie, to jaki był pożytek z puchowych sienników, gdy Bóg w swej szczodrości rozwijał pod nimi miękkie, zielone kobierce? Mógł ją przecież czule ułożyć na swojej opończy, a nagie ciało obsypać pachnącymi płatkami hiacyntów i barwnych fiołków.

Nie potrzebowali wina, by przełamywać skromność, skoro on sam posiadał umiejętność dawania jej przyjemności i przekraczania wszelkich granic. A wszystko to dzięki delikatnym muśnięciom palców.

A czyż światło świeczki nie było jedynie marną namiastką słońca? Czyż nie będzie to obraza wobec Boga posiąść niewiastę w bladym świetle woskowych świec, a pogardzić dobroczynnymi promieniami?

Austyn, nie przerywając marszu, wykonał w tył zwrot i dziarsko ruszył w stronę brzegu rzeki.

Był już niemal na szczycie wzniesienia, gdy doleciały go pierwsze nuty melodii niesione jaśminowym tchnieniem wiatru. Nogi ugięły się pod nim, a ciepły słoneczny dzień stał się ciemny i zimny niczym najgłębsza zimowa noc.

ROZDZIAŁ XIX

Holly wrzucała ostatni kwiatek do koszyka, gdy zobaczyła nagle ciemną postać schodzącą szybko w dół zbocza. Przyłożyła dłoń do czoła, obawiając się, że to nadciąga Nataniel ze swoimi ponurymi przepowiedniami. Delikatny uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy rozpoznała mężowskie szerokie ramiona i grzywę ciemnych włosów. Sprawiał wrażenie, jakby i on nie mógł doczekać się nocy.

Jej uśmiech zbladł, gdy ujrzała jego płonące oczy, jedyną oznakę życia w twarzy tak pustej, jak twarz śmierci. Mimowolnie wykonała krok do tyłu. Austyn nie zwalniał, jego ruchy były pełne kociej gracji, niegdyś zachwycającej, teraz niosącej w sobie potworne fatum. Cofała się poruszana pierwotnym instynktem przetrwania. Potknęła się i zsunęła po mulistym brzegu prosto do płytkiej w tym miejscu rzeki.

Woda chwyciła chciwie jej suknie, a Holly cofała się dalej, czując, jak mokną jej kostki, łydki, a w końcu trzęsące się kolana. Ale jej lęk nie wstrzymał go ani na chwilę. Wskoczył do wody, i dwoma susami znalazł się przy niej.

Złapał ją za krótkie włosy, odchylił jej głowę do tyłu i zaczął całować ją po calu studiować jej twarz, tak jak niegdyś zrobił to w ogrodzie.

Holly była całkowicie sparaliżowana strachem. Jego wzrok wydawał się parzyć jej delikatną skórę, spalać kolejne warstwy kłamstwa ogniem prawdy. Furia byłaby z pewnością lepsza niż lodowaty spokój, jaki zachowywał. Ta cisza nappełniała ją większym przerażeniem niż najgorszy wybuch gniewu.

- Błagam - wyszeptała przez napływające do oczu łzy.

Nieporuszony jej prośbą, chwycił ją za szczękę i zmusił do otwarcia ust, tych samych ust, które jeszcze niedawno całował z najwyższą czułością. Kciuk penetrował teraz ich wnętrze i solidnie szorował o zęby.

Kiedy zakończył badanie, uwolnił jej włosy, by przyjrzeć się przez moment sadzy pokrywającej jego dłoń. Wytarł ją w opończę gestem pełnym najwyższej odrazy.

Holly przyciskała ręce do piersi, starając się stłumić wstrząsające jej ciałem spazmy.

- Błagam cię, Austynie. Nigdy nie chciałam cię oszukać. Miałam zamiar ci powiedzieć. Przysięgam. Jeśli tylko pozwolisz mi wytłumaczyć...

Przerwał jej litanie bolesnym chwytem za głowę i niespodziewanym zanurzeniem w rzece. Zamulona woda napłynęła jej do ust i nosa, topiąc wszelką nadzieję. Dusza zamarła w Holly, gdy przyszło jej do głowy, że oto właśnie rozstaje się z życiem. Ciało jednak nie poddawało się tak łatwo. Kiedy wyciągnął jej głowę z wody, wciąż go drapała i biła pięściami.

Łapczywie chwytając powietrze ustami, dostrzegła w płonącej otchłani jego oczu swoje odrastające loki, czarne i połyskliwe niczym krucze skrzydła.

W momencie, w którym sięgał do pasa po brzytwę, Holly wiedziała, że nie miał zamiaru jej zabijać. Zabicie jej byłoby szybkie i litościwe, a w oczach tego mężczyzny nie było litości. Powstrzymała się od dalszych błagań, wiedząc, że nie przyniosą skutku, ale nawet wzbierająca w niej dumna nie mogła powstrzymać łez spływających po policzkach w strumieniu skruchy.

Rozerwał wypchane suknie, rozciął je na całej długości, zostawiając ją trzęsącą się z zimna w cienkiej, wierzchniej tunice. Ostrze nie oszczędziło też bielizny i wydobyło na wierzch bolesne więzy kłępujące jej piersi. Holly stała sztywno, gdy zimne ostrze zbliżyło się do pulsującej strachem szyi i dotknęło jej w drwinie pieśczoćoty. I wtedy ciął pewnie w dół - Austyn, kochający i cierpliwy małżonek - rozciął kłępujące ją więzy, aż jej nagich piersi dotknęły promienie słońca i jego palący wzrok.

Cała duma ulotniła się z niej. Łkając, próbowała się okryć, ale Austyn chwycił jej nadgarstki i odsunął ramiona, jego oczy zdawały się upajać widokiem, jakby było to ich prawem. Trzęsąc się ze wstydu, szukała w nieziemskim pięknie jego twarzy współczucia.

Ale kiedy nie dopatrzyła się tam żadnego ludzkiego uczucia, jeszcze raz chwyciła się ostatniej deski ratunku.

- Austynie, musisz mnie wysłuchać. Nigdy nie chciałam wzbudzać w tobie złości. Albo cię krzywdzić. Ja tylko chciałam...

- Przestań bełkotać, kobieto! - ryknął.

Zauważył, jak jego reakcja niemal odrzuciła ją do tyłu, ale ta jego część, która mogła odczuwać wstyd z powodu czynów, których się teraz dopuszczał, została zepchnięta i stłamszona przez jej zdradę. Była taka jak jego matka, myślał gorzko, taka jak babka, jak wszystkie kobiety, które przez wieki przyniosły zgubę jego domowi i nazwisku.

Spojrzał w dół na blade, doskonale półkule jej piersi, nie mogąc sobie wyobrazić, że była tą samą istotą, której współczuł z powodu brzydoty. Małe sutki stwardniały pod brutalną pieśczoćotą jego wzroku, ale wiedział, że przyczyną tego był strach, nie pożądanie.

Bielizna, przylegająca do wszystkich krągłości jej ciała, nasiąkła zdradliwą wodą i stała się niemal przezroczysta. Spuścił wzrok i pozwolił mu się zatrzymać na cieniu jawiącym się u zbiegu ud. Holly jęknęła boleśnie, cichy dźwięk bardziej go podniecił, niż odstręczał.

Mocniej zacisnął ręce na jej nadgarstkach, prowadząc straszliwą walkę z mieszającymi się pożądaniem i furją. Zmagania, przy których dziecinną błahostką wydały się te próby opanowania gniewu, jakim oddawał się od najmłodszych lat. Chciał wyciągnąć ją na brzeg, zmusić, by uklekła, i robić z nią rzeczy, których mąż nie robiłby z godziwą kobietą. Których on nie uczynił nawet z dziwką.

Ile czasu minie, zanim furia zwycięży pożądanie i zaciśnie ręce wokół jej gardła, wyciskając z niej życie?

Wzdrygnął się, gdy pojedyncza łza spadła mu na dłoń. Zatopił wzrok w błagalnych oczach Holly. Fioletowych, wokół których kielkowały odradzające się rzęsy - oczu jego żony.

Chwycił jej dłoń i ruszył energicznie w stronę zamku. Holly starała się nadażyć za nim, próbując ukryć piersi pod rozciętą tuniką. Wstyd ją niemal sparaliżował, gdy napotkani pasterze, otwarłszy usta, gapili się, jak ich pan ciągnie przez dziurę w murze niekompletnie ubraną niewiastę.

Kiedy mijali grób jego matki, w jego krokach nie było nawet cienia wahania. Przeciągnął ją przez sam środek nagrobnego wzniesienia, deptając ciężkimi butami młode sadzonki zawilców.

Mijali kolejnych mieszkańców twierdzy Gavenmore. Przez łzy nie mogła rozpoznać ich zdumionych twarzy. Pełen niekrytego zdumienia krzyk przeciął powietrze:

- Na Boga! To lady Holly!

A wtedy z ponurą wyrazistością koszmaru wszystko nabrało ostrych barw. Ich przerażone okrzyki, gdy zdali sobie sprawę, że ta z trudem przebijająca nogami, niezwyklej piękności zjawa była w istocie ich panią; niespokojne spojrzenia rzucane na jego zaciętą twarz i pełne zakłopotania spojrzenia, których nie szczędzono ani jej twarzy, ani półnagiemu ciału.

- To zły czar! Wiedźma! - krzyczał zasuszony staruszek.

Po tych słowach zaczęli odstępować od niej. Jedni ze strachu przed czarownicą, inni w obawie przed gniewem Austyna. Ale jeszcze gorszy niż te wyrazy pogardy był ból niedowierzania malujący się na okrągłej twarzy Winifred. Holly spuściła wzrok, po raz pierwszy zawstydzona swym kłamstwem.

Psy ujadły za nimi, gdy szli dalej. Nadbiegli Emrys i Carey, zaniepokojeni odgłosami poruszenia, trzymając obnażone miecze w dłoniach. Carey poślizgnął się i niemal upadł. Jego otwarte usta wyrażały bezgraniczne zdumienie. Jego ojciec zatrzymał się również z piegowatą twarzą zastygłą w szoku.

Kiedy mijali kaplicę, drobna postać wyrwała się z ciemności przedsionka i stanęła na ich drodze. Holly mamrotała na zmianę modlitwy i błagania. Na początku obawiała się, że Austyn po prostu zdepcze zakonnika i zmusi ją, by nad nim przeszła, ale jej mążonek zatrzymał się kilka kroków przed nim, pociągnął przed siebie Holly, niczym tarczę, oplatając jej talię ramieniem w drwinie czulego gestu; dziewczyna płakała nieprzerwanie - znoszenie takiej kpiny przychodziło najtrudniej.

- Odejdź, klecho - zakomenderował. - Chyba że chcesz zacząć namaszczenie przed swą ostatnią wędrówką.

Oczy Nataniela były ciemne i puste, ale w głosie jego dała się słyszeć pewność siebie i głębokie przekonanie, którego Holly nie słyszała nawet podczas homilii w Święto Ofiarowania Pańskiego czy Wniebowstąpienia.

- Nie odejdę i nie pozwolę tak traktować mojej pani.

- Nie jest twoją panią, tylko moją żoną. A może zapomniałeś, że sam nas związałeś małżeńskim węzłem?

- To nie ja zapomniałem, lecz ty, panie, zapomniałeś o swych ślubach. - Nataniel stał bez ruchu, przybrawszy swą zwykłą, właściwą duchownym, arogancką pozę.

- Nie wódź mnie na pokuszenie, bracie - parsknął Austyn, zaciskając rękę na talii Holly, tak że niemal przestała oddychać. - Czyś naprawdę tak zatroskany o samopoczucie mojej żony, czy też może bronisz kochanki?

Holly nie była jedyną, która z niedowierzaniem jęknęła na takie świętokradztwo. Czy Austyn naprawdę mógł ją o to podejrzewać? A niby czemu nie, zastanawiała się gorączkowo. Jak dotąd nie mogła dać mu wielu dowodów wierności.

Nataniel przeniósł wzrok na jej twarz. Mamrotanie Holly stało się wyraźniejsze.

- Nie, błagam, Natanielu. Nie rób tego. Nie teraz. Na litość boską... - mówiła, dostrzegając po raz pierwszy w jego oczach uniżenie oraz coś, o czym wiedziała od dawna, ale nawet przed sobą się do tego nie przyznawała. Zebrani wstrzymali oddech w oczekiwaniu na jego słowa.

- Nie jest moją kochanką - powiedział miękko. Holly odetchnęła z ulgą. - Ale Kocham ją!

Porwana desperacją, uczepliła się ramienia Austyna.

- To boża prawda - krzyczał Nataniel. - Kocham ją! Jest mądra, piękna, utalentowana i czarująca, a wy, mości Austynie z Gavenmore, nie jesteście godni zlizywać pyłu z jej butów!

Holly wyprostowała się, szykując się na reakcję męża. Kiedy ta w końcu przyszła, była o wiele gorsza, niż cokolwiek, co była sobie w stanie wyobrazić. Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. Ponury dźwięk odbijał się od murów nieszczerym echem jeszcze po tym, jak odciągnął Holly na bok, a z ręki Careya wyjął miecz.

Nataniel zachwiał się i odwaga zaczęła go opuszczać, gdy Austyn ruszył w jego stronę, dzierżąc w dłoni broń. Ton jego głosu tracił na czystości.

- Nie obawiam się ciebie, nie myśl, że się ciebie boję. - Postąpił dwa kroki do tyłu.

Austyn się nie zatrzymywał. Nataniel, trzęsąc się, wydawał się szukać w głowie właściwej modlitwy.

- N-n-nie ob-b-bawiajcie się tych, którzy uśmiercają ciało, ale niezdolni są uśmiercić duszę. Obawiajcie się tego, który i ciało, i duszę uśmierca w piekle.

Holly skuliła się gdy zobaczyła, jak potyka się o własne szaty i pada na kamienie chodnika. Cień Austyna zafalował nad nim niczym posłaniec śmierci. Holly wiedziała, co powinna zrobić.

Wyrywając się do przodu, zdawała sobie sprawę, że to najgorsza rzecz, jaką może uczynić, a także jedyna, którą uczynić może. Nie miała innego wyjścia, jak tylko nagrodzić rycerskość Nataniela próbą uratowania duszy obydwu mężczyzn.

Austyn unosił miecz, gdy rzuciła się na leżącego Nataniela, wciąż ściskając rozciętą tunikę i wyciągając jedną rękę przed siebie w obronnym geście. Nataniel chciał ją odepchnąć, ale Holly ani drgnęła.

Patrzyła na męża wyzywająco.

- Czy muszę ci przypominać, że raz ocaliłam twe życie? Chcę, byś w zamian darował życie temu człowiekowi!

Przez krótki moment, gdy błyszczące ostrze wisiało nad nimi, sądziła, że mimo wszystko Austyn przeszyje jednym sztychem ich oboje i szczęśliwie odprawi ich na tamten świat.

Ale wtedy jego wargi wykrzywiły się w ironicznym uśmiešku.

- Jakież to wzruszające. Cóż ja bym dał, by wzniecić takie oddanie w sercu niewiasty.

Złapał ją za nadgarstek i odciągnął na bok. Gramoliła się na kolana, gdy usłyszała odgłos, jaki wydała uderzona pięścią szczeka Nataniela. Ksiądz osunął się bezgłośnie na zimne kamienie.

Przez mgłę szoku połączonego z niewysłowioną ulgą Holly ujrzała, jak pochyła się nad nią Carey i silnymi dłońmi bada, czy nie złamała którejś z

kończyn. Już chciała mu powiedzieć, że tylko jej serce pękło, gdy niczym bicz uderzył ich głos Austyna:

- Odsuń się od niej!

Stał nad nimi z groźną twarzą, niczym stalowe chmury. Zebrani przypatrywali się scenie w milczeniu. Powietrze było tak gęste od napięcia, że wydawało się, że stępi nawet ostrze miecza, na którym Austyn wciąż zaciskał dłoń.

- Upadła - powiedział Carey. - Chciałem tylko...

- Zabieraj od niej łapy!

Carey spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Już - powiedział Austyn, przykładając sztych miecza do gardła Careya.

Holly czuła, jak ciemność spływa na jej ledwo widzące oczy.

Usta Careya zacisnęły się w cienką linię, gdy wstawał powoli, zdając Holly na łaskę męża.

Kiedy Austyn odwrócił od niej wzrok, Holly wiedziała, że zrobił to niejako po raz pierwszy. I było to o wiele gorsze niż wówczas, gdy odwrócił się od niej w ogrodzie, albo uciekał od niej wzrokiem podczas turnieju. To było nawet gorsze niż znoszenie tej całej złości, którą okazał z powodu jej kłamstwa. Odczuła to jak zerwanie wszelkich więzów, świętych i ziemskich, oddzielenie bardziej bolesne niż śmierć. Włócznia żalu przebiła jej serce i spowodowała świeży strumień łez.

- Dziwka! Izebel! - triumfalny krzyk przeciął powietrze i zleciał na skrzydłach szaleństwa. - Niech Bóg ukarze ladacnicę, która waży się zwodzić prawego męża.

Rhys z Gavenmore stał w oknie ze wzniesionymi ramionami i modlił się, by na mokrą i rozczochraną głowę Holly spadł boży gniew.

Holly miała dość. Kiedy Austyn znowu sięgnął po jej dłoń, chciała stawić opór. Ale jego chwyt, choć pozbawiony okrucieństwa, był mocny niczym żelazne kajdany zaciskające się wokół nadgarstków. Pomaszerował w stronę

zamku, minął szlochającą Elspeth i ruszył na górę w stronę skapanego w słońcu wejścia na schody.

Kiedy Holly zobaczyła, gdzie ją zabiera, zaczęła walczyć; w uderzenia pięściami wkładała całą siłę, a jego brązowym od słońca ramionom nie szczędziła paznokci. Ale Austyn pozostał niewzruszony niczym kamienny golem. Holly coraz głośniejszy wykrzykiwała przekleństwa, w miarę jak ogarniała ją panika, ciemna i straszna, ocierająca się o szaleństwo. Zanim dotarli do okutych żelazem, dębowych drzwi, choć nienawidziła za to siebie, pokornie błagała i obiecywała wszystko, czego zapragnie, jeśli tylko zrezygnuje z zamykania jej w tym straszliwym miejscu.

Otworzył drzwi na całą szerokość i wrzucił ją do środka. Cienie maskowały wyraz jego twarzy. O ile wcześniej starała się od niego uciec, teraz rzuciła się na niego, prosząc, by nie odchodził i za żadną cenę nie zostawiał jej samej.

Oderwał jej rękę od swojej szyi i odepchnął od siebie.

Holly potknęła się i upadła, ale od razu zaczęła czołgać się w stronę wyjścia. Drzwi zatrzęsły się przed nią nieubłaganie. Szczęk zasuwki miał w sobie ostateczność wyroku śmierci. Przysunęła się do zamkniętych drzwi i oparła o nie. Nie miała już siły błagać, ani przekonywać, ani nawet walić w drzwi pięściami. Podciągnęła do piersi kolana i tak zwinięta, modliła się z głębokim przekonaniem, że jeśli uda jej się skulić odpowiednio mocno, to zniknie.

Część II

I jak druga Helena, w nowej Troi (...)

potrafi wzniecić gniew w duszy

i rozpalić ogień pożądania.

Piękna kobieta przypada

najdzielniejszemu

John Dryden

ROZDZIAŁ XX

Upłynęła cała wieczność, zanim Holly wynurzyła się z mrocznego niebytu graniczącego z szaleństwem. To, że wciąż była wśród żywych, napawało ją zdumieniem. Nie wierzyła, że jej zranione serce dalej bije, tak jakby nic się nie stało. Jakby Austyn wciąż ją kochał.

Rozprostowała zgrabiałe członki. Wydawało jej się, że od wczorajszego płaczu zdrętwiały jej nawet policzki. Właściwie, to nawet lepiej, żeby jej twarz pozostała bez wyrazu, niż żeby miała zdradzać cały jej smutek. Otepienie niesło ulgę, zwłaszcza że było dogłębne, docierało aż do kości.

Wstała, by rozejrzeć się po komnacie. Nie zdziwiłaby się, gdyby Austyn skazał ją na zupełną ciemność, lecz promienie księżyca wpadały do pokoju przez dziury w okiennicach i szpary przy zawiasach.

Okrągła wieża wyglądała inaczej, niż sobie wyobrażała. Nie spostrzegła hordy szczurów, żadnych kościotrupów zbierających się do tańca. Brakowało nawet potępieńczego chóru małżonek przodków jej męża, który karciłby ją za nieprzestrzeganie rad. Oczekiwała straszliwego lochu, a tymczasem znalazła się w najlepiej chyba urządzonej komnacie w całym zamku.

Dziesięciolecia zaniedbania odcisnęły na pomieszczeniu wyraźne piętno, ale mimo to wciąż posiadało ono przygasłą elegancję starszej kobiety, która kurczowo otacza się atlasami i jedwabiem dla podtrzymania iluzji piękna. Ciężkie zasłony pajęczyn zwisały z łukowatego sufitu niczym skrzydła wielkiej, śpiącej ćmy.

Holly przeszła wzdłuż pokoju, jej kroki tłumiły wiszące na ścianie arrasy. Masywne łóże z baldachimem podtrzymywanym przez drewniane kolumny stało na podwyższeniu pośrodku pokoju. Nawet nadjedzona przez mole zasłona nie straciła nic ze swojego splendoru. Wytarte atlasowe wstęgi zwieszały się ze wszystkich czterech bogato rzeźbionych kolumn. Urzeczona Holly dotknęła jednej z nich. U stóp łóża, na czterech kutyh w zwierzęce szpony nogach, stała wspaniała komoda.

Przejechała palcem po zakurzonym blacie. Pojemnik z suchym różem leżał obok srebrnego grzebienia i pustej buteleczki. Holly uświadomiła sobie, że nie jest pierwszą kobietą zamkniętą w tymże pysznym więzieniu. Inna nieszczęsna żona musiała zostać oskarżona o niewierność i odcięta brutalnie od świata żywych.

Uniosła pokrywkę srebrnego pudełka, obawiając się, co tam znajdzie. Zamarła, gdy leniwe promienie księżyca zatańczyły jasnym blaskiem na złocie i szlachetnych kamieniach. Zanurzyła palce w zgromadzonej biżuterii i przyglądała się wysadzanej szmaragdami opasce, broszy z diamentem, zdobionemu rubinami wisiorowi na złotym łańcuchu, grubszym niż jej mały palec. Dlaczego, do licha, Austyn nie sprzedał tych rzeczy, by odprawić chciwych poborców podatkowych? Czy kierował nim jedynie szacunek dla dawno zmarłej babki?

Strząsnęła klejnoty do pudełka, jakby nie były nic warte, po czym podeszła do okna i szeroko otworzyła okiennice. To było duże okno, pomyślała gorzko. Na tyle duże, żeby kobieta mogła rzucić się z niego.

Wiatr uderzył ją w twarz, aż zapiekły zmęczone płaczem, wyschnięte oczy. Mogła podziwiać z zapierającej dech w piersiach wysokości przyległe do zamku tereny skąpane w księżycowej poświacie, ale widziała tylko małą część zamkowego dziedzińca. Wpatrywała się w bruk, zastanawiając się, czy nie pozostały na nim jakieś ślady krwi.

Poczuła na karku tchnienie. Słabe i ledwo słyszalne, ale na tyle wyraźne, że jej włosy zaczęły się unosić. Zamknęła oczy, strach wyrwał ją ze stanu zubożenia. Westchnienie przeszło w głuchy jęk, który mógł być w tym momencie tak dokładnym obrazem jej duszy, że Holly obawiała się, iż dobył się z jej gardła.

Nagle wiatr zaczął trzaskać okiennicami. Holly na wpół sparaliżowana strachem cofała się w głąb komnaty. Jęk przechodził w okrutne zawodzenie, przypominając żalobny śpiew nad grobem skalanej niewinności. Zaczepiła podeszwą o obramowanie paleniska i upadła na plecy. Zatkaną uszy dłońmi, ale piekielny lament wibrował w powietrzu coraz głośniejsze i głośniejsze, przenikając jej ciało do szpiku kości.

Oderwała ręce od uszu i zawyła:

- Przestań! Przestań, do cholery, nakazuję ci!

Okiennice zatrzasnęły się na głucho. Skowyt urwał się tak samo nagle, jak się pojawił i zapanowała kompletna cisza. Trzęsąc się jak osikowy liść, Holly rozglądała się wokół, obawiając się jeszcze straszniejszych odwiedzin.

Okiennice otworzyły się ze zgrzytem. Uderzył ją powiew zimnego, stęchłego powietrza. Obróciła się, by spojrzeć na kominek, ale nie zobaczyła tam nic poza popiołem i szkieletem jakiegoś nieszczęsnego gryzonia.

Przeszywające wycie rozcięło ciszę i przeszło w umęczone zawodzenie. Stęchłe powietrze biło z otwartej paszczy kominka.

- Wiatr - wyszeptała zaszokowana Holly. - To był tylko wiatr świszający w kominie.

Zachichotała zawstydzona. Zakryła ręką usta, ale nie potrafiła opanować fali rozbawienia. Po chwili zaśmiewała się już głośno, trzymając się za boki, a łzy ciekły jej po policzkach.

Była zupełnie sama. Pozbawiona męża. Nie było nawet ducha jego babki, by dzieliła z nią więzienie. Holly zgięła się wpół, zaczerpnęła powietrza, i nie zdając sobie sprawy, kiedy jej śmiech przeszedł w spazmatyczne łkanie.

Carey odnalazł Austyna na szczycie baszty w tej części zamku, gdzie mur był dokończony. Rycerz wpatrywał się w szarogranatową wstęgę rzeki, w której odbijał się księżyc. Delikatny wiatr zwiewał mu włosy na bok, ukazując bezduszną i obcą twarz potępieńca. Nie przypominał wcale człowieka, którego Carey określał mianem przyjaciela w dni wspólnej wędrówki, w czas wspaniałych batalii, a już na pewno nie był podobny do tego chłopca o jasnych oczach, zawsze gotowego do śmiechu, którego zapamiętał z dzieciństwa.

- Zająłem się księdzem - powiedział, miękko sadowiąc się pomiędzy merlonami wieńczącymi blanki. - Ale nie potrafię sprawić, żeby jej opiekunka przestała płakać. Zanim skończy chlipać, będziemy mieli powódź w sali głównej.

- Ją zostaw. - Twarz Austyna nie zdradzała nawet odrobiny współczucia. - Mój ojciec?

- W końcu śpi. Był bardzo wszystkim podniecony. Musiałem napić go miodem, żeby się uspokoił.

Przez chwilę obaj milczeli, nim w końcu Carey zebrał się na odwagę.

- Czy powiedziała przynajmniej dlaczego? Austyn zaśmiał się sztucznie.

- Powinieneś zapytać, czy w ogóle o cokolwiek ją pytałem. Na to Carey akurat znał odpowiedź.

- Co z nią zrobisz?

- Czemu pytasz? Chcesz ją? - Przez moment Carey obawiał się, że jego pan mówi poważnie, ale wtedy ironiczny uśmiech wykrzywił jego wargi. - Jakie mam wyjście? Gdyby jej ojciec tak rozpaczliwie nie starał się jej pozbyć, to

odesłałbym ją do niego. Zważywszy jednak, jak łatwo przyszło jej zrobienie z nas idiotów, mogę sprzedać ją wędrownej trupie aktorskiej. Albo trzymać ją w północnej wieży, aż włosy jej posiwieją, a perłowe zęby wypadną.

- A jeśli wybierze drogę twojej babki, by wydostać się z więzienia?

Austyn wzruszył ramionami.

- Wtedy znowu będę kawalerem. Byłoby trochę szkoda.

Jego głos przeszedł w szept, a w oczach pojawił się błysk zimnej kalkulacji, którego Carey wcześniej nie widział.

- Wiesz, że błagając o wolność, obiecała mi wszystko, bylebym tylko jej nie zamykał. To pobudza wyobraźnię, nie sądzisz? Taka piękność na kolanach przed tobą, chętna, by wykonywać polecenia...

- Przestań! - Carey skoczył na równe nogi, nie będąc w stanie wytrzymać więcej. - Ona wciąż jest twoją żoną, a nie londyńską ladacznicą. Wstydu nie masz?

Ryk zerwał lodową zasłonę z twarzy jego pana.

- A jakże! Mam wstyd. Palę się ze wstydu! Jakimże to głupcem się okazałem. Wstydzę się przecież, że byłem tak oślepiiony jej czarami, i nie dojrzałem prawdy przez żalosne przebranie! Wstydzę się, że gotów byłem ofiarować jej mą miłość.

Austyn odwrócił się, zaciskając palce na występie w murze, aż zbieleły mu kłykcie.

Carey wyciągnął rękę w przyjacielskim geście, ale zaraz pozwolił jej opaść, czując, że jakiegokolwiek słowa otuchy są tu nie na miejscu.

- Nie byłeś większym głupcem niż reszta z nas.

Kiedy kroki giermka ucichły, Austyn spojrzał w górę i wsłuchał się w wiatr szumiący mu w uszach. Miał nadzieję, że ten szum zagłuszy poruszające echo błagań jego żony, jej żalosny płacz, gdy prosiła, by jej nie zostawiał, by został przy jej boku, gotowa mu wszystko wynagrodzić. Wciąż czuł ciężar

kruchych ramion splecionych na jego karku i dotyk aksamitnie miękkich piersi na torsie.

Zacisnął zęby, by nie wyć do księżycy. Chciał iść do niej. Rozwalić drzwi do jej komnaty gołymi rękoma. Rzucić ją na ziemię i osiąść jak wygłodzona bestia, chcąc udowodnić, że tylko bestią potrafi być. Jak każdy z jego rodu.

Nie wyznał Careyowi, że najbardziej wstydził się tego, że zamknął żonę, by bronić ją przed samym sobą, a nie po to, by ją ukarać.

Patrzył w gwieździste niebo, ale nie znajdował tam pocieszenia, jedynie piękno przeszywające chłodem do samego szpiku kości.

- Dziwka bez serca - wyszeptał ochrypłym głosem, sam nie wiedząc, czy przeklina Rhiannon, czy żonę.

Dźwięk stłumionych kroków na schodach wyrwał Holly z otępienia. Nie pamiętała, jak dotarła do łóżka i owinęła się w zdobioną gronostajami narzutę. Rozprostowała sztywne członki i kichnęła od tumanu kurzu, który wzbiły jej ruchy. Usłyszała, że ktoś zdejmuje sztabę, i usiadła wyprostowana. Obawiała się w głębi duszy, że Austyn odjedzie z wszystkimi podwładnymi, nie oglądając się za siebie, a ją pozostawi na pastwę głodowej śmierci, ale otwierające się drzwi wlały w nią nową nadzieję. Nadzieję, która budziła pogardę dla siebie samej, ale która niosła cień pocieszenia.

Pełne wyczekiwania bicie serca zelżało nagle, gdy za drzwiami miast Austyna pojawiła się wspaniała korona włosów w kolorze lnu. Jej rozczarowanie szybko wyparowało, gdy w postaci rozpoznała Winifred. Zeskoczyła z łóżka i podbiegła do niej.

- Och, Winnie, tak się cieszę, że cię widzę. Wiedziałam, że mnie nie zostawisz.

Policzki służącej były blade jak ściana, oczy utkwiała w ziemię. Szybko postawiła tacę na stole i odwróciła się w stronę wyjścia.

Holly nie mogła uwierzyć, że Winnie chce ją tak zostawić bez słowa.

Z rosnącą desperacją szła za milczącą kobietą.

- Błagam cię, Winnie. Czy Austyn zabronił ci odzywać się do mnie?

Obawiasz się, że ukarze cię, jeśli będziesz ze mną rozmawiać? Gdybyś potrafiła go przekonać, by tu przyszedł. Gdyby ofiarował mi kilka chwil, żebym mogła wszystko wyjaśnić.

Winnie sięgała do klamki. Holly złapała ją za ramię, spragniona ciepła ludzkiego uścisku.

- A jeśli Austyn nie zechce przyjść, przyślij Careya. Austyn go wysłucha.

- Czyś ty postradała zmysły, dziewczyno? - zasyczała służąca, wrywając się z uścisku. Z jej oczu niemal biły błyskawice. - Chcesz, żeby mój syn został wtrącony do lochu, razem z tym twoim lekkomyślnym księdzem?

Holly oblała się rumieńcem wstydu. Nawet przez chwilę nie myślała o Natanielu.

- Oczywiście, że nie chcę! - odpowiedziała. - Nigdy bym nie życzyła źle Careyowi. Zawsze był dla mnie dobry.

- O tak, a zobacz, jakżeś mu odpłaciła. Nam wszystkim zresztą.

Pogarda w głosie dobrodusznej Winifred była jeszcze cięższa do zniesienia niż ta okazana przez Austyna. Dolna warga Holly zaczęła drzeć, do oczu napłynęły słone łzy.

Winifred przyglądała się potarganej bieliźnie, zmierzwionym włosom, brudnym i nabrzmałym od płaczu policzkom, a na jej twarz powoli wpełzał strach.

- O Boże - wyszeptała. - Jesteś taka piękna. Zataczając się, opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

Holly w jednej chwili była przy niej, chciała dotknąć jej ramienia, ale bała się, że gest zostanie źle przyjęty. Upadła na kolana u stóp kobiety.

- Proszę cię, nie płacz, Winnie. Nigdy nie chciałam, byś z mego powodu płakała.

- Och, czy nie wiesz, jak straszliwą rzecz uczyniłaś? - Winifred uniosła głowę, smutek sprawił, że walijski akcent w jej głosie stał się o wiele wyraźniejszy. - Myśleliśmy, żeś inna. Że ty właśnie przełamiesz klątwę.

W końcu Holly zrozumiała ciepłe powitanie, jakie zgotowano jej na zamku. Szczera radość z jej brzydoty.

- A teraz wszystko zaczyna się od nowa. Kłamstwa. Zazdrość. Oskarżenia. Połowa z nich obwołała cię wiedźmą, co zmienia kształty, i błaga pana, by spalił cię na stosie. Druga połowa szepcze, że Austyn źle uczynił, zamykając cię tutaj.

- A ty co myślisz? Myślisz że jestem wiedźmą? - Odpowiedź Winnie była dla niej bardzo ważna.

Winifred przyjrzała się jej uważnie spod mokrych od łez rzęs i w końcu potrząsnęła głową.

- Myślę, że jesteś głupiutkim dziewczęciem, które zażartowało sobie podle z mężczyzny, który jest dla mnie niczym syn. Nie proś, bym ci pomogła, bo nie pomogę.

Holly wyprostowała się, gdy Winifred przechodziła koło niej.

- Wciąż go kocham - powiedziała cicho, zanim drzwi się zamknęły.

- Niech więc Bóg okaże twej duszy zmiłowanie - rzekła służąca, mocując skobel.

Przychodziła dwa razy dziennie, przynosząc zdrowe posiłki złożone z gulaszy i świeżego chleba. Zadbała też o kąpiele i zmianę pościeli. Holly nie prosiła już nigdy o pomoc ani nie uroniła przy niej jednej łzy. W większości odsyłała tace nietknięte, spała zwinięta na zjedzonej przez mole narzucie, a świeże prześcieradła leżały poskładane w kącie komnaty.

Któregoś dnia Winifred oznajmiła, że Austyn chciałby wiedzieć, czy żonie brakuje czegoś dla wygody. Koców, a może ognia w kominku? Ale jedyną odpowiedzią był śmiech, jego piskliwy ton sprawił, że stara służąca niemal uciekła z wieży.

Holly wiedziała już, że żadne koce jej nie ogrzeją. I że ogień w kominku nie wygna chłodu z jej duszy. Co prawda babka Austyna nie towarzyszyła jej fizycznie, ale dziewczyna czuła z nią duchowe pokrewieństwo. Rozumiała już, że to nie fałszywe oskarżenia i nie odium samotności przywiodło kobietę do samobójczej śmierci. Wiedziała, że to musiało być miłosne cierpienie, po tym jak została wyrwana z ramion mężczyzny, którego kochała. Świadomość, że nie ujrzy jego uśmiechu ani oczu, które rozpogadzają się na jej widok.

Ale tu podobieństwa się kończyły. Bo babka Austyna była najprawdopodobniej niewinna, podczas gdy Holly dopuściła się straszliwego grzechu oszustwa. Nieważne, czy Austyn zostawiłby ją tu przez miesiąc, czy przez cały wiek, nie zmieniłoby to faktu, że zasługiwała na najstraszliwszą karę.

Przemierzała wieżę w podartej tunice. Wiatr odgrywał swój smutny refren, a Holly najczęściej stawała w oknie i przyglądała się dziedzińcowi w dole wzrokiem, w którym nie było nic, poza tęsknotą.

Już dwa tygodnie minęły, odkąd zaczęła sobie wyobrazać swoje ciało leżące tam, w dole, blade i połamane, w kałuży krwi i zastanawiała się, jak by zareagował Austyn, gdy je odkryje. Czy podniósłby ją i pożałował swej srogości, tak jak i jego ojciec? A może ulżyłoby mu, że oto pozbył się ciężaru w tak prosty sposób i nie musi szukać legalnych dróg unieważnienia małżeństwa.

Holly stanęła na szerokiej okiennej ławie, potem na parapecie. Dłonie zaciskała na ciętych kamieniach obramujących okno. Uderzył w nią ciepły wiatr, cienka tunika przylgnęła do drżącego ciała. Wiatr niósł obietnicę wolności i zapach dojrzałego lata. Podniosła wzrok i ogarnęła spojrzeniem walijską krainę, sycąc się jej surowym pięknem. Pięknem tak słodkim i dzikim, że oczy niemal bolały od samego patrzenia, a zarazem tak uwodzicielskim, że nie mogła oderwać wzroku i nie myśleć o wszystkich obietnicach jutra ofiarowywanych przez tę wspaniałą ziemię.

Kolana ugięły się pod Holly. Cofnęła się do komnaty i zakryła dłonią usta. Żar uderzył jej do głowy na myśl, co też mogłoby się stać, gdyby letni

wiatr nie rozwiał mgły desperacji. Miała wrażenie, jakby ocknęła się właśnie z magicznego snu. Rozejrzała się po komnacie, dostrzegając wiele szczegółów po raz pierwszy. Ojciec może miał ją za samolubne i trudne dziecko, ale z pewnością nigdy nie życzyłby jej tak okrutnej kary. Nieważne, co jej mąż myślał na ten temat - winą dziewczyny nie była małżeńska zdrada, ale czcza głupota.

Wiatr znowu zawył w kominie, ale tym razem wydał się Holly nad wyraz irytujący. Porwała z komody naręcze śnieżnobiałych prześcieradeł i tak głęboko, jak tylko się dało, wetknęła je w otwór kominowy. Jej brzuch wyraził aprobatę głośnym burczeniem. Podeszła do stołu, porwała z niego nietknięty bochenek i usiadła na ziemi, krzyżując nogi. Gdy odrywała i połykała olbrzymie kęsy, niemal ich nie gryząc, poczuła, jak w jej brzuchu rodzi się palący uścisk. Coś o wiele bardziej niebezpiecznego i cudownego niż głód.

Gniew.

Kiedy Winifred przyniosła do wieży świeżą wodę i wieczerzę, Holly oznajmiła, że potrzebuje dwóch rzeczy: pióra i papieru. I chociaż służąca obawiała się rzewnych epistoł poplamionych łzami, których Austyn i tak nie zechce czytać, dostarczyła wszystko następnego dnia rano.

Kiedy wróciła o zmierzchu, Holly przedstawiła jej dziesięciostronicową listę rzeczy, które mąż powinien przesłać dla jej wygody. Słowa mąż i wygoda były ironicznie ozdobione.

Winnie i dwie inne służące, które ani na moment nie zamykały ust ze zdziwienia, uginając się pod ciężarem, przydźwigały balię, ręczniki, prześcieradła, ramkę do haftu, pachnące olejki, harfę, świece z pszczelego wosku, miotłę, dodatkową pościel, książki oraz jeszcze wiele innych rzeczy, które uczynić miały więzienie Holly znośnym, jeśli nie wręcz przyjemnym.

Dziewczęta nie przestawały się gapić, aż Winifred w końcu wygoniła je na zewnątrz, zamknęła za nimi drzwi i odkaszlnęła niepewnie.

- Pan życzy sobie wiedzieć... - zaczęła - czy nie potrzebujesz, pani, cytryn, by nacierać nimi łokcie, oraz nubijskiego niewolnika, by pięćset razy przeczesywał twoje włosy przed zaśnięciem?

Holly ugryzła kęs soczystego, czerwonego jabłka.

- Powiedz mu, że zważywszy na długość moich loków, dwieście pięćdziesiąt pociągnięć grzebienia powinno wystarczyć.

Kiedy Winifred odeszła, Holly przyjrzała się nabytkom rzeczowym okiem. Spośród przyniesionych przedmiotów tylko kilka mogło nie mieć znaczenia w walce, którą podejmowała. Już zdążyła przekopać skrzynię stojącą u stóp łoża w poszukiwaniu zbroi dla siebie. Znalazła w niej bogate, jedwabne suknie przetykane złotymi nićmi, płaszcze z miękkich sobolich skór i wspaniałe halki, tak delikatne i zwiewne, że nadawały się bardziej do haremu niż jako przyodziewek dla kobiety szlacheckiego rodu. Większość tych rzeczy potrzebowała jedynie drobnych napraw oraz rzetelnego wietrzenia.

Holly przeniosła ubrania oraz igłę i nitkę do okna i usiadła na szerokiej ławie, ciesząc się ciepłymi promieniami wpadającego słońca. Diabelski uśmiech igrał na jej ustach.

Jeśli Austyn sądził, że po prostu ją zamknie i wyrzuci z pamięci, to zdecydowanie nie docenił swojego przeciwnika. Oto przygotowywała się do walki, do której gotowała najstraszliwszą ze wszystkich broni.

Odchyliwszy do tyłu głowę, Holly zaczęła śpiewać.

ROZDZIAŁ XXI

Holly śpiewała cały czas.

Śpiewała, gdy wycierała kurz z mebli i gdy zamiatała podłogę. Śpiewała, gdy pozbywała się zżartej przez mole narzuty i zastępowała ją miękkim posłaniem z sobolich futer. Śpiewała, gdy Winifred ze służkami przynosiły jej wiadra gorącej wody na kąpiel. Śpiewała też, gdy moczyła zmęczone mięśnie w wannie i później, gdy wcierała olejek z mirry w zaniedbaną skórę, by przywrócić jej zwykły blask. Śpiewała, gdy czesała włosy przed zaśnięciem, a i gdy kładła głowę na poduszkę, śpiewała sobie do snu.

Śpiewała pogodne piosenki i tęskne ballady, hymny świętych krucjat i skomplikowane opowieści na wiele głosów, starając się zmieniać głos w zależności od tego, czyją część wykonywała. Śpiewała i dziecięce piosenki, oraz sprośne wojskowe śpiewki, liturgiczne pieśni, i całe litanie. A któregoś dnia stała o zachodzie słońca w oknie i śpiewała hymn tak wspaniale, przejmująco i przede wszystkim doniośle, że Nataniel w swej celi wzniosł oczy ku niebu, sądząc, że ujrzy tam chóry anielskie.

Austyn nie cierpiał z powodu takich przywidzeń. Wypełniające powietrze melodie z pewnością nie były niebiańskie, ale piekielne. Każda nuta była jak ukłucie trójzębem Lucyfera. I nie było miejsca, w którym mógł się schronić przed uwodzicielskim czarem głosu swej żony. Mógł jechać na granice świata, a i tak był pewien, że będzie go ścigać.

Nie wiedział, czy śpiewała, gdy spała, ale z pewnością śpiewała w jego snach. Wtedy śpiewała tylko dla niego, a on baczył na to, by rytm był bez zarzutu, a melodia bez cienia fałszu.

Wzniosłe hymny nie robiły na nim takiego wrażenia jak najzwyklejsze kołysanki, które śpiewała wieczorami, głosem zmęczonym z lekką chrypką. I wtedy śpiew jej najwięcej miał w sobie magii. I wtedy też najczęściej musiał sobie przypominać, że przecież syreny wabiły Ulissesa ku pewnej zgubie.

Któregoś zmierzchu, gdy już bał się, że zaraz będzie musiał prosić Careya, by ten przywiązał go do któregoś z filarów, tak jak towarzysze przywiązali Ulissesa do masztu, śpiew nagle ucichł.

Cisza była bardziej przerażająca, niż ktokolwiek się spodziewał. Całun smutku otulił zamek szczelnie i ze wszystkich stron. Gdy Austyn wchodził do głównej sali, wszystkie rozmowy urywały się, a on czuł utkwione w nim oczy zebranych. Przyzwyczajał się do wagi tych spojrzeń przez cały ostatni miesiąc. Przyzwyczajał się do ukradkowych zerknięć Careya, pełnego niepokoju wzroku Winifred i nigdy niewypowiedzianego pytania Emrysa: „Jaką to straszliwą rzecz uczyni jeszcze?”. Te dni, gdy patrzono na niego, nie ze strachem, ale z podziwem i dumą, z pewnością należały już do przeszłości.

Najgorsze ze wszystkiego były spuchnięte oczy i nieustannie czerwony nos opiekunki jego żony. Austyn podejrzewał, że stara służąca uciekłaby już dawno, by szukać pomocy, gdyby nie obawiała się zostawić pani samej na jego łasce.

Nawet jego ojciec, który nie wyrzekł ani jednego słowa od owego pamiętnego dnia, mrugał do niego wielkimi, przestraszonymi oczami dziecka. A Austyn, pozbawiony nawet rozbrzmiewającej wkoło pieśni, czuł się nagi pod ich przewiercającymi spojrzeniami. I nagle poczuł, że nie może już dłużej tego znosić.

- Cóż to was kłopotuje? - ryknął, przypatrując się zebrany w sali. - Już nie będziecie się nigdy uśmiechać, mówić głośniej niż szeptem?

Głośny szloch wydarł się z piersi Elspeth. Stłumiła go fartuchem, a z jej oczu znów trysnęły potoki łez. Ale zanim to jeszcze nastąpiło, uchwycił swoje odbicie w jej oczach - wielkiego niegodziwca, bardziej ogra niż człowieka.

Głucha cisza czyniła wspomnienie głosu Holly jeszcze słodszy i bardziej uwodzicielski. Przywoływała go krystaliczną ciszą, ciągnęła w stronę schodów, a on chciał stawić czoło zakłębionym, które uczyniły z niego bestię.

Jego kroki stawały się wolniejsze, w miarę jak zbliżał się do północnej wieży. Słyszał echo wołań żony, jej wrzasków, gdy ciągnął ją po tych schodach na górę. Zupełnie jakby dźwięk mógł wsiąkać w kamienie. Na jego nadgarstkach i przedramionach wciąż widniały zadrapania, ale obawiał się, że tylko te naprawdę głębokie blizny - jakie poczyniła w ich sercach jej zdrada, a jego odrzucenie - nigdy się nie zagoją.

Trzęsły mu się ręce, gdy unosił skobel i otwierał drzwi. Nie wiedział zupełnie, czego oczekiwać. Winifred pokazywała mu ze smutkiem nietkniętą tacę tyle razy, że zaczął się przygotowywać na to, że jej pełne życia ciało wiedło i że ukaże się jego oczom cień dawnej Holly.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Pajęczna nić opadła mu na twarz. Zgarnął ją, walcząc z obrzydzenia. Komnata pogrążona była w cieniach zbliżającego się zmierzchu. Ostatnie płamy słonecznego światła znikwały w szerokim oknie.

Nigdzie nie było śladu Holly. Dreszcz strachu przeszedł mu po plecach, a nagle urwanie w połowie ostatniej pieśni wydało mu się teraz bardzo niepokojące. Stał jak sparalizowany i przyglądał się wielkiemu, ciemniącemu z każdą chwilą oczodołowi okna. Tego samego okna, o którym Carey tyle razy przypominał, że trzeba wstawić w nim kratę. Okna wychodzącego na zamknięty dziedziniec, na który Austyn zabronił pod jakimkolwiek pozorem wchodzić. Jedyne śmiałość, którego złapano, jak przechodził przez ścianę z zamiarem przyjrzenia się jego uwięzionej żonie choćby przez okno - został natychmiast odprawiony z Gavenmore, tak jak stał.

Austyn uczynił jeden niepewny krok. A potem drugi. W końcu podbiegł do okna i wychylił się przez nie, gdy jego uszu dobiegł miękki, znajomy głos:

- Tej satysfakcji bym ci nie dała.

Wróbelki ćwierkały wesoło na zewnątrz, kpiąc sobie z wszelkiej powagi i niepokoją. Austyn odwrócił się powoli, gdy kobieta za nim odsunęła welon pajęcznych sieci i wyłoniła się z cienia.

- Przepraszam, że tak srodze cię zawiodłam - rzekła. - Ale wdowcem jeszcze nie zostaniesz.

Skrzyżowała ręce na piersi, jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy.

- Szkoda. Myślałam, że przynajmniej uda ci się zaśpiewać na śmierć.

Zapalona świeczka w ręku Holly rzucała na jej twarz migotliwą poświatę. Austyn miał okazję pierwszy raz spojrzeć na żonę, od kiedy poddawał ją brutalnemu oglądowi, gdy stała w rzece, trzęsąc się ze strachu i wstydu.

Była szczupła, owszem, ale z pewnością nie chorobliwie wychudzona. Jej pełne piersi wyraźnie rysowały się pod materiałem sukni, jak gdyby chciały ją rozerwać. Jej cera straciła odcień opalenizny, ale bladość uczyniła ją jeszcze bardziej delikatną i kuszącą. Chociaż walczył ze sobą, jego wzrok mimowolnie powędrował ku jej twarzy.

Jeśli chciała zeszpecić się obcięciem włosów, zdecydowanie jej się to nie udało. Nowa fryzura tworzyła ciemną aureolę i jedynie potęgowała niewinność prześlicznej twarzy w kształcie serca. Nieregularne posiłki dodały ostrości jej kościom policzkowym. Jeśli jej wygląd zmienił się od czasów Tewksbury, to tylko na lepsze. Wtedy była jedynie nieukształtowaną dziewczyną, a teraz jej fioletowe oczy błyszczały doświadczeniem i głębią kobiecości.

Austyn zmrużył powieki, szukając jakiegokolwiek podobieństwa do dziwnego, ale czarującego dziewczęcia, które nazywał żoną przez tych kilka idyllicznych tygodni. Niestety, nie znalazł nic takiego w obcej postaci stojącej przed nim. I ta strata zaboląła i rozdrażniła go chyba najbardziej.

- Dlaczego? - zapytał z wyrzutem. - Czy ty i twój ojciec uznaliście, że godnym będzie zadrwić z biednego Walijczyka?

Holly odstawiła świeczkę na wystającą z muru konsolę, ale nie ruszyła się stamtąd, by pozostać w jej słabym świetle.

- To nigdy nie miało okazać się żartem. Ojciec chciał mnie wydać za obcego mężczyznę. Sądziłam, że nie miałam wyjścia. Myślałam, że to jedyny sposób ratunku w tej sytuacji. Czyś nigdy nie czuł się bezsilny?

Tak, wtedy kiedy mam ci się opierać, pomyślał Austyn, ale prędzej by umarł, niż wypowiedział te słowa.

- Bezsilność? Przy bogactwach twego ojca i twojej pozycji? Przy pięknie, które może niczym miecz przebić serce każdego męża?

- Widzisz sam, gdzie doprowadziło mnie moje piękno. Od dnia, w którym przyszedłam na świat, nie było niczym innym, jak przekleństwem. - Otworzyła szeroko niewinne oczy. - A z wszystkich mężczyzn ty przekleństwa powinienes rozumieć najlepiej!

Austyn popatrzył na nią surowo, choć podziwiał wbrew swej woli jej niesłabnącego ducha.

- Chciałam tylko pozbyć się kandydatów do ręki - mówiła dalej. - Skąd mogłam wiedzieć, że okażesz się na tyle głupi, by żądać mej ręki pomimo brzydoty? Albo, może powinnam dodać, na tyle chciwy?

- Chciwy?

Zadarła brodę, przyjmując wyniosłą pozę.

- Rzuciłeś cień na moje motywy, podczas gdy te, które ciebie popychały, nie były czyste, o nie. Nie szukałeś wcale żony, tylko wypchanej sakiewki, by dorzucić ją do swych skrzyń. O tak, panie, nie jesteś lepszy niż ja.

Holly skończyła swoją przemowę, a Austyn energicznie ruszył w jej stronę. Holly spędzała samotne dni i niekończące się noce na knuciu, jak przywabić go do siebie, ale nie na tym, co zrobić, gdy w końcu przyjdzie. Gdy znalazł się w świetle świecy, westchnęła.

Ubrany był cały na czarno, a świeża broda zacieniała mu policzki. Wyglądał młodziej, nieco zmizerniał, ale wydawał się jeszcze większy i pewniejszy siebie niż zazwyczaj.

Okrażył ją niczym drapieżny ptak z oczyma zwężonymi do dwóch mroźnych szpar.

- Miałaś wystarczająco dużo czasu, by ułożyć sprytną, wzruszającą historię. Dlaczego miałbym ci wierzyć? A może ojciec chciał cię wydać za

pierwszego lepszego kiepa, by uchronić cię przed jakimś wstydem? Być może łono tve nabrzmiewa właśnie dzieckiem innego męża.

Holly powstrzymała wybuch gniewu i wycedziła drwiąco:

- Och, jak przypuszczam, utrzymujesz, że ten mój wykoncypowany kochanek zjawił się tu, w Gavenmore, w przebraniu księdza?

Holly pożałowała tego sarkazmu, gdy ujrzała mordercze płomienie w oczach męża. Drwina mogła kosztować głowę ją i Nataniela. Ale Austyn odsunął się od niej, splatając palce, jakby chciał je trzymać jak najdalej od gardła żony.

Zebrawszy się na odwagę, Holly ruszyła się w jego stronę, by cały czas ją widział. Skoro jej piękno było jego jedyną słabością, musiała wykorzystać tę przewagę do ostatka.

- Skoro uparłeś się, że jestem ladacznicą, choć to nieprawda - rzekła miękko - co teraz ze mną uczynisz? Zbijesz?

Ryzykując wiele, sięgnęła po jego dłoń. Drgnął od jej dotyku, ale nie odsunął się. Trzymała teraz jego dłoń i delikatnie zaciskała palec po palcu w potężną pięść.

- Miałbyś do tego prawo jako mój mąż. A może spalisz mnie na stosie, śmiejąc się, gdy ciało me będzie skwierczało w płomieniach?

Poddała się jego sile i zrezygnowana, pozwoliła przycisnąć dłonie do jego szerokiej piersi. Jego serce biło nieregularnie a Holly zdołała wyszeptać:

- A może po prostu odwrócisz się i mnie tu zostawisz? Wyjdiesz, zamykając za sobą drzwi, dokładnie tak, jak zrobił twój dziad? Zapomnisz, że kiedykolwiek ujrzałeś moją twarz, słyszałeś mój głos czy całowałeś moje usta.

Jego głodne spojrzenie utkwione było w jej twarzy. Holly oblizła wargi, niemal wstrzymując oddech w oczekiwaniu. Austyn oderwał się od niej ze złowrogim śmiechem.

- Czy to właśnie usłyszałaś od Winifred? Zawsze miała skłonność do przemilczania co brudniejszych spraw z historii rodziny.

- Co masz na myśli? - spytała zdeorientowana.

Jednym susem znalazł się na podwyższeniu, na którym znajdowało się łoże. Holly nigdy nie wzięłaby cynicznego skrzywienia ust za uśmiech, gdyby nie towarzyszyło mu mignięcie dołka w brodzie.

- O tak, mój dziad rzeczywiście uwięził babkę w tej wieży na długie dziesięć lat. Ale nigdy o niej nie zapomniał. Przeciwnie, legenda mówi, że wracał, by gwałcić ją co noc. Z niesłabnącym entuzjazmem. - Austyn ujął w dłoń jedną ze wstęg zwisających z kolumn podtrzymujących baldachim i rzucił Holly wymowne spojrzenie. - Mówiono, że dziadkowi nie brakło fantazji w... doborze kar.

Wstęga wysunęła się z jego zręcznych palców.

- Rzuciła się z okna dopiero po tym, jak znudzony dziadek szukał uciech w ramionach innej.

Dreszcz wstydliwego wyczekiwania przebiegł po plecach dziewczyny, gdy Austyn schodził z podwyższenia. Postąpiła do tyłu, zdając sobie sprawę, z jak dzikim drapieżnikiem igra.

Przeszedł koło niej, kierując się w stronę drzwi.

- Austynie! - krzyknęła.

Odwrócił się. Zmysłowa linia jego szczęki była pozbawiona najmniejszych oznak słabości.

- Jestem niewinna.

Złożył jej przesadnie niski, kpiący ukłon.

- To akurat się zobaczy, moja pani.

Gdy skobel szczęknął za drzwiami, Holly osunęła się na najbliższy stołek. Nawet gdy przyciskała palce do warg, by uspokoić ich drzenie, czuła iskierkę triumfu. Była przekonana, że ujrzała w oczach męża niekwestionowaną zapowiedź. Zapowiedź powrotu.

Noc minęła szybko. Kolejne trzy również. Pod koniec tygodnia nadzieje Holly zaczęły wędznąć. Być może, myślała, jej działania miały skutek

przeciwny do zamierzonego i tym bardziej oddaliły ją od mężowskich objęć. A może, jak jego dziad, postanowił odnaleźć przyjemność w ramionach innej.

Jej oczy nabiegały mgłą na to wyobrażenie, a gardło ścisnęło się uczuciem straty dotkliwszej niż wszystko, czego doświadczyła od śmierci matki. Próbowwała śpiewać, ale melodie nie chciały przyjść. Nawet najsmutniejsza z ballad nie oddawała całej głębi jej tęsknoty.

Gdy upłynęły dwa tygodnie, przestała nosić wytworne suknie i dbać o pozory elegancji swej z wielkim trudem układanej fryzury.

Pewnego późnego wieczoru przysiadła na okiennej ławie w samej koszuli i patrzyła, jak letnia burza przemierza nocne niebo. Daleki horyzont przysłoniły szybko rozprzestrzeniające się smoliste chmury. Nad pieniającą się rzeką rozbłysły iskrzące nitki błyskawic, a towarzyszył im niski, przeciągły pomruk grzmotu. Holly objęła kolana i znieruchomiała urzeczona potęgą natury. Było w tym wszystkim coś pokrewnego, letnia burza nadciągała niesiona pragnieniami tak silnymi jak pragnienia Holly.

Dopiero gdy uderzyła ją niesiona wichrem ściana deszczu, wstała, by zamknąć okiennice. Nie mogąc znieść nieuchwytnego zapachu wolności, który unosił się w powietrzu, zapaliła wszystkie świece, by rozproszyć mrok, i przemierzała niespokojnie komnatę.

Wiatr łomotał w okiennice wściekłą pięścią. Holly leżała zwinięta na łożu i próbowała się skupić na zdobionym manuskrypcie opisującym szczegółowo duchową ekstazę Mechtyldy z Magdeburga, zaślubionej Chrystusowi. Być może Austyn przesłał go, by mogła przygotować swą przeklętą duszę na pokutę w którymś z zakonów, myślała gorzko.

Pomiędzy jednym a drugim głuchym grzmotem drzwi otworzyły się na oścież i Holly spojrzała w płonące oczy swojego męża.

ROZDZIAŁ XXII

Myślał o niej nieustannie i przez ostatnie dwa tygodnie. Jawiła mu się jako wyniosła pani ledwo racząca posłać mu dumne spojrzenie; jako złowroga harpia, ganiąca jego chciwość; czarująca uwodzicielka, drażniąca trzepotem gęstych rzęs i zmysłowym, różowym językiem. Ale kiedy przyglądał jej się teraz, jak leży na wysłanym sobolami łożu niczym mały, zadowolony kot, zdał sobie sprawę, że wszystkie te zjawy w umyśle odwracały jego uwagę od tego, czym naprawdę była.

Jego żoną.

Cienka koszula podwinęła się, odsłaniając jej zgrabne nogi. Było niemożliwością, by mężczyzna przyglądał się tym nogom, a równocześnie nie wyobrażał ich sobie zaplecionych wokół własnych bioder. Holly, jak gdyby odgadła jego myśli, obciągnęła koszulę, kryjąc nogi przed jego natarczywym wzrokiem. Jej naturalna skromność wzbudziła w nim wyrzuty sumienia.

Przerwał oddzielając ich zasłonę pajęczyn niecierpliwym ruchem dłoni.

- Widzę, że podoba ci się rola uwięzionej księżniczki. Mam rację, najdroższa? Czy chciałabyś, bym powachlował cię pawim piórem albo może podał winogrono prosto do ust?

Sarkazm zdradził go, bo zbudził w umyśle obrazy Holly otwierającej usta, by przyjąć wszystko, co miał jej do zaoferowania.

Holly usiadła, przyglądając się nieufnie dzikiemu barbarzyńcy, którego niegdyś nazywała mężem. Jego włosy były w nieładzie, oczy podkrążone i rozbiegane, jakby nie zmrużył oka, od kiedy ostatni raz się widzieli. Wtedy wydawał się pełen skrytego gniewu, ale teraz czarna melancholia wyostrzała oblicze. Holly chciała wyciągnąć ku niemu rękę, ale nie odważyła się. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że jeśli dopuści do tego, by wyszedł, to już nigdy nie wróci.

Ukryła niepokój pod maską rozgoryczenia.

- Jeśli myślisz, że czerpię jakąkolwiek radość z mej niewoli, to srodze się mylisz. Chętnie zamieniłabym mą, jakże wygodną komnatę na łąkę pełną skoszonego siana i zimny deszcz bijący kroplami. Ale wątpię, byś to zrozumiał. Zamykasz dziewczynę w zamkowej wieży, a mordercy pozwalasz przemierzać wolno zamkowe korytarze.

Austyn drgnął, i Holly wiedziała, że jej cios był celny.

- Tyś, pani, dopuściła się oszustwa podług własnej zachcianki. Mój ojciec nie miał wyboru.

Gdyby Holly nie była absolutnie przekonana, że Austyn szczerze wierzy w swoje słowa, wybuchłaby histerycznym śmiechem.

- Och tak! Straszna klątwa rodu Gavenmore. Błagam, odśwież mi pamięć. Czyż była rzucona przez syrenę obrażoną przez jakiegoś nierozgarniętego rybaka? - Holly wyciągnęła oskarżycielsko palec. - A może to gruby leśny skrzat, któremu jeden z twych przodków rozdeptał domek z grzybka?

Austyn zaczerwienił się gwałtownie. Holly nie sądziła, żeby ktokolwiek przed nią podawał w wątpliwość prawdziwość ciężącej nad rodem klątwy. A w każdym razie nie w tak otwarty sposób.

- Żadne z tych - wydusił. - To była królowa driad, Rhiannon, okrutna i bezlitosna czarownica.

- Bezlitosna czarownica fałszywie oskarżona o niewierność. - Holly kpiąco złożyła usta w ciup i zmarszczyła czoło, udając, że się nad czymś zastanawia. - Niech pomyślę, jeśli mężczyzna nie chce zaufać kobiecie, o której mówi, że ją kocha, powiedz mi, mężu, które z nich zasługuje na miano niewiernego? Czy nie przyszło ci do głowy, że być może przekleństwo twojego ojca polegało jedynie na tym, że nie umiał opanować gniewu? Być może to chorobliwa zazdrość pchnęła matkę w objęcia innego mężczyzny.

- Dość! - ryknął Austyn. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Pewnie chcesz usprawiedliwić swą własną niewierność.

Holly przysiadła na kolanach, wyczekując każdej sposobności, by się bronić.

- Gdybyś w to wierzył, to Nataniel byłby martwy, a nie gnął teraz w lochu. Jesteś rycerzem, panie, a to przecież ja cię zawiodłam. Podług prawa honoru powinienes go uwolnić.

Jego sarkastyczny uśmiech nie rozjaśnił oczu.

- Patrzcie, jak pięknie błaga o wolność dla kochanka.

- On nie jest moim kochankiem! - zawyła Holly, nie mogąc znieść mężowskiego uporu. - Jestem niewinna!

Głos Austyna zniżył się do gardłowego szeptu.

- Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić.

Nadzieja zmieszana ze strachem sprawiła, że serce Holly zaczęło bić szybciej. Jeśli jej mąż wymagał od niej dowodu niewinności, to ona była chętna go dostarczyć. Gdy ruszył w jej stronę, zeskoczyła z łoża, prowokując go do pościgu.

- Czy myślisz, że Nataniel był mym jedynym kochankiem? Jakże to naiwne! Były dziesiątki i tuziny innych! Setki!

Podbiegła do okna i otworzyła okiennice. Gwałtowny podmuch wiatru i krople deszczu momentalnie zgasiły wszystkie świece i wprawiły welony pajęczyn w dziki taniec. Holly opanowała chęć skulenia się w kącie komnaty.

- Odwiedzają mnie codziennie w mym łożu. - Potrząsnęła aureolą kręconych włosów. - Spuszczam im warkocz przez okno, by mogli się wspiąć!

Austyn objął ją muskularnym ramieniem i pociągnął w stronę parapetu, rozsuwając jej nogi i przyciskając ją biodrami. Zimne krople deszczu spadające na kark były całkowitym przeciwieństwem tej gorącej fali uciskającej teraz jej uda i łono. Wsunął wolną rękę w jej loki, odchylając jej głowę, jego usta zawisły nad jej wargami w odległości jednego krótkiego oddechu.

Gdyby tylko ją pocałował, myślała gorączkowo Holly, mogłaby odnaleźć w nim mężczyznę, którego poślubiła.

- Dlaczego się wahasz? - wyszeptala z trudem. - Obawiasz się klątwy?

- Klątwa nie ma nade mną mocy.

- Dlaczego?

Cały świat Holly zawarł się w tych pałających dzikim blaskiem, widocznych w ciemnościach oczach.

- Ponieważ najpierw musiałbym cię kochać.

Wiedziała, że nie zamierzał jej pocałować, gdy zaplótł ramiona wokół jej bioder i zaniósł ją do łóżka i gdy ją układał na miękkim pościeliu, zadzierał jej koszulę, odsłaniając ją aż do pasa i gdy rozsuwał jej kolana.

Wyciągnęła w jego stronę rękę, niczego nie pragnąc bardziej, niż tylko dotknąć jego twarzy, zanurzył palce we włosy i przyciągnął go do siebie. Ale Austyn ściągnął jej nadgarstki ręką, jego uścisk był jak delikatne więzy - nie miał jej krępować, a jedynie odebrać mu całą czułość, która mogła zniszczyć ich oboje. Dygocząc ze strachu, Holly starała się przygotować na najgorsze.

Drgnęła gwałtownie, niczym przeszyta błyskawicą, gdy jeden z jego palców zagłębił się w delikatne włoski porastające spojenie jej ud.

Odwróciła twarz do poduszki, oblana rumieńcem wstydu z powodu jego perwersyjnej obojętności. Odmawiał jej pocałunków i pieszczot, ale nie był brutalny. Wciągała powietrze przez zaciśnięte zęby, gdy dokonywał nieznosnego badania. Jego wielki palec zagłębiał się w nią, z każdym posunięciem coraz bardziej, czyniąc ją gotową na przyjęcie go w całości. Równocześnie jego dłoń wzniewiała w niej trudne do ukrycia dreszcze przyjemności. Gdy do pierwszego palca dołączył drugi - nie mogła powstrzymać nieodpartej chęci wygięcia się w łuk, by łatwiej przyjąć jego dłoń.

Austyn wiedział od pierwszego intymnego dotknięcia, że się mylił. Miał ochotę posiąść ją w chwilę po tym, szybko i brutalnie, jak gdyby nie była niczym więcej jak nierządnicą, o co ją przecież podejrzewał, ale drzenie kruchej ciała pod jego dotykiem obudziło resztki przyzwoitości w jego duszy. Kiedy zanurzył palce, by przygotować ją na miłosny akt, musiał stłumić

westchnienie. Odkrył, że oto delikatny kielich jej łona jest już pełen nektaru. Gorzka słodycz, o którą nie prosił, ani na nią nie zasługiwał.

Kusiło go, by kciukiem odnaleźć i pieścić najwrażliwsze centrum jej kobiecości, by ssać jej wspaniałe piersi przez atlasowy materiał, aż zacznie miotać się pod nim ogarnięta przyjemnością. Kusiło, by językiem zwilżyć kielich jej warg. Ale nie minie chwila, a język zdradzi go przecież. Sam zacznie mrużyć w uniesieniu, wypowiadać namiętne słowa prosto w jej twarz, w zagłębienie szyi, w atlasową miękkość brzucha. Słowa czułości, słowa miłości, słowa zguby.

Przemyślenia drogo go kosztowały. Uwolniona ręka Holly owinęła się wokół jego karku, parząc niczym rozgrzane do czerwoności żelazo.

Bezwzględnie zaspokajając swoje pragnienia, Austyn pozbył się bielizny, splótł dłonie z dłońmi Holly i przycisnął je do poduszki, po obu stronach głowy.

Holly skwapliwie zacisnęła palce wokół silnych dłoni męża. Były tak realne w tym uniwersum pełnym cieni, gwałtownego deszczu i wyjącego wiatru. Kiedy strach zaczynał ją paraliżować, mówiła sobie, że to nikt obcy, tylko jej Austyn wyłania się z ciemności nad nią - wielki, ciepły, pachnący miętą, piżmem i pożądaniem.

Światło błyskawicy rozświetliło wieżę. Ich spojrzenia spotkały się, po czym wszedł pomiędzy jej rozłożone nogi i z gardłowym westchnieniem przerwał delikatną granicę jej niewinności.

Holly wygięła się niczym pod smagnięciem lancy. Ręka Austyna, choćby dokonywała cudów, nie mogła przygotować jej na całą jego wielkość. Wydawał się za duży, tak masywny, że nie miała pojęcia, jak jej filigranowe ciało będzie w stanie go przyjąć. Jednak przystosowała się do niego i uległa jego imponującym rozmiarom.

Kiedy ból stał się mniej dotkliwy, ścisnęła jego dłonie, aż sploły się tak mocno jak ich ciała. Jego ciało uderzało ją falami ciemnej rozkoszy, aż nie była w stanie rozpoznać dźwięku swego głosu. Zасыpywała go urwanymi jękami i

westchnieniami, prośbami o coś nieokreślonego, coś, czego sama nie była świadoma.

Jedyną odpowiedzią poza gwałtownym oddechem było zdwojenie intensywności i tempa jego rozkosznego ataku. Łapała powietrze otwartymi ustami, przepelniona czystą radością. Kolejna błyskawica ukazała jej obraz dzikiego piękna - jej męża z głową odrzuconą do tyłu w ekstazie spełnienia, przerywającego milczenie, by wykrzyknąć jej imię.

Osunął się koło niej, przyciskając twarz do jej szyi. Holly uwolniła dłonie z jego uścisku, pragnąc jedynie zanurzyć je w mokrym jedwabiu jego włosów. Natychmiast odsunął się od niej bez słowa, poprawił odzienie i wyszedł z wieży tak szybko, jakby gonił go legion demonów.

Holly leżała w ciemnościach z szeroko rozrzuconymi nogami, ciałem wypełnionym gorącym nasieniem męża.

- O mój Boże - szepnęła.

Kroki Austyna stawały się coraz cięższe, w miarę jak zbliżał się do głównej sali. Pomieszczenie było puste, oświetlone jedynie dogasającymi w palenisku szczapami. Na stole stał dzban piwa i porzucony kielich. Burza zelżała i przypominała o sobie co najwyżej odległym, niskim pomrukiem grzmotu i ściszym uderzaniem kropel o powałę.

Na dźwięk wydobytego z lutni głośnego akordu wzdrygnął się.

- Co cię kłopotuje? Wyrzuty sumienia?

Austyn zmrużył oczy i przeszywał spojrzeniem ciemności okrywające salę. W końcu udało mu się rozróżnić delikatny blask rudych włosów.

- Masz szczęście, żeś bez broni. Gotów byłem cię wziąć za dzikiego wikinga i odrąbać twą piękną głowę.

Carey brzdąknął kilka rzewnych akordów i przekrzywił głowę, uważnie przypatrując się rycerzowi.

- To zajęło nawet mniej, niż sądziłem.

Przez mgnienie oka Austyn szczerze nienawidził przyjaciela za to, że ten zna go na wylot. Wystarczył delikatny rumieniec, a Carey już wiedział wszystko. Podeszedł do stołu, nalał sobie piwa i jednym haustem opróżnił kielich.

- Nie zgwałciłem jej, jeśli o tym myślisz.

- Och, przecież nie sugeruję niczego. Jestem pewien, że po prostu poddała się twemu czarowi. A jak ją oczarowałeś, nie wiem. Może wyryczałeś jej groźnie jakiś wiersz?

Austyn zacisnął zęby, by powstrzymać wybuch gniewu.

- Nie ma potrzeby na tego typu gry między nami. Jest mą żoną i miałem wszelkie prawa, by ustalić, czy już była z mężczyzną przede mną.

Ton Careya był lekki, jak ruch jego palców tańczących po strunach.

- I co, była?

- Nie - odrzekł Austyn ponurym tonem, którego sam nie cierpiał.

- Ale na tym nie poprzestałeś, nieprawdaż?

Austyn nie mógł opędzić się od żywych obrazów, jakie właśnie stanęły mu przed oczami. Niemal fizycznie czuł, jak bierze ją po raz pierwszy, jak wspaniale pasują do siebie ich ciała, zupełnie jakby ona była skrojona na miarę rękawiczką. I choć w głębi duszy czuł się winny i sumienie pobrzmiwało echem jej cichych protestów, to wiedział, że jego nienasycone ciało znowu jest gotowe do miłości.

Trzasnął kielichem o stół, wywracając naczynie i rozlewając resztki napoju.

- Co chciałbyś, żebym uczynił? Przestał i kornie przeprosił? Obiecał, że już więcej tego nie zrobię?

Ruszył w stronę schodów, zatoczył się i usiadł na pierwszym stopniu.

- Przebacz mi, Boże. Carey, słuchaj, wykorzystałem ją jak zwykłą dziwkę, nie pocałowałem nawet - przyznał się drżącym głosem. - Nie rzekłem ani słowa

miłości czy ukojenia. Przysięgam, że nie chciałem jej krzywdzić. Przynajmniej świadomie. Nie posiniaczyłem jej pięknej skóry.

Zanurzył ręce we włosach i trzymał je tak przez chwilę, po czym uniósł powieki i wzrokiem szukał ratunku w oczach przyjaciela.

- A przynajmniej nie w widocznych miejscach. Odpowiedzią Careya był jedynie skomplikowany akord. Austyn potrząsnął głową.

- Zanim odkryłem oszustwo, miałem głowę przepelnioną najpiękniejszymi wersami, by ją uwieść. Świece pachnące ziołami i przyprawione korzeniami wino. Delikatne pocałunki i przesłodkie słówka. Ale dziś nie potrafiłem zaofiarować niczego.

Lutnia ucichła.

- A ona przyjęła twe brutalne wyrazy miłości z rozłożonymi... hm, ramionami?

Austyn skinął głową.

- W takim razie może powinieneś zapytać siebie dlaczego.

Gdy Carey wstawał i wychodził z sali, Austyn utkwił spojrzenie w pałających szczapach paleniska. Posiadł Holly bez czułości, obawiając się, że gdyby pozwolił swym rękom zapuścić się we wspaniałe krzywizny jej kształtów albo wargami spijać miód z jej ust - jego dusza byłaby stracona na zawsze.

Ale teraz, gdy ukrył twarz w dłoniach, wciąż pachnącymi piżmem i mirrą, czuł się bardziej potępiony niż kiedykolwiek wcześniej.

ROZDZIAŁ XXIII

Następnego ranka Holly na wpół drzemała w promieniach letniego słońca, siedząc na okiennej ławie, gdy nagle ujrzała w oddali osła. Spała do późna, ogarnięta przemiłym bezwładem, który jeszcze całkowicie jej nie opuścił. Ale gdy rozpoznała postać w habicie, uniosła się, krzywiąc się po tym, jak prawie całe jej ciało skrzył niemiły skurcz.

Nawet z tej zapierającej dech w piersi wysokości była w stanie stwierdzić, że Nataniel jechał na osle straszliwie przybity, ramiona miał zgarbione, głowę opuszczoną. Musiał wiedzieć, jaka była cena jego wolności. Nawet jeśli Austyn nie okazał się na tyle zawzięty, by go w tej materii oświecić, to ksiądz był i tak na tyle mądry, by wywnioskować, że gdyby jej mąż miał najmniejsze powody podejrzewać go o bycie kochankiem jego żony, to teraz opuszczałby Gavenmore niesiony w pogrzebowej procesji, a nie na osle.

Zatrzymał zwierzę i spojrzał za siebie.

Holly uniosła dłoń w pożegnalnym geście.

- Niech Bóg będzie z tobą, bracie.

Nataniel nie pomachał jej w odpowiedzi, tylko przypatrywał się wieży przez długą chwilę, zanim popędził osła dalej. Ogarnięta mieszanymi uczuciami i smutkiem rozstania, Holly patrzyła, jak jego postać maleje, w miarę jak odjeżdża coraz dalej, jak zamienia się w mały punkcik na tle wrzosowisk i wzniesień wciąż wilgotnych po wczorajszej burzy.

- Austyn nie powinien był wysyłać go samego - szepnęła. - Przecież on zupełnie nie ma orientacji. Gotów jest jechać prosto nad morze albo, co gorsza, trafić na zapalczywych Szkotów, którzy uczynią z niego męczennika.

Nie miała zbyt wiele czasu na to, by rozpaczać po Natanielu, po tym jak głuchy zgrzyt skobła zwiastował, że znowu nie będzie w komnacie sama. Uniosła brodę i wpatrywała się w drzwi, nie będąc w stanie uspokoić niewidzialnych skrzydeł bijących w piersi.

Ale to nie był jej mąż, ale Winifred i stadko rozświergotanych służących; każda z nich niosła dzban z parującą wodą. Winnie trzymała głowę w niskim ukłonie i wydawała się jeszcze mniej wylewna niż wcześniej, ale Holly dostrzegła, że na jej twarzy znowu gości rumieniec. Zaciskała usta w wężutką linię, jakby sama miała za chwilę, z lada przyczyny, wybuchnąć chichotem.

Jej rozbiegany wzrok zdołał zatrzymać się na każdym przedmiocie w pomieszczeniu, ale ani razu nie spoczął na twarzy Holly i jej łożu.

- Pan rzekł, że możesz pragnąć gorącej kąpieli, pani - rzekła, brodą wskazując na naręcze prześcieradeł, które niosła.

I świeżej pościeli.

Dziewczęta nalewały wodę do balii chichocząc, szturchając się łokciami i wymownie spoglądając na nieposłane łoże. Winifred w końcu uspokoiła stojącą najbliżej klapssem w pośladek.

Holly podniosła się i przekrzywiła głowę w takim geście, jakby jej tunika była gronostajowym płaszczem, a jej rozczochrane włosy - królewską koroną. Jeśli ktokolwiek sądził, że Holly będzie się jąkać i czerwienić z powodu długo oczekiwanej konsumpcji małżeństwa, to z pewnością się mylił.

- Och, jakże to hojne ze strony mojego męża. Proszę, przekażcie mu wyrazy mej unížonej wdzięczności - powiedziała ironicznie.

- Myślał też, że może będzie lepiej, jeśli dotrzymam wam towarzystwa, pani.

Znajomy skrzek sprawił, że nagle z oczu Holly trysnęły łzy. Elspeth wynurzyła się zza Winnie, jej pomarszczona twarz była jednym z najpiękniejszych widoków, jakich mogła się spodziewać. Gdy opiekunka rzuciła się w ramiona Holly, chlapiąc radośnie, Winifred i jej pomocnice taktownie opuściły komnatę. Szczęk sztaby wyrwał kobiety z radosnego nastroju powitania i uświadomił, że oto Elspeth będzie dzieliła niewolę swej pani.

Elspeth znowu, tak jak robiła od lat, najpierw wycierała starannie policzki Holly, zanim osuszyła i swoje łzy.

- O, pani, nie wiesz, jak byłam przerażona i jak się lękałam o ciebie. A pan Austyn chodził po zamku niby wściekły, nie jedząc i nie śpiąc przez dni całe. Wszyscy biegaliśmy wokół niego na paluszkach, a szeptali po cichu, byleby tylko gniewu w naszą stronę nie obrócił. Kiedy poszedł do ciebie ostatniej nocy, myślałam, by go zatrzymać, i Bóg świadkiem, że chciałam. Rzuciłabym się na jego miecz, gdyby trzeba było, ale pan Carey usta mi zakrył i trzymał, aż było za późno.

Holly w zamyśleniu zmrużyła oczy. Wydawało się, że nie tylko Nataniel sprzyjał jej w Caer Gavenmore. Nawet Winnie wydawała się uradowana faktem, że małżeństwo zostało skonsumowane. Być może służąca nie wyzbyła się jeszcze nadziei, że Holly może okazać się dla jej pana wybawieniem.

Elsbeth przyglądała się skotłowanej pościeli na łożu oczami szeroko otwartymi z przerażenia. Dreszcz targnął jej kościstymi plecami.

- Och, biedne dziecko, czy był dla ciebie jak bestia?

Holly miała nadzieję, że jej łobuzerski uśmiech uspokoi opiekunkę.

- Był dziki i nieokiełzany. Ale każdy niedźwiedź taki jest, gdy zapędzisz go tak, że nie ma już drogi ucieczki.

Wyzwoliła się z objęcia Elspeth i podeszła do balii, nachylając się nad nią i mocząc palce w gorącej wodzie.

- Ośmielam się twierdzić, że bestia cierpi z powodu ludzkiego żalu za popełnione występki. Wypuszcza Nataniela, wysyła ciebie, byś była ukojeniem dla mych zranionych uczuć. Zapewnia wspaniałą kąpiel, bym mogła... hm... uspokoić w niej ducha. - Holly odwróciła się do łoża, jej głowa była pełna mglistych wspomnień cudownego aktu, który odbył się tu niedawno. Poczula w brzuchu ciepło i miłe łaskotanie. - I na dodatek czyste prześcieradła, bym mogła wymieść z pamięci wszystkie te cudowne niegodziwości.

- Wyjechał gdzieś przed świtem - powiedziała Elspeth. - Jego twarz była tak zawzięta, że stawiam na to, że już nie wróci. I niech nie wraca, skoro podniósł rękę na moją panią.

- Och, wróci z pewnością - powiedziała Holly miękko, ale z niezłomnym przekonaniem.

Zastanawiała się tylko, co też sobie wyobrażał jej mąż. Że jego żona blada jak ściana siedzi w oknie i pochlipuje? Że roni łzy nad zadrapaniami, jakie uczynił, i wyciera podkrażone oczy, wspominając popełnione niegodziwości? A może, że trzęsie się w łóżu ze strachu i nie wyściubia nosa spod prześcieradeł?

Niebezpieczny uśmiech wpęłzył powoli na usta Holly.

- Elspeth, moja droga, czy nie pomogłabyś mi odrobinę z wymianą tych prześcieradeł, skoro już tu jesteś?

Zapadał zmierzch, kiedy sir Austyn z Gavenmore powracał z wyprawy. Wracał jako pokonany. Walczył ze stromiznami wzgórz, zdradzieckimi wąwozami oraz strumieniami i rzekami wzburzonymi wczorajszą burzą. Ścigał się z wiatrem na rozległych wrzosowiskach. Niegdyś z zapalem poszukiwał bitewnej wrzawy, ale tym razem chciał odnaleźć coś niezwykle ulotnego: spokój.

Zadanie okazało się niewykonalne. Woń zgniatanych podkawkami kwiatów była zaledwie namiastką feerii zapachów, jakie niosła skóra Holly. Wiatr muskał delikatnie opadające na wilgotny od potu kark włosy w ulubionej pieśczoście jego żony. Szeptał echem jej westchnień, gdy oddawała mu po raz pierwszy swoje dziewicze ciało.

Nie wiedział nawet, czy były to westchnienia ekstazy czy bólu, i wyrzucał sobie, że nie znalazł czasu i woli, by to stwierdzić.

Zmełł w ustach przekleństwo i pognął konia obok niedokończonego warownego muru. I on, i wierzchowiec trzęśli się z wyczerpania. Miał nadzieję, że zmęczenie wypłucze żądze z jego krwi, ale srodze się mylił. Samotność wręcz wyostrzała jego ciemne pragnienia. Zastanawiał się przez moment, czy jego dziad z takim samym niepokojem wspinał się po schodach wieży i czy wiedział, że każdy stopień wiedzie go ku potępieniu.

Minął grób matki, nawet nie zerknąwszy w jego stronę. Wspominał z żalem czasy, gdy powracał do Caer Gavenmore jako triumfator, gdy nawet szaleństwo ojca nie rzucało się cieniem na jego radość ze zwycięstwa w turnieju czy krwawej potyczce, w której mógł dowieść swoich umiejętności. Jego ludzie wylęgali na zewnątrz, powiewając szkarłatem i zielenią, ciesząc się z wiktorii, jakby była i ich udziałem.

Echo wiwatów zabrzmiało w jego uszach. Austyn rozejrzał się zaniepokojony, obawiając się, że oto dziedziczne szaleństwo rzuca mu się na zmysły. Ale nie, tym razem wyraźniej usłyszał radosny ryk aprobaty i towarzyszący mu aplauz. Zmarszczył czoło, zdziwiony. Od kiedy wyszło na jaw oszustwo Holly, nie było w Caer Gavenmore zbyt wielu okazji do świętowania. Ostatnim takim wydarzeniem był dzień, w którym zjawił się w domu z młodą żoną.

W zamyśleniu omiół wzrokiem baszty. Z narożnego merlonu zwisała biała płachta. Zauważył poruszenie i zmrużył oczy, by widzieć lepiej w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Dziwne, ale nie pamiętał, by budowniczy umieścił głowę gorgony przy tej ambrazurze. Jego usta naraz otwarły się szeroko ze zdziwienia, gdy rzeczona gorgona, ujrawszy go, żwawo śmignęła za załom muru, kryjąc się przed jego spojrzeniem.

Owładnięty ciekawością, popędził konia na wewnętrzny dziedziniec. U wejścia do baszty świętował spory tłumek. Gdy go ujrzeli, dali wyraz radości głośnymi okrzykami.

Korpulentny pszczelarz poklepał go po udzie.

- Na najczystszy miód zawsze warto poczekać, panie, czyż nie?

Stara zielarka dygnęła przed nim w parodii ukłonu i posłała mu zalotny uśmiech.

- A pozdrów, waść, pana Mocarną Dzidę!

Austyn nie wiedział, o kim ona mówi, ale nie spodobało mu się, że nieznamy spowodował w zamku takie poruszenie.

Gdy zsiadał z konia, piegowaty chłopak rzucił się do pomocy.

- O panie, cz-cz-czy mogę dostać, choć k-k-kawałek? Matula mówili, że od tego b-b-będzie lepsza p-potencja.

Austyn nie wiedział, czym jest potencja, ale podążył wzrokiem za wskazującym palcem chłopaka. Na baszcie pyszniła się w powiewach wiatru biała flaga. Okrzyki świętujących zamarły i nagle zapanowała pełna wyczekiwania cisza.

Austyn przetarł oczy ze zdumienia, bo flaga była w rzeczywistości pomiętym prześcieradłem, noszącym niezaprzeczalne ślady dziewictwa jego żony. Czuł, jak krew odpływa mu z twarzy w jednej sekundzie, by w następnej powrócić do niej gorącym rumieńcem.

Austyn był rycerzem od dziesięciu lat i dobrze wiedział, że łopoczące na wietrze prześcieradło, choć białe, nie jest oznaką kapitulacji, ale wojennym wyzwaniem.

ROZDZIAŁ XXIV

Austyn przeskakiwał po trzy stopnie naraz, pędząc do komnaty Holly. Zastanawiał się, czy nie powinien otworzyć drzwi kopniakiem, ale uznał, że nie będzie trwonił energii. Pozwolił sobie jedynie na odrzucenie sztaby i trzaśnięcie drzwiami o ścianę przy ich otwieraniu. W tym samym momencie zdał sobie sprawę z tego, że oto znalazł się w obozie przeciwnika całkowicie nieuzbrojony.

Wspaniały szmaragd błyszczał na pasie dziewczyny. Suknia wydawała się migotać złotymi niemi, a okazałych rozmiarów rubin odcinał się od bladej szynicy wielką kroplą krwi. Wyszadzana diamentami kula zwisała z bogatego pasa i spoczywała na biodrze, a narzucona na głowę złota siatka miała utrzymać w ryzach włosy, ale niesforne kosmyki wymknęły się i rozsypały w pysznym nieładzie.

Stała przy oknie, tak piękna i pełna wdzięku, że Austyn walczył ze sobą, by nie paść na kolana i w poddańczym geście nie ofiarować tej cudownej istocie ciała i duszy w wieczne władanie.

Jej nieskazitelną uczyniła go tym bardziej świadomym tego, jak przepocona jest jego tunika i jak rozczochrane włosy. Z zaciśniętymi pięściami, ciężko dysząc, musiał sprawiać wrażenie dzikusa. Niewiele zrobił ostatniej nocy, by naprawić ten wizerunek. Biedna dziewczyna musiała teraz sądzić, że wszyscy Walijczycy zachowywali się w łóżnicy niczym zwierzęta.

Rozgniewany i zawstydzony zarazem, odwrócił od niej wzrok i rozejrzał się po komnacie. Cienkie świece z pszczelego wosku rozświetlały mrok. Ozdobiony lnianymi obrusami stół nakryty był do wieczery dla dwóch osób. Z okrągłej balii buchały obłoczki pary, a wspaniała harfa opierała się o leżące na ziemi poduszki.

Łoże wydawało się bezwstydnie zachęcać bielą prześcieradeł i zwiniętą narzutą.

Jego oczy zwęziły się, gdy zdał sobie sprawę, że żona najprawdopodobniej musiała pozyskać możliwych przyjaciół. Cieleśna miłość, której zaznali, wydawała się uczynić z niewinnej księżniczki wspaniałą królową, której nawet zamknięcie w samotni nie przeszkadzało w zawiadywaniu całym zamkiem.

- Dobry wieczór, panie. - Jej głos był melodyjny niczym kołysanka - Pozwoliłam sobie przyrzadzić ci kąpiel oraz kazałam przygotować wieczerzę.

Austyn myślał o tym, że jeszcze niedawno bardzo cieszyłby się z takiego powitania, gdyby zgotowała je dziewczyna, która, jak sądził, była jego żoną. Ale wszystko się zmieniło.

- Nie jestem głodny - wykrztusił. Stwierdzenie, że nie jest brudny i nie potrzebuje kąpieli, nie przychodziło z równą łatwością.

- Szkoda. Poprosiłam Winifred o twoje ulubione dania. Chciałam, byś wiedział, że twe wysiłki, by sprawić mi przyjemność, nie pozostały niezauważone.

W pierwszej chwili Austyn przypuszczał, że dziewczyna z zimną krwią kpi sobie z jego poczynań ostatniej nocy, kiedy to szukał tylko swojej przyjemności, ale w jej głosie nie było cienia ironii.

- Uwolniłeś Nataniela i pozwoliłeś, by Elspeth spędziła ze mną dzień. Skierował palec ku powale.

- Czy to nie Elspeth widziałem przed chwilą na zamkowych murach?

Cień uśmiechu zaigrał na ustach dziewczyny. Podpłynęła wdzięcznie do stołu i usadowiła się na krześle, brylantowa kula odbijała się wdzięcznie przy każdym poruszeniu jej bioder.

- I nie chciałeś zawołać Careya, by ustrzelił ją z łuku?

- Gdybym wiedział, co szykuje twoja Elspeth, pewnie bym się nie wahał.

- Austyn powoli opadł na krzesło po przeciwnej stronie stołu. - Oczywiście jestem przekonany, że o niczym nie miałaś pojęcia. Przecież zwykłaś mi przypominać, że przede wszystkim jesteś niewinna.

Nalała miodu do pucharów i podała mu jeden. Jej uczucia zdradzał jedynie delikatny rumieniec na twarzy. Denerwowało go, że pomimo wszystko, Holly jakimś cudownym sposobem potrafi nadal wyglądać niewinnie jak sama Madonna o fioletowych oczach.

- Obawiam się, że tym razem powinnam się jednak wypowiedzieć, a że odesłałeś mojego księdza, będę musiała w tej kwestii zdać się na twoją, panie, łaskę.

W jego pozornie zachęcającym do wyznania wygięciu brwi było wiele sceptycyzmu.

Delikatnie zmoczyła wargi w miodzie.

- Otóż przyszło mi do głowy, że być może będziesz chciał się mnie pozbyć, anulować małżeństwo i odesłać w niesławie do mego ojca.

Austyn przyłapał się na wpatrywaniu w język Holly, którym zlizywała kroplę miodu z dolnej wargi.

- A po cóż miałbym to robić? Byś mogła złamać serca jeszcze kilku rycerzom?

Spojrzała na niego z niemym wyrzutem zza zasłony rzęs, które z każdym dniem wydawały się dłuższe, ale mówiła dalej, jakby wcale jej nie przerwał.

- By to osiągnąć, masz dwie drogi, tak przynajmniej to widzę. Możesz twierdzić, że nasze małżeństwo nie zostało nigdy skonsumowane, albo że nie byłam dziewicą, gdy weszłam do twojego łóżka. Dlatego właśnie wybrałam respektowaną, choć może nieco barbarzyńską metodę obwieszczenia światu całej prawdy.

Austyn odchylił się na krześle i przyglądał się żonie spod półprzymkniętych powiek. Jej przebiegłość była godna podziwu, ale w jego sercu rodził się strach jeszcze większy niż ten przed miłością - obawa przed przyjaźnią.

Obracał podstawę pucharu w palcach.

- Gdybym wiedział, że pragniesz publiki, moja pani, zaprosiłbyś gawieź do łożnicy. Nie musiałabyś wsłuchiwać się w dobiegające z oddali głosy aprobaty.

- Słyszałam wiwaty, to pocieszające, że nie każdy mąż w Caer Gavenmore utożsamia piękno z łajdactwem!

Austyn chciał zaprotestować, ale wiedział, że jego słowa zabrzmiały pusto w zestawieniu z jego czynami. Poza tym, Holly było o wiele bliżej do anioła niż do ładaczki. Jego gwałtowność być może i pozbawiła ją dziewictwa, ale niewinność promieniowała z niej magicznie niewidzialną aureolą. Wściekły nawet z powodu obrazów, które przychodziły mu do głowy, gwałtownie postawił puchar na stole i zerwał się z krzesła.

Gdy przechodził koło niej, Holly poczuła dreszcz na karku. Musiała przyznać sama przed sobą, że cieszyła się z jego decyzji o zaniechaniu kąpieli, jako że teraz pachniał świeżym sianem, słońcem i wszystkimi tymi aromatami, których jej zabroniono. Czowała, jak wzbiera w niej pragnienie, by musnąć ustami jego brodę i poczuć językiem sól potu na szyi.

Cień zmartwienia pokrył jego oblicze, gdy przemierzał komnatę.

- To nie jest tak, że twierdzą, że do łajdactwa wiedzie cię tylko twe piękno. Chodzi o to, że... - Austyn miał wyraźne trudności z patrzeniem żonie w twarz. - Że nie jesteś tą kobietą, którą brałem za żonę.

Holly uniosła puchar do ust, by ukryć, jak bardzo raniły ją jego słowa. Cała jej edukacja miała na celu uczynienie z niej wspaniałej żony dla przyszłego, szczęśliwego małżonka. Zastanawiała się nawet, czy nie rozczarowała go w łóżu poprzedniej nocy. Czowała, jak w gardle zaczyna ją coś ścisnąć.

Przepłukała je kolejnym łykiem miodu.

- A wydawało mi się, że pasujemy do siebie jak ulał, zanim odkryłeś moje oszustwo.

- Ale myślałem wtedy, że jesteś...

- Kimś innym? - pośpieszyła z pomocą Holly.

Rabnął dłonią w stół, aż zabrzęczały talerze. Jego oczy płonęły mroźnym ogniem.

- A tak! Kimś innym! Zwykłą dziewczyną, która nie sprawi, że każdy mężczyzna będzie stawał w szranki z mężem o jej względy. Dobrą panią, której rycerz zawierzyć będzie mógł swych ludzi i zamek, i udać się na wojnę bez drżenia w każdej minucie o to, że jego żona właśnie ulega zalotom jakiegoś lubieżnego chłystka. - Szczerść i pasja w jego głosie raniły o wiele dotkliwiej niż sam fakt, że wrzeszczał. - Sądziłem, że jesteś kobietą, która zawsze będzie czekać na mój powrót, kimś, kto będzie matką i oddaną żoną!

Świadomość, że Austyn nie uważał jej za kobietę, która byłaby dobrą matką, dotknął Holly do żywego. Jeszcze nikt nie przemawiał do niej w taki sposób, jakby obce jej były wszelkie uczucia. Jak gdyby jej piękno było też pancerzem, który czynił ją odporną na gniewne słowa. Ale dzięki mężowi wiedziała już, jak kruchą może okazać się taka zbroja.

Podniosła się z krzesła by spojrzeć mu prosto w twarz. Woląla, by błysk w jej oku wziął za grę migotliwych świateł.

- Jeśli me piękno czyni mnie nieodpowiednią kandydatką na żonę, kogoś w takim razie szukał, panie, wczoraj, w mej komnacie? Kochanki? Czy los dziwki w Gavenmore lepszy jest niż los żony?

- Z pewnością cieszą się one dłuższym życiem. - Austyn zatrzymał się przy oknie i wpatrzył się w ciemniejące niebo. - Dziwię się, że nie błagasz mnie jeszcze, bym wysłał cię do ojca, zwłaszcza po ostatniej nocy.

Holly parsknęła gorzkim śmiechem.

- Nie bądź niepoważny, panie. Nie jestem kwilącą dzieciną, która będzie szukała pomocy tatusia za każdym razem, gdy jej mąż dopełni małżeńskiego obowiązku.

Odwrócił się do niej.

- Ale unieważnienie małżeństwa oznaczałoby dla ciebie wolność. Od wieży i od mych żądań.

Holly była na tyle mądra, by wiedzieć, że jeśli Austyn wygna ją ze swojego życia, to ona sama od tej wieży nie uwolni się już nigdy. Odbudowałaby ją w swoim sercu, kamień po kamieniu, aż jej ściany wycisnęłyby z niej życie.

Wdzięcznym ruchem znalazła się przy nim, przekrzywiając głowę w przenikliwym spojrzeniu, ale nie odważając się go dotykać.

- Czyż twe żądania są tak pozbawione sensu, panie? Lojalność, prawda, wierność?

- Wiesz, że to nie są żądania, o których mowa. - Jego głos był szorstki, ale dotyk jego rąk na ramionach czuły i delikatny. - Wolisz jechać do domu czy może pozostać w tej wieży i znosić wszystko, co znosiła moja babka noc w noc?

Holly odważnie nie unikała jego wzroku.

- Nie jestem twoją babką. A ty nie jesteś jej mężem. Możesz krzyczeć i porykiwać, ile dusza zapagnie, ale ja nie obawiam się ani trochę, że mnie zgwałcisz. Albo udusisz - dodała ze złością, jaką wzbudziły w niej jego ostre słowa.

Parsknął śmiechem z niedowierzaniem.

- Czy naprawdę wierzysz, że gdybyś odtrąciła mnie wczoraj, to przeprosiłbym i wyszedł, kłaniając się nisko?

- A żebyś wiedział, że w to wierzę. I dlatego odmawiam ci względów dzisiaj - jej słowa padły jak kamienie w bezdenną przepaść ciszy.

Austyn puścił jej ramiona i postąpił krok do tyłu, jakby zdał sobie oto sprawę, że trafił nie do obozu nieprzyjaciela, ale prosto w pułapkę. Obcasem potracił harfę, która upadła z głośnym jękiem.

Odgarnął rękoma włosy z czoła i skonfundowany, rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Czy chcesz mnie przekonać, że gdybym zjadł z tobą wyśmienitą wieczerzę, pozwolił ci spocząć u mych stóp i oczarować mnie balladą, a następnie zechciał, byś rozdziała mnie i obmyła od stóp do głów, to wciąż nie przyszłoby ci do głowy, by wziąć mnie do łóża?

- Ani trochę.

- A to dlaczego, ty bezwstydna, mała... - Postąpił ku niej gwałtownie.

- Nie - powiedziała stanowczo Holly.

Zatrzymał się w groźnej szarży nie dalej jak cal od niej. By nie skulić się ze strachu, Holly myślała o mężu, który nad rzeką trzymał ją w ramionach i ocierał jej łzy. Wojownika, który oszczędził pana de Leggef, chociaż powinien był odebrać mu życie bez skrępów. Rycerza, który w ogrodzie obejmował jej kark jedną ręką i przekonywał do pocałunków jedynie słodką perswazją języka. Zakładała, że jego honor jest niezłomny, ale jeśli się przeliczyła, przyjdzie jej za to srogo zapłacić.

Niemal widziała zmagania toczące się za połyskliwą mgłą jego oczu. Wojna między pokusą a czią, żądzą a litością, gorącym uczuciem a współczuciem.

I właśnie wtedy, gdy obawiała się, że ciemna strona jego duszy przeważy w tej walce, wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku z czułością, o której myślała, że już nigdy od niego nie doświadczy.

- Bardzo dobrze wybrałaś swoją broń, dziewczyno. Ale pozwól, że teraz ja wybiorę swoją.

Opuścił rękę, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kiedy skobel trzasnął za drzwiami, Holly osunęła się na ławę, trzęsąc się jak osika. Mógł już nigdy nie wrócić, ale Holly udowodniła mu, że nie jest potworem pokroju swojego dziada. Jego dusza pozostała nietknięta, a Holly, bardzo pragnęła móc to powiedzieć również o swoim sercu.

Sen nie chciał przyjść. Rzuciła się i wierciła w łóżu, które tajemniczo wydało się urosnąć dwukrotnie od czasu, gdy - choć zbyt krótko - dzieliła je z

mężem. Zapadała się w głębinach siennika z pierza, zwinięta narzuta uwierała w nogi, aż zniecierpliwiona, zrzuciła ją na podłogę. Nawet przewiewna nocna koszula tym razem okazała się kłępująca, owijając się zdradzieckim węzłem wokół gardła. W końcu ściągnęła ją i cisnęła w ślad za narzutą, woląc spać tak, jak przywykła od dzieciństwa.

Ale zimny dotyk nocy, jaki poczuła na piersiach, przypomniał jej, że już nie była dzieckiem.

Sen nadszedł w końcu, ale nie niósł ukojenia, a koszmary i niepokój. Gdy obudziła się po raz kolejny dręczona uczuciem samotności, ujrzała ciemny kształt pochylający się nad nią.

Czuła, jak jej łono rozgrzewa się z podniecenia, gdy zbliżał się do niej.

Nie całował jej ust.

Austyn wspaniał, wykuty ze snu i cienia, musnął wargami skronie i posmakował delikatnych muszelek uszu, pocałował jej podbródek i zjechał niżej, by zanurzyć twarz w smukłości jej szyi. Westchnęła zachwycona.

Jego dotyk zachęcał ją do odwzajemnienia pieszczot, ale zacisnęła dłonie, obawiając się, że jeśli podda się pokusie, wspaniały rycerz rozmyje się w mgłę tęsknoty, z której go przyzwała.

Przeszył ją cudowny dreszcz, gdy językiem obrysował kontur jej sutka. Wygięła się, chłonąc całą sobą przyjemność, jaką dawały jego usta. Jej ponętne krągłości wielokroć były celem pożądliwych spojrzeń i wielbiących peanów, ale nikt jeszcze nie traktował ich z taką czułością.

Nie ucałował jej ust.

Obsypał pocałunkami jej alabastrowy brzuch. Jego język wdarł się do jej pępka, jakby chciał ją ostrzec, że nie ma żadnej części ciała, której nie będzie chciał doświadczyć. Nie musiał używać siły, by rozsunać jej nogi, sama to zrobiła, wstydliwie zapraszając, by nasycił najśmielsze żądze w zaczarowanej uczcie.

Holly nigdy nie zapomni pierwszego cudownego dotknięcia zarostu. Jej paznokcie wpiły się w dłonie aż do krwi, gdy walczyła z wszechogarniającym pragnieniem wplątania rąk w jego włosy. Nie panowała zupełnie nad cichymi jękami, a jego język nadzwyczaj umiejętnie łagodził jej doznania, by zaraz potem doprowadzić ją na skraj miłosnego szaleństwa.

Nie ucałował jej ust.

Holly kolejny raz balansowała na granicy zupełnie nowego, ciemnego doznania, ale prośby, by przyniósł jej upragnioną rozkosz, wydawały się jedynie spowalniać jego pieszczoty. [właśnie wtedy, gdy była pewna, że za chwilę jej serce zatrzyma się, jeśli nie poczuje wypełnienia w pulsującej pustce między udami, on, jakby zgadując jej myśli, dołączył do pieszczot swoje zwinne palce.

Nie kontrolując już wcale napływających zewsząd fal przyjemności, sięgnęła za siebie i chwyciła mocno zwieszające się z baldachimu wstęgi, by oplątać nimi ramiona i oddać się w miłosną niewolę.

Z jej ust wydobył się jęk tak dziki i nieludzki, że zajęło jej chwilę uświadomienie sobie, że to ona sama potrafi tak reagować.

Magiczna moc czyniła jego głos chropowatym i jedwabistym zarazem.

- Czy zabroniłabyś mi czegoś teraz, moja pani? Czy mam się pokłonić i wyjść?

Przestał ją pieścić, ale nawet pocałunek jego oddechu palił ją do żywego. Spalał ją i widziała, że z płomienia utkany jest język i że ogniem czystym są jego palce czekające tylko, by zdobywać i zagarniać i pieścić. Wybrał swą broń z diabelską przebiegłością, niczym najzacieklejszy wróg, ale Holly wciąż miała wystarczająco wiary w siebie, by wiedzieć, że postąpiłby tak, jakby sobie tego życzyła. Gdyby mu siebie wzbronila, zostawiłby ją z pewnością bez cienia protestu, naga i o krok przed przekroczeniem niewidzialnej granicy najcudowniejszego z doznań.

Ściskając z całych sił jedwabne wstęgi, nabrała powietrza i wyrzekła jedno słowo, które na długo miało przypieczętować ich los.

- Zostań.

Posłuchał. Jego palce penetrowały każdy zakamarek jej ciała, podczas gdy usta pieściły ją z najgorętszą czułością. Holly głośno krzyczała, gdy fale ekstazy przetaczały się przez nią jedna za drugą, niemal bez ustanku.

I gdy obawiała się, że jeszcze moment, a jej łono eksploduje od żaru, Austyn wypełnił ją swą nabrzmiałą męskością

Ale wciąż nie ucałował jej ust.

Bezlitosna czułość sprawiała, że chciała wpić się w niego palcami i ranić jego muskularne plecy. Odwróciła twarz do poduszki z westchnięciem. Nie mogła uczynić nic więcej poza bezwolnym poruszaniem bioder w odwiecznym rytmie, w który wprowadził całe jej jestestwo.

Przestała liczyć, ile razy doprowadzi ją na szczyt doznań. Nagłe napięcie jego mięśni powiedziało jej, że tym razem spada z cudownego szczytu razem z nią. Odszedł w takiej samej ciszy, w jakiej się zjawił, pozostawiając ją spoconą i drżącą w pustym łóżu.

Poprzedniego dnia zostawił ją, bo zostać z nią znaczyło tyle, co zdradzić samego siebie. Ale tym razem odszedł, zabierając ze sobą bezlitośnie oderwany kawałek jej duszy.

I ani razu nie ucałował jej ust.

Austyn potężnym uderzeniem pięści otworzył drzwi prowadzące na podwórze i wytoczył się na dziedziniec przylegający do północnej wieży w rześką, walijską noc. Oparł się o zimną ścianę i uniósł twarz ku niebu, pozwalając, by nocne powietrze chłodziło jego rozgrzane miłością ciało.

Holly mogła beztrąsko cofnąć swą odmowę, ale fakt, że nalegał, by to zrobiła, zakrawał na bezmyślność.

Nie wiedział, co go napadło, co sprawiło, że chciał jej dotykać na wszelkie sposoby, w jakie tylko mąż może dotykać żony, ale sam nie chciał być dotykany. Zwabiła go samym czułym tchnieniem, gdy ujrzała, jak stanął przy

łożu. I do słodkiego końca całej tej miłosnej gry powstrzymywał się i zaciskał zęby, by rykiem ekstazy nie wyjawić całej siły uczucia, które nim kierowało.

Jęknął boleśnie i opuścił umęczone powieki. Jak, na rany Chrystusa, miał trzymać się z dala od Holly, gdy oto nieustannie czuł jej zapach i smak? Jeszcze nigdy żadna niewiasta, nie rozcięła jego serca do żywego jednym miłosnym aktem. Oto obawiał się, że choć Holly pozornie poddała się w tej bitwie, to jej posunięcie może kosztować go zwycięstwo w całej wojnie pomiędzy nimi.

- Czyś usatysfakcjonowana, Rhiannon? Czy tak to się właśnie zaczyna?

Spodziewał się, że odpowiedzią na pytanie będzie echo kpiącego, dziewczęcego śmiechu, ale jedyne, co usłyszał, to tłumione łkanie swojej żony.

Austyn przyglądał się oknu północnej wieży przez długą chwilę, po czym skrył twarz w dłoniach. Gdyby tego nie uczynił, być może nie umknęłaby jego uwagi skulona postać, która wychynęła z cienia i niczym duch pomknęła wzdłuż muru.

ROZDZIAŁ XXV

Dni Holly szybko przesiąkły przewidywalną do bólu rutyną. Nie zbywało jej na niczym, poza wolnością.

Winifred przynosiła jej niezliczone ilości ciętych kwiatów, które wypełniały całą wieżę zapachem przemijającego lata.

Zaciskając gniewnie usta i sypiąc przez okno lazuruowo-szkarłatnym deszczem opadłych płatków, zastanawiała się, jakie też to dary będzie wysyłał jej kochanek w zimie, gdy żyzną ziemię przykryje warstwa śniegu. A może zmęczy się już do tego czasu i nie ona będzie odbiorczynią darów, ale zupełnie inna kobieta?

Do harfy Holly dołączył ostatnio flet - istne arcydzieło, jakby stworzone dla jej delikatnych ust. Wkrótce potem otrzymała też wspaniale iluminowane manuskrypty z nutami, rzadkie partie idealnie dobrane do jej sopranu.

Instrumenty leżały pogrążone w grobowej ciszy. Manuskryptów nawet nigdy nie otworzyła.

Był nawet na tyle wielkoduszny, by pozwolić Elspeth spędzać z nią ospałe godziny letnich dni. Najdroższa Elspeth, która posiadała wspaniały dar pogodnego rozprawiania o niczym, ale nie potrafiła do końca zapanować nad troskliwymi spojrzeniami, którymi obrzucała podkrążone oczy swej pani.

Holly myślała nawet, że niewola z pewnością doprowadziłaby ją na skraj szaleństwa, gdyby nie najbliższe wyzwolenie, którym obdarowywał ją każdej nocy.

Bo zaraz po tym, jak odsyłała Elspeth i gasiła świece, do jej schronienia wślizgiwał się Austyn i roztaczał swą miłosną magię nad jej wyczekującym ciałem. Stał się ulotnym kochankiem z krainy ciemności, bezwstydnie kradnącym przy każdej wizycie drogocenne odłamki jej duszy.

Nie całował jej ust i nie pozwalał się pieścić. Prawie z nią nie rozmawiał, a gdy mówił, były to szeptane, miłosne zaklęcia, którymi opisywał, co też

zamierza z nią uczynić, i czynił to tak wprawnie, że jego ciche słowa w połączeniu z pieszczotami doprowadzały ją niemal od razu na krawędź ekstazy. Gdyby w jego wizytach był choć cień brutalności, Holly umiałaby go znienawidzić, ale jego zręczne ręce pieściły ją niemal nabożnie, jak gdyby jej ciało stanowiło jego prywatne sanktuarium. Doznawała codziennie największej z rozkoszy. I najgłębszego smutku.

W poszukiwaniu spełnienia nie ominął ani cała jej ciała. Wszystkie bastiony jej niewinności podbijał jednak z taką czułością, że nawet gdy szlochając bezsilnie wtulała twarz w siennik, jej ciało rozrywały spazmy bezwstydnego, ciemnego przyjemności

To stało się właśnie tej nocy, gdy wyszedł z niej bez najmniejszego westchnienia nawet, naciągnął spodnie i ruszył ku drzwiom, zdecydowała się przerwać upartą ciszę.

- Czy zamierzasz mnie powoli wykończyć, panie? - zapytała, zaciskając zęby, ogarnięta nagle straszliwym chłodem wstydu. - Czy dałam choć jeden powód, by mnie tak nienawidzić?

Zawahał się nie na dłużej niż jedno uderzenie serca. Chwilę później drzwi się zamknęły, a skobel zgrzytnął, i Holly znowu była sam na sam ze swoimi blednącymi już coraz bardziej promykami nadziei.

Elspeth przypatrzyła się bardzo uważnie swej pani, która po raz wtóry przemierzała komnatę, rozwiane rękawy jej sukni furkotały przy każdym poruszeniu. Zatrzymywała się na moment za każdym razem, gdy mijała okno, jak gdyby coś zmuszało ją do wyczekiwania zmierzchu. Nieokreślona gorycz rzucała się cieniem na nieskazitelne piękno jej rysów, a w oczach Holly świecił ogień, który nie wróżył nikomu nic dobrego, a już na pewno nie jej samej.

- Nie podoba mi się wyraz twojej twarzy, panienko - powiedziała Elspeth, odkładając na bok robótkę. - Ostatnio tak patrzyłaś, gdy ojciec odmówił ci kucyka na szóste urodziny. Schowałaś się gdzieś i uciekłaś w śnieżną zadymkę. A biedny papa znalazł cię dwa dni później wtuloną w korzenie starego wiązu.

Wyglądałaś jak mały duszek. Niemal oszalał ze zmartwienia, a i tak nie potrafił zrobić nic innego, jak tylko zasypać cię pocałunkami.

Przelotny, tęskny uśmiech zagościł na twarzy Holly.

- Być może, gdyby tego mnie sprął, dzisiaj miałabym zupełnie inne zmartwienia.

Drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich okrągła twarz Winifred.

- Już czas, Elspeth.

Opiekunka zawahała się, coś jej mówiło, że nie powinna zostawiać Holly samej w takim nastroju. Niezwykła bladość i niebezpieczny błysk w oczach nie wróżyły nic dobrego. Miało się wrażenie, jakby dziewczynę zaczęła trawić niespodziewanie jakaś zamorska gorączka, która mogła spalić i ją, i wszystkich, którzy ośmieliliby się zanadto zbliżyć.

- Spokojnych snów - powiedziała ciepło Holly.

Elspeth rzuciła Winifred bezradne spojrzenie, ale Walijka potrząsnęła tylko głową, jej wyraz twarzy wydawał się lustrzanym odbiciem twarzy opiekunki. Rozprawiały nie raz i bez ogródek o losie Holly, ale nie miały pojęcia, jak przerwać błędne koło, w którym się znalazła. Obie miały wrażenie, że oto ich państwo dali się wciągnąć w wir ciemnego tańca i nie zamierzają się z niego wyrwać, bez względu na konsekwencje.

Nie mogąc zaoferować nic więcej, Elspeth serdecznie uściskała Holly.

- Niechże Bóg ma cię w swojej opiece do jutra, moje dziecko - wyszeptała, mimo woli nie mogąc pozbyć się złego przeczucia.

Kiedy opiekunka wyszła, Holly nie przestała się kręcić po komnacie, ale jej niepokój ustępował powoli, a i w gestach znać było pewną celowość i wyczekiwanie. Zamiast zapalić jedną świeczkę, jak to miała w zwyczaju, wyciągnęła wszystkie, jakie udało jej się zgromadzić, i odpalała jedną po drugiej, aż całe pomieszczenie zajaśniało niezwykłym blaskiem.

Jeśli przyjdzie dziś do niej, to niech uczyni to w blasku świec. Nie pozwoli mu dalej ukrywać swego serca za tarczą ciemności. Stanie naprzeciw

niego odważnie w pełnym świetle, nawet gdyby miała czerwienić się na wspomnienie tego, co zaszło między nimi za zasłoną cienia.

Dziś dowie się prawdy. Jeśli przysięgnie jej na honor rycerza, że nie jest w stanie jej pokochać, ukorzy się przed nim po raz ostatni i będzie go błagać, by pozwolił jej wrócić do Tewksbury. Spazm niewysłowionego bólu przeszył jej serce, ale zdusiła go bezlitośnie.

Mogła tylko czekać, jak przez te wszystkie noce. Podeszła do okna i zaczerpnęła powietrza pachnącego leżącymi u stóp wieży kwiatami. Nie poczuła na sobie spojrzenia wpatrującego się w nią z ukrycia gęstniejącej ciemności.

Dzisiejszej nocy nie zbliży się do niej.

Austyn wjeżdżał na oświetlone bladą poświatą księżycą wzgórze i wiedział, że nie dotrzyma danego słowa już w chwili, w której wypowiadał przyrzeczenie. Ona płynęła w jego żyłach niczym rozgrzane żelazo. Był jak fale, które ulegają wołaniu księżycy podczas pływów. Nic nie było w stanie zatrzymać go, gdy czuł, jak go wzywa.

Kamienie niedokończonego muru gapily się nań, niczym blade oczy w szeroko otwartej paszczy nieprzeniknionej nocy. Przeszedł nad nimi i zanurzył się w gęstniejącym cieniu. Tylko schowany za tarczą takiego cienia, potrafił się do nie zbliżyć.

Minął opuszczoną kaplicę i wszedł na wewnętrzny dziedziniec, unikając plam światła, jak drapieżnik, którym coraz bardziej się stawał. Już niemal dotarł do zewnętrznych schodów, gdy nagle czerwonołosa postać wynurzyła się z ciemności i stanęła pewnie na jego drodze.

Austyn zatrzymał się i położył ręce na biodrach.

- Może nie znajdowałbyś tyle przyjemności w łożeniu za mną niczym wyrzut sumienia, gdybyś sam sobie znalazł żonę.

Zadziorny uśmiech Careya powinien był go ostrzec.

- A po cóż miałbym się trudzić szukaniem? Myślałem, że może dasz mi poużywać swojej!

Drzwi otworzyły się z głośnym skrzygnięciem. Holly odwróciła się, krzyżując ramiona na piersi, by stoczyć jedną z ważniejszych batalii życia. Nabrała powietrza w płuca i zaskoczona, wypuściła je w okrzyku zdziwienia na widok mężczyzny stojącego przed nią.

- Rhys?

Jej teść był pierwszym mężczyzną poza mężem, który przekroczył próg jej więzienia. Patrzyła na niego nieufnie, bo Holly pamiętała jego płomienną przemowę z dnia, w którym została uwięziona.

Przytknął palec do ust w niemym błaganiu, by zachowała ciszę. Mimo siwizny na głowie sprawiał wrażenie zagubionego dziecka.

- Ojciec zabronił mi przychodzić. Ale wymknąłem się, gdy przyprowadził nierządnicę.

- Ojciec ci zabronił? Nie rozumiem. - Holly była zdezorientowana.

- Powiedział, żeś przeklęta, ale ja w to nie wierzę. - W jego wielkich, niebieskich oczach, tak podobnych do Austynowych błysnęły łzy. Patrzenie w nie napawało bólem - przypominało o tym, czego pozbawiła ją ciemność towarzysząca ich schadzkom.

Nagle zrozumiała. Przy całym współczuciu, jakie żywiła dla kobiety, która przed nią zamieszkiwała tę wieżę, Holly nigdy nie poświęciła nawet jednej myśli dziecku tej kobiety - małemu chłopcu, którego okrutny i bezwzględny ojciec pozbawił matczynej miłości. Po raz pierwszy, od kiedy dowiedziała się, że zamordował swoją żonę w akcie desperackiego gniewu, poczuła dla niego ślad współczucia.

Żal uczynił jej głos nieco łagodniejszy.

- Jestem pewna, że matka też za tobą tęskniła. Nawet bardzo. Ale ja nią nie jestem.

Przekrzywił głowę, jak gdyby słuchał echa jakiejś zamierzchłej, dawno zapomnianej melodii.

- Słyszę was, słyszę was oboje. Kiedy ojciec myśli, że śpię, ja wymykam się na dziedziniec i nasłuchuję. - Wyraz twarzy Rhysa stał się chytry. - Czasami krzyczysz, jakby cię ranił, ale zaraz po chwili błagasz, żeby nie przestawał. Lubisz wszystko, co ci robi, nieprawdaż? Być może jednak jesteś przeklęta, kto wie?

Holly zakryła ręką usta, by stłumić okrzyk przerażenia. Wyobrazenie małego chłopca, podsłuchującego swoich rodziców w takiej sytuacji było straszne, ale jeszcze straszniejsza była świadomość, że Rhys najprawdopodobniej podsłuchiwał ją i Austyna od samego początku.

Miała wrażenie, jakby wtargnął w najintymniejszą sferę jej życia bardziej niż jego syn.

Postępował w jej stronę, jego głos nabierał siły z każdym krokiem. Z dziecięcego zmieniał się w męski, tubalny krzyk.

- A może jesteś tylko zdradziecką dziwką? - Obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem. - Jak wielu mężczyzn gościło między twymi mlecznymi udami, Gwyneth? Tuzin? A może legion?

- Nie jestem Gwyneth! I nie jestem twoją matką.

Czując za sobą powiew pustki, odeszła od okna, nieco za późno zdając sobie sprawę z tego, że teraz miała za sobą łożo.

- Jestem Holly, ojcze. Nie pamiętasz mnie? Pomagałeś mi nosić mak na baszty. Sadziliśmy kwiaty na grobie Gwyneth! - Kiedy jej słowa nie odnosiły zamierzonego efektu, zaczęła krzyczeć: - Jestem Holly, jestem żoną twojego syna, na rany Chrystusa! Żoną Austyna!

Sama jednak w to nie wierzyła. Austyn przestał nazywać ją żoną od tego straszego dnia nad rzeką. Jak miała przekonać tego szaleńca, że jest kimś więcej niż przygodną kochanką, jeśli siebie nie potrafiła utwierdzić w tym przekonaniu. Czyż Austyn nie dowiódł jej kobiecej słabości? Czy nie udowodnił

jej, że jedyne, co potrafi, to z wytęsknieniem czekać kolejnych nocy, by oddawać się bez reszty ciemnym, cielesnym uciechom?

Powstrzymując napływające łzy, macała wokół dłonią w poszukiwaniu broni. Brzęk niestrojonej od wielu dni lutni nappełnił ją nadzieją, choć dygoczące kolana oparły się właśnie o podstawę łoża.

- Unieś suknie, moja pani - wykrztusił, jego twarz przybrała wulgarny wyraz. - Zobaczymy, czy sprawię się pomiędzy twymi nogami lepiej niż król, którego zwabiłaś do łoża.

Oderwał od niej wzrok i zaczął pozbywać się odzienia. Trzęsące się ze starości ręce nadawały scenie groteskowego wyrazu. Holly zamachnęła się z całej siły lutnią, celując w głowę.

Instrument uderzył starca prosto w skroń. Rhys zatoczył się do tyłu, posyłając jej spojrzenie zranionego psiaka, które w innych okolicznościach wyglądałoby komicznie. Ale zanim dziewczyna mogła ocenić wyniki swojego ataku, otrząsnął się, skoczył w jej stronę i zaczął rozszarpywać jej suknie.

Holly pozostała już tylko jedna droga ratunku.

Austyn nie mógł zrozumieć, dlaczego jego wierny giermek postanowił sprowokować go do zabójstwa. Przecież to on będzie ofiarą. Patrzył na Careya spod półprzymkniętych powiek.

- Postradałeś zmysły?

Carey wzruszył ramionami i zaczął go okrążyć, naśladując świadomie arogancki krok swojego pana.

- Nie, raczej odzyskałem. I muszę powiedzieć, że w roli samoluba zupełnie mi się nie podobasz.

- Samoluba?

- Chciwego na dodatek. Nigdy nie żałowałaś mi bażanta ani najlepszego wina z twych piwnic. Nie rozumiem więc czemu nie dzielisz się skarbem tak wspaniałym jak Holly i trzymasz ją tylko dla siebie. - Klepnął go

porozumiewawczo i puścił lubieżnie oko. - To przecież nie pierwszy raz przyszłoby nam dzielić niewiastę.

Szkarłatna zasłona gniewu przesłoniła oczy Austyna. Chwycił Careya za tunikę i przycisnął do najbliższej ściany.

- Jak śmiesz! Nie mówisz o jakiejś pierwszej lepszej dziwce. Holly to moja żona!

Carey sprawiał wrażenie o wiele bardziej nonszalanckiego, niż powinien, zważywszy na fakt, że Austyn przyciskał mu przedramię do gardła.

- O, w takim razie musisz mi wybaczyć, ale miałem wrażenie, że mąż nie trzyma żony zamkniętej w wieży. Ani nie wkrada się do jej łóżka, by wykraść względy, niczym podły złodziejasek.

- Sama jest sobie winna. Nigdy nie powinna mnie zdradzać!

- Jasne, a jeśli za chwilę mnie udusisz, też znajdziesz sposób, by zrzucić to na nią. Nieprawdaż? - Oczy Careya pałały wyzywająco. - Przecież to te przekłete kobiety, jak twoja matka i Holly, są wszystkiemu winne. Zwracają męża przeciwko królowi. Brata przeciwko bratu. Przyjaciela przeciwko przyjacielowi.

Austyn wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, patrząc prosto w twarz człowieka, który bardziej był mu bratem niż przyjacielem. Człowieka, który ryzykował życie, by on sam przejrzał wreszcie na oczy. Szybki rytm ich oddechów powoli się uspokajał.

I wtedy ciszę nocy przerwał dźwięk, który Austyn słyszał tylko raz w życiu. Dźwięk tak straszliwy, że Austyn chciał paść na kolana i nakryć dłońmi uszy, jak wtedy, gdy miał dziewięć lat.

Wysoki, kobiecy krzyk, zduszony nagle na najwyższej nucie.

ROZDZIAŁ XXVI

Wykręcone starością palce Rhysa zacisnęły się na jej gardle w morderczym ataku. Holly zdążyła pomyśleć gorzko, że Austyn będzie miał mniej bałaganu do posprzątania, niż gdyby miała być wypchnięta przez okno. Od jutrzejszego wieczora będzie po prostu kolejnym duchem w Caer Gavenmore. Szkoda tylko, że nie wierzyła w duchy. Mogłaby się błąkać po pustych korytarzach, pilnować Austyna i oczywiście rozpętać istne piekło, gdyby odważył się zastąpić ją jakąś prostą, przeciętnej urody dziewczyną. Fałszowałyby głośno w ich łóżnicy i sypała płatkami maków na jej niemodne z pewnością uczesanie. Zachichotałaby pewnie do swych myśli, gdyby tylko mogła zaczerpnąć powietrza.

Kolory rozpląwały się wokół niej i blakły. Za chwilę będzie zupełnie ciemno. Witaa zbierające się cienie niemal radośnie. Austyn przecież zawsze przychodził w ciemnościach. Pojedyncza łza potoczyła się po jej policzku. Ale szaleńcza nadzieja jej nie opuszczała. Austyn nigdy nie kazałby jej w osamotnieniu stawiać czoło ciemności.

Boże, to wydarzało się znowu.

Kolana ugięły się pod rycerzem na dźwięk jej głosu i tylko pewny chwyt Careya sprawił, że nie osunął się na ziemię. Wymienili spojrzenia, po czym Austyn wyrwał się z uścisku i pognał w stronę zamku.

Słyszał, jak Carey podąża za nim, gdy przebiegał przez salę główną, a przed oczami migały mu blade twarze domowników. Wepchnął się przed jakiegoś mężczyznę, który również pędził w stronę schodów do wieży.

Proszę cię, Boże, tym razem nie pozwól mi się spóźnić.

Dobiegł do schodów w kilku susach, choć odległość wydawała mu się nieskończoną i czuł przy tym, jakby brnął przez lepka, gęstniejącą ciszę. Nie zwalniając ani na uderzenie serca, pokonał schody i ramieniem wyważył drzwi.

Wpadł do komnaty i niemal padł na kolana, po tym, jak ogarnęło go niesamowite wrażenie pustki.

Rozbita w drzazgi lutnia. Ojciec duszący kobietę, jej smukłe dłonie zwisające bezwładnie po prawej stronie łoża. Zupełnie jak głowa jego matki, gdy niósł ją po schodach do wykopanego na dziedzińcu grobu.

Drgnięcie jej upartych palców wyrwało go z przeszłości. W mgnieniu oka znalazł się przy łożu, złapał ojca za tunikę i cisnął nim na bok. Ujął Holly w ramiona, przerażony, że śmierć mogła być szybsza niż on.

Jej świszczący oddech był najśłodsza melodią w jego życiu.

- Oddychaj głęboko, kochana - błagał, jego głos był chrapliwy i brzmiał obco. - Oddychaj. Oddychaj dla mnie.

Kołysał ją w ramionach, podtrzymując głowę dłonią, aż jej nos stracił siną barwę, a z twarzy odpłynęła czerwień i Holly zaczęła odzyskiwać alabastrowy odcień cery. Na gardle wciąż było widać odciśnięte ślady palców jego ojca.

Rhys leżał na ziemi, jego dolna warga drgała od płaczu, z zamglonych oczu ciekły łzy. Krew kapłała powoli z rozcięcia na skroni.

- Wybacz, mamusiu - szeptał żałośnie. Łkając, ukrył twarz w dłoniach, a jego głos stawał się coraz bardziej płaczliwy. - Gwyneth, moja Gwyneth, tak bardzo cię przepraszam.

Nawet namiastka litości nie wezbrałaby w sercu Austyna, gdyby nie ponura świadomość, że oto być może ma szansę przejrzenia się w lustrze swojej własnej przyszłości. Porachowałby się z ojcem od razu, ale na jego rękach spoczywał najdroższy ciężar i on miał pierwszeństwo we wszystkim.

Na głośne czknięcie nachylił się nisko nad żoną. Życie wydawało się odzyskiwać nad nią władzę, a policzki zabarwiały się na różowo. Otworzyła oczy i zamrugała kilkakrotnie.

- Czy jestem duchem?

Austyn objął ją mocniej, trzęsąc się na myśl, jak blisko była osiągnięcia tak ulotnego stanu. Zanurzył twarz w jej włosach.

- Nie, nie jesteś. Ale podejrzewam, żeś aniołem. Holly wtuliła się w niego.

- Myślę, że to też dobrze - wyszeptała chrapliwie. - Bo przecież byłabym bardzo złośliwym duchem, zaszyłabym ci nogawki i poodrywała wszystkie troczki u szaty.

Nagle otworzyła szeroko oczy. Zerknęła w dół, przypominając sobie, że Rhys starał się zerwać z niej odzienie. Materiał rozerwał się, ukazując kuszącą krągłość jej kremowej piersi. Holly pobiegła wzrokiem ku drzwiom, by ujrzeć w nich Careya i ciekawski tłumek gromadzący się za nim.

Trzęsąc się jak dziecko w ramionach męża, ściągnęła porozrywaną szatę, by okryć nagość i zwróciła oczy ku Austynowi.

- Och, nie bądź zły na Careya, że patrzył na mnie teraz, to ja przyciągnęłam jego wzrok, przysięgam.

Jej ciało reagowało na szok z opóźnieniem i Holly zaczęła szczerkać zębami. Łzy popłynęły strugą z olbrzymich oczu, paląc ręce jej męża niczym krople wrzącego oleju. Jego olbrzymie ciało zatrzęsło się, gdy poczuł, jak ściana wzniesiona wokół jego serca pęka z trzaskiem. Jak ironiczne wydało mu się teraz, że wznosił ten mur przez dwadzieścia lat, tylko po to, by odkryć, że zamiast kamienia użył lodu i oto wystarczyło słodko-gorzkie ciepło jej łez, by cała konstrukcja stopniała niemal w mgnieniu oka, pozostawiając jego serce kruchym i podatnym na wszelkie ciosy.

Rzucił Careyowi znaczące spojrzenie. Jego towarzysz podniósł z ziemi Rhysa i wyprowadził razem ze wszystkimi, którzy zdążyli się zebrać u wejścia do komnaty.

Austyn rozcierał ramiona Holly, starając się ją rozgrzać.

- Poza tym, że niemal cię udusił, czy jeszcze jakoś cię zranił?

Holly potrząsnęła głową.

- Nie powinnam była go uderzyć. To tylko bezbronny starzec, ale mówił do mnie straszliwe rzeczy. A kiedy zaczął zdejmować spodnie... - Pochyliła

głowę, milknąc, a Austyn wpatrywał się w jej piękny kark, który zwykł tak często pieścić. - Chował się na dziedzińcu i podsłuchiwał nas każdej nocy.

Kolejny dreszcz przebiegł jej ciało. Szeptala cicho, ledwie rozróżniał pojedyncze słowa.

- Myślał, że nie jestem twoją żoną, tylko ladacznicą, której spodobałyby się jego zaloty... bo skoro spodobały mi się twoje...

Żal ścisnął Austyna za gardło. Gdyby stał, to z pewnością upadłby na kolana. Uświadomił sobie bardzo boleśnie, że to nie jego ojciec chciał uczynić z tej wspaniałej dziewczyny bezwstydną wszetecznicę, ale on sam.

Ujął ją delikatnie za brodę i pociągnął w górę, tak że ich spojrzenia się spotkały.

- Masz rację, nie powinnaś była go uderzyć. Powinnaś była uderzyć mnie.

Twarz dziewczyny wydawała się jaśnieć, niczym płomień świecy, ale gdy Austyn patrzył na jej półotwarte wargi i lży sklejujące wspaniałe rzęsy, zdał sobie sprawę, że jej fizyczne piękno nigdy nie było dla niego zagrożeniem. Mijające lata przyprószyłyby jej włosy siwizną i wycisnęły bruzdy na jej gładkiej skórze, ale piękno jej ducha nigdy nie przestałoby jaśnieć. Tak jak wcześniej jaśniało przez jej dziwaczne przebranie, aż oślepiło go zupełnie.

To był urok, którego się obawiał i któremu zaprzeczał, zjawiając się tylko w nocy, by cieszyć się wspaniałościami jej ciała. Piękno, którego się obawiał, podkładając poduszki pod jej brzuch i odwracając jej twarz od siebie, jak gdyby udawał, że ma do czynienia z inną zupełnie kobietą. A przecież melodia jej westchnień, łuk jej wygiętych pleców, mlecznobiały kark, na którym wyciskał swoje pocałunki, zawsze należały do Holly.

Jego Holly. Szczodrej, upartej i chroniącej tych, których kochała. Odważnej na tyle, by zaatakować szaleńca lutnią. By sprzeciwić się ojcu, który chciał ją wydać za mąż wbrew jej woli. By poświęcić swoje ciało na ołtarzu jego samolubnej żądzy.

Ale żal był jedynie echem innego uczucia, uczucia, które wzbierało w nim z każdą chwilą, uczucia, które, jak sądził, pochował dawno temu, przy okazji złożenia matki w objęcia żyznej, walijskiej ziemi. Uczucia delikatnego i kruchego, ale zdolnego obalać królestwa. Tak wspaniałego, że dzielny mąż ryzykował duszę, byle tylko na jedną noc rozpląnąć się w nim.

Ostrze ironii przekreśliło się w jego sercu. Oto mógł cieszyć się Holly jako żoną tylko tak długo, jak długo oszukiwał siebie i cały świat, że jej nie kocha.

Zesztywniała, gdy poczuła, jak wysuwa spod niej ręce. Skuliła się na łożu, jakby chciała zatrzymać całe ciepło, jakim ją obdarzył.

- Idziesz już, nieprawdaż? Uraziłam cię i wychodzisz?

Ale Austyn podszedł do stołu i z namaszczeniem nalał wspaniałego wina do srebrnego pucharu. Przyjrzał się mnogości płonących tej nocy świec i nagle zmarszczył czoło.

- A gdzie są kwiaty? Czy nie powinno być tutaj pełno kwiatów?

Holly zmrużyła oczy, by ukryć pełne winy spojrzenie.

- Kichałam od nich - skłamała. - Poprosiłam Winifred, by je zabrała.

Jej zdziwienie rosło, gdy powrócił do łoża i uklęknął, tak że patrzył jej teraz prosto w oczy. Holly uniosła głowę na niespokojnym morzu sobolowego posłania. Uniósł w górę puchar.

- Toast na cześć mojej małżonki.

Jego powaga poruszyła tęskną strunę w sercu Holly. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przyciskał już kielich do jej ust. Piła chciwie, rozsmakowując się w tej ceremonii, jak gdyby pragnienie nigdy nie miało być w pełni zaspokojone.

Dopił wino, które zostało, i pozwolił, by puchar potoczył się po podłodze. Ujął jej twarz w dłonie z dziką czułością, która oczarowywała i napawała lękiem zarazem, i spojrzał głęboko w fiolet jej oczu.

- Ślubuję ci miłość i wielbię cię całym ciałem, Holly z Tewksbury.

Austyn ucałował jej usta.

Na pierwsze dotknięcie jego ciepłych warg Holly przestała szcząkać zębami. Oślepiąca radością, pomyślała, że być może jednak umarła i poszła do nieba. To był cud, zjednoczenie się ciała i ducha o wiele wspanialsze niż to, czego doznawali przez ostatnie noce.

Zajął jej chwilę, zanim zdała sobie sprawę, że nie widzi nawet dobrze swojego męża, bo utrudniają jej to łzy. Oto wziął ją za żonę. Nie jakąś przebraną dziewczkę ze zsuwającym się z czoła wiankiem hiacyntów, ale ją, właśnie ją! Lady Holly z Tewksbury, odzianą w adamaszkową suknię, ale zarazem bardziej naga, niż Ewa była w dniu, w którym Bóg przedstawił ją Adamowi.

A cześć, jaką oddał jej w pocałunku, sprawiła, że czuła się czysta i nieskalana. Zupełnie jakby jego rycerski gest przywrócił jej straconą niewinność i nadzieję na lepszą przyszłość. Nie zdziwiłaby się nawet, gdyby jego uwielbienie zmyło paskudne odciski, jakie Rhys pozostawił na jej szyi.

Jego usta stłumiły jej okrzyk radości. Zarzuciła mu ręce na szyję, i przycisnęła do serca, tak jak od zawsze tego pragnęła.

Austyn chciał, by ta chwila trwała wiecznie. By już zawsze mógł trwać zanurzony w jej włosach, całując jej wargi i szeptać kolejne słowa przeprosin i wyrazów miłości.

Ona pierwsza oderwała swoje usta od jego warg i zaczęła całować jego szyję, wplątując palce we włosy na jego szerokiej piersi.

Westchnął, gdy jej zwinne ręce sfrunęły niżej i zaczęły rozplątywać troki jego spodni.

Złapał ją za nadgarstek i ucałował dłoń, łagodząc od razu gwałtowny uścisk.

- Nie musisz tego robić - powiedział cicho. Palcami wyczuwał krew pulsującą gwałtownie pod alabastrem skóry.

Wcale tego nie oczekuję.

Przycisnęła biodra do jego bioder, udowadniając, jak straszliwie kłamał.

- A może pomyślałbyś choć raz o tym, czego ja oczekuję. Muszę cię ostrzec, że mój ojciec zawsze twierdził, że jestem zepsuta do szpiku kości.

Czując, że jego żona chce odzyskać władzę nad ciałem i duszą, po tym jak atak jego ojca uczynił ją zupełnie bezbronną, poddał się jej z uśmiechem.

- Dobrze więc, nie będę wzbraniał ci niczego.

Poparł swoje słowa, prowadząc jej rękę ponownie w dół i uświadamiając jej miarę swojego pożądania. Pożądania, które nie opuszczało go, od kiedy ujrzał ją pierwszy raz w ogrodach Tewksbury. Kiedy ujęła go ręką, odrzucił do tyłu głowę, a zza zaciśniętych zębów wydarło się westchnienie rozkoszy.

Ten prosty, pierwotny dotyk uświadomił mu, że nie był w stanie sprzeciwić jej się w niczym. Nie wzbraniał się, gdy ujmowała go za ramiona, pchała na łożo i zaczynała rozbierać, jakby był dzieckiem. Kiedy leżał już całkowicie nagi, wyciągnął w jej stronę ramiona.

Wymknęła się zwinnie, jej oczy błyszczały niczym drogocenne kamienie.

- Możesz patrzeć, panie, ale nie dotykać. To i tak o wiele więcej, niż byłś mi w stanie zaofiarować.

Uniósł głowę zadziwiony jej odwagą. Prowokujący uśmiech rozjaśniał twarz jego żony.

- Tylko patrz.

Blask wielu świec sprawiał, że oglądanie stało się najwspanialszym spektaklem. Holly przysiadła na piętach i szybko ściągała przez głowę ubranie. Kiedy rozpuściła włosy, Austyn dziękował Bogu, że nie odrosły na tyle jeszcze, by ukryć przed jego spojrzeniem najwspanialszy we wszechświecie biust. Zaciśkał pięści, byle tylko nie poddać się pożądaniu i nie złapać jej z całej siły za ramiona i nie zacząć pieścić wszystkich wspaniałych krągłości jej ciała, tak jak to powinien był uczynić już owego pierwszego wieczoru po ślubie. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnął wynagrodzić jej ból i upokorzenie, które towarzyszyły tej nocy, w której posiadał ją po raz pierwszy.

Ale Holly miała pomysł na bardziej przewrotne zadośćuczynienie.

Kiedy znowu wyciągnął ręce, spojrzała wymownie na jedwabne pętle zwieszające się z kolumn baldachimu.

- Powstrzymaj swe zapędy, panie, albo ja będę zmuszona je powstrzymać.

Opadł na poduszki, zaciskając ze śmiechem puste dłonie.

- Czy wolno mi błagać o litość, pani?

Patrzyła na jego wargi tak, jakby samym spojrzeniem pragnęła je ucałować.

- Nie strzép języka nadaremno.

Austyn nigdy nie sądził, że zemsta może być aż tak słodka. Holly badała każdy skrawek jego ciała, by zaraz powrócić do ust, jakby chciała się nasycić ponad miarę tym, czego tak długo jej odmawiano. Kiedy całowała jego podbrzusze, myślał, że jeszcze chwila, a rozerwie sobolową narzutę w strzępy.

Przeniosła pocałunki wyżej, by w końcu położyć się na nim, wtulając się mocno w jego ciało. Pocałowała go tak nieudolnie, jakby wciąż jeszcze była dziewicą, która nie zaznała mężczyzny. Austyn westchnął, przepelnięny radością. Ale pocałunek był jedynie preludium tortury o wiele bardziej wymyślnej, gdy te same niewinne wargi zsunęły się w dół i otworzyły się jak płatki kwiatu, by łakomie go osiąść.

Austyn złapał za kolumny łoża, ale i tak obawiał się, że za chwilę pękną pod siłą jego dłoni.

- Na Boga, kobieto, miej litość - wykrzyknął, wyginając plecy i wyrzucając w górę lędźwia, a potęgując tym samym przyjemność i udrękę. Bał się, że za chwilę rozpadnie się na kawałki, i wytrwał jej pieśczętę tylko dlatego, że znalazł sposób, by rozpląnąć się w dojmującym doznaniu.

Kiedy znowu go pocałowała, chciwie odwzajemnił pocałunek.

Była niezwykle pojętną uczennicą. Ugryzła go delikatnie w dolną wargę i wymruczała:

- Czy wzbronisz mi siebie, mężu? A może mam skłonić się nisko i wyjść?

Słowa były jak bolesne smagnięcie i jego twarz skurczyła się w bólu. Żalotny płomień zaczął gasnąć na twarzy Holly. Nie protestowała, kiedy objął ją ramionami, przycisnął ciałem do łóżka, przywierając do niej ściśle. Pasowali do siebie idealnie.

- Zostań - wyszeptał chrapliwie, wiedząc, że to ostatni raz, gdy musi to mówić.

Kiedy złożył ciężar swojego ciała w jej uda, Holly westchnęła zachwycona, że oto może w końcu zapleść wokół niego nogi, by przycisnąć go tak blisko, jak tylko się da.

Austyn wiedział, że wiele musi odpokutować, ale oto upajał się najsurowszą i najcudowniejszą karą na świecie. Przeklinał swój upór i niechęć do światła przez te wszystkie noce. Bo cudownie było patrzeć na nieziemsko piękną twarz Holly, na której tańczyły światła i cienie. Widzieć, jak czerwone róże rozkwitają na policzkach, a cherubinowe wargi rozchylają się w jękach przyjemności, które rozpalały go teraz niemal ponad ludzką wytrzymałość. Cieszyć oczy niebiańskim majestatem jej chłonnego rozkosz, wygiętego na jego przyjęcie ciała.

Jego żona. Oczarowywała go, uwodziła, zlewała się z nim w jedno. Zsunął rękę do słodkiej doliny, w której ich ciała były połączone, i dodał do repertuaru pieszczot najdelikatniejszą torturę. Jej oddech przyspieszył jeszcze bardziej i nagle Holly wyprężyła się z głośnym jękiem.

Jej spazm pchnął go prosto w bramę ekstazy. Stłumił okrzyk rozkoszy w jej ustach i opadł na nią bez siły.

Perły pierwszych promieni jutrzeńki wpadły do komnaty, gdy Holly otworzyła oczy i stwierdziła, że łóżko koło niej jest puste. Zbladła na uderzenie serca, myśląc, że oto poprzednia noc była jak wszystkie poprzednie i mąż opuścił ją w chwilę po zaspokojeniu żądzy.

Powstrzymując tęskne westchnienie, sięgnęła do miejsca, gdzie powinno było leżeć jego olbrzymie, groźne ciało. Zmięte prześcieradła wciąż były ciepłe.

Wypuściła powietrze z ulgą. Śmiejąc się głośno, przetoczyła się na miejsce, gdzie spał jej mąż, przycisnęła do poduszki twarz i z lubością wdychała jego zapach.

Odwróciła się na plecy i wpatrzyła w zdobione zwieńczenie baldachimu. Jej własne wspomnienia tkwały w jej pamięci obraz o wiele bardziej barwny i żywy. Austyn został z nią. Złożył jej głowę na swojej piersi, bawił się jej włosami i gorąco prosił o wybaczenie za wszystkie noce, które musiała spędzać w samotności, i przysięgał poprawę.

Straciła rachubę jego przyrzeczeń, które pieczętował gorącymi pocałunkami, gdy leżeli blisko siebie, a nocne godziny płynęły powoli. Równie drogie były jej te momenty, gdy nasyceni sobą i zmęczeni, zasypiali w końcu, ona wtulona w jego muskularną pierś, ciesząc się niewymownie poczuciem bezpieczeństwa i bycia adorowaną. Kiedy odsuwała się od niego, zaczynał mrużyć przez sen, szukał jej, obejmował ramieniem, przyciągał blisko i zasypiał znowu. Uśmiechała się lekko, myśląc o tym, że nawet we śnie wyrażał swoje pragnienie bliskości.

I wtedy przychodziły pierwsze, półsennie ruchy jego zaborczych łądźwi i wszystko zaczynało się od nowa.

Holly pomasaowała głośno burczący brzuch. Zastanawiała się, czy jej mąż wpadł na pomysł, by zdobyć skądś nieco sera i mięsa, by mogli zaspokoić też inne, bardziej przyziemne potrzeby. Rześkie powietrze napływało do komnaty niesione powiewami letniego wiatru. Wychylając się lekko, zauważyła, że spodnie jej męża zniknęły, ale jego tunika wciąż leży w tym samym miejscu, gdzie beztrąsko odrzucił ją ostatniej nocy.

Zerwała się z łoża, podniosła ubranie i naciągnęła przez głowę. Sztywna wełna łaskotała i drapała lekko. Zakręciła się na środku komnaty, podziwiając nową szatę.

Zaczepiła tuniką o stół i zatrzymała się gwałtownie

Musiała oprzeć się o blat, żeby nie upaść, gdy zdała sobie sprawę, że oto drzwi do jej komnaty stoją otwarte na oścież, zapraszając, by wyszła w mglisty poranek.

ROZDZIAŁ XXVII

Holly schodziła powoli po schodach, nieświadomie przywierając plecami do ściany. Minęła po cichutku garstkę mieszkańców zamku, którzy zdecydowali się spać na ławach i kocach w sali głównej. Wrota były otwarte, światło jutrzzenki wlewało się przez nie szeroką falą.

Prześlizgnęła się przez dziurę w murze i na palcach przebiegła na wewnętrzny dziedziniec, zatrzymując się na jego skraju i zadzierając głowę do góry, jakby pierwszy raz widziała niebo.

Do zadaszonej części zamku nie wpadało dużo słońca. Był już koniec lata, który łatwo było pomylić z początkiem jesieni - od strony rzeki szedł szept chłodnej bryzy, pojedyncze liście, zdziwione swą zuchwałością, urywały się z drzew, a w szmaragdowej koronie dębu dało się dostrzec pierwsze przebłyski czerwieni. Wszystko to było przypomnieniem, że trzeba szybko próbować wszystkich smaków lata, zanim lodowaty oddech zimy wypełni powietrze.

Holly zapomniała, jak wielki był świat. Cieszyła oczy szczytami gór w oddali, wdychała wiatr pędzący zapach wrzosowisk i niezmiernych lasów, wsłuchiwała się w szum rzeki gnającej swe wody w ukryciu porannej mgły, prosto ku wszechmocnemu morzu.

Jakieś nieznanne uczucie ścisnęło ją za gardło. Opanował ją irracjonalny strach, że oto tak dziki ogrom zewnętrznego świata połknie ją, wchłonie całą, bez nadziei na ratunek. Zatręsknęła przez moment za znajomymi ścianami komnaty w wieży, za ciepłym gniazdem koców i pierzyn. I gdyby nie zobaczyła męża stojącego na szczycie klifu i przyglądającego się płynącej w dole rzece, zawróciłaby i uciekła do swej komnaty gnana strachem.

Widok męża opierającego nogę o skałę, z włosami targanymi wiatrem, napełnił ją odwagą, która pozwoliłaby jej przejść przez płomienie samego piekła.

Jej strach malał z każdym krokiem, który zbliżał ją do niego, aż w końcu niewidzialne okowy opadły, a Holly poczuła się lżejsza od powietrza. Chciała biec, skakać i dokazywać na mokrej od rosie trawy, niczym nowo narodzona jałówka. Ale dziwny bezruch Austyna zatrzymał ją w miejscu. Jej mąż wydawał się nie zauważyć jej nadejścia. Patrzył w dal, jak gdyby jego wzrok potrafił przebić się przez poranną mgłę i dojrzeć odległe morze.

Holly delikatnie wyciągnęła dłoń i oparła ją na jego muskularnych plecach.

Czuły dotyk sprawił, że Austyn odwrócił się, by ujrzeć uśmiechającą się żonę. Żonę, której udało się nadać jego wytartej tunice cech królewskiej szaty. Która nie zatroszczyła się o obuwie i przyszła boso, jej włosy w nieładzie, oczy wciąż noszące obwódki snu, wargi spuchnięte od nadmiaru pocałunków, którymi ją obdarzył w ciągu nocy i których sama mu nie skapiła. Nigdy nie wyglądała równie pięknie, co sprawiało, że to, co zamierzał uczynić, stawało się naraz o wiele prostsze i o wiele trudniejsze, niż cokolwiek, co w życiu uczynił.

Holly udało się wyczytać z twarzy męża, że coś było nie tak. Gdy jej uśmiech ulotnił się, pociągnął ją w ramiona i czule ucałował. Było w tym pocałunku coś tak tęsknego, tak niewytłumaczalnie smutnego, że miast uspokoić, wzmógł jedynie obawy dziewczyny.

Delikatnie masował jej ramiona.

- Wysyłam cię do domu.

Postąpiła krok do tyłu, jak gdyby dystans mógł ją ochronić przed kolejnymi uderzeniami.

- Je... jestem w domu.

- Ale nie jesteś bezpieczna. Nigdy nie będziesz bezpieczna w Caer Gavenmore. - Ból malował się na jego twarzy, gdy delikatnie przesunął ręce na

jej szyję i pieścił miejsca, gdzie najwyraźniej odcisnęły się ręce jego ojca. - To, co wydarzyło się ostatniej nocy, jest tylko tego dowodem.

- Nie boję się twojego ojca. Jesteś wystarczająco silny, by mnie przed nim bronić.

Z trudem przywdziana maska spokoju opadła z Austyna.

- A kto obroni cię przede mną?

Holly oparła dłonie na jego szerokiej piersi i spojrzała odważnie w wyrażającą szczerzy smutek twarz, pragnąc, by jej spojrzenie oddawało całą ufność i czułość, jakimi przepelnione było jej serce.

- Ciebie również się nie boję.

- W takim razie postradałaś zmysły!

Strzała bólu utkwiała w sercu Holly, gdy złapał ją za nadgarstki i odepchnął od siebie, tak jak czynił to już wielokrotnie. Usiadł na skale, kryjąc dłonie we włosach i zastygł w tej bezradnej pozie.

- Czyż nie udowodniłem wielokroć, że moja miłość może jedynie przywieść cię do zguby? Do śmierci? Och, zaczęłoby się niewinnie, pyłek wpadłby ci do oka, gdy siedziałabyś za blisko paleniska, a ja oskarżyłbym cię o mruganie do Careya. Co byłoby dalej, wiesz sama. - Przeciągnął palcem po gardle.

- Oboje leżelibyście martwi na posadzce, a ja musiałbym kończyć wieczerzę w samotności.

Holly nie była pewna, czy śmiać się, czy płakać. Nie dalej niż wczoraj chciała, by odesłał ją do Tewksbury, skoro i tak jej nie kochał; dzisiaj to on chciał się jej pozbyć. I to dlatego, że ją kochał.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Jak sprawić, byś rozumiała. Ta zazdrość jest jak śmiertelna choroba krążąca w moich żyłach. Zatrzuwa wszystko, czego dotknę, a miłość zamienia w straszną i bolesną parodię uczucia. - Uniósł powieki i pozwolił jej po raz pierwszy ujrzeć całą głębię desperacji, której zwierciadłem były jego oczy. Jego

głos przeszedł w ledwo słyszalny szept: - Nie potrafię nawet patrzeć na ciebie, nie myśląc równocześnie o tym, że cię stracę.

Holly parsknęła śmiechem.

- Ależ nie stracisz mnie, jeśli tylko pozwolisz mi zostać u twego boku.

Nigdy cię przecież nie opuszczę.

Uklękła obok niego i położyła dłoń na jego kolanie.

- Czyż miłość nie niesie ryzyka, panie? Zapewniam cię jednak, że jest to ryzyko, które chciałabym podjąć.

Spojrzał w kierunku dziedzińca, gdzie wznosił się grób jego matki.

- Moja matka je podjęła i zapłaciła życiem za to. Nie chcę, byś kiedykolwiek znalazła się w podobnej sytuacji.

Holly zaczęła się obawiać, że go nie przekona. Walczyła tak dzielnie, a okazywało się właśnie, że wszelkie cierpienia poszły na marne. Gdy zdała sobie z tego sprawę, ogarnęła ją przedziwna mieszanina strachu i złości.

- A czy nie próbujesz powiedzieć, że bez względu na to, jak bardzo mnie kochasz, to nigdy nie będziesz potrafił mi zaufać?

Jego głos stał się ostrzejszy i dało się w nim słyszeć nutę bezsilności.

- To nie w tobie dostrzegam wady, a w sobie samym. Wygięła usta w ironicznym uśmiechu, z którego sam Nataniel byłby dumny.

- A jeśli cała ta klątwa ciążyąca nad rodem Gavenmore'ów nie okaże się niczym innym, jak tylko czczym gadaniem?

Austyn westchnął ciężko.

- To zupełnie nieistotne, skoro ja sam wierzę, że jest prawdziwa.

Holly nie mogła dyskutować z jego pokrętnym rozumowaniem.

Przełknęła dumę i opuściła głowę.

- Mógłbyś mnie trzymać zamkniętą w wieży, jeśli byłoby to jedyne rozwiązanie... - wyszeptała.

Uniósł kciukiem jej brodę. Jego oczy płonęły tym samym mroźnym ogniem, który zawsze przyciągał ją w jego ramiona.

- Raczej owinąłbym się łańcuchami i cisnął w najgłębsze ognie piekieł, niż gdybym miał cię znowu więzić.

Holly wyprostowała się sztywno. Górowała nad nim w ten sposób chyba pierwszy raz.

- W takim razie, to ja się zakuję w niewoli. A jeśli chcesz mnie usunąć z twojego domostwa, panie, radzę, byś nakazał Careyowi przygotować wieżę obłączniczą i katapulty. Bo nie zamierzam opuścić Caer Gavenmore, dopóki nie zaczniesz gadać z sensem.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła zwawo w stronę zamku.

- Jeśli ta cała Rhiannon pragnie cię tak bardzo, to będzie musiała zmierzyć się ze mną. Wiedźma rozdrażniła mnie nie na żarty. Jeśli trzeba będzie, to kopnę ją w życie i dam zasmakować losu śmiertelnika.

- Jeśli nie chcesz odejść, by ratować swoją duszę, odejdz, by ratować moją.

Jego głos dobiegł ją niczym żalobny dzwon. Holly zatrzymała się, pozwalając, by przeniknęła ją fala nienawiści. Nienawiści za to, że znał ją tak dobrze. Za to, że zadał jej zdradziecki cios, którego w żaden sposób i żadną bronią nie byłaby w stanie sparować. Mniej by ją zranił, gdyby uderzył ją metalową rękawicą w twarz.

Odwróciła się, by zobaczyć, że wstał i stanął w rozkroku, jakby gotował się do walki. Wściekła bezsilność podyktowała jej słowa, którymi mogła zranić podobnie głęboko.

- Och, jeśli chciałeś tak szlachetnie prosić mnie o wyrzeczenia, być może nie powinieneś ryzykować mojego zajścia w ciążę! Co się stanie, jeśli okaże się, że noszę w łonie potomka rodu Gavenmore?

Austyn stał oniemiały. Albo dlatego, że uświadomił sobie, jak bardzo zbliżyli się ostatnio cieleśnie, bądź obawiał się, że oto żegna się, być może, z nienarodzonym synem. Holly nie potrafiła tego określić.

- Jeśli powijesz dziecko i będzie to chłopiec, trzymaj go ode mnie najdalej, jak się tylko da. Nie potrafiłbym zaoferować mu nic, z wyjątkiem prawa do potępienia, jakie dziedziczą pierworodni w tej rodzinie.

Holly wydeła wargi i otarła szybko łzę z policzka.

- Wiem, że to normalne, by mąż i żona przebywali w oddzielnych domostwach. Cóż jednak się stanie, gdy nie będę zadowolona z tej parodii małżeństwa, jaką proponujesz, i zechcę ofiarować rękę innemu?

Wiedziała, że to najgorszy cios, jaki może mu zadać. Kiedy nadeszła odpowiedź, nie było w niej złości, tylko gorzka rezygnacja.

- Jeśli zdecydujesz się wyjść za mąż ponownie, będę przysięgał fałszywie przed królem i Bogiem samym, że dałem ci wolność. Nie ma potrzeby, byś spędziła życie, płacąc za moją głupotę. - Uniósł twarz ku niebu. - Ale jesteś i zawsze będziesz panią mego serca.

Jego ostatnie słowa rozcięły jej serce na pół. Holly wiedziała, że jej twarz wykrzywia się w straszliwej boleści.

- Jedyną głupotą, jakiej się dopuściłam, panie, była miłość do ciebie.

Wybuchając straszliwym płaczem, Holly odwróciła się i pobiegła niemal na ślepo w stronę zamku, by po raz ostatni szukać schronienia w wieży.

Pęknięte lustro odbijało piękny owal twarzy. Ciemne brwi były wypielęgnowane, łuk jej kości policzkowych wysoki i niby wykuty w marmurze. Miną dekady, zanim wiek wyciśnie na nich piętno. Tylko fiolet oczu zdradzał ziejącą pustkę w duszy.

Różem podkreśliła linię ust, a następnie przebiegła po nich językiem, łapiąc się przy tym na myśli, że róż smakuje lepiej niż popiół. Poprawiła rubin na szyi i naciągnęła złotą siatkę na włosy. Niechby tylko śmiał oskarżyć ją o kradzież! Kobieta, która niegdyś była właścicielką tych wszystkich klejnotów, z pewnością czułaby większe pokrewieństwo z Holly niż z jej mężem. Gdyby

protestował, dałaby mu do zrozumienia, że to zapłata za świadczone przyjemności.

Bezlitośnie zdławiła w sobie chęć przyjrzenia się nieposłanemu łożu. Z niezwykłą umiejętnością podkreśliła oczy czarną kreską, aż zamigotały nowym blaskiem. Nie wolno ci więcej płakać, powtarzała sobie, by nie rozmazać sobie makijażu, jakbyś była jakąś nędzną aktorką pantomimy.

No i dobrze, że wysyłał ją do domu, myślała, delikatnie rozcierając skórę pod oczami. Kolejny tydzień w jego towarzystwie mógł spowodować na jej delikatnej skórze nieodwracalne zmiany. Żadna kobieta nie potrafiłaby znieść nieustającego wahadła doznań: od niebiańskiej radości do czarnej rozpacz. A ona przecież nie poświęciła tych wszystkich lat, kiedy kryła się przed słońcem, a skórę namaszczała owczym tłuszczem tylko po to, by teraz dorobić się cery godnej Elspeth.

Niemal w tym samym momencie usłyszała głos starej opiekunki:

- Moja pani, pan Carey przygotował konie.

Holly odłożyła lusterko. Wstając gwałtownie, zamiotła ziemię szerokim płaszczem, wykończonym gronostajami.

Elspeth nie mogła powstrzymać westchnienia zachwytu. Była obecna przy narodzinach Holly i widziała jak kremoworóżowy cud przeszedł prawie bezboleśnie na świat, od razu dziwiąc wszystkich niemal idealnie okrągłą głową i rzęsami tak delikatnymi jak pierze. Trzymała Holly za rękę, kiedy arabski książę, który akurat bawił z wizytą w Tewksbury, oświadczył się hrabiance w jej trzecie urodziny. Sam zaledwie dwunastoletni, źle zniósł odmowę jej ojca i wybiegł z płaczem, natomiast Holly bawiła się nakręcaniem czarnych loków na palce i nie okazywała specjalnego zainteresowania całym zamieszaniem, a gdy tylko pojawiła się ku temu możliwość, pobiegła do ogrodu wygrzebywać z ziemi robaki.

Elsbeth wydawało się, że zna wszystkie oblicza swojej pani, ale dziś Holly emanowała czymś zapierającym dech w piersiach. A zarazem czymś niesamowicie delikatnym i kruchym.

Była jak księżniczka wykuta z lodu, i fakt ten najbardziej martwił opiekunkę. Lód był przecież kruchy, topił się od gorąca, a od uderzenia rozpadał się w drobne kawałki.

- Czy przytrzymasz mój tren, Elspeth? - Holly zwróciła się do służącej, wkładając parę wykończonych futrem rękawiczek. - Nie chciałabym, by się cały pobrudził w tym grobowcu.

Gdy Elspeth posłusznie stanęła za nią, Holly dumnie wyprostowała ramiona. Nie chciała opuszczać Caer Gavenmore chyłkiem, z płaczącą się suknią między uginającymi się kolanami.

Jej serce mogło krwawić, ale duma miała pozostać nietknięta. Niech jej piękno będzie przynajmniej policzkiem dla niego i wszystkich członków jego rodu - nieważne - żywych czy martwych.

Zarówno sala główna, jak i wewnętrzny dziedziniec wypełnione były gapiami. Głośne westchnienie przetoczyło się przez tłum. Niektórzy, jak Winifred, otwarcie płakali. Inni nie kryli ulgi. Być może teraz ich wspaniały pan będzie wolny od piekielnych pokus, jakie niesie piękna kobieta, myślała gorzko Holly. Trzymała jednak głowę wysoko, przyzwyczajona do niechętnych spojrzeń tych, którym daleko było do jej urody.

Carey czekał przy koniach - łaciatym wałachu i szarej klaczy dopasowanej świetnie do wzrostu Holly. Jego twarz wyrażała głęboki smutek. Nie krył się z pełnymi wyrzutu spojrzeniami, które rzucał w stronę wzgórza.

Holly dojrzała Austyna kątem oka - ubrany w czerń, stał przy grobie matki. Sama jego obecność była wymownym dowodem przekonania o słuszności tego, co czynił.

Nie obdarzając go nawet pogardliwym spojrzeniem, Holly podeszła do konia i dosiadła go, opierając się na pomocnym ramieniu Careya. Jej suknie spływały szeroką falą po obu stronach zwierzęcia.

Gdy Elspeth sadowiła się w siodle, Carey sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale Holly wydeła wargi w sposób tak wyniosły, że nie odważył się wyjąkać nawet słowa.

Ujęła lejce i oznajmiła tonem królowej:

- Możemy ruszać.

Ruszyli więc, mijając tłum, opuszczoną wieżę strażniczą i niedokończony obronny mur. Mijając wreszcie miejsce na rozstaju dróg, z którego Caer Gavenmore wydawał się niebiańskim pałacem magicznie zawieszonym w obłokach.

Holly nie wierzyła już w niebiańskie pałace i księżniczki, które miałyby je zamieszkiwać. Udając, że odsuwa z czoła niesforny lok, uniosła do twarzy rękę, a gdy ją opuściła, narękawiczce znać było czarny ślad węgla, którym podkreślała linię błyszczących oczu.

ROZDZIAŁ XXVII

Holly otuliła się ciaśniej płaszczem, zastanawiając się, jak to się stało, że świat pograżył się w mroźnej zimie już w końcu sierpnia, rezygnując z leniwych przyjemności lata i cierpkich smaków jesieni. Ponura szata mroku spadła na las, a gwałtowny wiatr złośliwie szarpał gałęziami i sypał chmurami kurzu w oczy jadących.

Stracili już półtora dnia, chroniąc się przed burzą w młodym sośniaku i przyglądając się, jak chmura rozrywa się w kurtynie deszczu. Spędziliby pewnie kolejny dzień w ten sam sposób, gdyby Carey nie bał się, że skończy im się prowiant, i nie nakazał dalszej drogi. Opuścili więc wilgotne schronienie i wędrowali dalej, ich nastroje współgrały w pełnej harmonii z otaczającą ich aurą smutku.

Nawet Elspeth wydawała się stracić swój talent do dyskusowania o wszystkim i niczym naraz. Holly zignorowała jej protesty i kazała przywdziać należące niegdyś do babki Austyna rękawiczki, gdy złapała ją na kurczowym rozcieraniu zgrabiących palców.

Sama zresztą też już nie czuła palców zaciśniętych na lejcach. Pragnęła, żeby ten wewnętrzny ból też przeszedł w otepienie. Po tych wszystkich obawach, że sama nie jest niczym więcej, jak tylko pustą, piękną powłoką, dotarło do niej wreszcie, że posiada serce podatne na rany, jak serce każdej kobiety. Okazało się, że odnalazła w sobie to serce, tylko po to, by ktoś mógł je najboleśniej w świecie wyrwać.

No i dobrze, myślała. Nie będzie go przecież potrzebowała.

Miała być kochana tylko na odległość i nigdy już nie doświadczać bliskości męża.

Jesteś i zawsze będziesz panią mego serca.

Przysięga Austyna rozbrzmiewała w głowie słodko-gorzkiem refrenem. Pewnie nawet wierzył w te słowa, gdy je wypowiadał, ale Holly była pewna, że

kilka miesięcy samotności zmieni jego szlachetny punkt widzenia. Udając, że chce ją wyzwolić, sam rozgłosi anulowanie małżeństwa i zaraz przygrucha sobie jakąś spokojną dziewczkę o krowich oczach i najprawdopodobniej końskiej twarzy. Holly wpadnie na nich przy okazji jakiegoś wiosennego turnieju, uśmiechnie się wdzięcznie, by ukryć ból, i obsypie komplementami podskakującą czeredę Austynowych dzieci.

Jej dłoń spłynęła w dół i spoczęła na brzuchu. Holly bała się przyznać do tej ulotnej nadziei. Austyn jasno powiedział, że nie chce mieć nic wspólnego z ewentualnym dzieckiem, ale dziewczyna zastanawiała się, czy nie zmięknie na widok męskiego potomka. Małego dzidziusia z ciemnymi lokami i cieniem dołka na brodzie. Ból w jej sercu nagle stał się nie do zniesienia.

- Przestań się zadrećzać - mruknęła wystarczająco głośno, by przyciągnąć zdziwione spojrzenia Careya i Elspeth.

Deszcz niemal ustał. Gęstwina leśnych gałęzi rzucała głęboki cień, czyniąc z późnego, letniego dnia, przedwczesny zmierzch. Holly poczuła nagle mrowienie na karku. Odwróciła się przez ramię, by pozbyć się absurdalnego wrażenia, że ktoś się w nią wpatruje z gąszczu wysokich paproci.

Przełknęła głośno ślinę, by uspokoić skołatane nerwy. Pamiętała, jakiego głupca uczyniła z siebie, gdy wmówiła sobie podobne bzdury podczas drogi w drugą stronę. Tym razem już nie będzie Austyna, który pospieszy, by wyciągnąć ją z rzeki. Nie weźmie jej w ramiona, by osuszyć łzy. Nie podsadzi na swojego konia i nie pozwoli oprzeć zmęczonej głowy na szerokich plecach.

Ale tym razem nie tylko ona zaczęła odczuwać niepokój. Carey sprawdzał właśnie, czy łuk łatwo zsuwa się z ramienia. Elspeth obrzuciła przestraszonym wzrokiem leśne chaszczce.

Wszyscy naraz odetchnęli z ulgą, gdy las przerzedził się w otuloną mgłą polanę.

Westchnięcie Holly przeszło w okrzyk zdziwienia, gdy rozpoznała zakapturzoną postać na skraju polany. Ignorując Careya, zeskoczyła z konia i podbiegła do stojącego bez ruchu mężczyzny.

- To tylko Nataniel! - zawołała, ściągając z księdza kaptur, by odsłonić jego znajomą twarz.

Carey nie ruszył się z konia, jego twarz zachmurzyła się, bystre oczy penetrowały okolice polany.

- Dzięki Bogu, żeś zdrowa - wykrzyknął Nataniel, zamykając ją w więcej niż braterskim uścisku.

Holly delikatnie wysunęła się z jego nieco nazbyt gorących objęć.

- Oczywiście, że wszystko ze mną dobrze. Ale co ty robisz tutaj, w samym środku lasu? Dlaczego nie jesteś w Tewksbury?

Twarc Nataniela zarumieniła się niezdrowo.

- Pragnąłem wyzwolić cię z rąk tyrana. - Zatrząśł się gorączkowo. - Nie wiesz nawet, jak się martwiłem, jak sobie wyobrażałem wszystkie straszne rzeczy, które cierpisz z jego rąk.

Holly chciała bronić męża, ale obawiała się, że jej rumieniec zdradzi całą paletę cudownych tortur, które dane było jej wycierpieć z jego dłoni. Wiedziała, że Nataniel nigdy jej nie uwierzy. Jego pobożny gniew jaśniał gorącym płomieniem. Ratowanie księżniczki zamkniętej w wieży przez bezrozumnego ogra miało być zadaniem przynajmniej tak chwalebnym jak poszukiwanie Świętego Graala.

- Jakże udało ci się dojść tak daleko? Czy mój ojciec jest z tobą? - Holly rozglądała się po okalających polanę krzakach, teraz dopiero zdając sobie sprawę, jak bardzo chciała rzucić się w objęcia ukochanego papy i wypłakać cały swój żal.

- Sądziliśmy, że lepiej będzie nie niepokoić niepotrzebnie twojego ojca. Dopiero po oblężeniu Gavenmore i wyzwoleniu cię z rąk okrutnika chcieliśmy...

- My? - Holly przerwała mu w pół słowa. Pycha bijąca ze słów zakonnika napełniła ją niewytłumaczalną grozą.

Wychynęli z zarośli niepostrzeżenie niczym zmije z gniazda. Zanim Carey zdążył napiąć cięciwę łuku, poczuł zimny dotyk stali na gardle. Ostrzegawczy okrzyk Elspeth urwał się, gdy silna, brudna dłoń zakryła jej usta. Zanim Holly zrozumiała, co się stało, byli okrażeni przez tuzin roślących mężczyzn.

Holly słyszała o nich już wcześniej. Widziano ich, jak grasowali na granicy ziem jej ojca. Rabowali nawet poddanych ich własnego pana. Odbierali chłopom, co tylko się dało, a że nie było tego wiele, zaciągali do lasu ich córki dla odrobiny uciechy. Brudni i okrutni, z wąskimi oczami, w których świeciły żądza i chciwość, przypominali bardziej zwierzęta niż królewskich poddanych.

Mężczyzna, który wystąpił przed nich, sprawił jednak, że zaczęli wydawać się mniej groźni niż stadko królików wesoło skaczących na łące. Musiał być rycerskiego stanu i wyróżniał się gustownie dobranymi, bogatymi szatami, oraz szerokim uśmiechem, od którego dreszcz przebiegał po plecach.

- Och, czy to nie więziona księżniczka we własnej osobie? Jakże to uprzejmię z twojej strony oszczędzić nam całego ambarasu związanego z odbijaniem. Musisz wiedzieć, że obleganie murów znajduję nad wyraz męczącym.

Holly ścisnęła rękaw Nataniela zupełnie nieświadomie. Teraz wypuściła go z dłoni, nie chcąc okazywać najmniejszej nawet słabości.

- Natanielu, co ten człowiek tutaj robi? Triumfalny uśmiech zakonnika zaczął blednąć.

- Jak to? On uratował mnie od śmierci. Zbłądziłem w lesie i gdyby nie odrobina szczęścia, a później gościnność barona, pewnie bym zginął z głodu i wyczerpania.

Eugeniusz z Leggef prychnął pogardliwie.

- Znaleźliśmy go łąącego w kółko, półprzytomnego z głodu i pragnienia, mamroczącego do znudzenia mea culpa. Był o rzut kamieniem od ziemi twego ojca.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś. - Twarz księdza wyrażała niemile zaskoczenie. - Myślałem, że wciąż jestem w Walii.

- Oczywiście, że ci powiedziałem. Po prostu byłeś zbyt nieprzytomny, by cokolwiek pamiętać. - Eugeniusz skłonił się wytwornie w stronę Holly. - A kiedy dobry brat poinformował nas o twojej niedoli, wszyscyśmy zapragnęli pośpieszyć z pomocą. Muszę przyznać, że więzienie nie wycisnęło na tobie tragicznego piętna.

Sięgnął do jej włosów i ujął jeden z krótszych kosmyków.

- Podoba mi się twoje uczesanie. Znajduję je... chłopięcym. Smakował swoje słowa z lubieżnym uśmiechem, a dla

Holly jasne się stało, skąd brały się plotki mówiące o upodobaniu barona dla niespełna trzynastoletnich dziewczec. Z trudem powstrzymując drżenie, odsunęła się gwałtownie od barona. Eugeniusz pokręcił głową na to bezczelne zachowanie.

Złapała Nataniela za szatę obiema dłońmi.

- Czy ci łajdacy wydają ci się zdolni prowadzić oblężenie? Nie widzę jakoś taborów, oddziałów kuszników, wież oblężniczych i katapult. Nie mają nawet drabiny!

Nataniel mrugał jak ktoś, kto nie chce obudzić się z przyjemnego snu, w obawie, że ten okaże się nagle koszmarem.

- Nie wiedziałem! Nie zdawałem sobie sprawy. Baron wydawał się wiedzieć, co robi. Obiecał, że cię uwolni!

- O tak. Pewnie wślizgując się w nocy do Caer Gavenmore i wyzynając śpiących mieszkańców. Jakże mogłeś być tak naiwny?

Eugeniusz chrząknął znacząco.

- Nie bądź dla niego zbyt ostra, Holly. Jego niewinność wydała mi się raczej wzruszająca.

Dziewczyna odwróciła się w stronę barona.

- W takim razie pokaż, jakis wzruszony, i zaprowadź mnie natychmiast do ojca.

- Och, nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, moja pani.

Holly spojrzała zdziwiona. Być może źle oceniła Eugeniusza? Być może nie był aż tak zepsuty. Baron przybrał przeproszącą pozę.

- Ale obawiam się, że przyjemność ta nie będzie mi dana - powiedział rzeczowo, wyciągając z zanadrza sztylet.

Holly instynktownie cofnęła się o krok. I kolejny, gdy Leggef postępował w jej stronę, dwóch drabów ujęło Nataniela za ramiona.

Zakonnik zaczął wrywać się.

- Żądam, by mnie natychmiast uwolniono!

Nikt nie zwracał uwagi na jego krzyki. Holly poczuła, że opiera się plecami o pień drzewa, Eugeniusz szedł niespiesznie, w palcach cały czas obracał od niechcenia rękojeść noża.

- Jeśli włos jej spadnie z głowy... - Carey zamilkł w pół słowa.

Elsbeth zajęczała, jej przerażone, wielkie oczy wychodziły z orbit.

Tylko Holly nie odezwała się ani słowem, zdecydowana okazać pogardę całym swym jestestwem. Zmusiła się, by nie odwrócić głowy, nawet wtedy, gdy przycisnął gorące usta do jej ucha i wyszeptał:

- Wyplenię z ciebie tę dumę, pani. Wierz mi, że wielce pragnę widzieć, jak klęczysz. Znajdę na to sposób.

Czuła zimną stal sztyletu przyłożonego do policzka. Kątem oka dostrzegła, jak Carey nieświadomie napiera na ostrze miecza i jak pierwsze krople krwi zaczynają kapać z jego szyi.

- Może i uda ci się sprawić, że uklęknę. Ale na pewno nie będę pełzać, jak ty to czynisz cały czas.

Krzyknęła z bólu, gdy złapał ją za włosy i silnym pociągnięciem wyrwał całą ich garść. Z sakiewki dyndającej u pasa wyciągnął pergamin i zawinął weń włosy.

- To powinno uczynić moje żądania wystarczająco przekonującymi. Gdybym był mniej uprzejmy, dorzuciłbym jeszcze język. Jestem pewien, że docinałaś mężowi tak często, że od razu by go rozpoznał.

Holly powstrzymała się od odpowiedzi, pierwszy raz w życiu przedkładając rozważę nad brawurę. Po chwili tego żałowała, gdy jeden z ludzi barona złapał ją w pasie muskularnym ramieniem, wyduszając z niej powietrze. Właściwie to nawet była wdzięczna, że nie może oddychać, bo mężczyzna pachniał tak, jak wyglądał, czyli okrutnie.

- Przyprować konie - zakomenderował Leggef. Dwóch jego ludzi zniknęło natychmiast w gęstwinie lasu.

- Wierzyłem w pana, baronie - powiedział cicho Nataniel, cały czas przyglądając się scenie z dziecinnie naiwnym spojrzeniem i nie mogąc uwierzyć w nagły obrót losu.

Eugeniusz spojrział na niego tak, jakby właśnie przypomniał sobie o jego istnieniu. Holly nie zauważyła tego spojrzenia. Czowała, jak strach paraliżuje jej ciało. Odsunęła się pospiesznie, gdy baron przeszedł koło niej i zatrzymał się przy zakonniku, sztylet błyskał niebezpiecznie w jego zwinnej dłoni.

Westchnienie Eugeniusza było jak mróz tysiąca zim.

- W tym właśnie musi się zawierać ów tragizm grzechu. Cały czas, nieustannie się rozczarowujemy, nieprawdaż, braciszku? Ale ty przecież z błałego powodu nie straciłeś wiary w Boga, nie myślę się, prawda?

Nataniel skinął głową, jego oczy były matowe i pełne smutku.

Eugeniusz uśmiechnął się szeroko.

- To wspaniale. W takim razie pozdrów go ode mnie - powiedział i wężowym ruchem wbił sztylet w serce Nataniela.

Z gardła Holly wydarł się krzyk przerażenia. Carey leżał na ziemi w tumanie kurzu wzniesionym przez wymierzane razy i kopniaki. Elspeth nie miała już siły jęczeć.

Holly udało się wyrwać oprawcom i doskoczyć do leżącego bezwładnie zakonnika. Plama krwi na jego szacie powiększała się błyskawicznie, ale zdołał wyciągnąć rękę w stronę dziewczyny.

- Wybacz mi - wyszeptał, jego oczy były tak zamglone, że Holly nie wiedziała, czy zwraca się do niej, czy może już do Boga. - Proszę, wybacz mi.

Palce dziewczyny splotły się z jego wyciągniętą dłonią, ale w tym samym momencie jeden z podwładnych barona chwycił ją w pasie i odciągnął od umierającego. Holly szlochała, widząc, jak oczy jej nauczyciela zasnuwają się mgłą.

Leggef sięgnął w dół, szarpnięciem wydobył sztylet z ciała zakonnika i wytarł o zwój, który trzymał w dłoni.

- Niech Bóg ma w opiece jego żalną duszę.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na spojrzenie Holly, Eugeniusz podszedł do czwórki ludzi przytrzymujących na ziemi Careya. Wargi wiernego druha Austyna były spuchnięte i zakrwawione. Lewe oko nabiegało krwią, a spod opuchlizny na prawym raczej niewiele mógł zobaczyć.

- Nie zabijajcie go i nie łamcie mu nóg. - Eugeniusz wsunął pergaminowy zwój za szatę Careya. - Musiałbym wtedy szukać nowego posłańca, a naprawdę brak mi cierpliwości.

Złapał Holly za ramię i pociągnął w stronę koni. Dziewczyna szła powoli, kuląc się na odgłos uderzeń, jakie spadały bezlitośnie na Careya i jego bezsilnych jęków.

- Gnida! - rzuciła w twarz barona, oślepiąca potokami łez, gdy mijali nieruchome ciało Nataniela.

Ścisnął ją mocno za ramię.

- Przypomnij mi, bym cię nauczył uprzejmości, gdy zostanę twoim mężem.

- Już mam męża!

Jego zimny uśmiech był jak bolesna strzała przeszywająca trzewia.

- To nie potrwa długo, moja pani.

Holly szybko zdała sobie sprawę, że istniały bardziej uciążliwe sposoby podróżowania niż jazda na kobiecym siodle podczas ulewnego deszczu, na którą to niedawno się uskarżała. Na przykład ze związanymi kończynami, przerzucona przez grzbiet olbrzymiego ogiera jak worek ziarna. Każde uderzenie podkutego kopyta przeszywało ją ogniskującym się w kręgosłupie bólem i sprawiało, że nieustannie podzwońiła zębami. Zimne drobiny błota przyskały jej na twarz. Zatrzęsła się ze zgrozy, kiedy wyobraziła sobie, jak taka jazda musi doskwierać steranym kościom Elspeth.

Mijały godziny, a przez zmęczoną głowę Holly przebiegały myśli zrodzone z żalu i smutku. Gdyby tylko jej miłość była wystarczająco silna, by zdobyć zaufanie Austyna. Gdyby nie wzbudziła niechęci Leggefa. Gdyby nie włączała Nataniela do swojego podstępного planu... Pewnie byłby teraz bezpieczny w Tewksbury, utyskiwał co najwyżej na brak pobożności wśród służących i przypominał ojcu o obowiązku uczestniczenia we mszy. Przez płynące łzy nie mogła nawet dostrzec śladów zostawianych przez konia.

Starła się osuszyć ten potok łez, modląc się za duszę Nataniela, który nie zdążył się nawet wyświadczyć. Ale ilekroć zamknęła oczy, widziała nie zakonnika, ale Austyna - leżącego na ziemi w kałuży krwi, o twarzy, z której wyciekło życie, czerń rżęs odcinająca się od bladych policzków. Austyna - krwawą ofiarę obsesji innego mężczyzny. Czy podstęp barona Leggefa miał być dopełnieniem straszliwej klątwy? Czy jej przypadła rola tej, która ściąga zgubę na cały ród?

Nie miała czasu znaleźć odpowiedzi na żadne z tych pytań, bo oto jej koń został nagle zatrzymany, a ona ściągnięta bezceremonialnie i przełożona przez

ramię wielkiego bandziora. Skulona w niewygodnej pozycji, zdołała jednak nieco się rozejrzeć i otaczający ją widok nappełnił ją jeszcze większym strachem.

Powinna była się domyśleć, że Eugeniusz jest wystarczająco sprytny, by nie zabierać jej do swojego zamku, skąd wieści o jej porwaniu łatwo mogły dotrzeć do uszu ojca. Wybrał na jej więzienie samotną wieżę, tak dokładnie porośniętą bluszczem, że z daleka w ogóle nie odcinała się od tła otaczającej ją ściany drzew. Tutaj, na polanie w sercu lasu nie będzie ani ciekawskich chłopów, ani wścibskiej służby. Żadnych giermków i koniuszych, nie wspominając już o rycerzach, którzy mogliby przeszkadzać w wykonaniu diabelskiego planu, na czymkolwiek miałby on polegać.

Holly trzęsła się z bezsilności.

Wiedziała, że Natanielowi nie spodobałaby się modlitwa do kapryśnej driady z grzesznych i pogańskich wierzeń, ale zwisając bezwładnie z szerokiego ramienia, zamknęła oczy i wyszeptała:

- Błagam cię, o Rhiannon, może jesteś wiedźmą, ale jeśli bije w tobie kobiece serce, to trzymaj mojego ukochanego z dala od tego miejsca.

ROZDZIAŁ XXIX

Austyn z Gavenmore był przeklęty. Stał na baszcie starego domostwa swych przodków, przecierał nieustannie napływające do oczu krople deszczu i usiłował dostrzec cokolwiek za spływającą z nieba ścianą wody. Szkarłatna opończa przywierała do skóry, a wyhaftowany na plecach roślinny motyw wydawał się ważyć więcej niż żelazne okowy.

Zemsta Rhiannon była błahostką w porównaniu do tej, którą zgotowała mu żona. Cień zawistnej driady mógł być w danej chwili w jednym tylko miejscu, podczas gdy duch Holly unosił się wszędzie. Biegał nad rzeką, rozrzucając nagietki, sadił zawilce wokół grobowca jego matki, zadzierając ku niemu łobuzerski nos i wpatrując się niewinnie fioletowymi oczami. Niósł naręcza maków, by udekorować nimi baszty.

Austyn wyciągnął dłoń i przejechał dłonią po zwiędniętych płatkach kwiatów.

Pierwsze objawy przyszyły już w kilka godzin po wyjeździe żony. Austyn siedział w jednej z komnat z Emrysem i Winifred, zwijając rozłożone plany naprawy zamku i licząc, jak wiele z posagu Holly zostało wydane na piaskowiec i murarskie zaprawy. Zamierzał zwrócić hrabiemu wszystko co do joty tak szybko, jak tylko uda mu się spieniężyć posiadane dobra.

Za kilka tygodni królewscy poborcy podatkowi zapukają do jego drzwi, myślał, wsuwając zrolowany pergamin do drewnianej tuby. A ponieważ nie ma z czego płacić, zażądają resztek ziem i samego zamku. Wizja utraty Caer Gavenmore nie napełniała go takim strachem jak niegdyś. Bez Holly to miejsce było pustą, pozbawioną życia skorupą. Grobowcem jego marzeń.

Ignorując zmartwione spojrzenia Winifred, oparł łokcie na stole i ukrył twarz w dłoniach. Nagle uderzyło go w uszy odległe, ale wyraźne skrzypienie.

- Słyszałeś? - zapytał Emrysa.

- Co miałem usłyszeć?

Zerwał się od stołu, minął służącego i wybiegł z komnaty. Zatrzymał się dopiero w południowym korytarzu, oczekując widoku żelaznego kandelabru bujającego się wesoło na zardzewiałym łańcuchu.

Ale kandelabr wisiał nieruchomo. Jego skrzypienie rozbrzmiewało jedynie w głowie pana na Gavenmore.

Austyn osunął się na ziemię. To, że duch Holly był niewidzialny, nie miało znaczenia. Skrzypienie w jego uszach ustąpiło echu odległego jej śmiechu.

Siedział skulony w ciemnym korytarzu, aż nastąpiła noc i dopiero wtedy wstał i pozwolił się nogom nieść do wieży. Kiedy zdał sobie sprawę z tego, gdzie trafił, odwrócił się i udał się do swoich komnat, by szukać spoczynku we własnym łóżku. Po godzinach przewracania się z boku na bok zerwał się na równe nogi, bo oto usłyszał wyraźnie jedną z ulubionych piosenek Holly.

Natychmiast pognął schodami na górę. Kiedy jednak otworzył drzwi do wieży, przywitała go jedynie głucha cisza. Resztę nocy spędził, siedząc na podokiennej ławie, przyglądając się łóżku z baldachimem i przypominając sobie ze szczegółami wszystko, co się tu między nimi wydarzyło. Kiedy Winnie znalazła go tam następnego ranka, zabronił jej czegokolwiek sprzątać w obawie, że nie będzie mógł cieszyć się więcej ulotnym zapachem mirry unoszącym się wciąż ze zmiętych prześcieradeł.

Rozumiał już, dlaczego jego dziad zakazał wszystkim wstępu do wieży po śmierci żony. Najpewniej miał nadzieję, że kobieta, która ją zamieszkiwała, powróci w cudowny sposób.

Nie miał wątpliwości co do tego, że jego marzenia o powrocie Holly miały równą szansę spełnienia. Wiedział, że nigdy nie zapomni dostojnej postawy i spojrzenia pełnego zranionej dumy w dniu, w którym odjeżdżała. Odesłał ją do ojca, by ją chronić, ale Holly wydawała się wierzyć raczej w to, że nie potrafił dać wiary jej zapewnieniom o miłości.

Po czwartej nocy spędzonej na podokiennej ławie uznał, że najlepiej będzie, jeśli Emrys zamuruje drzwi do wieży, tak by żadnemu jego potomkowi nie przyszło do głowy karać żony więzieniem za swoje własne występki. Zaraz jednak uświadomił sobie, że nie będzie kolejnych Gavenmore'ów. Tym razem przekleństwo nie tylko pozbawiło go żony, ale i dzieci.

Ręce Austyna zaciskały się na śliskim od deszczu parapecie, gdy wyobrażał sobie, jakich to wspaniałych synów powiłały mu Holly.

Zamurowanie wejścia do wieży nie miało takiego znaczenia, zwłaszcza że już zaczął budować kolejną, tym razem trwalszą wieżę wokół własnego serca. Kiedy skończy, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko błąkać się po zamku w poszukiwaniu ducha żony i samemu zamienić się w podobnego ducha porzucanego niewidzialnymi łańcuchami.

Strząsając krople deszczu z włosów, wstał i ruszył na poszukiwanie mężczyzny, który jako jedyny miał szansę rozumieć jego samotność i dzielić z nim życie na granicy świata żywych.

Przesunął gońca niemal przez całą długość szachownicy, tylko po to, by zobaczyć, jak zbija go pionek ojca. Rhys był bardzo spokojny od dnia ataku na Holly. Wydawało się, że demon, który go trawił, opuścił jego duszę. Współczucie dla szaleńca nie pozwoliło Austynowi zamknąć go w lochu, jak początkowo zamierzał. Powierzył go miast tego uważnej trosce Emrysa wierząc, że to wystarczy, by pozbawić ojca okazji do skrzywdzenia jakiegokolwiek kobiety.

Emrys dorzuczał do ognia, by odpędzić przenikającą wszystko wilgoć. Winifred sprawnie oporządzała kurczaka, starając się nie rzucać co chwila nerwowych spojrzeń w stronę drzwi wejściowych. W Austynie również narastał niepokój. Carey powinien był powrócić przynajmniej dwa dni temu. Być może postanowił zabawić w Tewksbury, aż się rozpogodzi. Sam walczył ze sobą, by za przykładem Winnie nie spoglądać na drzwi pomiędzy jednym ruchem na szachownicy a drugim, i by ukryć palącą chęć wysłuchania nowin o Holly.

Milczenie ojca odpowiadało w pełni jego ponuremu nastrojowi, i aż podskoczył, gdy ojciec odezwał się niespodziewanie:

- Szach.

Odwrócił głowę od drzwi i przesunął króla z pola ataku wieży, beztrąsko pozostawiając bez opieki królową.

Rhys zbił ją, ponownie szachując króla i koronując swoje zwycięstwo.

- Szach i mat.

- Wygrał lepszy - powiedział, uśmiechając się smutno i ustawiając figury do następnej partii.

- Myślę, synu, że obaj wiemy, że to nieprawda.

Austyn drgnął zaniepokojony i uniósł głowę. Oczy ojca były krystalicznie czyste. Ostatni raz były takie wiele, wiele lat temu. Widok był niespodziewanie bolesny, przypominał o czasach gdy mężczyzna siedzący naprzeciw był dla niego bohaterem. O czasach, gdy wszyscy byli nad wyraz szczęśliwi.

- Byłem na dziedzińcu - powiedział Rhys spokojnie.

Austyn ustawiał pionki, biorąc głęboki wdech. Nie chciał, by jego głos brzmiał gniewnie.

- Wiem, Holly mi powiedziała. To byłoby raczej podłe, podsłuchiwać własnego syna i jego żonę, nie sądzisz? - Zacisnął zęby, czując nagłe ukłucie w sercu.

Rhys pokręcił głową.

- Nie o to mi chodzi. Byłem tam, gdy skoczyła moja matka.

Ręce Austyna zawisły w powietrzu. Kiedy ponownie napotkał wzrok ojca, wiedział, że do końca rozmowy będzie patrzył mu w oczy.

- Nie widziałem jej, od kiedy byłem małym chłopcem, więc którejś nocy wśliznąłem się do wieży, by ją zobaczyć. I to ja powiedziałem jej, że ojciec był właśnie z ladacznicą. Zaczęła płakać. Przytuliła mnie i powtarzała, jak bardzo mnie kocha, całym sercem. W końcu kazała odejść. - Rhys wpatrywał się

w figurę szachową w swoim ręku. - Być może gdybym został, gdybym nie mówił nic o tej kobiecie...

Austyn był zdziwiony, że ze swojego serca wciąż potrafi wykrzesać drobiny współczucia.

- To nie była twoja wina. Byłeś pionkiem w grze twojego ojca. W grze zazdrości i zemsty.

- Kochała mnie, wiesz? Była dobrą i lojalną żoną. Austyn starał się nie dolewać goryczy do tej ponurej konwersacji.

- To dobrze, żeś zachował matkę w miłej pamięci. Rhys mrugnął, jakby sobie coś przypominał.

- Nie moją matkę, tylko twoją - Gwyneth.

Austyn był zaskoczony. Oto ojciec pierwszy raz mówił dobrze o żonie od dnia jej śmierci. Być może błędził myślami gdzieś w dalekiej przeszłości, w chwilach, kiedy nic jeszcze nie psuło ich szczęścia.

Rhys gładził kciukiem białą królową, nie umieszczając jej na szachownicy.

- Błagała, bym jej nie odsyłał.

- Gdzie jej nie odsyłał? - Austyn zmarszczył czoło. Ojciec delikatnie ustawił królową przy czarnym królu.

- Edward nie przybył do Caer Gavenmore z królewskim błogosławieństwem dla nowego zamku. Przybył, by poinformować mnie, że odbiera mi wsparcie. Że zdecydował, że Walijszczy to dzikusy i że na nic mu zamki na walijskiej ziemi. Oczywiście wyraził to piękniej i przekonywał, jak mu przykro, a chwalił wielce mąą lojalność. Ale nie zmienił decyzji. Nawet gdy błagałem.

Austyn zdał sobie sprawę, że Emrys nie grzebie już w palenisku, a Winifred gapi się na Rhysa.

- Myślałem, że go przekonam. Że odwołam się do jego honoru. A kiedy zobaczyłem, jak bardzo podoba mu się Gwyneth...

Austyn wstał, wywracając stolik. Przez dziki szum w uszach słyszał, jak pionki odbijają się od ziemi i toczą na wszystkie strony.

- Wysłałeś ją? Wysłałeś własną żonę, by dzieliła łożę z innym?

Łzy płynęły po policzkach Rhysa, ale jego głos wciąż brzmiał pewnie i nie było w nim starczego szaleństwa.

- Płakała i zaklinała mnie, bym o to nie prosił. Powiedziałem, że jeśli naprawdę mnie kocha, zdobędzie się na takie poświęcenie dla naszego wspólnego dobra. Ale następnego dnia Edward pożegnał mnie ze smutkiem i zdałem sobie sprawę, że wszystko to poszło na marne...

Austyn z rykiem rzucił się na ojca, złapał go za ramiona i potrząsał jak szmacianą lalką.

- Zamordowałeś ją za to, że wykonywała twoje polecenia? Uduśiłeś za to, że poświęciła swą godność na ołtarzu twoich chciwych, wielkopańskich ambicji?

Przez szkarłatną mgłę gniewu Austyn usłyszał jeszcze krzyk Winifred i poczuł, jak Emrys szarpie go z całych sił za ramiona, ale nie oderwał oczu od ojca, spleciony z nim niewidzialnymi więzami. Tylko że w tych oczach nie dostrzegał strachu, jedynie satysfakcję. Rhys z Gavenmore chciał, żeby zabił go własny syn. Chciał, by śmierć jego żony była pomszczona, tyle że brakowało mu odwagi, by zemsty dokonać własnoręcznie. Austyn poczuł nagle, że ogrania go jakaś lekkość, a niewysłowiony ciężar stacza się z serca, i że nie musi dźwigać już ojcowskich grzechów.

Powoli rozprostował zaciśnięte palce.

Patrzył na pochyloną głowę ojca ze szczerym żalem.

- Wybacz, starcze, ale to nie ja pošlę cię do piekła. Większą karą dla ciebie będzie żyć z tym, co zrobiłeś.

Odrącając ręce Emrysa, ruszył w kierunku schodów, pragnąc pozostać sam na sam ze sobą.

- A czy ty potrafisz tak żyć?

W głosie Rhysa pobrzmiwała powaga, która kazała mu się zatrzymać. Czas cofnął się błyskawicznie, znów miał dziewięć lat i przygotowywał się na burę za to, że wypisał swoje imię w schnącej murarskiej zaprawie. Odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na ojca, na którego obliczu wykwitł tymczasem młodzieńczy niemal rumieniec.

Starzec przechylił głowę na bok i wpatrywał się w niego uważnie. Przypominał przy tym jakiegoś ptaka.

- Łatwo uwierzyłeś we wszystkie najgorsze rzeczy o matce.

- Byłem dzieckiem, myślałem, że nas zdradziła.

Duch Holly dotknął jego ramienia: *Zostawiła was? A ja myślę, panie, że to wyście ją opuścili!*

Odwrócił się w stronę Winifred z takim wyrazem twarzy, że kobieta westchnęła i upuściła kurczaka na ziemię.

- Słyszałaś to?

- N-n-nie, panie. Niczego nie słyszałam.

- Ani ja. - Emrys wymienił z żoną zatrwożone spojrzenie.

Jego ojciec zaśmiał się, Austyn czuł, że jeszcze chwila i nerwy znowu go zawiodą. Zaczynał żałować, że nie udusił starca.

- Nie drwij sobie ze mnie - wysapał. - To nieśmiertelna wiedźma Rhiannon daje o sobie znać. To przez nią odchodzę od zmysłów.

Ojciec kiwał ze zrozumieniem głową.

- O tak! Mnie również nieustannie dręczyła, aż zdałem sobie sprawę, że to moje własne sumienie nie daje mi spać.

- Nie wiedziałem, że je masz.

Sarkazm nie wydawał się wywierać na Rhysie wrażenia.

- Sumienie nieustannie mnie torturowało, bo w głębi serca wiedziałem, że żona nigdy mnie nie zdradziła. To ja zdradziłem ją. A moja matka wcale nie okryła hańbą naszego imienia. Twój dziad zamknął w wieży niewinną kobietę, a później skazał ją na śmierć, oddając się w ręce dziwki, czego znieść nie

potrafiła. A żona starego Caradawga była prawdopodobnie równie niewinna i spłonęła na stosie tylko dlatego, że jej mąż nie potrafił jej zaufać.

Duch Holly nawijał czarny lok na smukły palec z triumfującym uśmiechem: *Jeśli mężczyzna nie chce zaufać kobiecie, o której mówi, że ją kocha, powiedz mi, mężu, które z nich zasługuje na miano niewiernego?*

- Przestań gderać, kobieto - ryknął Austyn, łapiąc się za skronie i zamykając oczy.

Winifred zwawo ruszyła w stronę kuchni, na wypadek gdyby szaleństwo jej pana miało okazać się zaraźliwe.

Ojciec miał rację co do jednej rzeczy, myślał rozpaczliwie. Powinien się głęboko wstydzić tego, że tak łatwo uwierzył we wszystko, co mówiono o jego matce. Ale na jego usprawiedliwienie przemawiała jeszcze jedna rzecz.

- Klątwa - wyszeptał.

- Bzdury, chłopcze - warknął Rhys. - Nigdy nie było żadnej klątwy, a jedynie proroctwo, które wypełniało się dzięki czynom tych wszystkich głupców, którzy w nie wierzyli. Piękno nigdy nie wiodło rodu Gavenmore do zguby. To my sami wiedliśmy na pohybel siebie i kobiety, które były na tyle głupie, by nas kochać.

...nigdy cię przecież nie opuszczę... - Głos dziewczyny nie tracił na wyrazistości.

Austyn oparł ramiona na stole, czując się z jakiegoś powodu cudownie uwolniony od ciężaru. Nie miało znaczenia, czy inni też ją słyszeli, bo oto prawda rozbrzmiewała w jego sercu niczym katedralny dzwon wzywający na rezurekcje. To nie Holly go zdradziła, tylko on zdradził ją, wykazując więcej wiary w jakąś starą przepowiednię niż w siłę ich miłości. Jeśli szukałaby teraz pociechy w ramionach innego, to tylko dlatego, że on pchnąłby ją do tego swoim brakiem zaufania.

Duch Holly odchylił głowę i zaczął głośno śpiewać porywający hymn radości i nadziei jutra.

Z tą radosną pieśnią w uszach, nie oglądając się na nikogo, chwycił płaszcz i ruszył ku drzwiom.

Zanim do nich dotarł, otworzyły się szeroko. Skulił się, gdy podmuch wiatru i ostre krople deszczu uderzyły go w twarz. Mężczyzna wtoczył się do sali, ale gdyby nie krzyk Winifred, Austyn mógłby go nie poznać.

Oczy Careya były jedynie szparkami w otaczającej je fioletowej opuchliźnie. Jego prawy policzek był rozcięty, lewa ręka wygięta pod bardzo nienaturalnym kątem. Drugą ręką trzymał się za żebra, z których zwisało coś, co niegdyś było tuniką.

Austyn złapał go, zanim ten zdążył upaść.

- Dobry Boże, co się stało?

Chciał coś powiedzieć, ale wargi miał tak zmasakrowane, że słowa były zupełnie niezrozumiałe. Rozumiejąc beznadziejność swych wysiłków, sięgnął zdrowszą ręką po pergamin. Austyn zdołał powierzyć jeszcze przyjaciela rękom rodziców, zanim rozwinął zwój.

Ani wiadomość nakreślona zniewieściałym pismem, ani nawet pełna grozy, rdzawa smuga biegnąca w poprzek listu nie napełniły Austyna takim strachem, jak to pojedyncze pasmo włosów, które zakręciło wokół jego palca z niemym wyrzutem.

ROZDZIAŁ XXX

Holly po raz tysięczny przemierzała celę w wieży nerwowymi krokami.

Zamiast wspaniałego łoża z baldachimem o rzeźbionych kolumnach, przypadł jej w udziale tylko nadjedzony przez mole koc leżący pod wąskim oknem. Na nagiej, drewnianej podłodze stała stara balia z wodą nie pierwszej już świeżości, przeznaczoną niestety nie do mycia, ale do picia. Tuż przy palenisku mała mysz bez specjalnego zainteresowania obwąchiwała bochenek czerstwego chleba, który jak dotąd był śniadaniem i obiadem Holly, a wkrótce miał również być wieczerzą. Niestety, nowi ciemężyciele odmówili jej towarzystwa Elspeth, i Holly doskwierał brak przyjaznej duszy.

Kiedy wstał blady księżyc, jej zmęczony wzrok co chwila zwracał się ku parze kajdan zwisających ze ściany. Dziękowała Bogu, że Eugeniusz jej nie przykuł, ale fakt, że były puste, wydawał się niepokojący. Już chyba wolałaby mieć za towarzysza niedoli przykuty do ściany szkielet ostatniego więźnia barona Leggef.

Zmęczona ciągłym chodzeniem, uklękła i zdrapała ze ściany nieco luźno trzymającej się zaprawy, którą dostrzegła przy jednym z łańcuchów.

- Mam nadzieję, że kwatery ci odpowiada, pani.

Holly szybko wstała, słysząc za sobą wypowiedziane z nieznośną manierą słowa. Baron opierał się o framugę drzwi, twarz rozjaśniał mu fałszywie uprzejmy uśmiech.

- Z bełkotu księdza wywnioskowałem, że twoja komnata w Gavenmore była urządzona podobnie.

Posłała mu ironiczne spojrzenie.

- O nie, panie. Tam jedliśmy tylko zgniły chleb dwa razy w tygodniu, a szczury były o wiele większe.

Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Wielka szkoda. Sprawdzę jeszcze lochy i zobaczę, czy da się coś szybko przygotować.

Holly zmusiła się do zachowania spokoju, gdy zaczął się zbliżać. Od kiedy ją zamknął, trzy dni temu, przyszedł pierwszy raz i wątpiła, by ta wizyta miała przynieść jakąkolwiek odmianę na lepsze.

Trudno było nie dygotać jednak, gdy Eugeniusz wyciągnął ramiona, dłońmi otoczył szyję Holly i delikatnie przejechał palcami po odcisniętych na skórze oznakach walki, jaką niedawno stoczyła.

- Muszę przyznać - powiedział - że twój mąż ma wspaniałe wyczucie do biżuterii, ale wierz mi, że gdybyś była moją żoną, obdarzałbym cię perłami i diamentami o wiele częściej niż siniakami.

Holly ugryzła się w język, zanim zaczęła bronić Austyna. Obawiała się, że takie wyrazy małżeńskiego oddania sprawią, że baron znienawidzi jej męża jeszcze bardziej. Wolała, by nienawiść skierował w jej stronę.

- Nigdy nie zdecydowałabym się być twoją żoną. Nawet gdybyś zabił mojego męża i wszystkich innych mężczyzn na świecie.

Zacisnął dłonie wokół jej gardła, a Holly zaczęła się obawiać, że może nie znieść kolejnego duszenia w jednym tygodniu. Na szczęście baron zwolnił ucisk i opuścił ręce.

- Muszę cię rozczarować, moja droga, ale musiałem wycofać swą kandydaturę do twojej ręki. Powinnaś wiedzieć, że twój czar nieco wyblakł, skoro dzieliłaś się nim tak długo z tym barbarzyńcą. Na żonę dla mnie nie nadajesz się zupełnie.

- O mój Boże, czyż nie jest zmiennym serce mężczyzny? Podczas naszego pierwszego spotkania, gdy miałam zaledwie dwanaście lat, czy to nie ty, baronie, na klęczkach całowałaś swój miecz, przysięgając wieczne oddanie? Zamrugnął figlarnie.

- Staralem się zajrzeć ci pod suknie.

- Wspaniałe doznanie, które wciąż ci umyka. Wybuchnął gwałtownym śmiechem, ale szybko umilkł.

- Teraz to tylko kwestia czasu.

Cała pewność siebie pękła w Holly jak bańka mydlana.

- Ale właśnie rzekłeś, że niegodna już twojej uwagi.

- Powiedziałem, że nie jestem zainteresowany żeniactwem. Wykorzystanie cię do innych celów wciąż wchodzi w rachubę.

Mimowolnie cofnęła się o krok.

- Nie ma się czego obawiać, moja droga. Wyobrażam sobie, że niezdarne zaloty tego prostaka, którego nazywasz mężem, mogły obrzydzić ci miłosny akt, ale wierz mi, że moje umiejętności sprawią, że wkrótce będziesz błagała, bym się do ciebie zbliżył.

Holly chciała odpowiedzieć coś arogancko, ale w jej wyobraźni mignął wspaniały obraz męża. Pamiętała go tak dobrze, nagiego, zniżającego potężne ciało, by połączyć się z nią w miłosnym uniesieniu w akcie pełnym magicznego uroku.

Wyprostowała się i spojrzała Eugeniuszowi w oczy.

- Jedyne czego od ciebie oczekuję, panie, to zwrócenie mi wolności. Jego uśmiech zbladł.

- Lepiej, byś wiedziała, pani, że jeśli uparcie będziesz mi odmawiać, już wkrótce skończy się to błaganiem nie o wolność, ale o litość.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem, cała jej odwaga rozwiąła się w zimnym, wieczornym powietrzu. Nie mogąc stać na trzęsących się nogach, usiadła w kącie i owinęła się starym kocem. Kiedy noc wpełzała coraz dłuższymi cieniami do celi, nie miała cienkich świec, by je rozpędzić. Nie miała też Austyna, który by ukoił ją w ramionach, aż przestałaby się trząść.

Rycerz pędził bez wytchnienia przez prastary las, niczym jego mityczny przodek osiem długich stuleci temu.

Zdradliwa siatka tkana z cieni i księżycowego światła oplatała ziemię pod kopytami zwierzęcia, ale on tylko wbijał ostrogi w mokre od potu boki i zmuszał wierzchowca do dalszego wysiłku. Posłuszne zwierzę prychało przez zmęczone chrapy, by zaraz wysunąć pierś jeszcze pewniej i przyspieszyć w szaleńczym biegu. Były czasy, gdy pan na Gavenmore potrafił wystawić armię wasali, ale Austynowi pozostał jedynie honor i pośpiech. Och, jakże żałował, że nie przyszło się Gavenmore'om mierzyć z panami z Leggef w lepszych czasach.

Ani razu od momentu, gdy przeczytał list barona, nie zdławiła go myśl o Holly w objęciach innego mężczyzny. Martwił się tylko i wyłącznie jej losem. Było jej zimno? A może była ranna? Głodna i przestraszona? Odwaga Holly przejmowała go największą troską. Wiedział, jak szybko potrafiła doprowadzać każdego do gniewu swym nieposkromionym hartem.

Ogier przebiegał przez szeroki bród strumienia. Zimne krople nie łagodziły determinacji, bo, odwrotnie niż jego przodkowie, nie pędził teraz na spotkanie gorzkiego przeznaczenia, a jedynie by ratować ukochaną kobietę, spełnienie marzeń o wyzwoleniu.

Holly zaczynała żałować, że pozwoliła, by ogarnął ją sen. Mijały długie chwile, a ona wciąż nie mogła rozruszać zdrętwiałych od chłodu członków. Przecierając zaspane oczy, wstała i podeszła do okna. Przez moment wydawało jej się, że widzi znajome zakole rzeki Wye wesoło szemrzącej pomiędzy skałami.

Zamiast tego szmaragdowy dach lasu rozciągał się po daleki horyzont. Lato najwyraźniej zdecydowało się wrócić do Anglii i promienie wschodzącego słońca oślepiły ją na moment. Nie poprawiał samopoczucia fakt, że tuż za wznoszącym się na wschodzie wzgórzem leżało Tewksbury i czekał na nią ojciec.

Otrząsając się z odrętwienia, wychyliła się przez okno i ujęła w dłoń jeden z zielonych pędów bluszczu. Pękł z trzaskiem za słabym pociągnięciem.

Wzdychając z rozczarowaniem, odrzuciła zieloną gałązkę na dół, przyciągając tym samym niechętnie spojrzenie jednego z najemników Eugeniusza. Pięciu przynajmniej kręciło się wokół wieży, nie wypuszczając z mocarnych dłoni długich pik.

Skrzypnięcie drzwi powiedziało jej, że znów ma towarzystwo.

Nieskrywane zadowolenie wypisane na twarzy Eugeniusza przejęło ją lekkiem jeszcze większym niż ostatnio.

- Wystajemy przy oknie w oczekiwaniu na szlachetnego księcia z bajki? Wyglądamy niecierpliwie wspaniałego rycerza, który nadjedzie od wschodu, niosąc wyzwolenie?

Holly zaśmiała się drwiąco.

Baron spojrzał na nią niepewnie. Holly przez krótką chwilę triumfowała w duchu, przyglądając się, jak traci rezon. Obdarzyła go współczującym spojrzeniem.

- Wybacz me rozbawienie, panie, ale spędziwszy z tym okrutnikiem całe lato, przekonana jestem, że twoje oczekiwania wydają się dziecinnie naiwne. Mogę cię zapewnić, że Gavenmore rad był się mnie pozbyć, tak jak i ja byłam rada, że już go więcej nie ujrzę. Na okup nie odda najmniejszej części mego posagu.

- Ale ja nie żądałem ani pensa z posagu. Chodziło mi jedynie o... audiencję - baron Montfort wypowiedział te słowa w taki sposób, że Holly przeszedł zimny dreszcz.

- W takim razie obawiam się, że będziesz tak samo rozczarowany. - Starła się, by zabrzmiało to lekko. - Mój mąż skąpił czasu, tak samo jak pieniędzy - zwłaszcza kiedy chodziło o mnie. Z pewnością Nataniel powiedział ci o naszych małżeńskich kłopotach, po tym jak mąż odkrył moją tajemnicę.

Eugeniusz oparł się biodrem o parapet i ściągnął w zamyśleniu usta.

- O tak, chyba wspominał o jakiejś konfrontacji. Wiele wrzasków i przemocy. Chłopi, żądający, by spalić cię na stosie. Gavenmore ciągnący cię półnagą do wieży. Co za spektakl! Szczerze żałuję, że mnie ominął.

Holly skłoniła głowę, udając zażenowanie.

- Powiedział, że jestem podstępna i zdraдлиwa. Niegodna rodzic jego dzieci. - Słowa wciąż paliły, gdy wypowiadało się je na nowo.

- Och, dlaczego każda kobieta ma te same aspiracje? Oczywiście nie powiesz mi, że nie uciekłaś się później do swych czarów i nie omotałaś go swą urodą. - Chwycił ją za podbródek dwoma palcami i odwrócił głowę policzkiem w stronę okna. - Twój przemądrzały księżulo twierdził przecie, że ród Gavenmore cierpi na straszliwą słabość do pięknych kobiet.

Holly nie uniosła powiek, martwiąc się teraz, że Nataniel dał baronowi do ręki broń, która mogła zniszczyć ją i Austyna. To, że wiedział o wszystkim, zapewniało mu wielką przewagę. Powinna się była spodziewać, że bardzo trudno będzie wydrwić kogoś tak przebiegłego jak Montfort.

Odsunęła od siebie jego ręce i odeszła szybko w stronę przeciwległej ściany, by tam odwrócić się i spojrzeć mu prosto w oczy. Pierwszy raz, od kiedy Austyn ją odprawił, dała upust zbierającej się w niej goryczy.

- Oczywiście, że mają słabość do pięknych kobiet. Oni je konsumują, tak jak inni chleb i piwo. Ich apetyt jest nienasycony, jestem pewna, że Nataniel powiedział ci, że musiałam przefrymarczyć swe dziewictwo za jego uwolnienie. A później mąż brał mnie, kiedy chciał, noc w noc, jak mu się żywnie podobało.

- Szczęściarz - mruknął baron, zatrzymując spojrzenie na jej biuście.

- Ale gdy tylko się mną znudził, co uczynił? Publicznie się mnie wyrzeka! Upokarza mnie, wysyłając do ojca. A sam pewnie uwodzi jakąś nadobną wieśniaczkę. - Holly poczuła, jak ciepłe łzy zaczynają spływać jej po policzkach. - Przysięgam ci, że Gavenmore'owi jestem zupełnie obojętna.

Jej przemowa była tak poruszająca, że jeszcze chwila, a Holly sama by zaczęła wierzyć w swoje słowa. W tym momencie jednak rozległy się na placu

przed wieżą alarmujące okrzyki, dało się słyszeć dźwięk podkutych kopyt na kamieniach, a uszu ich doleciał potworny ryk przepelniony najstraszliwszym gniewem:

- Montfort! Co, do diabła, zrobiłeś z moją kobietą?!

ROZDZIAŁ XXXI

Holly stłumiła okrzyk, kiedy Eugeniusz złapał ją w pasie i pociągnął w stronę okna. Widok na dole był pokrzepiający i przerażający zarazem. Dwóch zbirów leżało na ziemi w nienaturalnych pozycjach i nie wyglądało na to, by kiedykolwiek mieli się podnieść. Olbrzym, który niósł ją do wieży, teraz bardzo szybko biegł zygzakiem w stronę lasu, trzymając się obiema rękoma za głowę.

Austyn beztrąsko zatrzymał konia pomiędzy pozostałymi strażnikami. Patrzył w górę, nie przejmując się faktem, że ci przyłożyli mu metalowe piki do pleców.

Holly czuła, jak miłosny skurecz ściska ją za gardło. Cały Austyn, myślała, wykonać szarżę w jednego na pięciu i nie liczyć się z konsekwencjami. Pamiętała, jak przyjechał do Tewksbury jedynie z giermkim, a wyjechał z najbardziej niezwykłą nagrodą w turnieju - małżonką.

Jego wyraz twarzy był straszny i Holly nie wiedziała, czy to zazdrość, czy gniew go takim czyniły. Być może myślał, że ogarnięta chęcią zemsty, sprowokowała barona do ataku i uwięzienia jej tylko po to, by go ukarać. Być może widzi to wszystko jako jeszcze jeden dowód kobiecej niewierności.

- Przybyłem po moją żonę!

Przyszedłem po kobietę... Holly rozpoznała echo słów z przeszłości.

Eugeniusz chwycił ją mocno i posadził na okiennym parapecie. Okno było węższe niż to w Gavenmore, ale i tak wystarczająco szerokie, by Holly mogła się w nim zmieścić. Zakręciło jej się w głowie od wiatru w uszach i niebezpiecznej wysokości.

- Przyjdiesz na górę - krzyknął baron. - Czy może mam ją posłać na dół?

Austyn nie odezwał się od razu, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Przyjdę na górę.

- Świetnie, moi ludzie cię odprowadzą.

Holly usłyszała zdradliwą nutę w głosie Eugeniusza, ale nie zdążyła w żaden sposób zareagować. Mogła tylko zdławić okrzyk i zamknąć oczy, po tym, jak jej mąż, uderzony drzewcem broni w głowę, osuwał się na ziemię.

Austyn uśmiechał się szczęśliwy. Leżał na łące upstrzonej kolorowym kwieciami a głowę trzymał złożoną na miękkiej poduszce piersi żony. Jej puszyste loki laskotały go w nos, kiedy pochylała się i pocałunkami obsypywała jego twarz, mrużąc melodyjnym głosem pochwały jego męstwa.

- Obudź się! - Strumień zimnej wody uderzył go w twarz.

Otworzył szeroko oczy, by ujrzeć pochyloną nad sobą Holly, która bynajmniej nie gotowała się do pocałunków. Jej twarz wykrzywiona była gniewem, w ręku trzymała pustą miskę, a on siedział w kałuży wody, bez ubrania, jeśli nie liczyć bielizny, z rękoma przykutymi do ściany. Ból pulsujący w głowie stawał się nieznośny. Rażące promienie słońca uświadomiły mu, że nie jest już ranek, ale popołudnie.

Światło wkrótce przesłonił cień Eugeniusza z Leggef pochylającego się nad nim z twarzą, na której malowały się troska i zainteresowanie.

- Chciałem sam cię obudzić, ale żona twoja nalegała, by dać jej tę przyjemność.

Austyn przeniósł spojrzenie na twarz Holly. Jej błyszczące oczy wysyłały ostrzeżenie.

Austyn wstrząsnął głową niby wilk wyłażący ze strumienia.

Krople wody rozprysnęły się na wszystkie strony. Holly upuściła miskę i odskoczyła, piszcząc przeraźliwie.

- To jedyny sposób, w jaki taka żoźła może do czegośkolwiek pobudzić mężczyznę - powiedział, wykrzywiając wargę w ironicznym uśmiechu.

Holly oparła ręce na biodrach, uśmiechając się przesłodko.

- Wątpię, żeby był mężczyzna, któremu trzeba więcej niż tobie, panie, by go pobudzić. Albo taki, który męczyłby się szybciej niż ty.

- A po cóż miałby wysilać się mąż, by zaspokoić żonę, która leży pod nim niczym zimny śledź?

Eugeniusz otarł wodę z czoła chustką, przyglądając się parze z niesłabnącą fascynacją.

- Był to martwy śledź czy żywy może?

- Martwy z pewnością. Żywy drgnąłby przynajmniej od czasu do czasu.

Holly prychnęła pogardliwie, odgarniając loki z czoła, i unosząc brodę w najdumniejszej pozie.

- Nie tyle martwy, co zmroźony niesmakiem twych niedołącznych zalotów.

- Zmroźony, w rzeczy samej. Obawiałem się, że odmrozę sobie moją włócznię!

- Włócznię! Nie pochlebiaj sobie.

Austyn zasapał groźnie, zwięzione oczy niosły obietnicę zemsty za wszystkie docinki, które usłyszał przed chwilą.

Baron wszedł między nich dwoje, jakby obawiał się, że mimo kajdan rzuca się sobie do gardła, pozbawiając go tym samym wszelkich diabolicznych przyjemności.

- Jeśli nie znosisz żony tak bardzo, jak sam twierdzisz, panie, dlaczegoś pospieszył na ratunek bez chwili zwłoki?

Austyn nie musiał ukrywać sarkastycznego uśmiechu, gdy obrócił twarz w stronę Montforta.

- Dla tych samych przyczyn, dla których przybyłem na turniej i ją poślubiłem. Dla złota. Jak sądzisz, czy jej ojciec pozwoli mi zatrzymać posag, jeśli jego córka da się w głupi sposób zabić? A przysięgam, że zarobiłem na

każdą uncję, słuchając wszystkich tych cierpkich uwag i nieznośnego gderania przez długie tygodnie.

Holly przesunęła się w stronę Montforta i pokazała mu język. Austyn poruszył się w kałuży wody. Akurat ta część jej ciała rozpaliała w nim bardzo żywe i kolorowe wspomnienia.

By ukryć zmieszanie, szarpnął z całej siły kajdanami, jakby nie pragnął niczego innego, jak tylko owinać łańcuchy wokół powabnej szyi żony. Łańcuch z jednej strony drgnął obiecująco.

Przestał się siłować, gdy Eugeniusz dobył zza pasa sztyletu.

- Pozwól, że rozwieję twą niepewność, panie. Ulży ci zapewne, gdy powiem, że nie mam najmniejszego zamiaru mordować twojej małżonki.

Wrażenie ulgi było tak gwałtowne, że Austynowi zakręciło się w głowie.

Baron sprawdził ostrość sztyletu na paznokciu i uśmiechnął się czule.

- To ty sponiewierałaś moje imię na turnieju przed całym tłumem i to ciebie umyśliłem zabić.

Holly westchnęła tak gwałtownie, że niemal zdradziła się przed Montfortem. Szybko odzyskała rezon i klasnęła w dłonie.

- Wspaniale! A już myślałam, że przyjdzie mi się kłopotać z tym idiotą na wieki.

Nawet Eugeniusz spojrział na dziewczynę ze zdziwieniem. Nie spodziewał się po niej żądzy krwi.

- Przypomnij, bym nie gasił świec, gdy wezmę cię do łóża.

Austyn napinał łańcuch, czując, że trzymający go w ścianie boleć zaczyna powoli ustępować. Gdyby tylko udało mu się wyrwać ze ściany kajdany, zanim baron podejdzie, by go wykończyć.

- Jeśliś na tyle głupi, by wziąć tę czarownicę do łóża, wkrótce będziesz błagał, by ktoś cię wypatroszył we śnie. Wolę umrzeć, niż spędzić życie w piekle jej ciągłych narzekań.

Holly zacisnęła pięści.

- Daj mi ten sztylet, a sama go wykończę. Ulżę mu w cierpieniu.

Eugeniusz objął ją w talii.

- Nie tak szybko, moja droga. Czy nie wolałabyś, by najpierw pocierpiał?

- Co masz na myśli? Chcesz, żeby mnie dosiadła znowu? - jęknął Austyn.

- Chyba w snach - wycedziła Holly.

Stłumiła w sobie drżenie, gdy chwyt Eugeniusza zelżał i zaczął nabierać intymnych cech.

- Przeciwnie - powiedział, zbliżając policzek do skroni Holly. -

Pomyślałem, że może masz ochotę popatrzeć, jak ja się sprawdzam.

Nie spuszczał wzroku z Austyna, gdy jego ręka przesunęła się wyżej i zacisnęła na kształtnej piersi dziewczyny.

Holly również patrzyła w twarz męża. Bała się nawet oddychać.

Wiedziała, że najmniejsze drgnienie, jedno zbyt głośne przełknięcie śliny i oboje będą zdradzeni.

Twarcz Austyna, tak szybko okrywająca się maską gniewu albo rozpogadzająca się w uśmiechu, tym razem nie zdradzała nawet cienia emocji. Emanowało z niej obojętne piękno właściwe marmurowym rzeźbom.

Austyn skierował na nią pogardliwe spojrzenie, choć starał się nie patrzeć na dłoń Montforta uciskającą lubieżnie jej pierś. Przeciągnął się, wykorzystując to do jak najsilniejszego napięcia łańcuchów i ziewnął niczym przebudzony w zimie niedźwiedź.

- Baw się dobrze, Montfort. Tylko nie zapomnij mnie obudzić, gdy już skończysz.

Sapiąc z wściekłości, Montfort odepchnął Holly z całej siły. Zatoczyła się i upadła na kolano, ale była w tym momencie tak przepełniona radością, że nie poczuła bólu.

- Zasługujecie na siebie - warknął. - Jęcząca harpia i głupi rogacz! Odebralibyście radość z gotowania dziewicy w oleju.

Holly uśmiechnęła się szeroko na wypowiedziane w szczerym gniewie słowa. Ale uśmiech zamarł jej na wargach, gdy ujrzała, jak Montfort maszeruje w stronę jej męża z obnażonym sztyletem.

- Gdybyś tylko wiedział, jak nienawidzę doświadczać takich jak ty szybko i bezbolesną śmiercią...

Austyn szarpał się z całej siły, napinając ramiona do granic bólu. Holly pochwyliła jego błagalne spojrzenie. Znała go zbyt dobrze i wiedziała całą sobą, że nie prosi o pomoc - przeciwnie - błaga, by nawet nie kiwnęła palcem.

Nie miała czasu szukać broni. Ani nawet, by krzyczeć. Kiedy Eugeniusz unosił sztylet, przemknęła pod jego łokciem i rzuciła się na Austyna. Objęła go z całej siły i kryjąc twarz w cudownym cieple jego piersi, oczekiwała chłodu sztyletu wbitego między łopatki.

W celi zaległa cisza, w której Holly słyszała jedynie łomotanie serca męża. Po długiej chwili dopiero dobiegł jej uszu cichy śmiech, który sprawił, że uniosły się jej włosy na karku. Wciąż trzymając się kurczowo męża, odwróciła głowę, by ujrzeć, jak twarz Eugeniusza z Leggef wykrzywia się w wyrazie złośliwego triumfu. Wiedziała już, że mimo starań, to on ich przechytrył.

- Zdumiewające! Mówisz, że mąż jest ci mniej niż obojętny, ale oddałabyś za niego życie. - W zadumie uderzał się w brodę płaskim ostrzem. - Niech nikt nie ośmiela się mówić, że baron Montfort nie ma serca. Otóż wynagrodzę twe poświęcenie, i pozwolę żyć temu nieszczęśnikowi.

Łzy popłynęły po policzkach Holly w cudownym doznaniu ulgi.

Austyn złożył brodę na jej przyciśniętej do jego piersi głowie. Wiedział, że za wcześnie jeszcze jest na radość.

- Żyj, Gavenmore - powiedział Montfort miękko, jakby chciał ich oczarować delikatnością swego głosu. - Żyj, ale wiedz, że za każdym razem, gdy spojrzysz na żonę, będziesz widział ją na plecach, z sukniami zadartymi do góry. Będziesz widział, jak się oddaje innemu mężczyźnie. Żyj, podejrzewając, że sekretnie była przychylna moim zabiegom i wiła się nie z bólu, a z ekstazy.

Żyj w wątpliwości co do ojcostwa dziecka, które być może urodzi za dziewięć miesięcy i którego ojcem, być może, będzie człowiek tak przez ciebie znienawidzony.

Przez mgłę strachu, która ją nagle otoczyła, Holly poczuła, jak każdy miesiąc jej męża twardnieje niczym stal.

Kiedy Eugeniusz przyłożył jej sztylet do gardła i powoli odciągnął, Austyn szarpnął się w łańcuchach, rycząc ze wściekłością dzikiego zwierzęcia.

Holly kopała i gryzła, nie troszcząc się już o to, czy pcha Montforta do zabójstwa. Woląла umrzeć, niż narażać Austyna na coś, co dla mężczyzny z rodu Gavenmore byłoby nieporównywalnie gorsze od śmierci. Poczuła, jak ostrze sztyletu napiera na jej szyję.

- Holly, słuchaj mnie - ryk jej męża był tak potężny, że nawet baron przestał szarpać Holly i skierował wzrok na zakutego więźnia.

Oczy Austyna paliły się słodkim, świętym ogniem.

- Słuchaj mnie, mój aniele - powiedział stanowczo. - Nie prowokuj go, zrób wszystko, czego będzie żądał. - Zamrugął gwałtownie powiekami, by powstrzymać napływające łzy. - Twoje życie jest dla mnie warte więcej niż cnota. On nigdy nie skała tego, co w tobie kocham. Dla mnie zawsze będziesz czysta i piękna.

- Obrzydliwe. - Eugeniusz splunął na ziemię.

Holly zadrzała od przenikającej jej fali miłości. Wspaniałomyślność jej męża nie dała jej wyboru. Musiała złożyć równie wielką ofiarę.

Z całej siły kopnęła barona między nogi. Kiedy upadł na kolano, przeklinając głośno, wyrwała się i skoczyła ku oknu. Wdrapała się błyskawicznie na parapet. Wiatr targał włosy i owijał suknie wokół jej nóg, zupełnie jak wtedy w Gavenmore, kiedy piękno letniego dnia odwiodło ją od tragicznego zamiaru i przypomniało, że życie pomimo trudnych chwil było zbyt drogie, by oddawać je bez walki. Nie patrzyła na brukowany plac u stóp wieży.

Zamiast tego odwróciła się na zewnętrznym parapecie i uśmiechnęła się przez łzy do mężczyzny, którego wiara sprawiała, że miała chęć kontynuować walkę.

- Nie - szeptał Austyn sparaliżowany czułym uśmiechem żony. - Na Boga, błagam cię, nie.

- Nie bądź głupia, dziwko! - Montfort, sapiąc, podnosił się na kolana. Ale Austyn wiedział, że nigdy nie zdaży złapać Holly.

Naparł na kajdany z całych sił, nie czując tryskającej z nadgarstków krwi.

Eugeniusz skoczył desperacko, a w tym momencie Holly przycisnęła dłoń do pięknych warg, dała krok do tyłu i zniknęła im z oczu.

ROZDZIAŁ XXXII

Austyn wykrzykiwał jej imię, nie zdając sobie z tego sprawy. Targnięty nadludzką siłą, wyrwał kajdany ze ściany. Eugeniusz miał czas, by wydać złęczony jęk, nim łańcuch zawinął mu się wokół szyi i zacisnął z brzydkim trzaskiem.

Austyn odrzucił jego wiotczące ciało na ziemię i podbiegł do okna. Oparł dłonie na krawędzi, z oczami zaciśniętymi do bólu i oddychając szybkimi, urwanymi haustami, starał się zebrać odwagę, by spojrzeć na kamienny plac u stóp wieży.

- Austyn?

Głośny szept sprawił, że jego oczy niemal wyszły z orbit. Pogodne niebo wydawało się kpić z przenikającej każdy cal jego ciała rozpacz. Dobry Boże, czyżby duch jego żony postanowił nawiedzić go nawet przed pogrzebem i okresem żałoby?

- Austyn!

Drugie zawołanie miało w sobie o wiele więcej cielesności, i pobrzmiewała w nim nuta rozdrażnienia. Austyn ostrożnie wyjrzał przez okno,

by zobaczyć Holly uczepioną kurczowo porastających wieżę pędów bluszczu o niecałą długość ramienia od okna. Jedna z gałązek trzasnęła nagle, a Holly pisnęła zupełnie jak śmiertelniczka.

Trzęsąc się z niedowierzania, wyciągnął rękę, a jego żona chwyciła ją mocno, rozwiewając zupełnie jego wątpliwości co do eteryczności jej natury. Krzyknął z radości, ciągnąc ją gorączkowo ku sobie. Upadli na podłogę, nie mogąc z siebie wydobyć głosu, splątani rękoma i nogami, płacząc i śmiejąc się naraz.

Przycisnęła usta do jego szyi spragniona jego smaku.

- Już myślałam, że będę tam dyndać przez resztę dnia, zanim w końcu mnie wyciągniesz. Nie wiedziałam nawet, czy bluszcz wytrzyma. Jeszcze chwila, a pewnie plasnęłabym o ziemię, jak, nie przymierzając, pudding Winnie.

- Tak, tak, tak.... - wymruczał, całując jej czoło, uszy i czubek zadartego nosa.

- Wiedziałam, że po prostu potrzebujesz wystarczającego bodźca do pokonania drania. - Położyła dłonie na jego piersi i obdarzyła uśmiechem pełnym podziwu. - Okazałam ci po prostu pełne zaufanie.

Austyn spoważniał.

- A ja wierzyłem w ciebie. - Delikatnymi ruchami przeczesywał jej cudowne loki i odsłaniał twarz, która stała mu się tak droga, wcale nie z powodu swojego piękna.

Ich wargi połączyły się w czulej melodii serc. Kiedy oderwali się od siebie na chwilę, by jeszcze raz cieszyć oczy, złota mgła nagle zaczęła wypełniać salę. W pierwszej chwili Austyn wziąłby to zjawisko jedynie za grę światła na pyłkach tynku wciąż unoszących się w powietrzu po wyrwanych kajdanach, gdyby w sali nie rozległ się kobiecy, perlisty śmiech.

Holly przytuliła się mocniej do męża, ich oczy rozszerzały w niemym osłupieniu, gdy we mgle zaczęła rysować się coraz wyraźniej postać kobiety. Włosy koloru miodu tańczyły wokół twarzy tak nieziemsko pięknej, że Holly

czuła, że przy porównaniu wypadłaby nie lepiej niż bagienny troll.

Nieświadomie zaciskała palce na ramieniu męża.

Austyn poznałby jej głos wszędzie, silny, melodyjny, nieco kpiący.

- O to tylko prosiłam, Austynie z Gavenmore. Tylko o to, byś choć raz zawierzył stałości kobiecych uczuć.

Mgła zaczęła się rozwiewać, ale zanim znikła, Austyn zdołał w niej dostrzec znajomą twarz matki i niosące wybaczenie oczy. Jego serce przepełniło się wdzięcznością na ten nieoczekiwany dar.

Eteryczne światło wyblakło, zostawiając jedynie unoszące się w powietrzu pyłki suchego tynku. Mała mysz siedziała na tylnych łapkach w miejscu, w którym pojawiła się Rhiannon, i strosząc wąsy, uważnie rozglądała się wokół.

Austyn i Holly wymienili pełne niedowierzania spojrzenie.

- Naprawdę ciążyła nad tobą klątwa - wyszeptała, jak gdyby walijska driada wciąż mogła podsłuchiwać.

- Tak. - Obrysował czule palcem owal jej policzka. - Ale teraz, dzięki temu, żeś tchnęła wiarę w me serce, jestem uwolniony.

Holly rzuciła się w jego ramiona, szlochając ze szczęścia i radości. Austyn przytulił ją z całej siły, czując, jak emocje sprawiają, że sam musi zamknąć oczy. Kiedy ich wargi się spotkały, powietrze rozbrzmiało donośnym głosem fanfar.

Cudownie długą chwilę zajęło im zrozumienie faktu, że dźwięk trąb nie był anielską celebracją ich miłości, ale wojennym wezwaniem.

U stóp wieży dało się słyszeć złowrogie pokrzykiwania i słowa grózb. Upadli na kolana i zerknęli ostrożnie nad krawędzią okna.

Dwa oddziały wojska wjeżdżały na plac z przeciwnych stron, ale nim jeszcze zbliżyły się do wieży, niedobitki najemników Leggefa tchórzliwie zniknęły w leśnej gęstwinie.

Ze wschodu wjeżdżał dumny oddział rycerzy, wszyscy w pełnej zbroi, proporce łopoczące żółcią i czerwienią, zbroje błyszczące słońcem. Formację prowadził niewielki człowiek siedzący na olbrzymim ogierze, dumnie okrytym barwami Tewksbury.

Holly aż podskoczyła z radości.

- To papa! Przybywa, by mnie uratować!

- Żyłbym przynajmniej o dziesięć lat dłużej, gdyby zdecydował się przybyć z nieco większym pośpiechem, a nieco mniejszą pompą - mruknął Austyn, ściskając ją za rękę.

Z zachodu przybyła grupa o wiele bardziej kolorowa i sprawiająca wrażenie nieco przypadkowej. Ludzie jechali na koniach pociągowych, osłach i jednej bardzo starej kobyle. Dość ciekawie przedstawiało się również ich uzbrojenie: były to głównie motyki, grabie, długie kije i kowalski młot. Tylko wypisaną na walijskich twarzach determinacją nie ustępowali w niczym stojącym naprzeciw nich Anglikom. Dowodził nimi czerwono włosy wiking zwisający z siodła w niewygodnej pozycji, niczym zwiędły narcyz, najpewniej z racji ręki na temblaku i obandażowanych żeber.

- Niech diabli wezmą jego upór! - wykrzyknął Austyn. - Emrys obiecał mi, że zamknie go, żeby nie przyszło mu do głowy za mną jechać.

- A czy to nie Emrys jedzie właśnie za nim? O, jego głowa świeci jak zbroja mego papy - piszczała zachwycona Holly. - I popatrz tam, przecież to Winifred wali w garnek metalową łyżką. Czyż nie byłaby wspaniałą Amazonką?

Dwie armie wyhamowały na środku placu, cudem unikając zderzenia. Austyn westchnął.

- Lepiej zejdźmy na dół, zanim zetrą się w walce o jakąś słuszną sprawę. - Wziął Holly w ramiona, ignorując jej jęk protestu. - Sama nie pobiegiesz, bo obawiam się, że zaraz ktoś mi cię porwie i odjedzie z tobą.

Wplotła palce w jego włosy i spojrzała w oczy, z których biła niezmacona radość.

- Teraz, kiedy udowodniłeś swą wiarę we mnie, nigdy już nie będziesz zazdrosny.

Przestąpił nad ciałem Leggefa, nawet na nie nie spoglądając.

- Rhiannon nic o tym nie wspominała - mrugnął do niej łobuzersko.

- To moja córka i ja poprowadzę szturm na wieżę! - krzyczał tubalnie pan na Tewksbury. Austyn niósł Holly w ramionach, za nimi postępowała uśmiechnięta Elspeth.

- Ani mi się śni - odkrzykiwał Carey, jego głos wciąż był zniekształcony ubytkami w uzębieniu i opuchlizną warg. - To moja pani i ja prowadzę szarżę!

- Ty? Patrzcie go, ledwie trzymasz się na nogach! Austyn poklepał hrabiego w ramię. Ten odwrócił się zniecierpliwiony.

- Nie teraz, młodzieńcze. Nie widzisz, że jestem zajęty?

Austyn czekał cierpliwie, aż hrabia odwróci się po raz drugi. I rzeczywiście, nie minęła chwila, a hrabia ryczał na widok Holly w ramionach męża:

- Dziecko! - Anielski uśmiech rozjaśniał jego dobrotliwą twarz. - Moje ukochane dziecko.

Holly zapiszczała z radości i zakłopotania po tym, jak zaczął obsypywać jej twarz pocałunkami. Austyn nie wyglądał, jakby miał ochotę wypuścić Holly z ramion i przekazać ją ojcu. Dziewczyna obawiała się, że jeśli obaj chcieliby jej okazać równie zaborczą miłość, rozerwana by została na dwoje.

- Skąd wiedziałeś, ojczy? - zapytała, podciągając się na ramieniu Austyna i gładząc ojca po policzku. - Skąd wiedziałeś, że cię potrzebuję?

Grupa rycerzy rozstąpiła się i Holly zobaczyła teraz sarkających pod nosem piechurów trzymających lektykę. Postać w lektyce podniosła się, przyciskając rękę do obandażowanej piersi.

- Nataniel! - krzyknęła Holly. - Natanielu, myślałam że nie żyjesz.

- Po prawdzie to ja też. - Uniósł w górę ciężki łańcuch. - Ale mój krucyfiks powstrzymał pchnięcie.

Uśmiechnął się nieśmiało, patrząc na Holly.

- Mam nadzieję, że za bardzo cię nie przestraszyłem. Musiałem zemdleć wtedy z bólu bardziej niż od rany. - Pochwycił naganne spojrzenie jednego z piechurów niosących jego lektykę. - Ale ból był straszliwy, wierz mi.

Ojciec przeniósł wzrok na księdza.

- Bylibyśmy tu wcześniej, gdybyśmy nie musieli szukać na oślep. Byliśmy w połowie drogi do Szkocji, zanim zdaliśmy sobie sprawę, że na pewno nie zmierzamy tam, gdzie zmierzać powinniśmy.

- Mówiłem, że diabeł odebrał mi poczucie kierunku. - Oczy Nataniela pociemniały, gdy wznosił je do wieży. - A co z baronem?

- Już nigdy nie będzie nikogo niepokoił - powiedział stanowczo Austyn.

Nataniel i hrabia skłonili z aprobatą głowy, a Carey klepnął rycerza zdrową ręką w plecy.

Wzrok hrabiego przeskakiwał od zięcia do córki.

- Chodź, dziecko, czas zabrać cię do domu - rzekł w końcu poważnie, głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Holly w odpowiedzi wtuliła się w ramię Austyna. W jej wzroku było zapewnienie, którego szukał jej ojciec.

- Jestem w domu, ojczu. Austyn ucałował jej włosy i rzekł:

- Nie bądź taka prędką w odrzucaniu zaproszeń. Spokojna noc w wygodnym łóżu może okazać się właśnie tym, czego potrzebujemy.

Dołek w brodzie i ton głosu powiedziały jej, że zbliżająca się noc daleka będzie od spokojnej.

- Mnie się podoba - powiedział Carey, rozcierając zebra.

- Mnie też - dorzucił Nataniel, kładąc się z powrotem w lektyce.

Ale kiedy go mijali, niespodziewanie złapał Holly za rękę. Dziewczyna poczuła, jak ciało jej męża sztywnieje. Na szczęście na twarzy księdza malowały się jedynie przeprosiny i nieśmiałość.

- Mam nadzieję, że pozwolisz mi z całego serca pobłogosławić... was oboje.

Austyn pociągnął Holly ku koniom i, gdy mijali rycerzy z pocztu jego ojca - nachylił się ku niej i wyszeptał:

- Im bardziej zbliża się wieczór, tym bardziej mam ochotę uczynić zadość i całym ciałem udowodnić, że to, co mówiłem przed baronem, było nieprawdą.

- Och, wierz mi, że i ja myślę tylko o tym, jak zadać kłam swoim słowom - odparła Holly rezolutnie.

Słyszając jej wdzięczny śmiech, młody rycerz, rumieniąc się ogniście, poprawił pióropusz, uniósł kopię w salucie i krzyknął:

- Na cześć lady Holly o licu najpiękniejszym w całej Anglii!

Przez tłumek przetoczyła się fala gorącego aplauzu, ale Austyn uciszył wszystkich gestem i spojrzeniem. Opuścił wzrok i przyjrzał się twarzy żony z nieskrywanym wzruszeniem i czułością. Jego głos rozbrzmiał jak dzwon w absolutnej ciszy:

- Na cześć lady Holly o sercu najpiękniejszym w całej Anglii!

Najpiękniejsze w Anglii serce promieniowało miłością i szczęściem, gdy Austyn nachylił się, by pocałować jego właścicielkę.

Tym razem nikt nie powstrzymywał okrzyków, a walijskie i angielskie głosy zjednoczyły się w radosnej wrzawie. Kiedy Austyn sadowił Holly na koniu przed sobą, powietrze wypełniło się jeszcze donośnymi głosami niebiańskich fanfar, którym nie dziwił się nikt, z wyjątkiem heroldów z Tewksbury, którzy zaniepokojeni patrzyli na zwisające u ich boków, lśniące trąby.

EPILOG

Holly Felicja Bernadetta z Chastel!

Holly ukryła uśmiech za czepek, który właśnie haftowała, gdy jej mąż zmierzał dziarsko w jej stronę przez łąkę. Jego twarz była wykrzywiona grymasem gniewu, ale Holly wiedziała, że wyglądałby jeszcze groźniej, gdyby na jego ramionach nie usadowiła się trzyletnia latorośl i nie ciągnęła go teraz radośnie za uszy.

Zatrzymał się na skraju koca, unikając tym samym zgniecenia swojej kilkumiesięcznej córeczki spoczywającej w koszyku z palcem wesoło wciśniętym w usteczka. Zamachał pergaminowym zwojem przed oczami Holly.

- Masz pojęcie, co to jest?

Odłożyła robótkę na bok i spokojnie rozczesła kruczoczarne włosy sześćioletniej dzierlatki pakującej jej się na kolana.

- Pieczęć, należy do barona Gloucester - zgadywała Holly. - Będą to więc rozważania na temat pogody, trochę plotek o nowej kochance króla i skargi na słabnące zdrowie.

Austyn rozwinął pergamin, ale zanim zaczął czytać, musiał najpierw oderwać od uszu rączki córki.

- „Nie miej mnie za impertynenta, Gavenmore, ale przyszło mi do głowy, że twa najstarsza córka byłaby znakomitą partią dla samotnego wdowca jak ja”. Samotny wdowiec! Niedoczekanie. Chyba miał na myśli: sprośnego starca. - Austyn wściekle zgniół list w kulkę.

Córka systematycznie szarpała go za włosy.

- Papa jest wielkim, groźnym pawiem - odezwała się radośnie.

- Papa nie jest groźnym pawiem, Gwynnie. Od kiedy król przywrócił mu tytuł, jest groźnym hrabią.

Rycerz powoli zsunął córkę z ramion i pozwolił buszować w okolicznej trawie. Sam osunął się na koc, tuż obok żony. Jego wyraz twarzy wyrażał przestraszanie i zakłopotanie.

- Zaczyna się, tak? Myślałem, że mamy jeszcze kilka lat spokoju.

Holly oparła głowę na jego ramieniu.

- To było nieuchronne, przecież Felicia i Bernadette mają osiem lat.

Austyn zmarszczył czoło.

- Gdzie je dziś licho poniosło?

- Poszły z wujkiem Careyem. Uczą się strzelać z łuku.

Austyn wzdrygnął się.

- Mam nadzieję, że włożył podbijaną skórą kolczugę.

- Och, z pewnością. Myślę, że zaczął uważać, gdy zrzuciły mu wazę na głowę. Nie widziałam go od tego czasu bez hełmu. No i jeszcze ten przykry wypadek w północnej wieży, która spłonęła, gdy zaczęli opiekać orzechy w palenisku.

- Nigdy nie pojąłem, jak to prześcieradło mogło znaleźć się w kominie. - Rycerz pokręcił głową.

Holly mruknęła coś niezrozumiale w odpowiedzi, przegryzając nitkę. Zdecydowanie bardziej podobała jej się wieża po odbudowie - przestronna sala z przeszklonym dachem, do której drzwi zawsze stały otworem, chyba że oboje chcieli właśnie ukraść kilka cennych chwil i wymknąć się ciekawskim spojrzeniom potomstwa.

Austyn pogłaskał włosy śpiącej córeczki, a następnie przesunął palcem po jej buzi.

- One wszystkie są takie piękne.

W jego głosie nie było obawy, która dręczyła go niegdyś, a jedynie duma i podziw dla cudu, że oto ich miłość mogła sprowadzić na świat tak skończone piękno. Nawet staremu Rhysowi było dane go doświadczyć. Zmarł wkrótce po

tym, jak przyszła na świat jego pierwsza wnuczka. Teraz odpoczywał pod płaszczem zawilców, u boku żony, ostatecznie z nią pojednany.

Holly sięgnęła do pasma siwizny na skroni męża, zastanawiając się, jak zawsze w takich momentach, nad szaleńczym biegiem czasu.

- W najbliższych latach dojdiesz pewnie do wniosku, że są zadania trudniejsze niż zdobycie nadobnej żony. Takie jak opędzanie się przed atakiem kandydatów do rąk wszystkich sześciu córek. Mam nadzieję, że nie uważasz się wciąż za przeklętego.

Austyn otoczył ją ciepłym ramionem.

- Ty i dziewczęta będziecie zawsze moim najśłodszym błogosławieństwem.

Ich wargi zetknęły się w pocałunku, a ciała rozżarzyły pożądaniem, które cały czas spływało na nich przy lada okazji. Stukot końskich kopyt przerwał ich miłosne zapędy.

- Och, Austynie, nie mów mi, że... - wyrwało się Holly, gdy uzbrojony jeździec zbliżał się w ich stronę.

Tło strzelistych baszt i wspaniałych łuków dokończonego w końcu zamku sprawiało, że konny wyglądał niczym magiczny wojownik ze starych legend.

Wzruszył ramionami i obdarował ją uśmiechem, którego czarowi nie potrafiła się oprzeć.

- To twój ojciec podarował zbroję, a mnie przyszło do głowy, że nasza córka sama może opędzać się przed kawalerami.

Smukły jeździec z wprawą osadził konia w miejscu, a następnie uniósł przyłbicę hełmu, odgarnął niesforne czarne loki wpadające do oczu i zachichotał złośliwie.

- Widziałam, jak się całowaliście. To było obrzydliwe! - Najstarsza córka Austyna i Holly zadarła dumnie nos i prychnęła pogardliwie. - Ja nigdy nie obdarzę pocałunkami mężczyzny, który na to nie zasłuży.

Austyn uśmiechnął się szeroko.

- Moja krew.

Holly uszczypnęła go.

Dziewczyna zatoczyła koło wokół rodziców i pokłusowała do zamku. Austyn i Holly wymienili zdumione spojrzenia, gdy ujrzeli, jak pewnie i z wprawą przyspiesza, by cwałem przejechać wzdłuż muru obronnego ich domostwa.

Odziedziczyła wdzięk matki oraz jej poczucie humoru wraz z ojcowskim zamiłowaniem do koni i upartą odwagą. Kilku minstrelów i poetów zdążyło już okrzyknąć ich ciemnowłosą córkę o niebieskich oczach najpiękniejszym dziewczęciem w całej Brytanii. Holly nie miała nic przeciwko scedowaniu tytułu na ukochane dziecko, które przyszło na świat dwanaście lat temu, w cudownym, puchowym łożu.

Ukochana lady Ivy z Gavenmore.

